

***DANIELLE STEEL***

***POCAJUNEK***

(The Kiss)

Przełożyła Grażyna Jagielska

Moim wspaniałym dzieciom,

które są moim sercem,

moją duszą, moją odwagą.

Dla Beatrix, Trevora, Todda,

Nicka, Sama, Victorii. Vanessy,

Maksa i Zary

z wyrazami miłości

mama

Odwaga to nie brak  
strachu ani przejaw desperacji,  
lecz zdolność ich przewycięzania.

## Rozdział 1

Isabelle Forrester stała w oknie sypialni domu przy rue de Grenelle, w VII dzielnicy Paryża, i spoglądała na ogród. Mieszkali tu z Gordonem przez ostatnie dwadzieścia lat, tu urodziły się dzieci. Wysokie, imponujące drzwi z brązu wychodziły na wewnętrzny dziedziniec, który dom okalał z trzech stron. Stary budynek był piękny, z wysokimi sufitami, wspaniałymi boazeriami, sztukaterią i lśniącymi parkietami. Isabelle utrzymywała posiadłość w doskonałym stanie. Ogród był wypieszczony, a o białych różach, które zasadziła przed dziesięcioma laty, mówiło, że są najpiękniejsze w Paryżu. Osiemnastowieczną rezydencję umeblowano antykami, kupowanymi przez lata w Paryżu i podczas podróży. Część z nich należała jeszcze do jej rodziców.

Wszystko błyszczało, drewno było doskonale wywoskowane, srebra wypolerowane, kryształowe kinkiety migotały w jasnym świetle czerwcowego dnia, które sączyło się przez zasłony w sypialni. Isabelle odwróciła się od okna z cichym westchnieniem. Ostatnio prawie nigdzie nie wyjeżdżała, a teraz, kiedy trafiła się taka okazja, miała wyrzuty sumienia, że zostawia Teddy'ego.

Jej córka Sophie wyjechała z przyjaciółmi do Portugalii poprzedniego dnia. Miała osiemnaście lat i jesienią rozpoczynała studia na uniwersytecie.

To Theodore od czternastu lat trzymał ją w domu. Urodził się trzy miesiące za wcześnie. Uczył się w domu, nigdy nie poszedł do szkoły. Przez większość życia był przykuty do łóżka lub poruszał się po domu na wózku inwalidzkim. Przy ładnej pogodzie

Isabelle wytaczała wózek do ogrodu, gdzie chłopiec siedział lub spacerował, jeżeli czuł się na siłach. Ale nigdy się nie poddawał, oczy ożywiały mu się za każdym razem, gdy matka wchodziła do pokoju. Zawsze miał dla niej uśmiech, coś do powiedzenia. Łącząca ich więź była mocniejsza niż słowa, niż czas i lęki, którym razem stawiali czoło. Czasem odnosiła wrażenie, że mają jedną duszę. Przekazywała mu własną siłę, rozśmieszała go, rozmawiała z nim godzinami, czytała mu lub trzymała go w ramionach, kiedy był zbyt słaby, żeby rozmawiać, kiedy nie mógł złapać tchu. Patrzył na życie oczami matki. Przypominał jej małego ptaszka ze złamanymi skrzydłami.

Zastanawiali się z Gordonem nad transplantacją serca i płuc w Stanach, ale lekarze orzekli, że Theodore jest zbyt słaby, by przeżyć taką operację. Może nawet nie wytrzyma podróży. Nie wolno ryzykować. Całym światem Theodore'a były więc matka i siostra, i dom przy rue de Grenelle. Ojciec czuł się skrepowany jego chorobą. Teddy przez całe życie miał koło siebie pielęgniarki, ale opiekowała się nim głównie matka. Dawno temu zrezygnowała z przyjaciół, pracy zawodowej i choćby namiastki własnego życia. Przez ostatnie lata jej kontakty ze światem ograniczały się do wieczornych wyjść z Gordonem, coraz rzadszych. Misją Isabelle stało się utrzymanie Teddy'ego przy życiu, zapewnienie mu szczęścia. Cierpiała na tym jego siostra, Sophie, ale potrafiła to zrozumieć, Isabelle bardzo kochała córkę, chociaż Teddy'ego stawiała na pierwszym miejscu. Od tego zależało jego życie. Przez ostatnie cztery miesiące, od wczesnej wiosny, czuł się lepiej, co pozwoliło jego matce wybrać się w tę upragnioną podróż do Londynu. Był to pomysł Billa Robinsona, który początkowo uznała za niewykonalny.

Poznała Billa przed czterema laty, na przyjęciu wydanym przez amerykańskiego ambasadora, dawnego kolegę Gordona z Princeton. Bill zajmował się polityką i mówiono, że jest jednym z najbardziej wpływowych, najbogatszych ludzi w Waszyngtonie. Gordon powiedział jej, że to William Robinson utorował obecnemu prezydentowi drogę do Gabinetu Ovalnego. Odziedziczył ogromną, niewyobrażalną fortunę. Od najwcześniejszych lat pociągała go polityka i władza, jaką dawała, choć wolał pozostać za jej kulisami. Był szarą eminencją, ale na Isabelle zrobił wrażenie cichego, bezpretensjonalnego człowieka. Nie mogła uwierzyć, że jest aż tak bogaty i potężny. Wyglądał zaskakująco młodo i miał poczucie humoru. Siedziała obok niego przy stole i świetnie się bawiła w jego towarzystwie. Mile zaskoczył ją list, jaki przysłał parę dni później, a potem paczka z albumem o sztuce – świeżutko spod prasy – o którym rozmawiali na przyjęciu. Powiedziała wtedy, że od dawna poluje na tę książkę. Była mile zaskoczona, że, mając na głowie tyle ważniejszych spraw, pamiętał o tym.

Rozmawiali o obrazach, które naziści wywieźli podczas wojny, i które odnaleziono niedawno ukryte w Holandii. Potem rozmowa zeszała na fałszerstwa, grabieże, a w końcu na konserwację dzieł sztuki. Isabelle zajmowała się tym, zanim poznała Gordona. Pracowała w Luwrze – ciesząc się opinią utalentowanej konserwatorki.

Byli nawzajem zafascynowani swoimi opowieściami i w ciągu następnych miesięcy zawiązała się między nimi przyjaźń, którą podtrzymywali listownie i telefonicznie. Isabelle wysłała mu kilka cennych albumów, a on zadzwonił przy następnej wizycie w Paryżu i zaprosił ją na lunch. Zawahała się, ale uległa poku-

sie. Po raz pierwszy zostawiła Theodore'a samego w porze lunchu. Miał wtedy dziesięć lat.

Bill dzwonił czasem o bardzo dziwnej porze, zapominając o tym, że kiedy pracuje do późna, we Francji jest rano. Powiedziała mu, że wstaje o świcie, żeby zająć się Teddym. Dopiero po sześciu miesiącach zapytał, czy Gordon nie ma nic przeciwko jego telefonom. W rzeczywistości nigdy nie powiedziała o nich mężowi. Przyjaźń Billa stała się jej sekretnym skarbem, który chciała zachować dla siebie.

– Dlaczego miałyby mieć coś przeciwko temu? – udała zdziwienie, żeby go nie zniechęcić. Tak bardzo lubiła z nim rozmawiać, mieli tyle wspólnych zainteresowań. Pod wieloma względami był jej jedynym łącznikiem ze światem zewnętrznym. Przyjaciele nie dzwonili od lat. Zajęta synem, stawała się coraz mniej komunikatywna. Podejrzewała, że Gordon nie byłby zachwycony telefonami od Billa. Swego czasu powiedziała mężowi o albumach, które jej przysłał. Gordon wydawał się zdumiony, ale nie pytał o nie. Woląa więc nie wspominać o telefonach, chociaż ich rozmowy były takie niewinne. Nie mówili o żadnych osobistych sprawach, z początku w ogóle nie wspominali o swoich partnerach. Isabelle bardzo cieszyła się, słysząc jego głos o szarej, porannej godzinie. Nie mówiła o tych telefonach Gordonowi, ponieważ nie chciała stracić przyjaźni Billa.

Z początku dzwonił co parę tygodni, potem coraz częściej. Rok po tym, jak się poznali, poszli na lunch. I raz, kiedy Gordona nie było w Paryżu, Bill zabrał ją na kolację. Kiedy z cichego bistra w sąsiedztwie wróciła do domu, stwierdziła ze zdumieniem, że jest już po północy. Czowała się jak przywiedły kwiat chłonący słońce i deszcz. Te rozmowy stanowiły pokarm dla jej duszy.

Telefony i rzadkie wizyty Billa pozwalały przetrwać codzienność. Z wyjątkiem dzieci Isabelle nie miała nikogo, z kim mogłaby porozmawiać.

Gordon był prezesem największego amerykańskiego banku inwestycyjnego w Paryżu. Miał pięćdziesiąt osiem lat, ona czterdzieści jeden. Z czasem ich drogi się rozeszły, zdawała sobie z tego sprawę i uważała, że stało się tak przez Teddy'ego. Gordon nie znosił atmosfery przewlekłej choroby, jaka unosiła się nad dzieckiem niby miecz gotowy opaść w każdej chwili. Nigdy nie pozwolił sobie na bliskość z synem. Wszyscy o tym wiedzieli. Jego awersja do choroby dziecka była tak głęboka, że stała się niemal fobią. Teddy doskonale to wyczuwał. Kiedy był młodszym, uważał, że ojciec go nienawidzi. Z czasem spojrzał na to inaczej. W wieku dziesięciu lat zrozumiał, że ojciec jest śmiertelnie przerażony jego chorobą i może uciec przed nią tylko w jeden sposób – całkowicie go ignorując, udając, że syn nie istnieje. Teddy nigdy nie miał mu tego za złe, rozmawiał o tym otwarcie z matką. Ojciec i syn byli sobie obcy. Gordon odgrodził się murem i poświęcił całą energię pracy, jak to robił od lat, usuwając się z życia rodziny, a zwłaszcza z życia żony. Tylko do Sophie żywił chyba jakieś cieplejsze uczucia. Sophie i Gordon mieli te same poglądy na wiele spraw, ten sam styl bycia. Gordon świadomie zrezygnował z okazywania uczuć, które uważał za objaw słabości. Sophie natomiast zdawała się dziedzić po nim tę cechę. Nawet jako dziecko była o wiele mniej uczuciowa od brata i zamiast szukać u innych pomocy, choćby u matki, radziła sobie sama. Oziębłość Gordona u niej przekształciła się w niezależność i rodzaj chłodnej dumy. Isabelle zastanawiała się czasem, czy córka nie reaguje w ten sposób na fakt, że brat skupiał na sobie uwagę matki. Zamiast odczuwać brak



czegoś, co było nieosiągalne, wmówiła sobie, że niczego od nich nie potrzebuje. Prawie nie zwierzała się Isabelle i nigdy nie mówiła o swoich uczuciach, jeżeli mogła tego uniknąć. Isabelle wiedziała, że jeżeli w ogóle komuś się zwierza, to przyjaciółom. Ciągle miała nadzieję, że kiedy Sophie dorośnie, odnajdą wspólny język i zostaną przyjaciółkami. Jednak jak dotąd kontakty z jedyną córką nie były łatwe.

Córka zachowywała dystans, może chciała w ten sposób okazać niezależność, udowodnić, że nie potrzebuje matki, która poświęciła wszystkie siły choremu synowi.

Gordon jakby winił Isabelle za to, że urodziła upośledzone dziecko. Miał beznamiętny stosunek do życia i zwykł przyglądać mu się z bezpiecznej odległości. Teddy i Isabelle podchodzili do wszystkiego emocjonalnie i dawali upust uczuciom. Ten płomień, który podsycala latami, trzymał Teddy'ego przy życiu, ale przez swoje oddanie synowi Isabelle utraciła męża. Uczuciowo rozeszli się wiele lat temu, wkrótce po narodzinach Teddy'ego. Gordon wyprowadził się wtedy z ich sypialni pod pozorem, że żona późno kładzie się spać i wczesnie wstaje, co mu przeszkadza. Ale ona wiedziała, że kryje się za tym coś więcej. Nigdy nie powiedziała mu tego wprost, ale od dawna wiedziała, że jego uczucie do niej osłabło, a potem zgasło.

Nie pamiętała, kiedy ostatni raz się całowali i poszli razem do łóżka. Pogodziła się z tym, nauczyła się żyć bez miłości. Często odnosiła wrażenie, że mąż nie tylko kojarzy chorobę Teddy'ego z jej osobą, ale obarcza ją winą za kalectwo syna, chociaż lekarze twierdzili, że nikt nie ponosi za to odpowiedzialności. W zasadzie nigdy nie rozmawiała o tym z Gordonem, nie miała więc jak odeprzeć jego milczących oskarżeń. Ale zawsze je czu-

ła, wiedziała, że w nim tkwią. I tak, jak odtrącał syna od dnia jego narodzin, przerażony jego kalectwem i chorobą, tak w końcu odtrącił żonę. Odgrodził się od niej murem, żeby nie dopuścić do siebie wizji choroby, której nienawidził. Nie mógł tolerować czegoś, co zawsze uważał za słabość. Isabelle już nie starała się sforsować tego muru. Wszelkie próby zbliżenia, zaraz po narodzinach Teddy'ego, na nic się zdały. W końcu pogodziła się z myślą, że ta dzieląca ich pustka uczuciowa jest czymś normalnym.

Gordon z natury był zimny i zasadniczy. Mówiono też, że jest bezwzględny w interesach. Jednak na początku ich znajomości okazywał jej czułość. Jego rezerwa była dla niej niemal wyzwaniem, czymś zupełnie nieznanym. Właśnie dlatego każdy zdobyty uśmiech, każdy cieplejszy gest wydawał się zwycięstwem, tym cenniejszym, że Gordon nie okazywał tego ciepła nikomu innemu. Była wtedy bardzo młoda, intrygował ją. Wydał się jej taki mądry, władczy, imponujący. Również Isabelle miała wiele cech, które go pociągały, które upewniły go, że nadaje się na jego żonę. Nie bez znaczenia było też jej arystokratyczne pochodzenie. Rodzina Isabelle dawno temu utraciła majątek, ale zachowała pozycję w kręgach socjety i w polityce. Małżeństwo z Isabelle podnosiło status Gordona, a to umożliwiała mu szybkie zrobienie kariery. Poza urokiem arystokratycznego pochodzenia Isabelle miała w sobie dziecięcą niewinność.

Gordon chciał się z nią ożenić z różnych względów, ale bez wątpienia urzekła go jej słodycz. Była serdeczna, łagodna, pozbawiona jakiegokolwiek przebiegłości. Wyniosłe maniery Gordona, uwaga jaką jej poświęcał, wytworny styl zalotów, wszystko to sprawiło, że czciła go niby bohatera. Fascynowała ją jego inteligencja, imponowała jego władza i sukcesy. Gordon, mając

nad Isabelle przewagę siedemnastu lat, potrafił powiedzieć to, co pragnęła usłyszeć. Jej rodzina powitała z zachwytem jego oświadczenia. Wydawało się, że Gordon będzie doskonałym, troskliwym mężem. Miał wprawdzie opinię bezwzględnie w interesach, ale dla Isabelle był wyjątkowo czuły, co później okazało się ułudą.

Kiedy Isabelle poznała Billa Robinsona, była samotną kobietą, związaną z człowiekiem, który rzadko się do niej odzywał. Zajęta bez reszty opieką nad beznadziejnie chorym dzieckiem, niemal odizolowała się od świata, Zdarzały się dni, kiedy nie rozmawiała z nikim dorosłym, poza pielęgniarkami Teddy'ego. Czasem miała wrażenie, że Bill jest jedynym na świecie człowiekiem, który się o nią troszczy. Gordon rzadko interesował się jej samopoczuciem. Przyciśnięty do muru informował, że nie będzie na kolacji lub że rano wyjeżdża w interesach. Nie mówił jej, co robił w ciągu dnia. Ich krótkie rozmowy tylko wzmagaly poczucie, że znalazła się poza kręgiem jego zainteresowań. Długie rozmowy z Billem otwierały okno na szerszy, bogatszy świat. Były jak powiew świeżego powietrza, jak koło ratunkowe, którego czepiała się w ciemne noce. W miarę upływu lat Bill stał się jej przyjacielem, a Gordon kimś zupełnie obcym.

Próbowała to wyjaśnić Billowi podczas jednej z porannych rozmów w drugim roku ich znajomości. Teddy chorował od kilku tygodni, była wyczerpana fizycznie i psychicznie, przygnębiona chłodem, jaki Gordon okazał jej poprzedniego wieczora. Powiedział, że traci czas, pielęgnując chłopca; że dla wszystkich jest oczywiste, iż on długo nie żyje. Powinna się z tym pogodzić. Powiedział, że kiedy dziecko w końcu umrze, cała rodzina odczuje ulgę. Powtarzając to Billowi, miała lzy w

oczach, a on był przerażony bezwzględnością Gordona wobec dziecka, jego okrucieństwem wobec Isabelle.

– Gordon jest zły na mnie, że tyle lat poświęciłam Teddy’emu i zaniedbałam jego. – Nadal pokazywała się przy jego boku w towarzystwie, ale nie tak często, jak on by sobie życzył. Gordon już dawno przekonał ją, że zawiodła go jako żona. Billa irytowało, że Isabelle tak łatwo się z tym pogodziła.

– W tych okolicznościach to chyba oczywiste, że Teddy jest na pierwszym miejscu – powiedział łagodnie. Od miesięcy wypytywała lekarzy, szukając uzdrawiającego leku dla Teddy’ego, ale opinie specjalistów nie brzmiały pocieszająco. Chłopiec miał postępującą chorobę serca, niewydolne płuca i wyniszczony organizm. Lekarze orzekli zgodnie, że trzeba cudu, żeby dożył dwudziestu lat. Bill ze zgrozą myślał, co jeszcze czeka Isabelle.

Mijały lata. Bill i Isabelle dzwonili do siebie, Isabelle pisała do niego długie, filozoficzne listy, najczęściej w te noce, które spędzała przy łóżku Teddy’ego. Syn stanowił punkt centralny jej życia. Przy nim zapominała o Gordonie, a czasem również o Sophie. Bill pozostawał jedynym człowiekiem, z którym Isabelle mogła wymienić myśli podczas długich nocnych godzin. Dla Billa stały się one bardziej istotne niż to, co działo się na scenie politycznej. A Isabelle przenosiły do czasów, kiedy Teddy nie chorował, kiedy Gordon jej nie odtrącał, a Sophie nie była tak zbuntowana. Bill dał jej nowe spojrzenie na świat; gawędzili beztrudnie, śmiali się. Opowiadał jej o swoim życiu, o ludziach, których znał, o przyjaciółkach, a czasem, jakby wbrew sobie, o żonie i dwóch córkach, które wyjechały na studia. Po trzydziestu latach małżeństwa nic go nie łączyło z żoną. Cynthia, żona Billa, znienawidziła świat polityki, ludzi, z którymi się spotyka-

li, pracę, jaką wykonywał, imprezy, w których musieli uczestniczyć, jego niekończące się podróże. Pogardzała politykami i Billem za to, że poświęcił im całe życie.

Teraz, kiedy córki opuściły dom, interesowali ją tylko przyjaciele w Connecticut, przyjęcia i tenis. Każde z nich przeszło swoją drogę i Cynthia prowadziła własne życie, nie kryjąc urazy do męża. Przez trzydzieści lat znosiła jego ciągłą nieobecność, próbowała pogodzić się z tym, że przedkłada politykę nad rodzinę. Nigdy nie było go w domu na święta, urodziny i rozdania szkolnych dyplomów. Zawsze był czymś zajęty, przygotowując kandydata na prezydenta do zebrań przedwyborczych. Przez ostatnie cztery lata stale gościł w Białym Domu. Przestało jej to imponować i nie omieszkała powiedzieć mężowi, jak bardzo jest tym znudzona. Nic ich już nie łączyło. Przed rokiem zrobiła sobie lifting twarzy i Bill wiedział, że miewa dyskretne romanse. Mściła się za to, że jeden jedyny raz zdradził ją z żoną kongresmana. Cynthia z natury nie była skłonna do wybaczenia.

W przeciwieństwie do Isabelle i Gordona, Bill i Cynthia nadal mieli wspólną sypialnię, ale był to fakt bez znaczenia. Nie kochali się od dziesięciu lat. Bill odnosił często wrażenie, że Cynthia niemal szczyci się tym, iż jej własny mąż nie interesuje jej jako mężczyzna. Była w dobrej formie, zawsze opalona, jasnowłosa i niemal tak ładna, jak w dniu ślubu przed trzydziestu laty. Jednak stała się jakaś inna. Bill nie potrafił powiedzieć, na czym polega ta zmiana, ale doskonale ją wyczuwał. Mur, jakim się od niego odgradziła, był nie do sforsowania i Bill już dawno dał za wygraną. Skierował całą energię na pracę, a kiedy potrzebował współczucia, duchowej podpory, kogoś, z kim mógłby się pośmiać – dzwonił do Isabelle. To jej się zwierzał, przyznawał do zmęczenia i chandry. Była zawsze gotowa go wysłuchać.

Miała w sobie łagodność, której nigdy nie znalazł w żonie. W Cynthii pociągała go jej żywotność, wygląd, energia, szelmowskie poczucie humoru. Tak dobrze się kiedyś rozumieli, a teraz odnosił wrażenie, że gdyby zniknął z powierzchni ziemi, nic by jej to nie obeszło. Również córki odnosiły się do niego z całkowitą obojętnością. Nikomu już chyba nie robiło różnicy, czy jest w domu, czy go nie ma. Kiedy wracał z podróży, traktowały go jak gościa, nie miał poczucia, że do nich przynależy. Był jak człowiek bez ojczyzny, pozbawiony korzeni. Częstka jego serca została w domu przy rue de Grenelle w Paryżu. Nigdy nie powiedział Isabelle, że ją kocha, ale od lat był jej głęboko oddany. A Isabelle podziwiała go z całej duszy.

Ich uczucia oficjalnie nie przekraczały granic przyjaźni. Nigdy nie przyznali, że jest to coś więcej niż wzajemny podziw, sympatia i przyjemność, jaką daje zapomniana sztuka konwersacji. Jednak Bill już dawno odkrył, że martwi się, kiedy nie dostaje od niej listów, że tęskni, kiedy Isabelle nie może odebrać telefonu, ponieważ wyszła gdzieś z Gordonem albo siedzi przy chorym dziecku. Tęsknił bardziej niż był skłonny przyznać. Stała się dla niego opoką, kimś, na kim można polegać. Również on znaczył dla niej bardzo wiele. Był jedyną – poza czternastoletnim synem – osobą, z którą mogła rozmawiać w sposób, w jaki nigdy nie rozmawiała z Gordonem.

Gordon miał naturę raczej Anglika niż Amerykanina. Jego rodzice mieszkali wprawdzie w Stanach, ale wychował się w Anglii. Uczęszczał do Eton, potem wyjechał do college'u w Stanach i studiował w Princeton. Jednak zaraz po studiach wrócił do Anglii, a stamtąd przeniósł się do Paryża. Niezależnie od swojego pochodzenia, miał wiele angielskich cech.

Poznał Isabelle pewnego lata, w domu jej dziadków w Hampshire. Przyjechała w odwiedziny z Paryża. Miała dwadzieścia lat, on prawie czterdzieści i był kawalerem. Przez jego życie przewinęła się plejada interesujących kobiet, mniej lub bardziej wyrefinowanych, ale nie znalazł nikogo, kto byłby wart zaangażowania czy małżeństwa.

Matka Isabelle była Angielką, ojciec Francuzem. Przez całe życie mieszkała w Paryżu, ale każdego lata odwiedzała dziadków w Anglii. Mówiła świetnie po angielsku i była zachwycająca. Uroczą, inteligentną, dyskretną, czułą. Jej ciepło, beztraska, niemal czarodziejski urok wywarły na nim ogromne wrażenie. Po raz pierwszy w życiu Gordon uznał, że jest zakochany. Nie lekceważył również potencjalnych korzyści takiego mariażu. Rodzina Gordona, skądinąd bardzo szanowana, nie mogła się równać ze starożytnym rodem Isabelle. Jej matka pochodziła z rodziny bankierów, ojciec był wybitnym mężem stanu. Gordon czuł, że nareszcie znalazł godną siebie kandydatkę. Pochodzenie Isabelle było bez zarzutu, jej nieśmiały, pełen dystynkcji, skromny sposób bycia idealnie mu odpowiadał. Jej matka zmarła, zanim Isabelle i Gordon się poznali, a ojciec w pełni aprobował wybór córki. Uznał, że Gordon będzie idealnym mężem dla Isabelle.

Zaręczyli się i pobrali w przeciągu roku. Gordon z miejsca przejął kontrolę nad ich życiem. Już na początku zapowiedział żonie, że to on będzie podejmował wszystkie decyzje. Isabelle tego właśnie od niego oczekiwała. Słusznie uznał, że ponieważ jest taka młoda, nie będzie mu się sprzeciwiała. Mówił jej, z kim będą się spotykać, gdzie zamieszkają, wybrał nawet i kupił dom na rue de Grenelle, zanim Isabelle go zobaczyła. Był już wtedy dyrektorem banku i miał wyrobioną pozycję. Wzrosła ona

znacznie po ślubie z Isabelle. Gordon ze swej strony zapewnił jej bezpieczne, dostatnie życie. Dopiero z czasem zaczęła dostrzegać ograniczenia, jakie jej narzucił.

Nie krył, że nie lubi przyjaciół Isabelle, powiedział, z kim pozwala jej się spotykać, a kogo nie aprobuje. Oczekiwał, że będą przyjmować dużo gości i często odwiedzać innych. Isabelle szybko się tego nauczyła. Była pojętna i zdolna, bardzo dobrze zorganizowana i całkowicie podporządkowana mężowi. Dopiero później, kiedy usunął z ich kręgu ludzi, których lubiła, poczuła, że bywa wobec niej niesprawiedliwy. Gordon dał jej wyraźnie do zrozumienia, że ci ludzie nie są jej godni. Isabelle była otwarta na nowe znajomości, nowe wyzwania, życiowe wybory i drogi. Studiowała na Akademii Sztuk Pięknych i po ślubie, mimo protestów Gordona, podjęła pracę jako konserwatorka w Luwrze. Tylko tam czuła się niezależna. Kochała swoją pracę i ludzi, których poznała w muzeum.

Gordon nie akceptował tych artystycznych ciągot i od chwili, gdy zaszła w ciążę z Sophie, nalegałby rzuciła pracę. Po narodzinach córki, mimo radości macierzyństwa, Isabelle brakowało muzeum. Jednak Gordon nie chciał słyszeć o powrocie żony do pracy. Wkrótce znów zaszła w ciążę i tym razem straciła dziecko. Rekonwalescencja trwała długo, a potem Isabelle miała trudności z ponownym zajściem w ciążę. Kiedy to się w końcu stało, trudna ciąża zakończyła się przedwczesnym porodem. Od tego momentu Isabelle całkowicie była pochłonięta troską o zdrowie Teddy'ego.

To wtedy ona i Gordon oddalili się od siebie. W tym okresie jej mąż był bardzo zajęty w banku. Irytował się, że mając w domu chore dziecko, Isabelle nie może już tak udzielać się towarzy-



sko, poświęcać tyle uwagi obowiązkom żony i pani domu. Rzeczywiście, w pierwszych latach życia Teddy'ego prawie nie miała czasu dla Gordona i Sophie. Czuła, że jednoczą się przeciwko niej, co wydawało się straszną niesprawiedliwością. Jej świat koncentrował się na chorym dziecku. Nie była w stanie od niego odejść, mimo obecności wynajętych pielęgniarek. W dodatku właśnie wówczas zmarł jej ojciec. Nie mogła liczyć na niczyją pomoc w pierwszych latach życia Teddy'ego i była zawsze przy nim. Gordon nie chciał słyszeć o problemach syna, o klęskach i sukcesach medycyny. Nie cierpiał o tym rozmawiać i, jakby chcąc ją ukarać, niemal natychmiast po narodzinach synka wyprowadził się z małżeńskiej sypialni. W końcu musiała uwierzyć, że przestał ją kochać. Nie miała na to dowodu; nigdy nie zagroził jej odejściem, przynajmniej w sensie fizycznym. Jednak miała nieustannie uczucie, że zostawił ją samą na głębokich wodach.

Po Teddym nie było więcej dzieci. Gordon ich nie chciał, a ona nie miała czasu. Wszystko poświęciła synkowi. Mąż nieustannie przypominał jej, jeżeli nie słowami to milczeniem, że go zawiodła. Jakby popełniła największą zbrodnię, a choroba Teddy'ego była karą za to. Gordon nie interesował się dzieckiem, nie cieszyły go artystyczne zdolności chłopca, jego wrażliwość, inteligencja i poczucie humoru, którego nie utracił nawet tak cierpiąc. Jego podobieństwo do matki zdawało się jeszcze bardziej irytować Gordona. Traktował Isabelle z pogardą, z milczącym gniewem, którego nigdy nie wyraził słowami.

Dopiero po latach dowiedziała się od kuzyna Gordona, że mąż miał młodszego brata, który cierpiał na nieuleczalną chorobę i zmarł w, wieku dziewięciu lat. Gordon nigdy o nim nie mówił. Był, to dla niego temat tabu. I choć matka nie widziała poza nim

świata, kiedy był młodszy, po urodzeniu drugiego dziecka poświęciła się pielęgnowaniu kaleki. Kuzyn nie znał szczegółów, wiedział tylko, że matka Gordona zapadła na zdrowiu po śmierci chłopca. Chorowała długo i zmarła po straszliwych cierpieniach. Gordonowi pozostało poczucie, że został zdradzony. Zapomniał o miłości, czułości matki i żony. Uznał, że obie go porzuciły.

Matka kuzyna była przekonana, że ojciec Gordona zmarł, ponieważ pękło mu serce. Stało się to dopiero po paru latach, ale widać nie mógł przeboleć podwójnej straty. Gordon doszedł do przekonania, że stracił całą rodzinę z powodu jednego chorego dziecka. Potem stracił Isabelle z powodu choroby Teddy'ego. To wiele wyjaśniało, ale kiedy próbowała z nim o tym porozmawiać, Gordon zbył ją wzruszeniem ramion. Powiedział, że to nonsens. Nigdy nie był blisko związany z bratem i nie odczuł żadnej specjalnej straty. Śmierć matki stała się mglistym wspomnieniem, a ojciec był bardzo trudnym człowiekiem. Kiedy jednak, mimo jego protestów, zaczęła drażnić temat, dostrzegła błysk paniki w oczach męża. Nie były to oczy rozgniewanego mężczyzny, lecz skrzywdzonego dziecka. Pomyślała wtedy, że może dlatego ożenił się tak późno i jest taki nieprzystępny. To wyjaśniało, dlaczego odtrącił Teddy'ego, ale niewiele zmieniło w jej stosunkach z mężem. Bramy nieba już nigdy się dla nich nie otworzyły, Gordon dopilnował, żeby pozostały szczelnie zamknięte.

Próbowała to wyjaśnić Billowi, ale on nie potrafił zrozumieć. Uważał, że Gordon postąpił nieludzko, porzucając ją w ten sposób. Isabelle była jedną z najbardziej interesujących kobiet, jakie znał, a jej łagodność i dobroć czyniły ją jeszcze bardziej pociągającą. Nigdy jednak nic dał jej poznać, co czuje, nie po-

zwalała sobie nawet o tym myśleć. Isabelle wyraźnie dała mu do zrozumienia, na samym początku znajomości, że romans nie wchodzi w rachubę. Jeżeli mają zostać przyjaciółmi, muszą szanować nawzajem swoje małżeńskie zobowiązania. Była niezwykle prawa i na jej lojalność nie wpłynął fakt, że w ostatnich latach Gordon stał się nieczuły i odległy. Nadal był jej mężem i, ku oburzeniu Billa, szanowała ten związek. Rozwód i niewierność były dla niej nie do pomyslenia. Od Billa oczekiwała jedynie przyjaźni. I choć czasem czuła się strasznie samotna, akceptowała to jako nieodłączną część swojego małżeństwa. Nie szukała niczego więcej, odrzuciłaby wszystko poza przyjaźnią, ale była wdzięczna Billowi za wsparcie. Doradzał jej w wielu sprawach, patrzył na życie z tej samej perspektywy, i rozmawiając z nim, przez krótką chwilę mogła zapomnieć o swoich zmartwieniach i problemach.

Pomysł podróży do Londynu zrodził się przypadkowo, podczas jednej z porannych rozmów. Mówiła o zbliżającej się wystawie w Tate Gallery, bardzo pragnęła ją zobaczyć, a w Paryżu było to niemożliwe. Bill zasugerował, żeby przyleciała do Londynu na jeden, może nawet na dwa dni, obejrzała wystawę, pobyła trochę sama, uwolniła się od wiecznej troski o męża i dzieci. Był to rewolucyjny pomysł, który nigdy dotąd nie przyszedł jej do głowy. Z początku upierała się, że to niemożliwe, że nie zostawi Teddy'ego samego.

– Dlaczego? – zapytał w końcu Bill. U niego była północ, siedział w biurze od rana. Został dłużej, żeby z nią porozmawiać. – Świetnie by ci to zrobiło, a Teddy od dwóch miesięcy czuje się lepiej. Jeżeli okaże się, że jesteś potrzebna w Paryżu, wsiądziesz w samolot i wrócisz do domu.

Przez ostatnie dwadzieścia lat Isabelle nie ruszyła się nigdzie bez Gordona. Ich małżeństwo było bardzo staroświeckie, zupełnie niepodobne do liberalnego związku Billa z Cynthią, którzy częściej podróżowali osobno niż razem. Bill nie starał się już spędzać wakacji z żoną, jeżeli nie liczyć tradycyjnego tygodnia w Hamptons. Wyglądało na to, że jest szczęśliwsza bez niego. Kiedy ostatnim razem zaproponował wspólny wyjazd, znalazła tysiące wymówek, po czym pojechała do Europy z córką. Nie ulegało wątpliwości, że ich małżeństwo się rozpadło, choć nie chcieli tego przyznać. Cynthia mogła robić, co chce, z kim chce, o ile nie robiła tego zbyt ostentacyjnie. Bill miał pracę, którą kochał, i poranne telefony do Isabelle, do Paryża.

Po kilku rozmowach przekonał ją, żeby wybrała się do Londynu. Kiedy decyzja zapadła, nie mogła się już doczekać wystawy i zakupów w Londynie. Postanowiła, że zatrzyma się w Claridge i może nawet odwiedzi szkolną koleżankę, która przeprowadziła się z Paryża do Londynu.

Parę dni później Bill dowiedział się, że ma spotkanie z amerykańskim ambasadorem w Anglii. Był on głównym sponsorem ostatniej kampanii prezydenckiej i Bill potrzebował jego wsparcia dla następnego kandydata. W ten sposób „fuks” Billa stanie się bardziej atrakcyjny. Szczęśliwym zbiegiem okoliczności Isabelle odwiedzi Londyn w tym samym czasie.

– Zrobiłeś to celowo? – zażartowała, kiedy zawiadomił ją, że też tam jedzie. Mówiła po angielsku z francuskim akcentem, co wydawało się Billowi urocze. Czterdziestolatka Isabelle była nadal piękna i nie wyglądała na swój wiek. Miała ciemnobrązowe włosy o miedzianym połysku, porcelanową cerę i wielkie zielone oczy z bursztynowymi plamkami. Dwa lata temu na jego

prośbę wysłała mu fotografię swoją i dzieci. Spoglądał na nią często podczas nocnych lub porannych rozmów.

– Oczywiście, że nie – zaprzeczył, ale jej pytanie nie było bezpodstawne. Umawiając się z ambasadorem w Londynie, doskonale wiedział o jej planach.

Chciał ją widywać jak najczęściej, całymi miesiącami czekał na spotkania w Paryżu. Kiedy nie widział jej zbyt długo, wynajdywał preteksty do podróży albo zatrzymywał się w Paryżu przejazdem. Zazwyczaj spotykali się trzy, cztery razy do roku, a kiedy był w Paryżu umawiali się na lunch. Nigdy nie wspomniała o tych spotkaniach Gordonowi, choć uważała, że nie ma w nich nic złego. Spotykali się jako przyjaciele. A jednak on od dawna wiedział, że czuje wobec niej coś więcej.

Cieszył się z podróży do Londynu. Spotkanie w ambasadzie zajmie mu tylko parę godzin, resztę czasu będzie mógł spędzić z Isabelle. Zapewnił ją, że on również nie może się doczekać wystawy w Tate, a ona była zachwycona, że obejrzą ją razem. Był to przecież, jak sobie powiedziała, główny powód wyjazdu do Londynu. Spotkanie z Billem potraktuje jako nieoczekiwany podarunek losu. Wszystko sobie przemyślała. Byli dobrymi przyjaciółmi, niczym więcej, ludzie nie wiedzieli o tej przyjaźni tylko dlatego, że tak było prościej. Nie miała nic do ukrycia. Dawno temu ustaliła granice ich znajomości i Bill przestrzegał ich, przez wzgląd na nią. Za nic w świecie nie zrobiłby nic, by ją spłoszyć czy odstręczyć. Nie chciał utracić tego, co uważał za tak cenne.

Stojąc w swojej sypialni w domu przy rue de Grenelle, Isabelle spojrzała na zegarek i westchnęła. Powinna już jechać. W tym

ostatnim momencie odczuła z całą siłą, jak bardzo nie chce opuszczać Teddy'ego. Zostawiła tysiące instrukcji pielęgniarcom, które miały się nim opiekować podczas jej nieobecności. Były to te same pielęgniarki co zawsze, jedyna zmiana polegała na tym, że teraz miały spać z Teddym w jednym pokoju. Podeszła na palcach do drzwi jego pokoju, sąsiadującego z jej sypialnią. Chciała po raz ostatni rzucić na niego okiem. Już się pożegnali, ale serce ścisnęło się jej na myśl, że go zostawia. Znowu naszły ją wątpliwości, czy powinna jechać. Jednak on spał spokojnie, a pielęgniarka popatrzyła na nią z uśmiechem i machnęła ręką, jakby chciała ją odpędzić. Była to ulubienica Isabelle, wysoka, pogodna dziewczyna z Bretanii. Isabelle ostrożnie wycofała się za drzwi, zamykając je za sobą. Nie miała tu już nic do roboty, a czas naglił.

Sięgnęła po walizkę i torebkę, wygładziła czarną garsonkę i zerknęła ponownie na zegarek. Wiedziała, że w tej chwili Bill leci samolotem z Nowego Jorku. Pracował tam przez parę dni. Większość czasu spędzał w Waszyngtonie.

Położyła walizkę na tylnym siedzeniu samochodu, a torebkę na miejscu pasażera obok siebie. Wyjechała na rue de Grenelle z uśmiechem w oczach, włączyła radio i skierowała się na lotnisko Charles'a de Gaulle'a.

Tymczasem Bill Robinson spoglądał przez okno Gulfstreama, z którego często korzystał i którego był właścicielem. Uśmiechnął się namyśl o Isabelle. Tak ustawił lot, żeby wylądowali w Londynie o tej samej godzinie. Pełen był oczekiwania.

## Rozdział 2

Bill Robinson przeszedł przez kontrolę paszportową na Heathrow z zaferowaną miną człowieka, który się bardzo śpieszy. I faktycznie się śpieszył. Odebranie bagaży zajęło mu kilka minut. Z torbą w jednej, aktówką w drugiej ręce podszedł do kierowcy z Claridge, stojącego dyskretnie na uboczu z niewielką tablicą z jego nazwiskiem. Bill zatrzymywał się w Claridge przy każdej bytności w Londynie i przekonał Isabelle, żeby zrobiła to samo. Hotel, hołdujący starym tradycjom, był uważany za najlepszy w mieście i Bill zatrzymywał się w nim od trzydziestu lat.

Ładując walizkę Billa do bagażnika limuzyny, kierowca zerknął na wysokiego Amerykanina o szpakowatych włosach. Natychmiast wyczuł, że jest to władczy człowiek sukcesu. Bill miał błękitne oczy o łagodnym wejrzeniu i posiwiałe, niegdyś jasne włosy, pstre, męskie rysy twarzy i mocno zarysowany podbródek. Ubrany był w szare spodnie, blezer i niebieską koszulę z granatowym krawatem od Hermesa, a jego czarne półbuty zostały wypucowane przed wyjazdem z Nowego Jorku. Cechowała go subtelna elegancja. Kiedy w samochodzie rozłożył gazetę, kierowca zauważył, że ma piękne dłonie i zegarek. Patek Phiiippe. Cynthia sprezentowała mu go przed laty.

Bill Robinson wołał nikomu nie rzucać się w oczy. Mimo powiązań ze światem polityki, nigdy nie odczuwał pokusy, by znaleźć się na pierwszym planie zdarzeń. Nie pragnął sławy i nie szukał rozgłosu.

Pod tym względem był podobny do Isabelle. W jej przypadku wynikało to z nieśmiałości, a on wykorzystywał tę cechę jako narzędzie władzy. Bez słowa zdobywał sobie szacunek ludzi. W ten sam sposób ludzie zwracali uwagę na Isabelle, nawet wtedy, gdy się nie odzywała. Czuła się nieswojo, będąc w centrum uwagi, i dopiero podczas rozmowy w cztery oczy zachowywała się naturalnie. Bill znał wszystkie jej reakcje, sposób myślenia, a ona nie wahała się dzielić z nim najgłębsze sekrety. Wyznała mu, że z Gordonem nigdy nie była tak otwarta.

Bill wszedł do Claridge, gdzie powitał go radośnie portier. Po chwili Bill gawędził już o pogodzie i ostatnich wyborach z zastępcą kierownika, który prowadził go do pokoju. Był to duży, słoneczny apartament na trzecim piętrze, z antycznymi meblami. Bill odczekał, aż kierownik wyjdzie i natychmiast sięgnął po słuchawkę. Wykręcając numer, rozglądał się po pokoju. Uśmiechnął się na dźwięk znajomego głosu.

– Jak minęła podróż?

– Bardzo dobrze – Isabelle uśmiechnęła się również. Zsynchronizowali swoje przyloty i dotarła do hotelu dwadzieścia minut przed nim. – A tobie?

– Świetnie. – Kiedy się uśmiechał, wyglądał jak chłopiec, co zawsze zwracało uwagę kobiet. – Tyle że ciągnęła się w nieskończoność. Nie mogłem się już doczekać lądowania.

Roześmieli się trochę nerwowo. Minęło sześć miesięcy od ich ostatniego spotkania w Paryżu. Niespodziewane komplikacje polityczne zatrzymały go dłużej niż zwykle i bardzo się za nią stęsknił.



- Jesteś zmęczona? Chcesz trochę odpocząć?
- Po godzinnym locie? – zaśmiała się. – Czuję się znakomicie, a ty?
- Jestem głodny. Miałabyś ochotę wyjść na miasto coś zjeść? – Była trzecia po południu.
- Z przyjemnością. Potem pospacerujemy. Nie ruszałam się przez cały dzień. – Była podekscytowana i wyczuwał to w jej głosie. Te spotkania zawsze przepełniały ich oczekiwaniem, a potem rozmawiali całymi godzinami, tak samo jak przez telefon. Nigdy nie czuli się niezręcznie w swoim towarzystwie, nawet po najdłuższej rozłące.
- Jak się czuje Teddy? – Jak zwykle w jego głosie brzmiała troska. Wiedział, że Isabelle nieustannie martwi się o syna.
- Spał, kiedy wyjeżdżałam. Sophie dzwoniła z Portugalii wczoraj wieczorem. Świetnie się bawi z przyjaciółmi. A jak twoje dziewczynki?
- Chyba dobrze. Zdaje się, że za kilka tygodni przyjadą tu z matką. Nikt mi już nic nie mówi. O tym, gdzie są, dowiaduję się z wyciągów American Express. Cynthia zabiera je do południowej Francji, potem pojedą do Maine w odwiedziny do jej rodziców. – Resztę lata spędzą razem jak zawsze w Hamptons. Do tego czasu będzie pracował, w Waszyngtonie. Cynthia nie proponowała wspólnych wyjazdów i byłaby zdumiona, gdyby on wyraził taką chęć. – Jaki masz numer pokoju? – zapytał, zerkając na zegarek. Mieli czas na lunch. Postanowił już, że na kolację zabierze ją do Harry's Bar.

– Trzysta czternaście.

– Na tym samym piętrze – zauważył. – Ja jestem w trzysta, dwudziestym dziewiątym. Zapukam do ciebie za dziesięć minut.

– Świetnie – uśmiechnęła się nieśmiało. Nastąpiła chwila milczenia. – Cieszę się, że cię zobaczę, Bill.

Zabrzmiało to jakoś tak z francuska i nagle Bill poczuł się znów młody. Isabelle znaczyła dla niego bardzo wiele, choć nie potrafiłby powiedzieć, na czym to polega. Była taka, jaka w jego wyobrażeniu powinna być kobieta; łagodna, kochająca, cierpliwa, pełna zrozumienia, zainteresowana wszystkim, co on robi, współczująca, wesola, dobra. Była jak nieoczekiwany prezent od losu, była tym, czym on był dla niej – ostoją życia w czasach, kiedy wszystko inne traciło sens. Na nic już nie mogła liczyć. Zdrowie Teddy’ego przysparzało jej samych trosk, wiedziała, że może go stracić w każdej chwili, a Gordon był tylko człowiekiem, z którym dzieliła dom. Dał Isabelle swoje nazwisko, ale coraz rzadziej uczestniczył w jej życiu. Nie potrzebował jej już, chyba że trzeba się było pokazać publicznie. A Sophie dorosła i wyfrunęła z gniazda. Isabelle czuła się bardziej samotna niż kiedykolwiek w życiu. Ratowały ją tylko spotkania i rozmowy telefoniczne z Billem. Był jej ostoją, radością, śmiechem, pociechą, najlepszym przyjacielem.

– Ja też się cieszę – powiedział serdecznie. – Zajdę po ciebie za dziesięć minut. Wtedy ustalimy dalsze plany. – Wiedział, że następnego dnia pójdą do Tate i kilku prywatnych galerii, o których wspomniała wcześniej, a potem na kolację. Chciałby też zabrać ją do teatru, ponieważ wiedział, że bardzo to lubi, ale żał mu, było cennych godzin, które mogli spędzić na rozmowie. Był

wtorek po południu, mieli czas do czwartku wieczorem. Powiedziała, że spróbuje zostać do piątku rano, ale to zależało od samopoczucia Teddy'ego. No i uważała, że powinna wrócić do Paryża na weekend. Te parę dni to prawdziwy wyścig z czasem, a zarazem piękny prezent od losu. Nigdy dotąd nie przebywali tak długo razem. Bill nie miał żadnych ukrytych intencji ani planów. Chciał po prostu spędzić z nią jak najwięcej czasu. W tym, co ich łączyło, było coś cudownie czystego i niewinnego.

Umył ręce i twarz, ogolił się szybko, myśląc o spotkaniu, i dziesięć minut później szedł korytarzem, szukając jej pokoju. Nie było to łatwe w hotelowym labiryncie, ale w końcu dotarł na miejsce. Zapukał i czekał, zdawało mu się – w nieskończoność. Otworzyła drzwi i stanęła w progu, spoglądając na niego z niesmiałym uśmiechem.

– Witaj – powiedziała. Miała lekko zaróżowione policzki. Długie, ciemne włosy, wyszcotkowane i błyszczące, spływały na ramiona. Patrzyła mu prosto w oczy. – Świetnie wyglądasz – powiedziała.

Bili uściskał ją na powitanie. Nigdy nie całowali się inaczej niż w policzek i tym razem było tak samo. Po weekendzie w Greenwich przed paroma tygodniami pozostała mu lekka opalenizna, ostro kontrastująca z jej jasną cerą. Ona już dawno pożegnała się z latem na południu Francji. Gordon nadal jeździł tam od czasu do czasu, w odwiedziny do przyjaciół, albo z Sophie na wakacje, podczas gdy Isabelle zostawała w domu z synem.

– Ty również – powiedział Bill z podziwem, zdumiony tym, jaka jest piękna. Często zapominał o urodzie Isabelle, skupiony na jej słowach, uczuciach, wymianie myśli. Stanęła przy nim i

wzięła go pod ramię z wdziękiem młodej dziewczyny. Zauważył szykowną garsonkę, torebkę od Hermesa i eleganckie pantofle na wysokich obcasach. Z biżuterii nosiła jedynie obrączkę i małe brylantowe kolczyki. Patrząc na nią, trudno było uwierzyć, że nie jest najbardziej beztroską osobą pod słońcem. Miała ciepły, serdeczny uśmiech, w oczach radość i oczekiwanie. – Mój Boże, Isabelle, wyglądasz wspaniale!

W ogóle się nie zmieniła przez te cztery lata, była tylko trochę szczuplejsza niż pół roku temu, ale jej klasyczna uroda zdawała się opierać próbie czasu. Bill znów poczuł się jak chłopak. Schodzili schodami, ramię w ramię, gawędząc o podróży, galeriach, wystawie w Tate i jego córkach. Uwielbiał opowiadać jej zabawne historyjki o dziewczętach. Isabelle śmiała się, kiedy minęli recepcję i ruszyli w stronę drzwi.

– Tak się bałem, że coś nam przeszkodzi w tej podróży – wyznał. – Bałem się, że zdrowie Teddy’ego nie pozwoli ci przyjechać. – Zawsze mówili sobie wszystko, co im leżało na sercu, a Teddy niewątpliwie mógł przeszkodzić jej w podróży. Lub Gordon, gdyby zdecydował, że nie powinna jechać. Jednak on wydawał się zupełnie niezainteresowany jej londyńskimi planami, a Teddy cieszył się, widząc radość matki. Nie wiedział nic o Billu, ale zobaczył uśmiech na jej twarzy i natychmiast zrozumiał, jak bardzo chce pojechać do Londynu. Za nic nie stanąłby jej na przeszkodzie.

– Ja też się tego bałam – przyznała. – Jednak Teddy czuje się teraz o wiele lepiej. Lepiej niż przez ostatnie pięć lat. – Okres dojrzewania nie był dla niego łatwy. Jego stan pogarszał się w miarę, jak rósł, gdyż serce i płuca nie mogły sobie poradzić z dodatkową pracą. – Bardzo chciał, żebym pojechała.

Bill miał wrażenie, że zna go od lat. Choć nie wydawało się to możliwe, miał nadzieję, że kiedyś się spotkają.

Wyszli na Brook Street i Isabelle zaczerpnęła głęboko powietrza, trzymając Billa pod ramię. Był cudowny dzień, niezwykle ciepły jak na początek czerwca.

– Dokąd chciałabyś pójść? – Istniało szereg różnych możliwości, ale on pragnął tylko jednego – przebywać z nią. Czuł się jak na wakacjach. W jego życiu nie było miejsca na leniwe popołudnia, lunche dla przyjemności, spacerów ulicami z kobietą przy boku. Koncentrował się na pracy, wszystko, co robił, miało związek z polityką. Nie znał pojęcia wolnego czasu, z wyjątkiem chwil spędzonych z Isabelle. Przy niej czas się zatrzymywał, zmieniało się tempo życia. Nikt ze znajomych nie poznałby go w tym beztroskim mężczyźnie, który stał na chodniku i patrzył z uśmiechem na piękną kobietę o długich, ciemnych włosach.

– Co powiesz na pizzę? – zapytał lekkim tonem i Isabelle przytaknęła ochoczo, patrząc na niego z uśmiechem, zbyt szczęśliwa, by się skoncentrować na jego słowach.

– Dlaczego się uśmiechasz? – zapytał, kiedy ruszyli wolniutko przed siebie, bez wyraźnego celu.

– Po prostu jestem szczęśliwa. Wszystkie moje zmartwienia wydają się tutaj tak odległe. – Wiedziała, że Teddy jest w dobrych rękach i w ogóle wszystko jest w najlepszym porządku.

– O to mi właśnie chodziło. Żebyś się odprężyła, zapomniała o kłopotach.

Wsiedli do taksówki i pojechali do knajpki w Shepherd Market. Mieściła się blisko ambasady i Bill zachodził tam często, żeby coś przekąsić między spotkaniami. Właściciel zaprowadził ich do zacisznego stolika w końcu sali. Podał kartę win, menu i zniknął.

– Idealne miejsce – Isabelle odchyliła się na krześle i popatrzyła na Billa z uśmiechem. Kiedy widzieli się ostatnim razem zeszłej zimy w Paryżu, tuż przed Bożym Narodzeniem, dał jej w prezencie piękną apaszkę od Hermesa i pierwsze wydanie książki, o której wcześniej rozmawiali. Była oprawiona w skórę i z trudem ją zdobył.

Zamówili pizzę, sałatę i butelkę Corton-Charlemagne.

– Widzę, że chcesz mnie upić o tak wczesnej porze – zażartowała. Wiedział, że Isabelle prawie nie pije, ale to było jej ulubione wino, w dodatku dobry rocznik.

– Nie sądzę, żeby istniało takie ryzyko, chyba że w ciągu ostatnich sześciu miesięcy nabrałaś złych nawyków. Już prędkiej ja się upiję – wyznał, chociaż nigdy nie widziała, żeby za dużo wypił. Jego jedynym widocznym nałogiem była skłonność do nadmiernej pracy. – Więc jak spędzimy to popołudnie?

– Jak chcesz. Ja jestem szczęśliwa, że tu przyjechałam.

Czuła się jak ptak wypuszczony ze złotej klatki. Bili zaproponował spacer po galeriach i sklepach z antykami, co miało dla niej niezwykle urok. Przegadali cały lunch i było wpół do piątej, kiedy wyszli z restauracji i przywołali taksówkę. Bill miał limuzynę w hotelu, ale woleli buszować po Londynie na własną rękę.

kę, niczym nieskrępowani. Po obchodzie galerii i antykwariatów skierowali się w stronę hotelu. Było po szóstej.

– Kolacja o dziewiątej? – zapytał Bill. – Możemy wypić drinka w hotelu, a potem, pójść do Harry’s Bar.

Kiedyś powiedziała, że jest to jej ulubiona restauracja, a Bill też ją bardzo lubił. Nie mieli nic do ukrycia i nie bali się tam razem pokazać. Nawet gdyby Gordon się o tym kiedyś dowiedział, mogła spokojnie przyznać, że spotkała się z Billeem Robinsonem. Nie zamierzała spieszyć się z tą informacją, ale nie czuła się winna i nie miała za co przepraszać.

– Przyjdę po ciebie o ósmej – powiedział Bill i kiedy wchodzili do windy, otoczył ją ramieniem. Patrząc na nich, nikt by nie uwierzył, że mają oddzielne pokoje i nie są małżeństwem. Byli ze sobą tak zżyci, że myśl o romansie narzucała się sama. Zupełnie nie zdawali sobie z tego sprawy, rozmawiając w windzie, a potem na korytarzu, kiedy odprowadził ją do drzwi pokoju.

– To było urocze popołudnie. – Wspięła się na palce, żeby pocałować go w policzek. – Jest pan dla mnie bardzo dobry, panie Robinson. Dziękuję, Bill – dodała poważnie.

Uśmiechnął się.

– Sam nie rozumiem, dlaczego tak cię traktuję. Jesteś okropną nudziarą. Ale od czasu do czasu muszę zrobić jakiś dobry uczynek. No wiesz, jak to jest w polityce. Trzeba się przypodobać opinii publicznej i zbierać punkty.

Roześmiała się i kiedy otworzyła drzwi, delikatnie dotknął jej ramienia.

– Odpocznij trochę przed wieczornym wyjściem. Dobrze ci to zrobi.

Wiedział, w jakim napięciu żyje, zawsze w pogotowiu; chciał, żeby się odprężyła, zrobiła sobie małe wakacje. Z tego, co mówiła, wywnioskował, że na co dzień nikt się o nią nie troszczy, chciał więc zadbać o nią teraz, choć przez ten krótki czas. Obiecała, że się zdrzemnie. Kiedy została sama, myślała o nim, leżąc na łóżku. Jakie to zdumiewające, że Bill znalazł się w jej życiu. Czysty przypadek. Ale miała szczęście!

Czasem zastanawiała się, dlaczego nadal jest z żoną. Było jasne, że nic ich już nie łączy, a Billowi należało się od życia coś więcej. Wiedziała, że nie lubi o tym mówić. Akceptował stan swojego małżeństwa i nie chciał wprowadzać żadnych zmian. Podejrzewała, że nie mógłby, nawet gdyby chciał. Nie życzył sobie skandalu wokół swojej osoby, nie chciał rozgłosu. Jego siła brała się stąd, że stał na uboczu, miał władzę, nie afiszując się nią. Rozwód wywołałby skandal, zwłaszcza gdyby nie odbył się za zgodą obu stron. Zresztą zawsze twierdził, że Cynthia nie chce zmian. Nie usunęłyby się po cichu, ceniła korzyści płynące z faktu bycia jego żoną. Chociaż mówiła, że nienawidzi polityki, posiadanie męża, który wywiera duży wpływ na prezydenta, nie było takie złe. Isabelle współczuła Billowi. Zasługiwał na więcej, niż Cynthia mogła mu dać. Ale on mówił to samo o Isabelle. Jej życie z Gordonem w niczym nie przypominało małżeństwa, o jakim marzyła przed dwudziestoma laty, choć nauczyła się je akceptować. Pogodziona z losem, leżała na wielkim łóżku w Claridge, w oczekiwaniu na wieczór z Billem. W tej chwili Gordon wydawał się częścią odległego, niemal nieistniejącego świata. Bill sprawiał, że czuła się bezpiecznie, swobodnie. Wspólny pobyt w Londynie to dla niej szczyt marzeń.



Zdrzemnęła się, a o siódmej wstała i wzięła kąpiel. Wybrała dopasowaną czarną sukienkę koktajlową z koronki, do tego jedwabny szal, pantofle z czarnej satyny, na wysokich obcasach, naszyjnik z pereł i brylantowe kolczyki, które miała po matce. Suknia była skromna, ale bardzo kobieca. Podobnie jak Isabelle, miała w sobie subtelny sex appeal. Zaczesała włosy w gładki węzeł, starannie nałożyła makijaż. Kiedy spojrzała na siebie w lustrze, nie zobaczyła nic szczególnego. Była zdumiona reakcją Billa, kiedy o ósmej zapukał do jej pokoju, zaraz po tym, jak zadzwoniła do domu i dowiedziała się od pielęgniarki, że wszystko jest w porządku. Gordona nie było, Teddy już spał, więc z nim nie rozmawiała, ale ucieszyła się, że miał dobry dzień. To jej pozwoli spędzić miły wieczór z Billem.

– Boże! – Bill cofnął się o krok i ogarnął ją wzrokiem. Spod szala wyglądało prawie nagie ramię, a koronkowa suknia wspólnie podkreślała figurę. Isabelle wyglądała elegancko, bardzo dystyngowanie, o wiele ładniej niż sobie wyobrażała, co dodawało jej uroku. – wyglądasz niesamowicie. Kto projektował suknię? – zapytał i Isabelle się roześmiała.

– Saint Laurent. Od kiedy interesujesz się modą? – Nigdy się z tym nie zdradził. Ale tutaj wszystko było inaczej. Mieli dużo czasu, całe dwa dni.

– Odkąd cię zobaczyłem. Przedtem miałaś na sobie kostium Chanel, prawda? – Wyglądał na tak zadowolonego z siebie, że musiała się roześmiać.

– Jestem pod wrażeniem. Muszę uważać, w co się ubieram, żeby sprostać twoim wymaganiom.

– Chyba nie musisz się martwić. Wyglądasz pięknie, Isabelle – powiedział ciepło.

W windzie stali blisko siebie, pogrążeni w cichej rozmowie. Powiedziała mu, rozradowana, że rozmawiała z pielęgniarką, i że Teddy dobrze się czuje. Tak bardzo pragnął, żeby się odprężyła. Jak dotąd, los im sprzyjał. Bill długo się zastanawiał, jak spędzić czas z Isabelle. Zależało mu, żeby zapamiętali tę wycieczkę na resztę życia. Kto wie, kiedy się znów spotkają. Bał się o tym myśleć, zdając sobie sprawę, że podobna okazja może się już nigdy nie trafić.

Bili wszedł do baru w Claridge tuż za Isabelle. Oboje ściągali na siebie spojrzenia sali, ponieważ stanowili piękną parę. Usiedli przy stoliku w rogu. Bill zamówił szkocką z wodą dla siebie, kieliszek białego wina dla niej. Jak zwykle umoczyła tylko usta. Rozmawiali o sztuce, polityce, teatrze, o domu rodzinnym Billa w Vermont, o miejscach, które uwielbiali jako dzieci. Mówiła o swoich wizytach u dziadków w Hampshire, kiedy zdarzało jej się widywać królową. Byli nawzajem zafascynowani swoimi opowieściami. Jak zawsze zdumiewało ich podobieństwo swoich reakcji, zapatrywań. Już w limuzynie, w drodze na kolację, Isabelle zauważyła, że choć należą do ludzi, dla których tak dużo znaczy rodzina, uwikłali się w nieudane małżeństwa, wybrali partnerów pozbawionych ciepła.

– Cynthia miała go więcej, kiedy była w college’u, potem zrobiła się nieco cyniczna. Nie wiem, z czyjej winy – powiedział Bill w zadumie. – Bardzo się różnimy i myślę, że od lat nie zaspokajam jej potrzeb. Pewnie od dawna ma o to żal, jest mną rozczarowana. Chciała, żebyśmy razem prowadzili życie towarzyskie w Connecticut i Nowym Jorku. Nigdy nie interesowała się poli-

tyką, która mnie tak fascynuje. Tkwiłem w niej zawsze po uszy. To nas rozdzieliło.

Isabelle uważała, że kryje się za tym coś więcej. Bill przyznawał niejednokrotnie, że żona go zdradza. Opowiedział jej również o swoim romansie. Z tego, co mówił, a także z tego, co przemilczał, Isabelle wywnioskowała, że Cynthia jest zimna jak ryba. Nie tylko trzyma męża na dystans, ale karze go za to, że nie spełnił jej oczekiwań. Isabelle nigdy nie słyszała, żeby Bill wspomniał o jakiejś bliskości między nimi, wsparciu emocjonalnym. Przychodziło jej czasem, do głowy, że być może Bill nie chce przyznać, że żona go po prostu nie kocha. To, co mówił, kazało wątpić, czy go kiedykolwiek kochała. Isabelle miała takie same wątpliwości odnośnie własnego męża. Nie chciała wypytывать Billa o żonę, żeby go nie zranić.

– Uważam, że Gordon jest o wiele zimniejszy niż Cynthia – powiedział szczerze i Isabelle nie mogła się z nim nie zgodzić, chociaż w dużej mierze obwiniła o to samą siebie.

– Myślę, że bardzo go rozczarowałam – odezwała się cicho, kiedy limuzyna mknęła w stronę Harry's Bar. – Oczekiwał, że będę o wiele bardziej towarzyska i obyta. Nie mam niź przeciwko życiu towarzyskiemu, ale nie potrafię łatwo nawiązywać kontaktów z ludźmi. W pierwszych latach małżeństwa czułam się jak lalka, którą Gordon pociąga za sznurki. Uczył mnie, jak rozmawiać z ludźmi, jak się zachowywać, co myśleć. A potem, kiedy urodził się Teddy, nie miałam czasu ani chęci dalej uczestniczyć w tej grze. Również Sophie interesowała mnie o wiele bardziej niż ci głupi ludzie, na których miałam robić wrażenie. Pragnęłam mieć rodzinę i dom. Można powiedzieć, że zawiodłam go pod tym względem. Gordon jest taki ambitny.

Bill pomyślał, że chodzi o coś zupełnie innego. Mąż chciał przekonać Isabelle, że wina leży całkowicie po jej stronie. Chciał jej wmówić, że gdyby się bardziej postarała, nadal brałby czynny udział w jej życiu. Jednak Bill podejrzewał, że powodem jego wyobcowania było coś innego – nie Isabelle ani Teddy. Nie chciał jej zranić takim przypuszczeniem, ponieważ chętnie wzięła winę na siebie. Mimo że Gordon był dla niej niedobry, pozostała lojalna i zawsze wynajdywała usprawiedliwienia jego słów, zachowań. Zdaniem Billa ta wielkoduszność była zbędna, ale bardzo typowa dla Isabelle.

– Nie sądzę, żebyś mogła kogokolwiek rozczarować, Isabelle. Nigdy nie widziałem, żeby ktoś starał się tak jak ty wszystkim dogodzić, wybaczyć. To nie twoja wina, że Teddy jest chory.

– Gordon uważa, że zrobiłam w trakcie ciąży coś, co wywołało przedwczesny poród. Lekarz twierdzi, że i tak by do tego doszło, ale nie udało mi się przekonać Gordona.

Bill spotkał Gordona dwukrotnie i stwierdził, że trudno go polubić. Był pompatyczny, władczy i arogancki. Traktował żonę jak dziecko, publicznie ją lekcewał, beształ i krytykował, zbywał machnięciem ręki. Jednocześnie wychodził ze skóry, żeby przypodobać się Billowi, który mu imponował. Gordon potrafił być czarujący wobec ludzi, których uważał za użytecznych dla siebie. Jednocześnie łagodność, serdeczność i szlachetność Isabelle zdawały się tylko go irytować. Bill podejrzewał, że Gordon jest pod wrażeniem jej rodziny, zwłaszcza koneksji z rodziną królewską, czuje się przez to gorszy i poniżają, żeby się dowartościować. Nie było to postępowanie, które przypadłoby Billowi do gustu. Przez wzgląd na Isabelle starał się mówić o Gordonie z pewnym szacunkiem. Nie chciał postawić jej w sytuacji, kiedy

musiałaby bronić tego faceta. Jej lojalność nie podlegała dyskusji, a Gordon był jej mężem. Nie udawała już przed Billem, że jest z nim szczęśliwa, po prostu akceptowała to małżeństwo jako istniejący stan rzeczy i nie zamierzała się skarżyć. Była wdzięczna za to, że może rozmawiać z Billem, że on jej słucha, że zawsze potrafi ją rozweselić.

Tego wieczora Harry's Bar pękał w szwach, ledwo udało im się dostać do środka. Przy barze stały stłoczone kobiety w wieczorowych strojach oraz mężczyźni w ciemnych garniturach, białych koszulach i czarnych krawatach. Isabelle, w swojej czarnej koronkowej sukience, natychmiast wtopiła się w tłum. Również Bill, w granatowym dwurzędowym garniturze, który kupił przed wyjazdem ze Stanów, doskonale tu pasował.

Stolik już na nich czekał. Kierownik sali natychmiast rozpoznał Billa, powitał uśmiechem Isabelle. Posadził ich w rogu, pamiętając, że jest to ulubiony stolik Billa. Z tego miejsca mogli obserwować znakomitości siedzące pod ścianami. Było tam kilka aktorek, jedna gwiazda filmowa, paru znanych literatów, biznesmeni z Bahrajnu, dwie księżniczki saudyjskie i kilkunastu znanych Amerykanów, z których jeden zbił majątek na ropie naftowej. Co chwila ktoś podchodził, żeby przywitać się z Billem. A on przedstawiał Isabelle po prostu jako panią Forrester, nie wyjaśniając, kim jest. W połowie kolacji zauważyła francuskiego bankiera, którego spotkała przed laty. Musiał znać Gordona, ale nie zwrócił na nią uwagi.

– Jak myślisz, za kogo biorą nas ci ludzie? – zapytała Isabelle. Nie czuła niepokoju, była raczej ubawiona tą sytuacją. Sumienie miała czyste.

– Ciebie za francuską gwiazdę filmową, a mnie za nieokrzesanego Amerykanina, którego poderwałaś – zaśmiał się. Kelner podał deser. Zjedli wspólnie kolację z doskonałym winem i czuli się teraz zrelaksowani, szczęśliwi.

– Mało prawdopodobne – powiedziała Isabelle. – Wszyscy wiedzą kim jesteś, Bill, nawet jeżeli sądzisz, że nikt cię, nie zna. Za to nie mają pojęcia, kim ja jestem.

– Mogę wydać oświadczenie, jeżeli sobie życzysz. Albo przejdziemy się wśród stolików, przedstawię cię wszystkim na sali, powiem, że jesteś moim najlepszym przyjacielem. Myślisz, że to im wystarczy?

Jednak ludziom najwyraźniej wystarczał sam widok tej atrakcyjnej pary, świetnie bawiącej się we własnym towarzystwie. Uśmiechali się do nich.

– Może. Myślisz, że Cynthia byłaby zła, gdyby się dowiedziała, że poszedłeś na kolację z inną kobietą?

Zawsze był wobec niej szczery. Już na samym początku obiecał sobie, że nie będzie przed nią nic ukrywał. Był przekonany, że ona również kieruje się tą samą zasadą zresztą nieraz go o tym zapewniała.

– Sądzę, że byłoby to jej obojętne. Już dawno przestało ją obchodzić, z kim i gdzie się umawiam. Uważa, że mogę robić, co chcę, bylebym nie wystawiał jej na pośmiewisko. Sama ma znacznie więcej do ukrycia. – Od lat dochodziły do niego różne plotki, kilka razy poprosił ją o wyjaśnienie, a potem zrozumiał, że nie chce znać prawdy.

– To smutne – powiedziała Isabelle. – Nie na tym polega małżeństwo.

– Małżeństwo może mieć rozmaite oblicza. Twoje i moje nie jest tym, o czym marzy większość ludzi. Ze zrozumiałych względów godzimy się na to, co zostaje po latach.

– Pewnie masz rację – powiedziała zadumana, kiedy kelner nalewał Chateau d’Yquem. – Czy tobie to wystarcza? – Wino dodało jej odwagi.

– Nie mam wyboru. Jeżeli uznam, że nie wystarcza, będę musiał odejść. Żadne z nas tego nie pragnie, choć każde z innych powodów. Cynthia chce zachować pozycję i styl życia, jaki jej zapewniam. A ja obawiam się fali uderzeniowej, jaką wywołałby rozwód. Tak to wygląda. Poza tym rozwód byłby wstrząsem dla moich córek. Tak więc nie widzę w nim sensu. Nie istnieje nic, czego bym pragnął w zamian.

Przynajmniej nic, co byłoby osiągalne. Isabelle wiedziała, że już dawno pogodził się ze swoją sytuacją. Czasem jednak zastanawiała się, dlaczego. Miał dopiero pięćdziesiąt dwa lata, mógł rozpocząć nowe życie, zasługiwał na szczęście bardziej niż większość ludzi. Tyle dawał i tak mało otrzymywał w zamian. A Bill to samo myślał o niej.

– Jeżeli będziesz z nią związany, nigdy nie znajdziesz niczego w zamian – powiedziała, sącząc wino.

– Uważasz, że powinienem się rozwieść? – Był zaskoczony. Nigdy nie powiedziała tego wprost i dziwił się, że zrobiła to teraz.

– Sama nie wiem. Zastanawiam się po prostu, czy nie marnujemy sobie życia. Ja nie mam wyboru, z uwagi na Teddy’ego, zresztą i tak bym się nie rozwiodła. W mojej rodzinie nie ma rozwodników. Poza tym kobiecie w moim wieku trudno zacząć od nowa. Co innego mężczyźnie.

Zaskoczyła go. Nigdy nie sądził, że myśli o opuszczeniu Gordona; po raz pierwszy dała do zrozumienia, że jednak rozważa taką możliwość.

– Jesteś o jedenaście lat młodsza ode mnie – powiedział cicho. – Jeżeli ktoś powinien myśleć o rozpoczęciu nowego życia, to właśnie ty. Od wielu lat wasze małżeństwo jest fikcją. Zastępujesz na coś więcej. – Jeszcze nigdy nie był wobec niej taki szczery, ale sama go do tego upoważniła, a on skwapliwie skorzystał z okazji.

– Nie mogłabym tego zrobić, wiesz o tym – odparła spokojnie. – Wywołałabym ogólne zgorzzenie, a poza tym nie mogę wprowadzać elementu niepokoju w życie Teddy’ego. Jest zbyt słaby, by przetrwać taką zmianę. Zresztą Gordon nie pozwoli mi na to. Prędzej by mnie zabił, niż dał odejść, nie mam co do tego wątpliwości.

Nigdy nie brała pod uwagę rozwodu. Mówiła o tym spokojnie, ale dzisiaj po raz pierwszy rozumiała, że czuje się jak więzień na przepustce. Nigdy nie dopuszczała do siebie myśli, jak przynębiający jest dom w Paryżu, jak ubogie jest jej życie, jak daleko odszedł od niej Gordon. I nagle, siedząc z Billem w Harry’s Bar, zdała sobie z tego w pełni sprawę. Pomyślała, że stało się tak dlatego, ponieważ poświęciła życie choremu dziecku.



Nie była gotowa przyznać, że człowiek, którego poślubiła, po prostu przestał się nią interesować.

– Nigdy tak nie mówiłaś – Bill położył rękę na jej dłoniach. Nigdy przedtem nie była skłonna przyznać, ani przed nim, ani przed sobą samą, że jest nieszczęśliwa, zawsze wynajdywała jakieś usprawiedliwienia. Nie wspomniała też, że Gordon może być niebezpieczny. Czyżby mąż jej groził? W każdym razie Isabelle zdawała się być w pełni świadoma, do czego jest zdolny.

– Dlaczego mówisz mi to teraz, Isabelle? Czy on ci groził? Patrzył jej w oczy, kiedy się do niego uśmiechała. Były głębokie, mądre i pełne smutku. Nie widziała przed sobą innego życia. Od lat nie miała nadziei na poprawę swojego losu.

– Chyba mnie upiłeś – powiedziała przepraszająco, ale czuła się jak wyzwolony więzień i nie chciała dłużej milczeć, choć kiedyś to sobie obiecała. Tutaj, po drugiej stronie kanału La Manche, czuła się jakby odrobinę mniej lojalna wobec Gordona.

– Chciałbym cię upić. – Bill roześmiał się i sięgnął po kieliszek.

– Chciałbym zobaczyć, jak się wtedy zachowasz. Spróbujemy?

– Jesteś okropny. Najpierw mówisz, że boisz się skandalu, a potem namawiasz mnie do tego, żebym się skompromitowała. Jeżeli będziesz mi dolewał szampana, wyniesiesz mnie stąd na rękach.

– Powiem ludziom, że znalazłem cię pod stołem. Nikt się chyba nie zdziwi.

– A potem co zrobisz? – Zachichotała, wyobrażając sobie tę scenę. Była w świetnym humorze, chciałyby ten wieczór trwał wiecznie. Gdzieś w podświadomości słyszała tykanie zegara. Została im tylko jedna noc i dwa dni. Dwie noce, jeżeli zostanie do piątku. A potem będą musieli wrócić do prawdziwego życia. Czowała się jak Kopciuszek na balu i nie chciałyby powóz zmienić się w dynię. Jeszcze nie teraz.

– Otrzeżwię cię czarną kawą, a potem zabiorę do Annabel's na tańce. – Pomysł przyszedł mu do głowy przed chwilą.

– Cudownie! Ostatnim razem byłam tam przed ślubem. Obchodziłam w Annabel's osiemnaste urodziny, a potem, po zaręczynach, zabrał mnie tam ojciec. Gordon nie cierpi tańczyć.

– To przesądza sprawę. Idziemy tam dzisiaj. Jak tylko opróżnisz kieliszek – zażartował, wiedząc, że swoim zwyczajem ledwo umoczy usta w winie. Wypiła po kieliszku z dwóch win, które zamówili, kieliszek szampana i łyżeczek Yquem. I tak więcej niż zwykle. Byli szczęśliwi, ale niepijani. A jeżeli coś ich upoiło, to radość, że są razem.

– Nie mogę – powiedziała Isabelle, spoglądając na niego wielkimi oczami, podczas gdy Bill walczył z pokusą, by wziąć ją w ramiona. Nie był tak głupi, by ryzykować. Nie zamierzał szargać jej opinii, ani stawiać Isabelle w niezręcznej sytuacji.

– Jeżeli nie dopijesz swojego Yquem, nie pójdziemy do Annabel's – oznajmił stanowczo, kiedy kelner przyniósł czekoladki i pralinki, które zachwyciły Isabelle. Spędziła cudowny wieczór i nie spodziewała się, że gdzieś jeszcze pójda, chyba że do hotelu. Nie oczekiwała zaproszenia na tańce.

– Mam pomysł – powiedział Bill. – Możesz nie pić wina, ale w zamian zjesz dwie czekoladki. Zjesz, pójdziemy do Annabel’s.

– Mówisz poważnie? – Z łobuzerskim uśmiechem włożyła sobie do ust czekoladkę z karmelowym nadzieniem. – To jedna.

– A to druga. – Podsunął jej pralinę.

– Straszne! Nie dość, że będę pijana, to jeszcze gruba!

– To ci chwilowo nie grozi – Bill uśmiechnął się od ucha do ucha i sam zjadł pralinę. – No, załatwione. Teraz możemy iść do Annabel’s. – Przywołał kelnera i poprosił o rachunek.

– Nie wiem nawet, czy jeszcze umiem tańczyć. Poza tym ty jesteś za młody, a ja za stara. Mężczyźni, którzy tam przychodzą, są w wieku mojego ojca, a tańczą z dziewczętami w wieku Sophie.

– Czyli ty się nadajesz, a i ja niestety też. Staniemy na wysokości zadania. Nie jestem wybitnym tancerzem, ale myślę, że będzie zabawnie.

Ludzie oglądali się za nimi, kiedy szli przez salę. Byli piękną parą.

Dojazd do Annabel’s zajął im tylko parę minut i wkrótce okazało się, że Bill jest tam równie dobrze znany jak w Harry’s Bar. Przed pół rokiem był w Annabel’s z ambasadorem, no i przychodził tu na kolacje z przyjaciółmi, ilekroć gościł w Londynie. Isabelle uśmiechała się, idąc do stolika. Nagle poczuła się młoda i beztroska.

W restauracji było pełno ludzi, część z nich stanowiły pary, jakie Isabelle opisała Billowi – starsi panowie w towarzystwie bardzo młodych kobiet – ale zdarzały się również pary w średnim wieku. Goście jedli kolację przy stolikach ustawionych pod ścianami, albo siedzieli w przytulnym barze.

Kiedy zajmowali miejsca w pobliżu parkietu, Isabelle popatrzyła na twarz Billa i zdziwił ją wyraz jego oczu. Było w nich ciepło, czułość. Złożyła to na karb wypitego wina, bliskości, którą czuli. Bez słowa poprowadził ją na parkiet. Grano starą melodię, którą bardzo lubiła, i odkryła ze zdumieniem, że Bill jest nie tylko wspaniałym tancerzem, ale doskonale potrafi się do niej dopasować. Trzymał ją blisko, ogarniając silnym ramieniem, i szczęśliwa płynęła z nim po parkiecie. Tańczyli długo, wydawało się, że wiele godzin, a kiedy w końcu wrócili do stolika, Bill zamówił szampana.

Upiła małej łyżki, ich oczy spotkały się i Isabelle umknęła spojrzeniem. Bała się swoich uczuć.

Bill natychmiast zauważył, że coś się zmieniło.

– Wszystko dobrze? – Przestraszył się, że czymś ją uraził. A ona milczała, poruszona do głębi. Niemal obezwładniona uczuciami, nie mogła znaleźć właściwych słów.

– Znakomicie – powiedziała w końcu. – To taki miły wieczór. Nie chcę, żeby się skończył.

– Nie pozwolimy na to – powiedział łagodnie, ale oboje wiedzieli, że taka sytuacja szybko się nie powtórzy. Isabelle nie mogła bez przerwy jeździć do Londynu, a jeżeli stan Teddy’ego się pogorszy, utknie w Paryżu na długo. Zresztą, w Paryżu nie

czułą się z Billem tak swobodnie jak tutaj. – Nie myślmy o tym, co będzie potem, Isabelle. Cieszymy się tym, co jest teraz.

Skinęła głową, ale miała łzy w oczach. Nie mogła znieść myśli, że wkrótce będą się musieli pożegnać. A on myślał ze zgrozą, że Isabelle powróci do swojego samotnego życia. Była młoda, pełna życia, piękna, zasługiwała na kogoś, kto potrafiłby ją docenić.

– Zatańczymy? – zapytał.

Isabelle skinęła głową. Wrócili na parkiet, trzymając się za ręce. Tym razem, kiedy ją objął, przysunęła się odrobinę bliżej. Nic nie powiedział, zamknął oczy i trzymał ją w ramionach.

W milczeniu opuścili Annabel's. Byli w połowie drogi do hotelu, kiedy Isabelle się odezwała.

– Spędziłam taki miły wieczór – powiedziała szeptem, wdzięczna, że jest dla niej taki dobry.

– Ja również. – Objął ją ramieniem, rozkoszując się bijącym od niej ciepłem. Nie było między nimi żadnej sztuczności, skrępowania.

Samochód zatrzymał się przed hotelem, ale oni nie ruszali się jeszcze przez chwilę. Kierowca stał na chodniku, nie otwierając drzwi.

– Idziemy? – zapytał Bill z żalem, odsuwając się niechętnie. Widząc ruch wewnątrz wozu, kierowca otworzył drzwi.

Bill wszedł za Isabelle do holu przez obrotowe drzwi. Była druga w nocy, dwaj sprzątacze polerowali marmurowe posadzki. W

windzie Isabelle ziewnęła sennie. Zatrzymali się na trzecim piętrze.

– O której jutro zaczynamy? – zapytał, w głębi ducha marząc o tym, żeby spędzić z nią noc. Wiedział, że to wykluczone, zresztą nigdy nie zaryzykowałby ich przyjaźni, prosząc ją o to. Nie zrobiłby nic, czego mogłaby potem żałować. Znał jej zasady.

– Muzeum jest otwierane dopiero o dziesiątej. – Stali przed drzwiami jej pokoju. Isabelle wydawała się zmieszana. Ten wieczór obfitował w zbyt wiele wrażeń.

– Śniadanie o dziewiątej? Wstąpię po ciebie – zaproponował, stojąc bardzo blisko.

– Będzie mi miło. Świetnie się bawiłam... dziękuję... – wyszeptała, kiedy otworzył drzwi jej kluczem i pocałował ją w czubek głowy.

– A ja okropnie – odparł z uśmiechem. Pomachał jej ręką i zniknął za zakrętem korytarza.

Isabelle pomyślała, że to wielkie szczęście mieć takiego przyjaciela. Zamknęła cicho drzwi i zrzuciła pantofle.

### Rozdział 3

Rano Bill zapukał do pokoju Isabelle. Była już ubrana i czekała na niego, tym razem w pięknie skrojonej granatowej garsonce z lnu. Do tego założyła granatowe pantofle ze skóry aligatora, jasnozieloną apaszkę i szafirowe kolczyki. Dopelnieniem całości była granatowa torebka od Keily'ego. Isabelle wyglądała ładnie, młodo, świeżo i, jak zwykle, bardzo szykownie.

– Wyglądasz pięknie – zauważył, kiedy schodzili ze schodów. – Jak spałaś?

– Jak zabita – powiedziała z uśmiechem. – A ty?

– Chyba za dużo wypilem. Nie wiem czy usnąłem, czy urwał mi się film, ale czuję się świetnie.

Wczoraj wieczorem nie sprawiał wrażenia nietrzeźwego i Isabelle nie uważała, żeby za dużo wypił. Po prostu się przekomarzał. Wyglądał na bardzo zadowolonego, kiedy szli w stronę jadalni. Zarezerwował stół i zamówił ogromne śniadanie dla nich obojga.

– Nie zjem tego wszystkiego! – zaprotestowała Isabelle, patrząc na wafle, jajka, bekon, rogaliki, płatki zbożowe i owoce, sok pomarańczowy i kawę. Starczyłoby tego dla całej wygłodniałej armii.

– Nie wiedziałem, co chcesz na śniadanie – uśmiechnął się od ucha do ucha – więc wziąłem wszystko, co było w karcie. Co jadasz? – zapytał.

– Piję kawę i jem suchą grzanekę, ale tak jest zabawniej. – Nałożyła sobie na talerz wafle, jajka i bekon. Ku swemu zaskoczeniu zjadła sporo z tego, co zamówił, a on spałaszował resztę. Wychoząc z hotelu, byli w świetnych humorach. Żartowali z tego, ile zjedli i jacy będą grubi, jeżeli tak dalej pójdzie.

– Dobrze, że widzimy się tylko parę razy do roku – powiedziała, kiedy wsiedli do limuzyny. – Gdybym spotykała się z tobą częściej, zrobiłabym się gruba jak beka.

Bill rzucił jej dziwne spojrzenie. Pomyślał, że byłoby dobrze codziennie jeść z nią śniadanie. Lubił jej towarzystwo, jej niewymuszony sposób bycia. Rzadko zdarzało się, żeby była w złym humorze, a przecież dzwonił do niej kilka razy w tygodniu. Cynthia do południa nie tolerowała ludzi. Natomiast Isabelle gawędziła przez całą drogę do galerii.

Mówiła o obrazach, które zobaczą, o ich historii, pochodzeniu, technice i cechach charakterystycznych. Przygotowała się starannie do tej wystawy i nie mogła się jej doczekać. Z radością dzielił jej entuzjazm. W Tate pochłaniał ją bez reszty każdy obraz, studiowała każdy najmniejszy szczegół, tłumaczyła wszystko Billowi. Pójście z nią do muzeum było zupełnie nowym doświadczeniem, i kiedy o dwunastej opuszczali galerię, miał wrażenie, że przeszedł przyspieszony kurs malarstwa.

– Masz niezwykłą wiedzę. Dlaczego jej jakoś nie spożytkujesz, Isabelle? Zbyt dużo wiesz o sztuce, żeby po prostu to zmarnować.

– Nie mam czasu – powiedziała ze smutkiem. – Naprawdę nie mogę zostawić Teddy’ego samego.



– Możesz przecież pracować w domu jako konserwator. Byłaś blisko syna. Mówiłaś, że macie duży dom, na pewno znalazłoby się w nim miejsce na studio.

– Myślę, że Gordon by mi na to nie pozwolił – powiedziała cicho, z pewnym żalem. – Nigdy nie podobało mu się, że pracuję. Kiedy praktykowałam w Luwrze, uważał, że mam ciągoty do bohemy. Własne studio przyniosłoby mi więcej kłopotu niż korzyści. – Już dawno porzuciła myśl o powrocie do pracy, nie tylko przez wzgląd na Gordona, ale przede wszystkim na syna.

– Uważam, że to by ci świetnie zrobiło – Bill podziwiał wiedzę Isabelle, umiejętność jej przekazywania. Ani przez chwilę nie odniósł wrażenia, że jest ignorantem, że ona popisuje się przed nim, chociaż znała się na sztuce o wiele lepiej od niego. We wszystkim, co robiła i mówiła, była zachwycająca pokora i wdzięk.

– A sama malujesz? – zapytał zainteresowany.

– Kiedyś malowałam. Uwielbiałam to robić.

– Gdybyś miała studio, mogłabyś do tego wrócić. Uważam, że byłoby to dla ciebie idealne rozwiązanie.

Uśmiechnęła się na tę myśl, ale wiedziała, że Gordon wpadłby we wściekłość. Fakt, że ona pracuje, irytował go jeszcze przed narodzinami Sophie. Kiedy dziecko przyszło na świat, zażądał stanowczo, by rzuciła Luwr. Uważał, że to jest poniżej jej godności, praca nie pasowała do wizerunku żony, jaki sobie stworzył. W tamtym okresie pragnął tylko, żeby rodziła mu dzieci i prowadziła dom. Wszystko, czym była przed małżeństwem, wszystko, co robiła i kochała, nie miało już dla niego znaczenia.

Teraz była jego, mógł nią dyrygować, kontrolować, traktować jak swoją własność. Miał silny instynkt posiadania.

– Gdybym wróciła do malowania lub konserwacji zabytków, Gordon uznałby to za afront. Kiedy urodziły się dzieci, powiedział mi wyraźnie, że to, co było stosowne w czasach mojej młodości, nie jest właściwym zajęciem dla mężatki.

– A co jest odpowiednim zajęciem dla mężatki? – zapytał Bill z irytacją. Uzmysłowił sobie, że nie cierpi tego faceta. Był snobistyczny, powierzchowny, apodyktyczny i nie miał ani krzty szacunku dla żony. Nie interesowało go w najmniejszym stopniu, co ona lubi robić, kim jest. Była po prostu rzeczą, którą zdobyłby poprawić swoją pozycję społeczną i przyspieszyć karierę, a kiedy zrobiła swoje, przestał się nią interesować. Billowi wydawało się to takie niesprawiedliwe. Isabelle zasługiwała na coś więcej.

– Gordon chce jedynie, żebym prowadziła mu dom. Zajmowała się dziećmi. Schodziła mu z drogi. Moja obecność jest tam coraz mniej pożądana. Myślę, że zgodziłby się, gdybym zaczęła pracować charytatywnie w Komitecie, który zyskałaby jego aprobatę, z ludźmi, których uznaje za równych sobie. Wszystko, co nie służy jego celowi, uważa za stratę czasu.

– Fatalna filozofia – zauważył Bill sucho.

– Dobrze na niej wyszedł. Jest jednym z najważniejszych bankierów w Europie, a z pewnością we Francji. Ma również ustaloną reputację w Stanach. Znają go wszyscy na Wall Street i głównych giełdach Europy.

– I co z tego? Co mu z tego przyjdzie, Isabelle? Kim jest człowiek, który nie ma nic, poza swoją karierą? Przez ostatnie lata sam często zadawałem sobie to pytanie. Kiedyś też myślałem, że tylko to ma znaczenie, że moja pozycja sprawia, że jestem kimś ważnym. Ale czy naprawdę? Co ona znaczy, kiedy nie ma się życia rodzinnego, kiedy mojej żonie jest obojętne, czy żyję, czy umarłem, a moje dzieci nie pamiętają, kiedy po raz ostatni jadły ze mną obiad? Chcę, żeby pamiętano mnie z innych powodów.

Podobało się jej, że ma tak jasno sprecyzowane wartości i priorytety. Jednocześnie wiedziała, że nie zawsze tak było i że zapłacił wysoką cenę za lekcję, jakiej udzieliło mu życie. Jego małżeństwo było równie nieudane jak jej związek z Gordonem, i choć kochał swoje córki, nie łączyła ich bliska więź. Zbyt często nie było go w domu, spędził zbyt wiele czasu, ustanawiając politykę i prezydentów, czasu, który wiele znaczył dla córek, kiedy były małe. W ostatnich latach starał się nadrobić zaległości, z dobrym rezultatem. Córki lubiły jego towarzystwo i były z niego dumne. Nadal dużo podróżował, ale teraz dzwonił do dziewcząt, kiedy jego nieobecność się przeciągała. Niemniej rozdźwięk z żoną odbił się na całej rodzinie. Rzadko kiedy spędzali czas wszyscy razem, a córki Bill widywał zwykle pojedynczo, co też miało swoje zalety. Pod wieloma względami Isabelle miała więcej szczęścia. Tak naprawdę liczyły się dla niej tylko dzieci, spędzała z nimi mnóstwo czasu. Gordon nie mógłby tego powiedzieć o sobie. Dzieci były dla niego obcymi ludźmi, nawet ulubienica Sophie.

– Nie wydaje mi się, żeby Gordon kiedykolwiek to rozumiał – przyznała uczciwie. – Te sprawy nie mają dla niego znaczenia.

Szczęście daje mu świadomość, że jest kimś ważnym w świecie finansów. Reszta zupełnie nie gra dla niego roli.

– Nie zazna w życiu radości. Być może podobnie jak ja... – powiedział Bill z żalem, kiedy wracali do samochodu. – Trochę za późno to zrozumiałem. Z tobą łączy mnie więcej niż kiedykolwiek łączyło z Cynthią czy z córkami. Boję się, że tamto życie już przegrałem. Nie było mnie, kiedy mnie potrzebowały.

– Jestem pewna, że potrafię cię zrozumieć – powiedziała Isabelle łagodnie. – Dziewczęta są już prawie dorosłe, ale mają jeszcze przed sobą całe życie, które mogą z tobą dzielić.

– Mam nadzieję, że tak będzie. Teraz są już samodzielne, a matka wbiła im do głowy, że jestem egoistycznym draniem. I może ma rację. Ty wyzwalasz we mnie to, co najlepsze. Jej to się nigdy nie udało. Nie ma w sobie ciepła. Chyba nigdy nie życzyła sobie, żebym został tym, kim jestem. Myślę, że bałaby się takiej intymności, jaka łączy nas, choć rozmawiamy prawie wyłącznie przez telefon. Nie chciała odsłonić przede mną swojej duszy, ani zajrzeć w moją, wystarczało jej po prostu, żebym chodził z nią na przyjęcia. Jednak mnie to nie wystarcza. Lubię się zabawić, ale do niedawna nawet nie uświadamiałem sobie, jak bardzo brakuje mi kogoś, z kim mógłbym porozmawiać. Całkowicie rozminęliśmy się z Cynthią i czujemy się samotni nawet wtedy, gdy siedzimy w tym samym pokoju. To się już nigdy nie zmieni.

– Może się zmienić. – Isabelle starała się, żeby to zabrzmiało przekonująco, przez wzgląd na niego. – Jeżeli spróbujesz. Może kiedy dasz jej szansę, otworzysz się przed nią, nauczysz się tej intymności.

– To do niej niepodobne – powiedział zdecydowanie. – I ja już tego nie chcę. To koniec i teraz uważam, że tak jest lepiej. Nie ma rozczarowań, bólu. Ona chce tylko, żebym pokazał się od czasu do czasu na jakimś benefisie, płacił rachunki, i nie zapominał przyjść na rozdanie dyplomów. Żyjemy w dwóch różnych światach i chyba oboje czujemy, że tak jest bezpieczniej.

– Zdumiewające, co zrobiliśmy z naszym życiem – westchnęła Isabelle. Usadowili się na tylnym siedzeniu limuzyny i Bill podał kierowcy adres restauracji, w której mieli zjeść lunch. Isabelle znała ją tylko ze słyszenia. Wiedziała, że to ulubiony lokal księżnej Di.

– Pozwoliłeś, żeby Cynthia i córki oddaliły się od ciebie. Ja pozwoliłam, żeby Gordon usunął mnie ze swojego życia bez słowa wyjaśnienia. Dlaczego daliśmy sobie wyrządzić taką krzywdę? Dlaczego pozwalamy, by inni decydowali za nas i nawet nie zaprotestujemy? – Nagle doszła do wniosku, że nie można tego akceptować.

– Ponieważ związaliśmy się z takim ludźmi. Zawsze tacy byli. Musieliśmy zdawać sobie sprawę, do czego to prowadzi. W młodości Cynthia była urocza, inteligentna, wesoła, ale nigdy nie miała w sobie ciepła. Jest prawdopodobnie najbardziej egoistyczną, wyrachowaną manipulatką na tej planecie. A Gordon jest okrutny, zimny i apodyktyczny. Nie zdołalibyśmy ich zmienić, choćby nie wiem co. Problem w tym, że zgodziliśmy się na to, obojętnie, czy się do tego przyznamy czy nie. Pytanie, dlaczego uważamy, że tylko na tyle zasłużyliśmy?

– Moi rodzice też byli tacy – powiedziała cicho Isabelle, spoglądając na Billa wielkimi, zielonymi oczami. – Kochałam ich, ale byli bardzo oziębli, pełni rezerwy.

– Podobnie jak moi. Nie cierpieli dzieci i postanowili ich nie mieć, a potem zjawilem się ja, zupełna niespodzianka, kiedy byli już po czterdziestce. Nigdy nie pozwolili mi zapomnieć, że wyświadczyli mi wielką łaskę, pozwalając przyjść na ten świat. Nie mogłem się doczekać wyjazdu do college’u. Zginęli oboje w katastrofie lotniczej kiedy miałem dwadzieścia pięć lat. Nawet nie płakałem. Byli dla mnie obcymi ludźmi, z którymi mieszkałem przez osiemnaście lat i którzy odczuli wielką ulgę, kiedy się w końcu wyprowadziłem. Nie wiem, jak by zareagowali, gdybym ich przytulił, pocałował, powiedział, że kocham. Nie pamiętam, żeby matka mnie kiedyś przytuliła, czy pocałowała, nawet gdy byłem dzieckiem. Zawsze przemawiała do mnie z drugiego końca pokoju, a ojciec w ogóle się do mnie nie odzywał. Cynthia jest do nich podobna. Trzyma się ode mnie na odległość co najmniej metra.

– To cud, że jesteś taki, jaki jesteś – powiedziała Isabelle ze współczuciem. Nie mogła sobie wyobrazić takiego dzieciństwa, a jednak jej własne nie było wiele lepsze. Całowano ją i przytulano, ale była to tylko forma, za którą niewiele kryło się miłości. – Moja matka była bardzo angielska. Przypuszczam, że chciała mnie kochać, ale nie wiedziała jak. Przestrzegwała konwenansów i nie okazywała uczuć. Straciła matkę jako dziecko, a ojciec traktował ją bardzo surowo. Kiedy skończyła dziewięć lat, wysłał ją do szkoły z internatem. Pozostawała tam do chwili, gdy wyszła za mąż za mojego ojca. Poznała go podczas prezentacji na dworze. Podejrzewam, że mój dziadek zaaranżował to małżeństwo, żeby się jej pozbyć z domu. Kiedy wyszła za mąż,

ożenił się po raz drugi, z kobietą która od lat była jego kochanką jeszcze przed śmiercią jego pierwszej żony. W mojej angielskiej rodzinie pełno jest sekretów i spraw, o których nie wolno mówić. Musieliśmy się tylko właściwie ubierać, być grzeczni i udawać, że wszystko jest w porządku. Nie miałam pojęcia, co moja matka myśli o większości spraw, a ojciec był tak pochłonięty polityką, że chyba nie wiedział, że ma córkę. Matka zmarła kiedy byłam nastolatką ojciec nigdy nie miał czasu, żeby ze mną porozmawiać, chociaż w gruncie rzeczy był miłym człowiekiem. Ich małżeństwo przypominało trochę sytuację moją i Gordona. Może dlatego fakt, że mój mąż prowadzi własne życie, nie szokuje mnie tak bardzo. Nigdy się nad tym nie zastanawiałam, ponieważ nie znam innego modelu małżeństwa.

– Ja chyba też nie – odparł w zadumie Bill. – Gdyby Cynthia okazała mi więcej serdeczności niż moi rodzice, nie wiedziałbym, jak sobie z tym poradzić. Miałem dwadzieścia dwa lata, kiedy się pobraliśmy. Teraz wydaje mi się, że jakaś część mojej osoby uległa hibernacji na wiele lat. – Dopiero kiedy poznał Isabelle i zaczął z nią rozmawiać, uzmysłowił sobie, jak bardzo zmienił się jego pogląd na wiele spraw. Ciągnęło go do Isabelle jak ćmę do ognia. Ciepło i światło, jakie emanowała, trzymały go przy życiu. Z drugiej strony kontrast między nią a jego żoną sprawił, że oddalał się od Cynthii coraz bardziej. Zrozumiał, jak daleko odeszli od siebie przez ostatnie lata.

– Ciekawe, czy coś by się zmieniło, gdybyśmy, wiążąc się z nimi, wiedzieli to, co wiemy dzisiaj.

– Nie ożeniłbym się z Cynthia, gdybym ją poznał dzisiaj – odparł Bill bez wahania. – Nie mogę z nią rozmawiać, nigdy nie mogłem. Ona nie cierpi mówić o uczuciach, nie ma takiej po-

trzeby, a nawet więcej – odnosi się do tego z pogardą. Chce tylko, żeby zachowywać pozory dobrego małżeństwa, reszta jej nie interesuje. Przykro mi, że przedstawiam ją w takim świetle, ma wiele wspaniałych cech, ale muszę przyznać, że od trzydziestu lat jestem związany z obcą kobietą.

– I zamierzasz pozostać związany przez następne trzydzieści? – zapytała.

– Na to wygląda – przyznał uczciwie, ponieważ ostatnio sam zaczął się nad tym zastanawiać. Rozwód postawiłby go w niezręcznej sytuacji. W jego karierze najważniejsze było unikanie rozgłosu, zachowanie czystej kartoteki. Żaden prezydent ani kandydat na prezydenta nie będzie chciał mieć z nim do czynienia, jeżeli Cynthia zacznie pogrywać ostro, a od dawna podejrzewał, że potrafiłaby mu zatruć życie. Nie należała do osób, które łatwo rezygnują z tego, co chcą mieć. Rozwód był ostatnią rzeczą jakiej sobie życzyła. Zadowalał ją stan obecny. – A czy ty nie zamierzasz postąpić tak samo? – zapytał. Znał jej odpowiedź. Rozmawiali już o tym.

– Ja nie mam wyboru.

– Wszyscy mamy wybór, jeżeli starczy nam odwagi, by go dokonać. Ale my mamy wiele do stracenia. Moja kariera ucierpiałaby bardzo, gdybyśmy się rozeszli z Cynthią. A ty masz w domu chore dziecko. Mimo to czasem myślę, że postępujemy jak głupcy. Gdybyśmy mieli trochę odwagi, wierzyli w nasze przekonania, rzucilibyśmy to w cholerę. Jednak nie wydaje mi się, żeby któryś z nas zdobyło się na to. – Nie osądzał jej, ani siebie, po prostu stwierdzał fakt.

– Pewnie masz rację – powiedziała ze smutkiem.



– Mam tylko nadzieję, że tego nie pożałujemy. Życie jest krótkie. Moi rodzice zginęli, kiedy mieli sześćdziesiąt parę lat, i nie sądzę, żeby cieszyli się życiem. Po prostu robili to, co uważali za słuszne, lub to, co musieli. Ja chcę czegoś więcej. Nie wiem tylko jeszcze, jak to osiągnąć.

– Nie pozwalam sobie o tym myśleć – odparła Isabelle. – Dwa-dziesiąt lat temu dokonałam wyboru i muszę się go trzymać.

– To bardzo szlachetnie z twojej strony – powiedział, biorąc ją za rękę. Siedzieli już w samochodzie. – Ale nie przyznają za to medali. Tak naprawdę nikt nas nie ocenia, nikogo to nie obchodzi.

– Co masz na myśli?

– Czasem męczy mnie usprawiedliwianie się przed samym sobą, dlaczego żyję w ten sposób. Nie jestem nawet pewny, czy sam wierzę w te bzdury. Jeżeli mam być szczerzy, Isabelle, kiedy, cię widzę, rozmawiam z tobą, zastanawiam się, co my, u diaska, robimy...

– My? – zapytała z przestrawieniem. Przyszło jej do głowy, że może Bili nie chce się już z nią spotykać. Popatrzyła na niego szeroko rozwartymi oczami.

– Co robimy w towarzystwie innych ludzi. Wszystko poza nami nie ma sensu. Z nikim nie potrafiłem rozmawiać tak, jak z tobą. Czy nie tak to powinno wyglądać?

Skinęła głową, myśląc o tym, co powiedział.

– Wątpię, czy zrozumiałabym to dwadzieścia jeden lat temu, kiedy wychodziłam za mąż. Wtedy wiedziałam tylko, że muszę robić to, co mi każą inni. Gordon był taki podobny do ojca. Mówił mi, kiedy mam wstać, kiedy iść do łóżka, co mówić, co robić, co myśleć. Wtedy mi to odpowiadało. Nie uświadamiałam sobie, że mam wybór, że można żyć inaczej.

– A teraz?

– Nadal nie mam wyboru, Bill, przecież wiesz.

– Masz wiele możliwości wyboru. Właśnie w tym rzecz! Mówimy o wysokiej cenie, jaką przyjdzie nam zapłacić za zmianę naszego życia. A czy zastanawiałaś się kiedyś, jaka będzie cena, jeśli nic nie zmienimy?

– Staram się o tym nie myśleć. Robię to dla Teddy’ego i Sophie.

– Jesteś pewna, że tak jest rzeczywiście? Jesteś tego pewna? – zapytał, wpatrzony w jej twarz. Nigdy tak na nią nie naciskał i Isabelle była zdumiona. Coś się zmieniło. Miała wrażenie, że Bill nie jest już w stanie tolerować tego, jak żyli. – Jesteś pewna, że tkwisz w tym małżeństwie, ponieważ boisz się coś zmienić? To tak, jak ja. Boję się rzucić to wszystko i odejść.

– Chcesz powiedzieć, że zostawiłbyś żonę? – Isabelle była zdumiona. Przez wszystkie lata znajomości zawsze powtarzał, podobnie zresztą jak ona, że nigdy nie dopuści do rozpadu swojego małżeństwa.

– Chciałbym mieć odwagę ją zostawić. – I nagle zdecydował się. Jeśli nawet Isabelle rozgniewa się i odepdzie, musi jej to powiedzieć. To było zbyt ważne, by mógł dalej milczeć. – Dla

twojego dobra chciałbym, żebyś miała odwagę zostawić męża. Kiedy słyszę twój głos w słuchawce, brzmi on tak, jakbyś była więźniem w tym domu. Gordon nie zasługuje na ciebie, tak jak Cynthia nie zasługuje na mnie. Co więcej, nigdy na nas nie zasługiwali. Od lat popełniają zbrodnię i uchodzi im to na sucho. Chciałbym, żeby życie było prostsze. Ale nie jest. Jest cholernie skomplikowane dla nas obojga. Żałuję, że nie możemy zacząć wszystkiego od nowa.

– Ja również – powiedziała cicho. – Ale nie możemy. Wiesz to równie dobrze jak ja. – Byłaby szczęśliwa, gdyby Bill uwolnił się od Cynthii. Ale w głębi duszy wiedziała, że oznaczałoby to dla niego katastrofę. On również zdawał sobie z tego sprawę. – Jeżeli Cynthia wywoła skandal, całe twoje życie zawodowe runie w gruzy. Budowałeś je przez trzydzieści lat. Naprawdę jesteś gotów je poświęcić? Za wolność? Jesteś tego taki pewny? Dla swoich ideałów? A potem co zrobisz? A ja? Gordon powiedział mi kiedyś, że jeżeli go opuszczę, dopilnuje, żebym głodowała na ulicy. Niczego nie odziedziczyłam. Cały majątek przeszedł na brata. A kiedy zginął w wypadku, przeszedł na jego synów. Jestem całkowicie uzależniona od Gordona. Nie mogę sobie pozwolić na odejście. Nie mogłabym łożyć na syna. Nie mogłabym zapewnić mu leczenia. Kosztuje majątek, a Gordon, choć nie dba ani o mnie, ani o syna, bez mrugnięcia okiem płaci za wszystko, czego Teddy potrzebuje. Co proponujesz, Bill? Żeby naraziła dziecko na biedę, dla własnego kaprysu, czy zostawiła go z Gordonem? Nie, to niemożliwe i ty o tym wiesz. Poza tym Teddy nie przeżyłby takiej zmiany. Oczywiście to bardzo honorowo opuścić Gordona, ponieważ mnie nie kocha. Ale miłość jest dla mnie luksusem, na który ani ja, ani Teddy nie możemy sobie pozwolić. – Niełatwo było to powiedzieć i

niełatwo było z tym żyć, ale tak wyglądała prawda. Tylko Gordon mógł zapewnić jej synowi wszystko, czego potrzebował. Jednak Bill cierpiał, widząc, że zgadza się na takie życie, choć sam robił dokładnie to samo. Oboje byli skłonni zadowolić się tym, co mieli, choć słono ich to kosztowało.

– Więc musimy robić dobrą minę do złej gry – powiedział Bill cicho, kiedy zatrzymali się przed włoską restauracją, którą wybrał na lunch.

– Może masz rację. Może naprawdę nie mamy wyboru, chociaż taka myśl to tortura. – W jej przypadku faktycznie nie widział wyjścia, choć trudno mu było uwierzyć, żeby francuski sąd zostawił ją i jej chore dziecko bez środków do życia.

– Jeżeli od niego odejdę – powiedziała Isabelle z nieszczęśliwą miną – będzie to najbardziej egoistyczny postępek w moim życiu. Gordon nie dałby mi nic ponad to, co by musiał, i nie zdołałabym zapewnić Teddy’emu takich warunków, jakie ma obecnie.

– Nie możesz tego zrobić – stwierdził Bili. – Nie zamierzałem czynić ci zarzutów. Kiedy jestem z tobą, robię się zachłanny. Widzę, czym mogłoby być życie.

– Może jest tak dlatego, że tylko dzwoniemy do siebie i spędzamy razem parę godzin co kilka miesięcy. Gdybyśmy się pobrali; wszystko mogłoby wyglądać inaczej.

– Naprawdę tak uważasz? – Bill spojrzał jej prosto w oczy.

Zawahała się, potem przecząco pokręciła głową.

– Nie, wcale tak nie uważam, ale nigdy się tego nie dowiemy. Nie wolno nam nawet o tym myśleć.

– Czy marzenie o tym jest jeszcze jednym luksusem, na który nie możemy sobie pozwolić? – zapytał ze smutkiem.

– Chyba tak. Musimy być wdzięczni za to, co dał nam los, i nie żądać więcej. Jesteś moim najlepszym przyjacielem i kocham cię za to, Bill, przecież wiesz. Nie psuj tego, żądając więcej. – Czula to samo, co on. Cudownie było razem spacerować, rozmawiać, śmiać się, tańczyć, jeść wafle i rogaliki. Ale co potem? Co się stanie, kiedy wrócą do domu? Nie pozwoli Billowi zrobić głupstwa, nawet jeśli bardzo tego chciał. Wiedziała, że nic więcej nie mogą mieć. Potrafiła pogodzić się z tym faktem. Jednak on patrzył na nią z wyrazem uporczywości na twarzy.

– Chcę czegoś więcej – powiedział, kiedy kierowca otworzył drzwi.

Isabelle roześmiała się.

– Nie możesz tego dostać. Zachowujesz się jak rozpieszczone dziecko.

– Po raz pierwszy od lat czuję, że żyję.

Ona czuła podobnie. Miała wrażenie, że od wczoraj ubyło jej dziesięć lat.

– To te naleśniki uderzyły ci do głowy. – Uznała, że najlepiej obrócić wszystko w żart, ale słowa Billa nią wstrząsnęły. – A gdybyśmy sobie obiecali, że będziemy się spotykać raz w roku,

na kilka dni, tak jak teraz? Może to by nam wystarczyło. – Była to namiastka życia we dwoje, ale uznała, że lepsze to niż nic:

– Wiesz równie dobrze jak ja, że to nie wystarczy – upierał się przy swoim.

– Co proponujesz? Ucieczkę do Brazylii? Bill, bądź poważny. Zastanów się, co mówisz! Nie wolno mi popełnić żadnego szaleństwa, tobie też na to nie pozwolę. Nie mogę.

Znał ją i wiedział, że nigdy nie poświęci dobra dziecka. Z drugiej strony wątpił, czy niezależnie od okoliczności opuściłaby Gordona. Była zbyt konwencjonalna, żeby zrobić coś tak niesłychanego, do końca lojalna, choć mąż źle ją traktował.

– Ten człowiek cię maltretuje! Nie wierzę, że to lubisz.

– Nie lubię. Ale on mnie wcale nie maltretuje. Po prostu usunął mnie ze swojego życia.

– Porzucił cię wiele lat temu. Co was łączy poza tym, że on płaci rachunki za leczenie Teddy’ego?

– To wystarczy. Niczego więcej mi nie trzeba.

– To nienormalne! Masz czterdzieści jeden lat. Potrzebujesz czegoś więcej.

– Już nawet o tym nie myślę – powiedziała stanowczo, próbując stłumić uczucia, jakie w niej budził.

– Może powinnaś.

– A ty powinieneś się napić albo zdrzemnąć. Albo wziąć coś na uspokojenie.

Nigdy tak do niej nie mówił. Wzruszał ją, ale miała związane ręce. Jutro, najdalej pojutrze musi wracać. Miała cieszyć się wspólnie spędzonym czasem, nie pragnąc tego, co nieosiągalne. Taka była umowa. I nagle on ją zerwał, wystawił na próbę ich przyjaźń, domagając się czegoś więcej.

– Musisz być rozsądny.

– Dlaczego? – Wyszli z samochodu i stali na chodniku.

– Wiesz dlaczego. Czy ci się to podoba, czy nie, nie mamy wyboru. Niepotrzebnie się zadreczasz. Masz prawo uwolnić się z tych więzów. Może nawet powinieneś to zrobić. Moja sytuacja jest bardziej skomplikowana. Życie Teddy’ego zależy od tego, co zapewnia mu Gordon. – Pod tym względem nie mogła zdać się na nikogo innego, nawet Billa. Gordon był ojcem chłopca, tyle mu się przynajmniej od niego należało.

– Musiałby być potworem, żeby go tego pozbawić.

Milczała przez dłuższą chwilę, potem spojrzała mu w oczy i powiedziała jasno i wyraźnie, żeby zrozumiał, że nie zmieni zdania.

– Nie poddam go takiej próbie. Nie wolno mi.

– Rozumiem – powiedział cicho i wszedł za nią do restauracji. – Przepraszam, że poruszyłem ten temat. Nie chciałem cię zderwować. Rzecz w tym, że wszystko to nie ma sensu. Miesz-

kamy z ludźmi, którzy nas unieszczęśliwiają, a kiedy jesteśmy razem, życie staje się cudowne.

– Może tak się tylko wydaje, ponieważ na co dzień nie jesteśmy razem.

Powiedzieli sobie wszystko, co dotąd starannie ukrywali, i przyniosło im to pewną ulgę. Przez lata zasłaniali się przyjaźnią, a teraz on nagle powiedział wprost, że pragnie czegoś więcej. Ona odparła równie wyrażnie, że to niemożliwe, bez względu na jej uczucia. Stawka była zbyt wysoka. Nie narazi zdrowia, a może nawet życia Teddy’ego dla romansu. Na to była zbyt rozsądna. Niezależnie od tego, jak bardzo pragnęła Billa, jak bardzo go podziwiała, stawiała syna na pierwszym miejscu i Bill szanował ją za to.

– Rozumiem cię, Isabelle.

Siedzieli pod parasolem, chroniącym przed czerwcowym słońcem.

– Nie zrobiłbym nic, co zagrażałoby zdrowiu Teddy’ego. Ale chcę, żebyś wiedziała, jak bardzo mi na tobie zależy. Nie narażę ani ciebie, ani twojego syna. Przeciwnie, chciałbym ci pomóc. Nie mogę jednak udawać, że nie mnie nie obchodzisz, że nie pragnę czegoś więcej. Chcę, żebyś to wiedziała.

– Wiem, Bill – powiedziała miękko. – Byłeś dla mnie taki dobry. – Przez ostatnie cztery lata miała tylko jego i dzieci.

– Niewystarczająco dobry. Nie tak, jak bym chciał. Po prostu męczy mnie hipokryzja naszego życia. Ty udajesz, że jesteś jego żoną, ja udaję, że obchodzą mnie imprezy Cynthii. Nie wiem,



czy będę mógł dalej udawać. Nie wiem, czy zechcę. Nie sędzę, żeby to było warte ceny, jaką płacę.

– Możesz zapłacić jeszcze więcej, jeżeli zrezygnujesz z tej gry.

To ona pierwsza zaczęła kwestionować sens swojego życia, on podchwycił jej – słowa i teraz próbował namówić ją do buntu. Jednak Isabelle postanowiła, że będzie rozsądna.

– Może pewnego dnia rzucę to wszystko, dam sobie, spokój. Nigdy nie wiadomo – powiedział spokojnie.

– Musisz to dobrze przemyśleć – odparła cicho.

Skinął głową, biorąc ją za rękę. Miała długie, szczupłe palce, piękne, subtelne dłonie.

– Jesteś niezwykłą kobietą – spojrzał na nią z miłością. – W dodatku o wiele rozsądniejszą ode mnie.

– Może to dobrze. – Podniosła jego rękę do ust. – Jesteś moim najlepszym przyjacielem.

Przez chwilę nie mógł wydobyć głosu. Tyle jej chciał powiedzieć, ale zdawał sobie sprawę, że chwila nie jest po temu odpowiednia.

– Co zjemy na lunch? – Próbował opanować emocje, które prawie wzięły nad nim górę. Nie potrafił sobie nawet wyobrazić, co będzie, kiedy ona wyjedzie do Paryża. Nie było sensu myśleć o tym teraz.

Zdecydowali się na spaghetti i sałatę, i trzymali się bezpiecznych tematów, takich jak książki i sztuka. Powiedziała, że po-

winien napisać książkę o kulisach polityki. Już o tym kiedyś rozmawiali. Niestety nie mógł wyjawić sekretów, które uczyniłyby taką książkę naprawdę interesującą.

– Może kiedy przejdę na emeryturę – powiedział przy deserze.

Nie rozumiał, jak to się stało, że sprawy wymknęły się spod kontroli. Tłumaczył to tym, że był z nią taki szczęśliwy, nie chciał pogodzić się z myślą, że są tylko przyjaciółmi. Wiedział, że dopóki Teddy żyje, Isabelle nie opuści Gordona, a życzył jej, żeby jej syn żył długie lata.

Odbyli poważną naradę, w wyniku której poszli do British Museum i zostali tam aż do czwartej po południu. Potem spacerowali New Bond Street, oglądając wystawy galerii i sklepów jubilerskich. Bill myślał nieustannie o tym, jak mu jest dobrze z Isabelle. O szóstej wrócili do hotelu i postanowili napić się herbaty. Zamówili kanapki z ogórkiem, pomidorem i melonem, sałatkę jajeczną i małe herbatniki, które przypomniały Isabelle podwieczorki u dziadków, kiedy była mała. Zawsze lubiła popołudniową herbatę, był to taki cywilizowany zwyczaj. Bill żartował z niej, mówiąc, że wolałby zjeść ekierki w Angelina's w Paryżu, albo lody w Berthillon. Przyznała, że to też byłaby frajda.

– Kiedy przyjedziesz do Paryża? – zapytała mimochodem, nalewając mu jeszcze jedną filiżankę herbaty.

– W przyszłym tygodniu. Będę miał okropną chandrę po Londynie.

– Ja też – przyznała.

Mimo tych wszystkich odważnych deklaracji czuła to samo, co on. Kiedy byli razem, czy choćby rozmawiali przez telefon, ich miłość wydawała się cennym darem niebios. Niemniej był to owoc zakazany.

– Dokąd chciałabyś pójść na kolację? – zapytał.

– Jak możesz myśleć o kolacji, po tym, co tu zjedliśmy! – zaśmiała się. – Nie przełknę nic przez tydzień. Jednak oboje wiedzieli, że jest to ich ostatni wieczór. Isabelle miała wyjechać następnego dnia, późnym popołudniem. Uważała, że nie powinna przedłużać pobytu o jeszcze jedną noc, chociaż pokusa był silna. Bill wiedział, że chce już wracać do syna. Może, jeżeli nie będzie zbyt naciskał, Isabelle zgodzi się to kiedyś powtórzyć. Dla obojga było to niezapomniane przeżycie.

– Co powiesz na Mark’s Club? – zapytał, ignorując jej protesty.  
–: Wybierzemy się tam później, jeżeli zechcesz.

– Z przyjemnością. Nie byłam tam od lat. Właściwie nie chodzę nigdzie – roześmiała się.

– Zarezerwuję stół na dziewiątą. – Wstał i skierował się do recepcji. Isabelle odprowadziła go wzrokiem, kiedy szedł przez hol, patrzyła, jak z kimś rozmawia, a potem wraca. Miał nieodparty męski urok.

– Dlaczego mi się przyglądasz? – zapytał rozbawiony i trochę zażenowany. Była taka piękna, że jej widok zapierał mu dech w piersiach. Chciał jej tyle dać, tyle pokazać, spędzać z nią całe dnie, przedstawić swoim przyjaciołom, zabrać do Waszyngtonu i pokazać światu. Wiedział, że nie ma o czym marzyć. Nie mogła wyjechać dalej niż do Londynu.

– Podziwiam cię – przyznała. – Jest pan bardzo przystojnym mężczyzną, panie Robinson. – Kiedyś, dawno temu, myślała to samo o Gordonie, ale to już minęło. Zbyt silnie odczuwała chłód jego serca.

– Jesteś albo szalona, albo ślepa! – Bill zaśmiał się, trochę zawstydzony. Po chwili wstali i poszli na górę. Była siódma trzydzieści. Powiedział, że kiedy ona będzie się ubierać i dzwonić do domu, on weźmie masaż w pokoju.

– Zajdę po ciebie za piętnaście dziewiąta. Wystarczy ci czasu?

– Oczywiście. – Chciała tylko dowiedzieć się o Teddy’ego, wykąpać się, uczesać się i ubrać. To nie zajmie jej dużo czasu.

– Więc do zobaczenia! – Objął ją i pocałował, w policzek. Korciło go, żeby zapytać, czy zostanie na jeszcze jedną noc, jeżeli Teddy będzie się dobrze czuł. Ale pomyślał, że trzeba poczekać. Niech najpierw Isabella porozmawia z pielęgniarką i z chłopcem.

Była zadowolona z tego, co usłyszała. Teddy miał dobry dzień, śmiał się, kiedy z nią rozmawiał. Przeglądali z pielęgniarką zbiór dowcipów, książkę, którą kupiła mu przed wyjazdem. Przeczytał jej kilka kawałów, pośmiali się razem. Isabelle uśmiechała się jeszcze, wchodząc do wanny. Obiecała synowi, że jutro wróci do domu. Miała samolot o szóstej po południu, w domu będzie około dziewiątej. Chętnie zostałaby w Londynie jeszcze jeden dzień, ale wydawało się to nie w porządku wobec syna.

Założyła białą jedwabną sukienkę z białym kaszmirowym szalem, perły i jedwabne pantofle od Chanel, białe z czarnymi no-

skami. Do białej wieczorowej torebki wrzuciła tylko pomadkę i klucz hotelowy. Nie potrzebowała niczego więcej. Tym razem postanowiła rozpuścić włosy. I kiedy otworzyła Billowi drzwi, widać było, że zrobiła na nim jeszcze większe wrażenie niż poprzedniego dnia. Zbiła go z nóg, co sprawiło jej ogromną przyjemność.

Była taka delikatna, łagodna i tak bardzo kobieca. Była jego ideałem kobiety i mógł tylko żałować, że nie odnalazł jej przed laty.

– Jak Teddy? – zapytał, kiedy schodzili ze schodów. Nie mieli cierpliwości czekać na windę.

– W świetnej formie. Przeczytał mi parę dowcipów, a pielęgniarka powiedziała, że od dawna nie czuł się tak dobrze. Nie wiem, czy to sprawa nowych leków, pogody, czy zwykły przypadek, w każdym razie mam nadzieję, że ta poprawa będzie długotrwała. Obiecałam, że wrócę jutro wieczorem.

– O!

Zobaczyła wyraz jego oczu, kiedy odwrócił się ku niej na ostatnim stopniu.

– Miałem nadzieję, że zostaniesz na jeszcze jedną noc. Jutro mam spotkanie z ambasadorem i nie sądzę, żebym się uwolnił przed południem. Będziemy mieli niewiele czasu dla siebie.

– Wiem. – Wsunęła mu rękę pod ramię. – Myślałam o tym, ale nie mogłam powiedzieć Teddy'emu, że chcę zostać na jeszcze jedną noc. Może powiem jutro.

– Bardzo bym tego pragnął – przyznał szczerze. – Zapytaj go, czy nie ma nic przeciwko temu. – Nie zamierzał odrywać jej od dziecka, ale chciał, żeby została. Ona również tego pragnęła. Po raz pierwszy poczuła się rozdarta między dzieckiem a Billem.

– Zadzwoń rano i sprawdź, jak się czuje. Jednak nic nie obiecuj. Jeżeli będzie miał złą noc, wróć do domu.

– Rozumiem – powiedział z wdzięcznością. – Jeżeli będziesz musiała jechać, wróć z tobą do Paryża. Nie zaszkodzi złożyć wizytę w tamtejszej ambasadzie. – Chciał być blisko niej, nawet jeżeli nie będzie mógł się z nią widywać. Wiedział, że na tamtym gruncie wszystko się zmieni. Może umówią się na lunch, ale nie będzie to takie proste jak w Londynie. Jeżeli Gordon się o nich dowie, Isabelle znajdzie się w niezręcznej sytuacji. Bill doskonale o tym wiedział. Spotykali się już w Paryżu. – A w sobotę muszę być w Nowym Jorku, bo wracają moje córki.

– Dziwnie się będę czuła, kiedy wyjedziesz – powiedziała ze smutkiem. Spędzili razem tylko ten jeden dzień, ale było im ze sobą tak dobrze, że nie wyobrażali sobie rozstania.

– Ja też – powiedział, kiedy jechali w stronę Mark's Club. – Łatwo się do ciebie przyzwyczać.

Ujął ją delikatnie za rękę. Obalali bariery, które dotąd były nie-naruszalne, wkraczali w rejony dotąd niezbadane. Oboje wiedzieli, że jeżeli zabrną za daleko, może się to okazać niebezpieczne.

Wypili po drinku przy barze restauracji, siedząc w ogromnych fotelach obitych skórą, a potem zaprowadzono ich do stolika w jadalni. Pod pewnymi względami Isabelle wołała Harry's Bar,

ale tutaj było bardziej przytulnie, bardziej romantycznie. Rozmawiali przez parę godzin i Isabelle pragnęła zatrzymać czas, cofnąć wskazówki zegara.

– Co powiesz na powtórkę z Annabel's? – zapytał Bill, kiedy wyszli.

Isabelle nie była pewna, czy pójście do Annabel's nie okaże się skokiem do zbyt głębokiej wody, ale nie miała siły oprzeć się pokusie. Prawdopodobnie to ich ostatni wieczór, ostatnia taka szansa, może na wiele lat. Wiedzieli, że muszą wykorzystać ją teraz.

– Wspaniały pomysł – odparła cicho. Nagle powietrze zrobiło się gęste od niewypowiedzianych słów a oni siedzieli w samochodzie, trzymając się za ręce.

Bill zamówił w barze szampana i wzniosł toast, ale ledwo zdążyła umoczyć w nim usta, odstawił swój kieliszek, wyciągnął do niej rękę i zaprosił do tańca. Uszczęśliwiona poszła z nim na parkiet, nad którym migotały srebrne gwiazdeczki. Nigdy jeszcze nie była w tak romantycznym miejscu i tym razem, kiedy tańczyli, ich ciała zlały się w jedno. Poruszali się wolno, przy muzyce, którą dobrze znali. Nie rozmawiali, przytuleni do siebie. Isabelle zamknęła oczy.

Upłynęło dużo czasu zanim zeszli z parkietu. Nie chcieli myśleć o tym, że jutro się rozstaną, ale było to nieuniknione. Wiedzieli, że ta chwila nadejdzie.

Tańczyli znowu, a kiedy schodzili z parkietu, Isabelle miała łzy w oczach. Wychodząc z restauracji, Bill objął ją wpół. Była piękna, ciepła, gwiazdzista noc. Bill popatrzył na Isabelle z

uśmiechem i w tym momencie przed ich twarzami wybuchło światło. Z początku Isabelle nie wiedziała, co się stało, zmrużyła oczy przed blaskiem i dopiero wtedy zrozumiała, że zostali sfotografowani, choć nadal nie rozumiała dlaczego.

– Co to było? – W pierwszej chwili przestraszyła się, odruchowo wtuliła w jego ramiona. Przygarnął ją mocniej.

– To normalne. Paparazzi czyhają na zdobycz. Najpierw pstrykają, a dopiero potem identyfikują ofiarę. Łapią w ten sposób sporo gwiazd filmowych i polityków. Jeżeli trafi im się ktoś, kto nic nie znaczy, wyrzucają zdjęcie.

– Ze mnie nie będą mieli pożytku. Ale co z tobą? Czy nie narobię ci kłopotów?

– Nie sędzę. Pewnie trafię do kosza.

– W pierwszej chwili nie wiedziałam, co się dzieje. Zobaczyłam tylko błysk światła.

Bill myślał o zdjęciu, które im zrobiono, zastanawiał się, czy ktoś go na nim rozpozna. Nie wspominał o tym Isabelle. Co się stało, to się nie odstanie. Tylko jego żonę mogłoby to zainteresować. Isabelle nikt nie znał. Mało prawdopodobne, by zdjęcie trafiło kiedyś do rąk Gordona Forrester. Kiedy wsiedli do samochodu, przestał o tym myśleć.

Isabelle siedziała blisko i Bill trzymał ją za rękę, jak to miał ostatnio w zwyczaju. Oboje myśleli o rozstaniu i Bill kazał kierowcy jechać okrężną drogą do hotelu. Nigdzie im się nie spieszyło w tę piękną noc.



Isabelle odezwała się pierwsza.

– Nie wiem, jak zdołam stąd wyjechać – powiedziała stłumionym głosem. Wracała do Paryża tylko przez wzgląd na Teddy’ego.

– Może jeszcze uda ci się zostać. Zobaczymy, jak będzie się czuł twój syn. – Bill mógł się tylko modlić, żeby dziecko miało dobrą noc. Nie potrafił sobie wyobrazić jej wyjazdu.

Isabelle uśmiechnęła się i położyła mu głowę na ramieniu.

– To był cudowny wieczór, Bill,

– Tak. – Odwrócił głowę, żeby na nią spojrzeć. – Co my teraz zrobimy, Isabelle? – zapytał tonem, który tak dobrze znała. Wywoływał dreszcz nawet wtedy, gdy słyszała go w słuchawce telefonu.

– Z czym?

Spoglądał na nią z niezwykłą powagą, a ona bała się tego, co za chwilę usłyszy.

– Z nami. Kocham cię. Przysiągłem sobie, że nigdy ci tego nie powiem. Chcę jednak, żebyś wiedziała. Żebyś zabrała te słowa ze sobą, kiedy wyjedziesz. Kocham cię, Isabelle. Od bardzo dawna. – Jeszcze nigdy w życiu nie czuł się taki bezbronny.

– Wiem. – Podniosła na niego oczy. – I ja kocham cię od naszego pierwszego spotkania. Nie możemy jednak nic z tym zrobić.

Oboje zdawali sobie z tego sprawę. Nie zamierzała mu tego mówić, wiedziała, że to wszystko skomplikuje, ale teraz było

już za późno. Samochód toczył się wolno w stronę skrzyżowania i przez chwilę, dotykając jej policzka, Bill chciał poprosić kierowcę, żeby się zatrzymał. Chciał być z nią sam, chciał, żeby ta chwila na zawsze wryła się im w pamięć.

– Teraz nic, ale może kiedyś... Nigdy nie wiadomo. Cokolwiek się stanie, chciałem, żebyś wiedziała... Będę cię kochał do końca życia. – Od dawna był o tym absolutnie przekonany. Tylko jej pragnął i właśnie jej nie mógł mieć.

– Kocham cię, Bill – wyszeptała, kiedy przygarnął ją do siebie.  
– Tak bardzo...

Dotknął wargami jej ust, żalując, że nie zrobił tego wcześniej. Czekali na tę chwilę przez całe życie. Całował ją, kiedy ogarnęła go ramionami, a czas przestał istnieć. Isabelle wiedziała tylko, że nigdy nie była taka szczęśliwa, pragnęłaby ta chwila trwała wiecznie. Zamknęła oczy. Bill trzymał ją w ramionach i po raz pierwszy w życiu poczuła się zupełnie bezpieczna. Całował ją, kiedy dojechali do skrzyżowania. Kierowca patrzył na nich we wstecznym lusterku jak zahipnotyzowany i nie dostrzegł piętrowego autobusu, pędzącego wprost na limuzynę. Nie zdążył już zahamować. Bill całował Isabelle, kiedy autobus zmiotł cały przód limuzyny, a kierowca dosłownie rozpląnął się w powietrzu. Nawet nie oderwali od siebie ust, nie podnieśli wzroku, w ogóle nie wiedzieli, co się dzieje. Całowali się, kiedy autobus pochłonął samochód. Po paru sekundach oba pojazdy zmieniły się w płataninę pogiętego metalu, a potłuczone szkło leżało wszędzie. Autobus powłókł wrak za sobą, a kiedy się w końcu zatrzymał, limuzyna tkwiła pod nim, przewrócona na bok, z wirującymi kołami. Isabelle nadal leżała w ramionach Billa, przygniatając go sobą. Dach samochodu wbił się do środka,

oboje byli nieprzytomni, a jej sukienka nie była już biała, lecz czerwona od krwi. Na twarzy Billa widniały dwie głębokie rany, ale Isabelle wyglądała tak, jakby spała. Jej twarz była nietknięta, za to reszta ciała zmieniała się w krwawą masę.

Gdzieś w oddali odezwały się syreny, klakson autobusu zaciął się i wył nieprzerwanie. Kierowca wypadł przez przednią szybę i leżał martwy na asfalcie. Nadbiegło dwóch ludzi z latarkami i oświetliło wnętrze wozu. Zobaczyli krew na twarzy Billa i czerwoną od krwi sukienkę. Bill miał otwarte oczy i wyglądał jak martwy. Sądząc po ilości krwi, wydawało się też nieprawdopodobne, by Isabelle mogła przeżyć.

- O, mój Boże! – wyszeptał jeden z nich.
- Myślisz, że żyją? – zapytał drugi.
- Nie ma szans! – Smużka krwi spłynęła z kącika ust Isabelle.
- Jak ich stąd wydostaną? – Mężczyzna z latarką nie mógł sobie nawet tego wyobrazić, bo dach samochodu wbił się w plecy Isabelle.
- Teraz to już bez znaczenia. Ale zajmie to całą noc.

Wrócili do autobusu, żeby sprawdzić, co stało się z pasażerami. Paru szczęśliwców gramoliło się z wraku w pokrwawionych koszulach, z ranami na głowach. Inni kuśtykali. Wszyscy byli w szoku. Ktoś powiedział, że w środku jest wiele trupów. Był to jeden z poważniejszych wypadków z udziałem autobusu. Policjanci rozmawiali właśnie ze świadkiem, który widział, jak autobus uderzył w limuzynę, kiedy rozległo się wycie syren i po chwili zaroilo się od ambulansów, wozów strażackich i sanita-

riuszy. Mężczyzna z latarką powiedział, że dwoje pasażerów chyba nie żyje.

Na pierwszy rzut oka wydawało się, że ma rację. Kiedy jednak sanitariusz sięgnął do środka i zbadał rannym puls, okazało się, że jeszcze żyją.

– Zaczekajcie! – krzyknął do strażaków. – Mam tu dwoje żywych! Przyprowadźcie wóz, trzeba ich wyciągnąć. – Na ratunek było już pewnie za późno, ale należało spróbować. Kierowca limuzyny zmarł na skutek rozległego urazu głowy. Los dwojga pasażerów też wydawał się przesądzony. Kobieta straciła mnóstwo krwi, miała liczne obrażenia, a puls mężczyzny był ledwo wyczuwalny. Ich życie wisiało na włosku. Podjechały wozy, przyczepiono szcękę do tego, co zostało z limuzyny, strażacy umocowali haki i rozpoczęło się rozrywanie wraku. Hałas był ogłuszający, ale do Isabelle i Billa nie dotarł żaden dźwięk.

## Rozdział 4

Rozebranie limuzyny zajęło ekipie ratunkowej prawie dwie godziny. Musieli postępować bardzo ostrożnie, żeby nie zmiażdżyć Isabelle i Billa. Założono obojgu kroplówki, umocowano opaskę zaciskającą na rozerwanej arterii Isabelle. Lekarze byli umazani krwią i wprost nie mogli uwierzyć, że ofiary jeszcze żyją. Nikt by nie zgadł, że przesiąknięta krwią suknia Isabelle była kiedyś biała. Kiedy przeniesiono ich w końcu do ambulansu, ranni pasażerowie autobusu od dawna przebywali już w szpitalu. Jeden z sanitariuszy znalazł portfel Billa, mogli go więc zidentyfikować, ale nadal nie było wiadomo, kim jest Isabelle.

– Ma na palcu obrączkę – zauważył sanitariusz w karetce, która pędziła w stronę Szpitala Świętego Tomasza. – To pewnie jego żona. – Przekazał policjantom przez radio, żeby na wszelki wypadek rozejrzeli się za torebką.

Isabelle i Bill nie odzyskali przytomności, gdy wynoszono ich z samochodu. W stanie głębokiej śpiączki trafili na oddział intensywnej terapii, gdzie zajęły się nimi dwa oddzielne zespoły lekarzy. Szybko ustalono, że oboje wymagają przeprowadzenia operacji – on doznał urazu kręgosłupa, ona głowy, miała również uszkodzone organy wewnętrzne i przerwaną arterię w lewym ramieniu. Trzeba było operować natychmiast, żeby uratować ramię.

– Jezu! Co za okropny wypadek! – wyszeptwała pielęgniarka, kiedy wieziono ich na sale operacyjne. – Już dawno nie widziałam takich obrażeń.

– Nie do wiary, że jeszcze żyją – dodała jej koleżanka. Została przydzielona do Isabelle. Lekarze uznali, że ma ona jeszcze mniejsze szanse przeżycia niż Bill. Niepokoiła ich rana głowy, ale życiu najbardziej zagrażały obrażenia wątroby, płuc i serca; niemal całkiem zmiądzonych.

W mgnieniu oka oboje znaleźli się na stołach operacyjnych w dwóch oddzielnych salach. Anestezjolodzy przystąpili do pracy w jaskrawym świetle jupiterów, a zespół operacyjny wysłuchał wstępnego rozpoznania. Trudno było ocenić, który z pasażerów limuzyny jest w gorszym stanie. Uznano, że oboje są w stanie krytycznym i od chwili rozpoczęcia; operacji ich czynności życiowe zaczęły zanikać niemal w tym samym tempie.

Kiedy lekarze przystąpili do składania połamanych kręgow pacjenta, Billowi wydawało się, że stąpał długą, jasno oświetloną ścieżką. Słyszał wokół siebie głosy, a gdzieś w oddali płonęło jasne światło. Zdziwił się, widząc Isabelle siedzącą na kamieniu przy ścieżce.

– Nic ci się nie stało? – zapytał. Wyglądała trochę dziwnie, jakby przed chwilą się obudziła.

– Nic – powiedziała, ale nie patrzyła na Billa. Ją również fascynowało odległe światło. – Co to jest?

– Nie wiem. – Był zdezorientowany. Wiedział, że długo jej szukał i nie mógł znaleźć. – Gdzie byłaś?

– Tutaj. Czekałam na ciebie. – Mówiła cicho, była bardzo blada, ale dziwnie spokojna.

– Cały czas tu jestem. Nigdzie nie odchodziłem – wyjaśnił, ale ona jakby go nie słuchała, chciała już pójść w stronę światła.

– Idziesz? – Odwróciła się, żeby na niego spojrzeć, a on przyspieszył kroku, próbując się z nią zrównać.

– Dlaczego tak biegniesz? – zapytał, ale ona tylko potrząsnęła głową i szła dalej w stronę światła.

– Chcę, żebyś poszedł ze mną.

Wyciągnęła ku niemu rękę. Chwycił ją, miał świadomość, że Isabelle jest obok, ale nie czuł jej dłoni. Widział, że ją trzyma, ale nie czuł nic prócz ogromnego zmęczenia. Chciał się gdzieś położyć i zasnąć, ale bał się znów zgubić Isabelle. Wiedział, wbrew temu, co mówiła, że to się już raz stało. Isabelle odwróciła się, popatrzyła na niego i powiedziała ledwo dosłyszalnie:

– Kocham cię, Bill.

– Ja też cię kocham. Możemy trochę odpocząć? Jestem bardzo zmęczony.

– Odpoczniemy na miejscu. Czekają na nas. – Była tego pewna, śpieszyła się.

– Dokąd idziemy? – zapytał.

– Tam, na górę – wskazała światło.

Szli przez chwilę w milczeniu. Byli już prawie na miejscu, kiedy usłyszał za sobą głosy nawołujące Isabelle. Obejrzał się i zobaczył małe dziecko. Nie był pewny, ale wydawało mu się, że to chłopiec. Machał do nich ręką. Kiedy krzyknął „mamusiu”,

Isabelle odwróciła się i długo na niego patrzyła. Gdzieś w oddali, za chłopcem, majaczyła postać dziewczyny.

– Kto to jest? – zapytał Bill, chociaż znał odpowiedź.

– To Teddy. I Sophie. Nie mogę teraz do nich iść. Jest za późno. Odwracała się już, kiedy do dziewczyny i chłopca dołączyły jeszcze dwie postaci. Bill miał wrażenie, że to dzieci, ale gdy przyjrzał się uważniej, rozpoznał swoje córki, Oliwię i Jane. Wzywały go tak, jak Teddy wzywał Isabelle.

– Czekaj... – Ruszył za Isabelle, ale była już daleko, a on nie wiedział, czy powinien iść za nią, czy wrócić do Oliwii i Jane. – Musimy do nich wrócić – powiedział, ale Isabelle tylko potrząsnęła głową.

– Nie wrócę, Bill. Idziesz ze mną? – Była zdeterminowana, a on z każdym krokiem tracił siły. Ta droga zdawała się nie mieć końca.

– Nie mogę za tobą nadażyć – powiedział. – Dlaczego nie wrócimy do nich? Potrzebują nas.

– Nie potrzebują – Isabelle odwróciła się. – Nie mogę wrócić. Dla mnie już za późno. Powiedz Teddy’emu i Sophie, że ich kocham.

– Musisz wrócić ze mną! – powiedział Bill i chwycił ją za ramię. – Posłuchaj! – zawołał gniewnie, bo nie słuchała go i była już blisko światła. – Teddy i Sophie potrzebują cię... A ja muszę iść do dziewczynek. Wróc ze mną, Isabelle... Przyjdziemy tu innym razem.



Zawahała się na ułamek sekundy, kiedy dotknął jej ręki.

– A jeżeli nie będziemy już mieli okazji?

– Pewnego dnia będziemy mieli... Ale jeszcze nie teraz...

– Nie chcę wracać... – Popatrzyła na niego błagalnie i poczuł, jak mu się wymyka. – Proszę, Bill, chodź ze mną. Nie chcę iść sama.

– Zostań. Kocham cię, Isabelle. Nie opuszczaj mnie teraz. – Pochylił głowę, żeby nie zobaczyła, że płacze. Wyciągnął do niej rękę. – Weź mnie za rękę... nie pozwolę ci odejść, przysięgam. Musisz wrócić, ze mną.

Isabelle wydała mu się nagle bardzo zmęczona, odwróciła się, żeby popatrzeć na Teddy'ego i dziewczynki. Wahała się przez długą chwilę, a potem wolniutko – z wielkim trudem, ruszyła w jego stronę. Łatwiej było iść w stronę światła, niż się cofać. Widział teraz światło za jej plecami. Chwilę potem trzymał ją już w ramionach, tulił i całował, a ona patrzyła na niego z uśmiechem. Żadne nie miało pojęcia, gdzie są, wiedzieli tylko, że muszą wrócić do dzieci. Isabelle trzymała go mocno za rękę.

– Na pewno chcesz to zrobić? – zapytała, idąc przy nim. Nie słyszeli już głosów dzieci, ale wiedzieli, że na nich czekają. Robiło się ciemno, światło za ich plecami bladło.

– Na pewno. – Nie puszczał jej ręki.

– Jest tak późno... I ciemno... Jak znajdziemy drogę powrotną? – Nie chciała, żeby znów się zgubili.

– Trzymaj się mnie – powiedział Bill. Lżej mu się oddychało. Powietrze nie było już takie gęste. – Wiem, jak wrócić.

Objął ją i szli tak długo. Isabelle była bardzo zmęczona, a Bill z każdą chwilą nabierał sił.

– Muszę się zatrzymać – powiedziała.

Ujrzeni kamień, na którym siedziała, czekając na niego, ale Bill nie mógł pozwolić, żeby się zatrzymała. Musieli wracać do domu.

– Nie mamy czasu. Wszystko będzie dobrze. Odpoczniesz, kiedy dotrzemy na miejsce.

Poszła z nim bez słowa. Wokół panowały ciemności, czuła jednak, że Bill zna drogę. Pragnęła położyć się na skraju ścieżki i zasnąć, ale Bill jej nie puszczał, nie pozwalał jej zwolnić kroku. Nie wiedziała, kiedy i jak dotarli do celu, poczuła tylko, że są w domu.

Znajdowali się w obcym pokoju, ale byli bezpieczni. Wokół kręciło się pełno dzieci, widziała Teddy’ego i Sophie śmiejącą się z przyjaciółmi, dziewczynki Billa, tulące się do ojca. Isabelle wreszcie się położyła. Wiedziała, że może już to zrobić i chciała tylko spać obok niego. Popatrzyli na siebie z uśmiechem. Zapadając w sen, wiedziała, że on zawsze będzie przy niej.

– Jezu! Nie myślałam, że to się uda – powiedziała pielęgniarka do lekarki – anestezjologa, kiedy wychodziły z sali operacyjnej. Przez cztery godziny walczyły, żeby utrzymać ciśnienie krwi

Isabelle podczas operacji. Poskładano jej organy wewnętrzne, zszyci ramię, ale przez pół godziny wszyscy na sali byli absolutnie pewni, że pacjentka umrze. Straciła mnóstwo krwi. Ostatecznie nikt nie potrafił powiedzieć, dlaczego przeżyła. Czy stało się to dzięki podanym lekom, transfuzji, operacji czy przez zwykły przypadek? Wszyscy uznali zgodnie, że nastąpił cud.

– Nigdy nie widziałem takiej operacji – powiedział jeden z asystujących lekarzy. – Ta kobieta nadal jest w krytycznym stanie, ale kto wie, może będzie żyła. I jak tu nie uwierzyć w istnienie Boga? – Wyszedł z sali z uśmiechem, zlany potem. To była długa noc, wyczerpująca walka.

Z sąsiedniej sali, gdzie operowano Billa, wyszły dwie pielęgniarki, zmęczone jak reszta zespołu.

– Jak tam pacjent? – zapytała lekarka.

– Traciliśmy go z pięć razy. Jakoś się wywinął, ale ma rozległe uszkodzenia w górnym odcinku kręgosłupa. Ciągnęliśmy faceta na siłę. Ostatnim razem prawie daliśmy za wygraną.

– U nas to samo. Cud, że przeżyli.

– A ona jak?

– Nadal w stanie krytycznym. Myślałam, że straci ramię, ale udało się je uratować. Mieliśmy cholerny problem z jej wątrobą i sercem. Nigdy nie widziałam, żeby pacjent miał takie obrażenia i wyżył.

– To dowodzi, że wszystko jest możliwe.

Była ósma rano i oba zespoły operacyjne poszły do kafeterii na kawę i rogaliki. Isabelle i Billa, nadal nieprzytomnych, przewieziono do oddzielnych pokoi.

Tymczasem na miejscu wypadku odnaleziono torebkę Isabelle, a w niej klucz z hotelu Ciaridge. Jeden z policjantów zadzwonił do hotelu i ustalił, że ofiara nazywa się Isabelle Forrester, jest Francuzką i mieszka w Paryżu. Zastępca kierownika obiecał pójść natychmiast do jej pokoju, poszukać paszportu, żeby ustalić, kogo zawiadomić o wypadku. Jak dotąd nikt nie zadzwonił.

Mieli wszystkie potrzebne informacje o Billu. W portfelu znaleźli numer jego telefonu domowego, a jako najbliższą krewną wpisał żonę. Recepcjonistka ze szpitala zamierzała zadzwonić do Cynthia, zawiadomić ją, że mąż miał wypadek.

Oboje, Bill i Isabelle, byli w stanie krytycznym. Obrażenia wewnętrzne Isabelle były jeszcze poważniejsze niż rana głowy. Jeżeli chodzi o Billa, lekarze obawiali się, że uraz kręgosłupa może spowodować niedowład nóg, o ile pacjent w ogóle przeżyje. Na szczęście uniknął całkowitego paraliżu. Był to najtragiczniejszy wypadek drogowy od lat.

Zginęło jedenaście osób: kierowcy obu pojazdów i dziewięciu pasażerów autobusu. Przez większą część nocy, ratując Isabelle i Billa, chirurdzy byli przekonani, że liczba ofiar zwiększy się do trzynastu. Oboje przeżyli cudem.

Recepcjonistka wypełniła formularze, po czym usiadła z westchnieniem. Kierownik Ciaridge'a w pokoju Isabelle znalazł jej paszport, a w nim nazwisko męża jako najbliższego krewnego. Recepcjonistka miała teraz zadzwonić do Paryża i do Connecticut. Nienawidziła takich czynności. Dla pokrzepienia napiła się

kawy, i wykręciła paryski numer, po wielu sygnałach odezwał się mężczyzna. Recepcjonistka wzięła głęboki oddech.

– Monsieur Forrester, sil sous plait – powiedziała z wyraźnym brytyjskim akcentem.

– Przy telefonie.

Zapytała, czy Isabelle jest jego żoną.

– Tak – odparł z niepokojem.

Recepcjonistka powiedziała szybko, że dzwoni ze Szpitala Świętego Tomasza, że Isabelle poprzedniego dnia została ranna w wypadku samochodowym, że jechała limuzyną, w którą uderzył autobus.

– Jest w stanie krytycznym, właśnie przebyła operację. Niestety, jak dotąd, jej stan się nie polepszył. Ma rozległe obrażenia wewnętrzne, a także uraz głowy. Przez następne parę godzin nie należy spodziewać się zmian. Pocieszające jest to, że przeżyła operację. Bardzo panu współczuję – dodała zmieszana.

Po drugiej stronie linii zapadła cisza, jakby mężczyzna zastanawiał się nad tym, co usłyszał.

– Przyjadę dzisiaj – powiedział wstrząśnięty, zastanawiając się, czy nie powinien najpierw skontaktować się z jej lekarzem. Jednak recepcjonistka podała mu wszystkie szczegóły i w zasadzie nie miał więcej pytań.

– Jest przytomna?

– Nie. Nie odzyskała przytomności po wypadku, a teraz jest jeszcze pod narkozą. Straciła dużo krwi.

Skinął głową, zatopiony w myślach. Nie wiedział, co powiedzieć. Wydawało mu się niewiarygodne, że mówią o Isabelle. Choć tak niewiele ich łączyło, choć stali się sobie tak obcy, nadal była jego żoną. Zastanawiał się, czy powinien powiedzieć o wypadku Teddy’emu, zadzwonić do Sophie do Portugalii. Po chwili zdecydował, że nie. Tylko by ich zdenerwował. Nie było sensu dzwonić do Sophie, dopóki nie dowie się czegoś więcej. Uznał, że nie powie o tym nikomu, zanim sam nie oceni sytuacji, chyba że Isabelle przedtem umrze. Recepcjonistka nie kryła, że jest to bardzo prawdopodobne. Gordon odłożył słuchawkę i zapatrzył się przed siebie. Od dawna nie czuł nic do Isabelle, ale była matką jego dzieci, od dwudziestu lat byli małżeństwem. Miał nadzieję, że nie cierpiała i przez chwilę naprawdę ucieszył się, że nie umarła. Jednocześnie zdumiało go, jak niewiele czuje. Nic poza współczuciem i żalem.

Zadzwonił do linii lotniczych, zapytał o połączenia, po czym podjął decyzję. Nikt nie wiedział o wypadku, Isabelle była nieprzytomna, a on potrzebował czasu, żeby zorientować się w sytuacji. Po południu czekały go w biurze ważne spotkania. Nie chciał rzucić wszystkiego i lecieć do Londynu. Isabelle nie pomoże, a szpitali nie cierpiał. Po chwili namysłu zrobił rezerwację na samolot o siedemnastej. Wyląduje na Heathrow o siedemnastej trzydzieści lokalnego czasu, o dziewiętnastej będzie w szpitalu. Jeżeli Isabelle umrze wcześniej, to już trudno. Jeżeli przeżyje, będzie to pomyślny znak. Leżąc w śpiączce i tak nie zorientuje się, czy on jest przy niej. W Paryżu można spędzić czas z większym pożytkiem.

Wkrótce potem poszedł do banku. Sekretarce powiedział tylko tyle, że zamierza wyjść z biura o piętnastej. Nie było sensu robić zamieszania z powodu wypadku Isabelle. Jeszcze nie umarła.

A w Londynie, w Szpitalu Świętego Tomasza, recepcjonistka zbierała siły do następnego telefonu. Rozmowa z Gordonem trochę wytrąciła ją z równowagi. Prawie nie zadawał pytań i mówił przerażająco spokojnie. Nie była to normalna reakcja na taki telefon.

Recepcjonistka miała przed sobą na biurku numer telefonu Robinsonów. Kiedy go wykręcała, przeszły obok dwie pielęgniarki. Rozmawiały o Isabelle, zaglądając do jej karty chorobowej. Z tego, co powiedział Gordon, nie wynikało, kiedy przyjedzie. Po prostu podziękował i odłożył słuchawkę.

Telefon odebrała Oliwia, dwudziestojednoletnia córka Robinsonów. Była szósta rano, wszyscy jeszcze spali, ale Oliwia usłyszała dzwonek. Ktoś z angielskim akcentem zapytał, czy pani Robinson jest w domu.

– Śpi – Oliwia przekręciła się na łóżku. – Mogłaby pani zadzwonić za parę godzin? – ziewnęła i już miała odłożyć słuchawkę.

– Niestety to nie może czekać. Proszę poprosić ją do telefonu.

– Czy coś się stało? – Oliwia oprzytomniała i usiadła na łóżku. Nie miała pojęcia, o co chodzi, ale głos w słuchawce brzmiał nagląco.

– Muszę porozmawiać osobiście z panią Robinson.

Zaniepokojona Oliwia kazała jej czekać, po czym wyskoczyła z łóżka. Pobiegła korytarzem do pokoju matki. Cynthia obudziła się na dźwięk otwieranych drzwi.

– Co się stało? – zapytała w ciemności. Jeszcze przed sekundą twardo spała, ale teraz była całkowicie przytomna. Zawsze tak reagowała, kiedy chodziło o dzieci. – Źle się czujesz?

– Nie. Dzwoni jakaś Angielka i chce koniecznie z tobą rozmawiać.

Matka i córka wymienily spojrzenia. Cynthia instynktownie domyśliła się, że ma to coś wspólnego z Billem. Po raz pierwszy pomyślała, że w życiu męża może być inna kobieta.

– Odbiorę – powiedziała cicho, siadając. – W porządku, Ollie, wracaj do łóżka.

Jednak Oliwia nie ruszyła się. Miała to samo dziwne przeczucie, co matka.

– Robinson przy telefonie – powiedziała Cynthia do słuchawki. Przez długi czas słuchała w milczeniu. Oliwia zobaczyła, że matka zamyka oczy. – Jaki jest jego stan? Kiedy? Jest przytomny?

– Tatuś?! – zawołała Oliwia.

Cynthia otworzyła oczy i gestem nakazała jej ciszę. Chciała usłyszeć wszystko, co recepcjonistka z oddziału intensywnej terapii miała do powiedzenia, i tylko kiwnęła głową w odpowiedzi na pytanie córki. Oliwia opadła na łóżko.

– Nic mu nie jest? – zapytała.



Matka nie odpowiedziała, wsłuchana w głos po drugiej stronie linii.

– Jak brzmi nazwisko lekarza? – Zapisała nazwisko w notesie na nocnym stoliku, zadała jeszcze parę pytań i poprosiła o telefon, gdyby coś się zmieniło. – Przylecę pierwszym samolotem. Proszę mnie zawiadomić, jak tylko odzyska przytomność. Zadzwońnię za pół godziny i powiem dokładnie, kiedy będę w Londynie. – Mówiła spokojnie, ale wyraz jej oczu przeczył tonowi głosu.

– Co się stało? – Córka rzuciła się jej w ramiona ze łzami w oczach. Cynthia poczuła, że coś dławi ją w gardle. To, co usłyszała, było straszne.

Uraz kręgosłupa, operacja kręgow, groźba paraliżu, obrażenia wewnętrzne, połamane kości. Nie byli nawet pewni, czy Bill przeżyje. A jeżeli nawet, należało się liczyć z tym, że nigdy nie będzie chodził. Bill na wózku inwalidzkim! To było nie do pomyslenia. Przemknęło jej przez głowę, że byłoby lepiej dla niego, gdyby umarł. Nie zniósłby życia na wózku. A ona nie widziała siebie w roli jego pielęgniarki. A jeżeli zostanie całkowicie sparaliżowany? Przykuty do łóżka, niezdolny się poruszyć? Ogarniała ją coraz większa groza.

– Tatuś miał wypadek. Jest w Londynie. Zapomniałam, że miał tam pojechać. Parę dni temu rozmawiałam z nim w Nowym Jorku. W jego samochód uderzył autobus. Wygląda to bardzo źle. Ma uszkodzony kręgosłup. Właśnie go operowano. Jest w ciężkim stanie.

– Umrze? – Oczy Oliwii stawały się coraz większe.

Cynthia wahała się przez dłuższą chwilę, patrząc, jak oczy córki wypełniają się łzami.

– Istnieje takie niebezpieczeństwo – powiedziała łagodnie. – Ale tata jest twardy. Myślę, że wszystko będzie dobrze. Jadę tam dzisiaj.

– Jadę z tobą – oznajmiła Oliwia. Była wysoką, szczupłą blondynką o pięknej twarzy i zgrabnej figurze. Studiowała na drugim roku stosunków międzynarodowych w Georgetown University. Była znakomitą studentką, wspaniałą córką. I choć ojciec spędzał z nią niewiele czasu, uwielbiała go, idealizowała, fascynowało ją wszystko, co robił.

– Uważam, że powinniście zostać. – Cynthia odrzuciła kołdrę i wstała.

Musiała zadzwonić do linii lotniczych, spakować się. Miała nadzieję, że uda się jej złapać południowy samolot. Zabranie Oliwii tylko skomplikowałoby sytuację. Z tego, co powiedziano jej ze szpitala wynikało, że sprawa jest bardzo poważna.

– Jadę z tobą, mamó – powiedziała zdecydowanie Oliwia. – Jeżeli będę musiała, kupię bilet i polecę sama.

– Co się dzieje? – zapytała Jane, wchodząc rozespana do pokoju. Była drobna, jasnowłosa, bardzo zgrabna i wyglądała, prawie tak, jak Cynthia w tym wieku. Miała dziewiętnaście lat i właśnie skończyła pierwszy rok na uniwersytecie nowojorskim. Z wyrazu twarzy Oliwii poznała, że siostra jest zła na matkę. – O co się kłócicie o tej porze?

Cynthia i jej starsza córka toczyły ze sobą bitwy o wszystko, a Jane zawsze starała się je pogodzić. Ziewając, wdrapała się do łóżka matki.

– Tatuś miał wypadek – powiedziała Oliwia i oczy Jane się rozszerzyły. – Mama dzwoniła już do linii lotniczych.

– Coś mu się stało? – Jakoś nie mogła sobie tego wyobrazić. Poza tym Oliwia miała skłonność do przesady. Jane brała na to poprawkę.

– To nie wygląda dobrze. – Oliwia zdławiła szloch. Usiadła na łóżko, objęła siostrę i zaczęła płakać. – Ma uszkodzony kręgosłup. Lekarze mówią, że nie wiadomo, czy będzie chodził. Operowali go. Jego samochód zderzył się z autobusem.

– O rany! – Jane przytuliła się do starszej siostry, którą zwykle pocieszała. Z nich dwóch, to ona była zawsze ta spokojna, rzeczowa, już jako mała dziewczynka. Potrafiła zadbać o wszystkich, którzy potrzebowali pomocy. Odziedziczyła po matce chłodny stosunek do życia, ale tym razem nie wytrzymała i rozpłakała się.

– Lecę z mamą do Londynu – powiedziała Oliwia przez łzy.

– Ja też – odparła Jane i wyskoczyła z łóżka. Podbiegła do matki, która właśnie robiła rezerwację przez telefon. – Obie jedziemy z tobą!

Cynthia zbyła ją machnięciem ręki. Tak głośno rozmawiały, że ledwo słyszała głos urzędniczki z linii lotniczych. Zakryła dłonią słuchawkę i zwróciła się do Jane.

– Będzie lepiej, jeśli tu zostaniecie. Zadzwoń, jeżeli uznam, że powinniście przyjechać.

– Jedziemy do Londynu. Z tobą albo same – powiedziała Jane stanowczo. Matka wiedziała z doświadczenia, że nie ma sensu się z nią kłócić. Oliwii można było niejedno wyperswadować, ale kiedy Jane coś postanowiła, była nieugięta. – O której jest samolot?

– Jedenasta czterdzieści – odparła Cynthia, po czym zmieniła rezerwację. Zamówiła trzy miejsca w klasie biznes. Odłożyła słuchawkę i powiedziała córkom, że o dziewiątej muszą wyjść z domu. Mają dwie godziny, żeby się ubrać i spakować.

– Zrobię śniadanie – zaproponowała Jane. – Idź się spakować – powiedziała do Oliwii, która nadal siedziała na łóżku i płakała. Popatrzyła na matkę, wyciągającą walizkę z szafy. – Czy tato wyjdzie z tego? – Opanowana zazwyczaj Jane z trudem zachowywała spokój.

Matka odwróciła się ku niej z zatroskaną twarzą.

– Nie wiem, kochanie. Jeszcze nie wiadomo. Ale na razie się trzyma, przeżył operację. – Nie powtórzyła córce tego, co powiedziała recepcjonistka, że Bill dwukrotnie omal nie umarł, że wyjęcie go z wraku limuzyny trwało dwie godziny. – Ma silny organizm.

– Jak to się stało? – zapytała Jane, ocierając oczy.

– Nie wiem. Wiem tylko, że wpadł na niego autobus. Zginęło jednaście osób.

Kiedy dziewczyny wyszły z pokoju, próbowała skupić się na pakowaniu. Jednak wrzucając do walizki spodnie, koszulki i swetry, ciągle myślała o konsekwencjach wypadku. Była absolutnie pewna, że Bill wolałby nie żyć niż zostać inwalidą. Sama nie wiedziała, czego mu teraz życzyć, wszystko zależało od charakteru jego obrażeń. Nie chciała tego mówić dziewczętom. Pakując bieliznę i buty, uświadomiła sobie, że nie potrafi określić tego, co czuje. Była żoną Billa przez większość życia, matką jego dzieci, już go nie kochała, ale pozostali przyjaciółmi. Miewała innych mężczyzn, jej małżeństwo rozpadło się dawno temu, kilka razy zastanawiała się nad rozwodem. Ale nigdy nie pomyślała, że on może umrzeć. I ta myśl wszystko zmieniła.

Przypomniała sobie nagle czasy, kiedy mieli po dwadzieścia lat, a ona była w nim szaleńczo zakochana. Przypomniała sobie, jacy byli szczęśliwi zaraz po ślubie. Trzydzieści lat przemknęło jej przed oczami, kiedy szła do łazienki. Stojąc pod strumieniem gorącej wody, myślała o tym, że Bill może już nigdy nie chodzić, szlochała rozpaczliwie.

Pojechały na lotnisko tuż po dziewiątej. Prowadziła Cynthia, dziewczęta siedziały z tyłu. Patrzyły przez okno, zatopione w myślach. Wszystkie trzy ubrane były w dżinsy, T-shirty i adidasy. Miały bardzo niewiele bagażu. Było im wszystko jedno, jak wyglądają. Dziewczęta ledwo zdążyły rozczesać włosy. Jane zrobiła śniadanie, ale nie były w stanie nic przełknąć. Myślały ciągle o Billu, walczącym o życie w londyńskim szpitalu. Kiedy ich samolot oderwał się od ziemi, Gordon Forrester był już w powietrzu, w samolocie, który wystartował z lotniska Charles'a de Gaulle'a. Miał wylądować na Heathrow za niecałą godzinę.

Tymczasem w londyńskim szpitalu nic się nie zmieniło. Isabelle i Billa umieszczono w separatkach na oddziale intensywnej terapii. Oboje byli podłączeni do monitorów, mieli własne zespoły lekarzy. O trzeciej po południu Isabelle dostała wysokiej gorączki, jej serce biło nieregularnie, wątroba była niewydolna, nerki przestawały działać i wystąpił nieznaczny obrzęk mózgu. EEG wykazało jednak, że mózg pracuje. Trudno było ustalić, które z licznych obrażeń wywołało gorączkę, Isabelle nie odzykiwała przytomności, co mogło być w równej mierze rezultatem szoku, jak i narkozy. Teoretycznie nie miała szans na przeżycie.

Stan Billa był niewiele lepszy. Szyję miał unieruchomioną aparatem przypominającym żółwi pancerz, uzbrojonym w sworznie i zasuwki, kręgosłup w metalowej szynie, leżał na desce, która pozwalała go obracać, choć on sam nie zdawał sobie z tego sprawy. Podobnie jak Isabelle był w śpiączce.

– Jego rodzina przylatuje ze Stanów około północy – powiedziała dzienna pielęgniarka, przekazując dyżur. – Żona dzwoniła z samolotu. Są w drodze.

Nocna pielęgniarka skinęła głową i poprawiła dźwięk przy jednym z monitorów. Dobrze chociaż, że organizm Billa funkcjonuje normalnie, nie tak, jak u Isabelle, która nieustannie znajdowała się między życiem a śmiercią. Wyglądało na to, że ma jeszcze mniejsze szanse niż Bill. Pielęgniarka spytała, czy do Isabelle też ktoś przyjedzie.

– Nie wiem. Jej mąż nie powiedział nic konkretnego. Według Katherine zareagował bardzo obojętnie. Pewnie jest w szoku.

– Biedny człowiek. Taki telefon to koszmar. Ciekawe, czy mają dzieci. Personel szpitala znał tylko nazwiska pacjentów, ich narodowość i okoliczności samego wypadku. Nikt nie wiedział, czy byli krewnymi, współpracownikami, czy dalekimi znajomymi. I nie było sensu zgadywać. W tej chwili walczyli o życie na oddziale intensywnej terapii i tylko to się liczyło. Lekarze rozważali możliwość ponownego operowania Isabelle, żeby zmniejszyć ucisk na mózg. Chirurg miał przyjść łąda chwila, podjąć ostateczną decyzję. Zjawił się parę minut po szóstej, z posępną miną popatrzył w monitory i postanowił czekać. Nie sądził, żeby pacjentka, zniosła jeszcze jedną operację. W ogóle nie miała szans na przeżycie.

Lekarz wyszedł po siódmej, niemal mijając się z Gordonem Forresterem. Gordon wszedł na oddział intensywnej terapii, zbliżył się do recepcji i podał swoje nazwisko. Recepcjonista skinął głową i poprosił pielęgniarkę, żeby zaprowadziła go do Isabelle. Gordon ruszył za nią bez słowa, z ponurą twarzą. Miał cały dzień, żeby się na to przygotować i wchodząc do pokoju żony, wiedział, że jest bardzo chora. Ale rzeczywistość była gorsza niż najgorsze wyobrażenia. Z trudem ją rozpoznał pod bandażami, drenami, kablami i monitorami. Nawet głowę miała obwiązaną gazą, a ramię z rozciętą arterią wielkie jak bania. Tylko śmiertelnie blada twarz, wyzierająca spod płatów gazy, wydawała się nietknięta.

Kiedy wszedł, przy jej łóżku stały trzy pielęgniarki. Jedna zmieniała kroplówkę, druga obserwowała monitory, trzecia sprawdzała reakcję źrenic na światło. Gordonowi zrobiło się niedobrze ze zgrozy. Miał wrażenie, że Isabelle już tu nie ma, a ta powłoka, która została, nic dla niego nie znaczyła. Nie odezwał się, nie zbliżył do łóżka.

– Pan Forrester? – zapytała cicho pielęgniarka.

Skinął głową i odchrząknął, ale nie wiedział, co powiedzieć. Był skrępowany faktem, że uwaga obecnych jest skupiona na nim. Nie wiedział, czego się spodziewają. Że rzuci się jej do nóg? A może zacznie całować jej palce, dotykać ust? Nie mógł się zmusić, żeby podejść bliżej. Widział przed sobą anioła śmierci i to go przerażało.

– Jak ona się czuje? – zapytał zdławionym głosem.

– Ma gorączkę. Przed chwilą wyszedł lekarz. Zastanawiano się nad drugą operacją, żeby zmniejszyć obrzęk mózgu, ale chirurg obawia się, że to by tylko pogorszyło jej stan. Woli poczekać. Powiedział, że przyjdzie o dziesiątej.

– A jeżeli nie przeprowadzi się operacji? Będzie upośledzona umysłowo? – Nie wyobrażał sobie nic gorszego niż życie z uszkodzonym mózgiem i chciał to powiedzieć lekarzowi. Jeżeli Isabelle nie będzie taka, jak przedtem, wszelkie próby ratowania nie miały sensu. Była piękna, inteligentna i utalentowana. Choć mieli swoje problemy, uważał ją za dobrą żonę i dobrą matkę. Ratowanie jej po to, by stała się żywym trupem, budziło w nim sprzeciw. Był gotów walczyć, żeby to się nie przytrafiło ani jej, ani jemu. Nie chciał, by ich dzieci tak ją zapamiętały. Sam też nie chciał z tym żyć.

– W tej chwili nic jeszcze nie wiadomo, panie Forrester. Jednak badanie czynności mózgowych pozwala mieć nadzieję. Trzeba czekać.

Gordon nie wierzył, żeby Isabelle przeżyła w tym stanie godzinę, nie mówiąc już o tygodniach czy miesiącach.



– Czy jest tu jakiś lekarz, z którym mógłbym porozmawiać? – zapytał beznamiętnie. Pielęgniarka pomyślała, że zachowuje się jak znajomy, daleki krewny, który przyszedł do szpitala z obowiązku. Nie zdradzał żadnych uczuć.

– Powiem lekarzowi dyżurnemu, że pan przyjechał. Pielęgniarka wymknęła się na korytarz, zostawiając przy Isabelle dwie swoje koleżanki. Czuła się nieswojo w obecności Gordona Forrestera. Widok Isabelle rozdzierał jej serce. Była taka piękna, taka młoda. Jednak ten człowiek, który przyleciał z Paryża zobaczyć żonę, zdawał się nic nie odczuwać. Nigdy nie zetknęła się z kimś tak lodowato zimnym.

Gordon wyszedł z pokoju, postanowiwszy poczekać na lekarza na korytarzu. Po dziesięciu minutach pojawił się młody chirurg. Powtórzył to, co Gordon już wiedział, przynajmniej, że nadal istnieje poważne zagrożenie życia. Powiedział, że zastanawiają się nad drugą operacją, ale mają nadzieję jej uniknąć. W tej chwili należało czekać na reakcję organizmu. Według niego upłynie dużo czasu, zanim otrzymają jakiś pozytywny sygnał. Z drugiej strony fakt, że Isabelle tyle wytrzymała, zdawał się dobrze rokować na przyszłość. Jednak jej szanse były niewielkie.

– Przykro mi, panie Forrester – powiedział lekarz. – To cud, że wyszli z życiem z takiego wypadku.

Gordon zdziwił się.

– Myślałem, że kierowca zginął.

– Zginął na miejscu, podobnie jak kierowca autobusu i dziewięciu pasażerów.

– Powiedział pan „przeżyli”... – Gordon zawiesił głos.

– W limuzynie był jeszcze jeden pasażer. On również przeżył, choć jest w niewiele lepszym stanie niż pana żona. Jego obrażenia są innego rodzaju, ale równie poważne. Także jest w stanie krytycznym.

Dokąd Isabelle jechała z tym mężczyzną? W dodatku o takiej porze? Wiedział, że chciała w Londynie zwiedzić różne galerie, nie było w tym nic złego, ale teraz wydało mu się to dziwne.

– Wie pan może, kto to jest? – zapytał Gordon z kamienną twarzą.

– Znamy jego nazwisko, poza tym niewiele o nim wiemy. Nazywa się William Robinson i jest Amerykaninem. Dziś w nocy przyjedzie jego rodzina.

Gordon skinął głową, jakby byli jego starymi znajomymi. Przez chwilę zastanowił się bez słowa. Ciekawe, czy to ten sam człowiek. Spotkał Williama Robinsona parę lat temu. Wybitna postać ze świata polityki. Wiedział, że Robinson i ambasador Stanów Zjednoczonych we Francji są przyjaciółmi. Jednak co to miało wspólnego z Isabelle? Nie był nawet pewny, czy się spotkali. Nie pamiętał, czy Isabelle była z nim wtedy w ambasadzie. Tak rzadko wychodziła z domu. Pozostawało zagadką, dlaczego jechała z nim samochodem.

– Wyjdzie z tego? – zapytał z troską, kryjąc wątpliwości, jakie nagle zrodziły się w jego umyśle.

– Nie wiemy. Ma uszkodzony górny odcinek kręgosłupa. Doznał również obrażeń wewnętrznych, choć nie tak poważnych jak pana żona.

– Czy będzie sparaliżowany?

– Jeszcze nie wiadomo. Nie odzyskał przytomności po operacji. Może to być reakcja po wypadku lub rezultat urazu kręgosłupa. Jest w stanie krytycznym – powtórzył lekarz.

Gordonowi przyszło to głowy, że oboje mogą umrzeć i nigdy się nie dowie, co robili razem w środku nocy. Zastanawiał się, czy to może być przypadek. Czy Isabelle miała w Londynie przyjaciół z czasów młodości, których zamierzała odwiedzić? Może wynajęła limuzynę do spółki z Robinsonem? Ale dlaczego była poza domem o tej godzinie? Skąd jechali? Dokąd? Dlaczego byli razem? Czy znali się wcześniej? Czy dopiero się poznali? Tysiące możliwości i pytań. Jeżeli żadne z nich nie odzyska przytomności, nigdy nie pozna odpowiedzi. Wydawało mu się, że dobrze zna Isabelle, był tego pewny. Nie należała to kobiet, które miewają romanse, z nikim się potajemnie nie umawiała. A jednak jechała z tamtym mężczyzną o drugiej w nocy i na razie nie było nadziei na wyjaśnienie tej tajemnicy.

– Chciałby pan spędzić noc tutaj, w szpitalu, z żoną? – zapytał lekarz.

Gordon przecząco potrząsł głową. Szpitale i chorzy napełniali go prawdziwą grozą. W jakiś odległy sposób kojarzyli mu się z matką.

– Skoro jest nieprzytomna, nie widzę powodu. Tylko przeszkadzałbym personelowi. Zatrzymam się w hotelu. W Claridge.

Proszę zadzwonić, gdyby coś się zmieniło. Tak będzie lepiej. W imieniu żony dziękuję za pański czas i wysiłki – powiedział oficjalnie i wstał, wyraźnie skrepowany. Było oczywiste, że czuje się nieswojo w szpitalu i nie ma zamiaru wracać do pokoju żony. – Wstąpię do niej na chwilę, wychodząc. – Jeszcze raz podziękował lekarzowi.

Mijając pokój Isabelle, zjrzał do środka. Było teraz przy niej pięciu członków personelu, a ona nadal nie dawała znaku życia. Gordon nie próbował nawet wejść do pokoju, po chwili odwrócił się i odszedł bez słowa. Nie dotknął jej, nie pocałował, nie zbliżył się nawet do łóżka. Wypadł na ulicę i zaczerpnął haust świeżego powietrza.

Nie cierpiał szpitali, chorych, i kalek. Dlatego tak trudno było mu obcować z Teddym. Po prostu nie był w stanie tego znieść. Przywołał taksówkę, podał adres Claridge'a. Czuł mdłości. Żał mu było Isabelle, ale nie do tego stopnia, żeby wejść do pokoju i choćby dotknąć jej ręki. Na szczęście była nieprzytomna. Lepiej, żeby umarła, niż żyła z defektem mózgu. Nie miał poczucia straty. Nie rozpaczał. Wydawała mu się obcym człowiekiem. Wyglądała jak zepsuta lalka. Trudno było pojąć, że kobieta, którą przed chwilą widział w szpitalu, jest tą samą dziewczyną, którą kiedyś poślubił, żoną, z którą przeżył dwadzieścia lat. Jej duch uszedł już z ciała i Gordon myślał tylko o tym, co ona robiła w limuzynie z Billem. Nikt poza Isabelle nie mógł mu tego wyjaśnić. Tylko ona знаła rozwiązanie zagadki, poza Billem oczywiście, ale on również nie mógł odpowiedzieć na żadne pytanie.

Portier w Claridge wziął od niego torbę podróżną. Gordon miał w niej tylko kilka koszul i bieliznę. Nie zamierzał zostać tu dłu-

go. Przyleciał, żeby ocenić sytuację i za dzień, dwa zamierzał wrócić do Paryża. Przyjedzie ponownie do Londynu, kiedy zaistnieje taka konieczność. Do tego czasu Isabelle umrze albo jej stan się nie zmieni. Lekarz powiedział, że może trwać w śpiączce tygodniami, a nawet miesiącami, bez żadnej zmiany. Musiał wrócić do domu i zadbać o własne sprawy, a także o Teddy'ego, sprawdzić, co się dzieje w banku. Jeżeli okaże się to konieczne, będzie krążył między Paryżem a Londynem. Wiedział już, że musi zadzwonić do Sophie, do Portugalii, poprosić, żeby wróciła do domu. Przejmie od niego opiekę nad Teddym. Należy przygotować ją na śmierć Isabelle.

Gordon zatrzymał się przy recepcji i poprosił o klucz do pokoju żony. Podszedł do niego kierownik hotelu.

– Straszny wypadek – powiedział. – Bardzo panu współczuję... To straszne... Taka urocza kobieta... Nic nie wiedziałem, dopóki policja nie zadzwoniła... Jak się teraz miewa?

– Nie najlepiej – odparł Gordon i nagle postanowił sprawdzić, co ten człowiek jeszcze wie. – Pan Robinson też został poważnie ranny.

– Zajrzał badawczo w oczy młodego człowieka, ale nic z nich nie wyczytał.

– Słyszeliśmy – powiedział.

Gordonowi niezręcznie było zapytać, czy wie, dlaczego jechali jedną limuzyną. Zastanawiał się, jak sformułować pytanie, by uzyskać satysfakcjonującą odpowiedź. Nie było to łatwe.

– Jaka szkoda, że jechali razem – rzucił zdawkowo. – Pan Robinson jest moim znajomym, spotkali się tu przypadkiem.

– Chyba tak. Zdaje się, że wczoraj pili razem herbatę w lobby.

– Nie wie pan, dokąd pojechali tą limuzyną? – zapytał Gordon, jakby chcąc ustalić okoliczności wypadku.

– Mogę zapytać portiera.

Odszedł na chwilę, odszukał portiera, który powiedział, że pan Robinson poprosił o wynajęcie samochodu. A drugi portier zdaje się zarezerwował dla niego stolik w Mark's Club. Powtórzył to wszystko Gordonowi.

– Dzisiaj ma wolne – powiedział. – Spytałem go, jak wróci do pracy. Albo możemy zadzwonić do Mark's Club, jeżeli pan sobie życzy. Niestety, kierowca zginął, jak pan z pewnością wie. Jeden z naszych najlepszych ludzi. Irlandczyk. Zostawił żonę i czworo dzieci. Straszna tragedia. – Kierownik był wyraźnie poruszony tym, co się stało.

Gordon podziękował mu, wziął klucz i wjechał windą na górę. Cały czas myślał o tym, że po południu Isabelle i Bill razem pili herbatę w lobby. Zastanawiał się, czy poznali się przez wspólnych znajomych artystów, czy on ją po prostu poderwał. Była taka niewinna i naiwna... zresztą wypicie herbaty w lobby to nic zdrożnego. Co innego jazda limuzyną z obcym mężczyzną o drugiej nad ranem. Nadal nie potrafił sobie wyobrazić, co robiła z Billem Robinsonem w tym samochodzie. Nie podobało mu się to. Gdyby chodziło o kogoś innego, nasuwałyby się oczywiste wnioski. Jednak w przypadku Isabelle mógł istnieć jakiś cał-

kiem nieistotny powód tej nocnej eskapady. Nadał się nad tym głowił, wchodząc do jej pokoju.

Na stoliku przy umywalce leżały kosmetyki Isabelle. Koszula nocna wisiała na haczyku na drzwiach łazienki. Jej ubrania starannie rozwieszono w szafie. Na nocnym stoliku plik broszur z muzeów i galerii sztuki. Obok pudełko zapalek z Harry's Bar. A przecież Isabelle nie paliła. I co, u licha, robiła w takim miejscu jak Harry's Bar? Albo Mark's Club? I wtedy zobaczył drugie pudełko, tym razem z Annabel's. Przeszył go gniew. Może wieczór z Billeem Robinsonem wcale nie był taki niewinny, jak mu się wydawało? Czy ona rzeczywiście była z nim w tych lokalach? Rozejrzał się po pokoju, szukając innych śladów, ale nie znalazł ani męskiej odzieży, ani listów, notatek, kwiatów od niego. Nie było nic z wyjątkiem dwóch pudełek zapalek z dwóch modnych lokali, które Isabelle zachowała na pamiątkę. Najprawdopodobniej wszystko to było dość niewinne i cokolwiek się wydarzyło tamtej nocy, oboje drogo za to zapłacili. Mimo to nadal zastanawiał się, co ich łączyło. Wsunął pudełka do kieszeni, usiadł i zadzwonił po kelnera, żeby mu przyniósł drinka.

Kiedy Cynthia Robinson i jej córki wysiadły z samolotu, w Londynie była jedenasta trzydzieści wieczorem. Dziewczęta przespały część lotu, a Cynthia spędziła czas na rozmyślaniach i gapieniu się w okno. Dopiero teraz dotarło do niej, co się przytrafiło Billowi. Chciała go zobaczyć jak najszybciej. Może wyjdzie ze śpiączki zanim dotrą do szpitala? Może skutki urazu kręgosłupa nie okażą się tak fatalne. Życzyła mu tego z całego serca.

Odprawa zajęła im całe pół godziny. Na zewnątrz czekał samochód Claridge'a. Pojechały prosto do szpitala i dotarły tam o pierwszej w nocy. Na oddziale intensywnej terapii panował wzmożony ruch, przyjmowano właśnie czterech pacjentów z wypadku, ale Cynthia potrafiła przyciągnąć uwagę pielęgniarek. Bez trudu też znalazła lekarza prowadzącego Billa. Udało się jej złapać go na korytarzu.

Ten sam młody chirurg, który przedtem rozmawiał z Gordonem, usiadł z nią w holu i przedstawił sytuację. Bili znajdował się nadal w śpiączce, na razie nie było żadnej poprawy. Wokół kręgosłupa pojawiła się spora opuchlizna, co zwiększyło nacisk na uszkodzone nerwy, a uraz karku był bardzo poważny. Kiedy lekarz skończył mówić, Cynthia wiedziała już, że rokowania nie są dobre, ale nie spodziewała się tego, co zobaczyła. Bill był uwięziony w odrażającym przyrządzie, pokryty szwami, zadrapaniami i siniakami. Siedziały przy nim dwie pielęgniarki, monitory popiskiwały nieustannie, i był tak śmiertelnie blady, że na jego widok dziewczęta wybuchnęły płaczem. Cynthia popatrzyła na męża i nagle oładnęły ją te wszystkie emocje, przed którymi broniła się od chwili, gdy dostała wiadomość o wypadku. Łzy napłynęły jej do oczu. Bill znów był dla niej tym chłopcem, w którym się zakochała na studiach. Dopiero teraz zrozumiała, że stało mu się coś strasznego. Ze względu na córki starała się opanować całą siłą woli.

Jane i Oliwia stały w kącie pokoju, obejmując się i popłakując cicho, podczas gdy pielęgniarka poprawiała respirator. Cynthia wolno podeszła do łóżka. Dotknęła ręki Billa, ale miała wrażenie, że dotyka kogoś obcego. Był nagi do pasa, pokryty kablami monitorów. Pokój wypełniała odrażająca woń środków dezynfekcyjnych.



– Cześć, kochanie – wyszeptwała. – To ja, Cynthia. – Patrząc na niego, poczuła się znów jak przed laty. Przed jej oczami przelatywały obrazy: dzień, w którym się poznali, dzień ślubu, dzień, kiedy powiedziała mu, że jest w ciąży. Tyle wspomnień, cudownych chwil, a teraz Bill leży tutaj nieprzytomny i ich życie zmieniło się nieodwracalnie. Nagle zrozumiała, że nie chce, by on umarł, nawet jeżeli zostanie inwalidą, nie chce go stracić. Po raz pierwszy od lat poczuła, że nadal go kocha. – Kocham cię – powtarzała w kółko. – Otwórz oczy. Dziewczynki też tu są. Chcą z tobą porozmawiać.

– On pani nie słyszy, pani Robinson – powiedziała łagodnie pielęgniarka.

– Tego nie wiadomo – odparła Cynthia stanowczo. Nie należała do kobiet, z którymi można dyskutować. Nawet nie dopuszczała myśli, że pielęgniarka może mieć rację. Tyle się słyszy historii o ludziach w śpiączce, którzy wiedzą, co się wokół nich dzieje. Więc Cynthia mówiła dalej. Zostały z Billem dwie godziny, do chwili, gdy przyszedł lekarz i poradził im, żeby odpoczęły i wróciły rano. Jak dotąd stan Billa nie uległ żadnej zmianie.

– Nie uważa pan, że powinnam z nim zostać? – zapytała Cynthia. Nie przejechała taki kawał z Connecticut, żeby siedzieć w pokoju hotelowym. Poza tym nie była pewna, czy można ufać personelowi szpitalnemu. Chciała widzieć, co robią z Billem, przekonać się, czy ma dobrą opiekę.

– Uważam, że powinna pani wrócić do hotelu. Zadzwoń, jeżeli coś się zmieni – powiedział lekarz stanowczo. Wiedział już, że musi być z nią szczerą. Żadnego kręcenia, ukrywania faktów. Ta kobieta chciała znać prawdę i nie zadowolili się niedomówie-

niami. – Obiecuje zadzwonić. – Przekonanie jej, że powinna odejść, zajęło mu jeszcze pół godziny. Kierowca czekał na dole i o czwartej nad ranem znalazły się w hotelu, kompletnie wyczerpane.

Cynthia wzięła pokój dla Oliwii i Jane, a sama poszła do pokoju Billa. Otwierając drzwi, doznała podobnego wrażenia co Gordon, kiedy wszedł do pokoju Isabelle. Poczwała, że jest tu intruzem. W kącie stały walizki Billa, na stolikach leżały jakieś papiery, broszurki z galerii sztuki i muzeów, co wydało się jej dziwne. Kiedy miał czas chodzić po muzeach? Znalazła również kilka rachunków American Express, między innymi z Harry's Bar i Annabel's, ale wiedziała, że często chodzi tam z przyjaciółmi i współpracownikami. Nie widziała w tym nic niezwykłego. Rozplakała się składając jego piżamę. Nagle przeraziła się, że go straci. Kiedy zadzwoniła do pokoju dziewcząt, chcąc sprawdzić, czy wszystko w porządku, okazało się, że one też płakały. To był ciężki dzień, a widok ojca przeraził je bardziej nawet niż matkę. Patrząc na niego, trudno było nie stracić nadziei. Wydawał się na granicy śmierci.

Cynthia, słysząc ich szloch, narzuciła szlafrok na piżamę i poszła do pokoju dziewcząt. Chciała je tylko uściskać, natchnąć otuchą. Skończyło się na tym, że została pół godziny. Była prawie piąta, kiedy wróciła do pokoju Billa. Położyła się i rozplakała w poduszkę, która zachowała jego zapach. Usnęła dopiero o szóstej rano.

Natychmiast po przebudzeniu zadzwoniła do szpitala. Powiedziano jej, że stan Billa nie uległ zmianie przez noc. Może był odrobinę bardziej stabilny, ale Bill znajdował się nadal w stanie głębokiej śpiączki. Była jedenasta rano i Cynthia czuła się jak

przemielona przez maszynkę. Zajrzała cicho do pokoju dziewcząt, stwierdziła, że jeszcze śpią, wróciła więc do siebie, wzięła prysznic, ubrała się i parę minut przed dwunastą była gotowa do wyjścia. Nie chcąc budzić dziewcząt, zostawiła im kartkę, że zadzwoni ze szpitala z wiadomością o ojcu. Zeszła do czekającego samochodu i podała kierowcy adres. Przez całą drogę mówił wyłącznie o wypadku. Zmarły kierowca był jego serdecznym przyjacielem. Wyraził Cynthii współczucie z powodu męża.

W szpitalu sprawy wyglądały mniej więcej tak, jak poprzedniego dnia. Przez chwilę siedziała u Billa, potem przeszła do poczekalni. Chciała porozmawiać z lekarzem. W pewnej chwili minął ją jakiś mężczyzna. Wysoki, dystyngowany, w dobrze skrojonym garniturze, emanujący arystokratyczną władczością, która natychmiast zwróciła jej uwagę. Zatrzymał się przy stanowisku pielęgniarek, o coś zapytał, a one z ubolewaniem pokręciły przecząco głowami. Mężczyzna zacisnął wargi w posępnym grymasie i poszedł korytarzem w stronę, gdzie znajdował się pokój Billa.

Cynthia zastanawiała się bezwiednie, co go tu przywiodło. Potem zobaczyła, jak wychodzi z pokoju naprzeciwko sali, w której leżał Bill i rozmawia z lekarzem. Pewnie tak jak ona czekał, co stanie się z leżącym tu śmiertelnie chorym człowiekiem. Najwyraźniej nie czuł się dobrze na oddziale intensywnej terapii, buntował się przeciw temu. Był zdenerwowany i jakiś skrępowany. Kiedy wróciła do pokoju Billa, napomknęła coś na ten temat jednej z pielęgniarek.

Cynthia nie wiedziała, że stan Isabelle pogorszył się i że właśnie powiedziano o tym Gordonowi. Organizm poddawał się, Isabel-

le zapadała coraz głębiej w śpiączkę. Lekarze bali się operować, uznawszy, że pacjentka tego nie przeżyje. Gordon wrócił do hotelu, żeby zadzwonić do biura i czekać na wiadomości. Powiedział sekretarce, że zostanie w Londynie na weekend, ale nie wyjaśnił dlaczego. Potem zadzwonił do pielęgniarki Teddy'ego. Nagle poczuł ogromny ciężar odpowiedzialności za syna. Nigdy przedtem nie zajmował się takimi sprawami. Nie zawiadomił Teddy'ego i pielęgniarki o wypadku Isabelle. Nie był zadowolony, że ten obowiązek spadł na niego.

Powiedział chłopcu, że wyjechał na weekend i jest w Londynie, z jego matką.

– Mamusia miała wrócić wczoraj – w głosie syna brzmiało rozczarowanie. – Dlaczego została?

– Ponieważ ma tu obowiązki – rzucił Gordon ostro, ale jego oschłość nie zaskoczyła Teddy'ego. Ojciec nigdy nie miał dla niego cierpliwości i nigdy się nim nie interesował.

– Nie zadzwoniła do mnie. Poprosisz, żeby to zrobiła? – zapytał Teddy płaczliwie.

Gordon się zirytował. Nie wiedział, jak wyjaśnić chłopcu, dlaczego matka do niego nie zadzwoniła.

– Teraz jest zajęta – skłamał, czując, że nie ma wyboru. W tej sytuacji lepiej było kłamać niż mówić prawdę. Teddy był zbyt słaby, by wytrzymać ten cios, zwłaszcza wymierzony z daleka. Gordon postanowił, że jeżeli będzie musiał powiedzieć synowi prawdę, zrobi to osobiście, w obecności jego lekarza. Do Sophie też nie zadzwonił. Chciał się najpierw przekonać, jaki obrót przybiorą sprawy. Nie ma sensu straszyć dzieci bez potrzeby, a

jeżeli Isabelle umrze nie odzyskawszy przytomności, lepiej będzie, jeżeli Sophie jej nie zobaczy. Już rano tak zdecydował.

– Powiedz mamusi, że ją kocham – zawołał Teddy, kiedy jego ojciec kończył rozmowę. Nie sprawiła mu żadnej przyjemności. Nie lubił kłamać dziecku, a nie chciał mu powiedzieć, co się stało z Isabelle.

Wkrótce potem pojechał znów do szpitala. Wszedł do jej pokoju, stanął w najdalszym kącie i z cierpiennym wyrazem twarzy patrzył na to, co z nią robią. W przeciwieństwie do Cynthii Robinson, nie podszedł do łóżka, nie otworzył ust, nie dotknął żony. Jego odraza była tak silna, że nie potrafił sobie z tym poradzić.

– Chciałby pan zostać na chwilę sam z żoną? – zapytała łagodnie jedna z pielęgniarek.

– Nie, dziękuję – odparł Gordon bez wahania. – Ona mnie i tak nie słyszy. Będę obok, proszę mnie zawołać, jeżeli coś się zmieni.

Uciekł do poczekalni, gdzie siedziały Oliwia i Jane. Po chwili przyszła również Cynthia. Gordon nie miał pojęcia, kim są i nic go to nie obchodziło. Zdziwił się, kiedy Cynthia się do niego uśmiechnęła. Była blada, zmęczona.

– Przykro mi z powodu pana żony – powiedziała ze współczuciem. Słyszała jak pielęgniarki rozmawiały o niej, wiedziała, że jest w gorszym stanie niż Bill, ale nic poza tym.

– Dziękuję – odparł Gordon krótko. Nie zamierzał zawierać znajomości w poczekalni oddziału intensywnej terapii, ale nie

chciał też siedzieć w strasznym pokoju Isabelle. Mógł jedynie wrócić do hotelu i właśnie rozważał tę możliwość, kiedy Cynthia się do niego odezwała, a potem, ku jego zdumieniu, wyciągnęła rękę i powiedziała swoje nazwisko. Wiedziała, że jest Amerykaninem i czuła się z nim dziwnie związana. Oboje byli z dala od domu, w rozpaczliwej sytuacji.

– Jestem Cynthia Robinson – powiedziała po prostu. Jedna z jej córek drzemała, a druga była bez reszty pochłonięta czasopi-smem, które przyniosły ze szpitalnego lobby. Nie zwracała na Gordona i Cynthię najmniejszej uwagi.

W oczach Gordona błysnęło zrozumienie, które nie uszło uwagi Cynthii.

Jestem tu z powodu męża. Dwa dni temu miał wypadek samochodowy. Przyleciałyśmy ze Stanów w nocy.

Słuchając jej, Gordon zastanawiał się, czy ona wie o Isabelle. Interesował ją jedynie stan zdrowia męża. Jego niepokoiło głównie to, co robili razem we dwoje w środku nocy. Postanowił być z nią szczery.

– Zapewne pani wie, iż moja żona była z pani mężem, kiedy uderzył w nich ten autobus.

Cynthia wyglądała tak, jakby strzelił w nią grom z jasnego nieba. Nie ulegało wątpliwości, że nikt jej nie powiedział o Isabelle.

– Co pan przez to rozumie? – Była teraz jeszcze bledsza niż przed chwilą.

– To, co powiedziałem. Byli razem w tej limuzynie. Nie wiem dlaczego, nie wiem również, skąd się znali. Poznałem pani męża kilka lat temu, w Paryżu, ale nie pamiętam, czy moja żona była wtedy ze mną. W śródeę wypili razem herbatę w hotelu, a potem gdzieś pojechali. Teraz jest w stanie krytycznym, w głębokiej śpiączce i możemy się nigdy nie dowiedzieć, dlaczego znaleźli się razem w tym samochodzie. Rozumiem, że pani mąż też nie jest w stanie udzielić wyjaśnień.

Cynthia usiadła naprzeciwko niego na krześle. Wyglądała tak, jakby spadł na nią nagle mocny cios.

– Nikt mi o tym nie powiedział. Myślałam, że był sam z kierowcą.

– Najwyraźniej nie. Isabelle pojechała do Londynu obejrzeć jakąś wystawę. Jest miłośniczką sztuki. Nie mam pojęcia, co jeszcze mogła tu robić.

Cynthia – patrzyła na niego tępo. Przypomniała sobie plik fotosów z galerii i muzeów, które znalazła w pokoju Billa.

– Czy pani mąż wspominał o niej? Nazywa się Isabelle Forrester. – Był zażenowany tą rozmową, ale chciał uzyskać odpowiedź na pewne pytania.

– Nigdy przedtem nie słyszałam tego nazwiska. Nie wiedziałam nawet, że Bill jest w Londynie. Kiedy ostatnim razem z nim rozmawiałam, był w Nowym Jorku. Fakt, że utrzymujemy dość luźny kontakt – dodała cicho.

– Jesteście rozwiedzeni? – zapytał zaintrygowany Gordon.

– Nie, ale on dużo podróżuje – odparła zaskoczona. – Jest też bardzo niezależny. – Nie chciała mówić, że ich małżeństwo ku-  
leje od lat.

– Moja żona nie jest niezależna. Mamy niepełnosprawnego sy-  
na, którym się opiekuję od czternastu lat, i rzadko wychodzi z  
domu. Ta podróż była pierwsza od wielu lat. Pewnie spotkała  
pani męża w Claridge. Nie należy wyciągać z tego faktu po-  
chopnych wniosków. Dziwne wydaje mi się tylko to, że znaleźli  
się razem w samochodzie o drugiej nad ranem.

– Tak, to dziwne – odparła zamyślona. Istniały aż nadto dobre  
podstawy, by sądzić, że Bill nawiązał romans. Sama miała ich  
kilka przez ostatnie lata, a z Billem nie współżyła od wieków. Z  
drugiej strony kobieta, którą opisał Gordon Forrester, nie bardzo  
nadawała się na romantyczny weekend w obcym mieście. Trud-  
no nawet sobie wyobrazić, jak Bill ją poznał. Tak czy owak nie  
podobała jej się myśl, że byli razem. Dopiero po kilku minutach  
rozmowy z Gordonem uświadomiła sobie, że jej córki słuchają z  
zainteresowaniem. – Szkoda, że nie możemy z nimi porozma-  
wiać. – Nie potrafiła pozbyć się myśli o tych folderach z galerii.  
A potem przypomniała sobie rachunki z Annabel's i Harry's  
Bar. Może ta kobieta wcale nie była tak niewinna, jak uważał jej  
mąż?

– Jeżeli umrą, nigdy nie poznamy prawdy – powiedział Gordon  
bez osłonek.

– Gdyby nie ten wypadek, w ogóle byśmy się o tym nie dowie-  
dzieli. Chyba musimy się z tym pogodzić – odparła Cynthia. Nie  
była nawet pewna, czy chce znać prawdę, na pewne pytania  
wolałaby nie udzielać Billowi odpowiedzi i pewnych pytań nie



chciała mu zadawać. Zwłaszcza teraz, kiedy walczył o życie, nie zamierzała zaglądać w ciemne zakątki ich małżeństwa.

– Nie przypuszczam, żeby ktokolwiek inny coś wiedział – powiedział w zamyśleniu Gordon.

– Jeżeli faktycznie coś ich łączy, tak jest lepiej – odparła Cynthia praktycznie.

– Gdyby żył kierowca, mógłby nam coś powiedzieć.

– Może powinniśmy przejść nad tym do porządku dziennego, zamiast szukać odpowiedzi. Oboje walczą o życie. Nie powinno nas interesować nic poza tym, czy przeżyją. To, co się wydarzyło przedtem, w ogóle nas nie dotyczy.

– Bardzo szlachetnie z pani strony. – Takie postawienie sprawy w najmniejszym stopniu mu nie odpowiadało. Jeżeli Isabelle go zdradzała, chciał o tym wiedzieć. Jego wiara w niewinność żony zachwiała się mocno.

– Mój mąż jest bardzo dyskretny. Cokolwiek się stało, pozostanie tajemnicą. Zapewniam, że nie dojdzie do skandalu.

– To zupełnie niepodobne do mojej żony – powiedział Gordon gorąco, broniąc raczej swojej dumy niż jej reputacji, co Cynthia natychmiast wyczuła. – Nie wierzę, żeby mieli romans. Jestem pewny, że istnieje proste, niewinne wyjaśnienie.

– Mam nadzieję – powiedziała cicho. Spojrzała Gordonowi w oczy. Chciała, żeby znał jej stanowisko w tej sprawie. – Chyba pan rozumie, że nie zamierzam pytać o nic męża.

– A ja zamierzam zapytać żonę, jak tylko odzyska przytomność. Uważam, że są nam to winni.

– Dlaczego? I co to zmieni? – zapytała ku zdumieniu swoich córek. – A jeżeli umrą, prawda tym bardziej nie będzie nam potrzebna.

– Mnie będzie. Zaslługuję na to, żeby wiedzieć, czy żona była wobec mnie nieuczciwa. Jeżeli nie, chętnie ją rozgrzeszę.

– Nie do mnie należy rozgrzeszanie mojego męża. Jest dorosły. Wolałabym, żeby nie miał romansu z pana żoną, ale o pewnych sprawach lepiej nie wiedzieć.

– Nie podzielam pani punktu widzenia, pani Robinson – odparł krótko Gordon. Zastanawiał się, jak wyglądało ich małżeństwo. Pewnie niewiele różniło się od jego małżeństwa. Nie zdziwiłby się, gdyby żona miała romans, była tak młoda, spragniona miłości. Doskonale wiedział, jaka jest samotna z jego powodu. Musiał jednak wiedzieć, czy go zdradzała, czy tylko lekkomyślnie poszła na kolację z obcym mężczyzną. Nie mógł sobie nawet wyobrazić, co robiła w mieście o drugiej w nocy. Gdyby rzecz się zdarzyła w ciągu dnia, byłby skłonny uwierzyć, że poszli razem na jakąś wystawę, ale przecież nie o drugiej!

Cynthia wróciła do pokoju Billa, a dziewczęta bez słowa wpatrywały się w Gordona. Po paru minutach Gordon podszedł do stanowiska pielęgniarek i powiedział, że jedzie do hotelu. Niech do niego zadzwonią, jeżeli sytuacja ulegnie zmianie. Miał dość szpitalnej poczekalni, dość Cynthii Robinson i jej liberalnego podejścia do poczynań męża. Prawdopodobnie zdradzał ją systematycznie, a ona chętnie się na to godziła. Nie miał wątpliwości, że ona też zdradza męża.

Tymczasem Cynthia stała przy łóżku Billa i patrząc na niego, rozpamiętując słowa Gordona Forreстера, traciła resztki nadziei. Gordon mógł się ludzić, że nocna wyprawa była zupełnie nie-winna, ale Cynthia wiedziała, że to nieprawda. Patrzyła na Billa poprzez lzy i zastanawiała się, czy straciła go w końcu, po tylu latach małżeństwa. Była dla niego taka obojętna, czasem tak niemiła, zimna i niedostępna, tak krytycznie odnosiła się do wszystkiego, co robił. Nie chciała być częścią jego życia, a teraz, kiedy go traciła, pragnęła tylko powiedzieć mu, że nadal go kocha. Nie zdawała sobie z tego sprawy aż do poprzedniej nocy, ale wiedziała to teraz i pragnęła, żeby Bill też się dowiedział. Zastanawiała się kim jest dla niego Isabelle Forrester. Czy jest w niej zakochany? Cynthia wiedziała, że jeżeli go straciła, to przez własną głupotę, z własnej winy. Nie miała co do tego wątpliwości. Nagle zrozumiała w obliczu jego śmierci, jaką była kretynką przez te wszystkie lata.

## Rozdział 5

Gordon spędził piątkowy wieczór w hotelu, czytając książkę, którą kupił w drodze ze szpitala. Nie miał nic innego do roboty. Mógłby zadzwonić do londyńskich przyjaciół, ale nie chciał jeszcze rozpowiadać o wypadku. Wolał poczekać, co się stanie z Isabelle. Nie mógł się jednak skupić na tym, co czytał. Późnym wieczorem zadzwonił do szpitala, gdzie powiedziano mu, że stan Isabelle nie zmienił się. Od wypadku upłynęło czterdzieści osiem godzin, a ona ciągle balansowała na granicy życia i śmierci. Przyszło mu do głowy, żeby pojechać do szpitala, ale nie mógł znieść myśli, że znów zobaczy ją w tym stanie. Nie przyznałby się do tego za nic w świecie, ale jej widok go przerażał. Nie cierpiał szpitali, pacjentów, lekarzy, pielęgniarek, szpitalnych dźwięków i zapachów.

Kiedy Gordon zadzwonił, Cynthia siedziała nadal przy Billu. Dziewczęta wróciły do hotelu na kolację, ale ona postanowiła zostać. Od czasu do czasu szła do dyżurki, żeby nalać sobie herbaty. Wszyscy byli dla niej bardzo mili, jednak ona miała wiele do przemyślenia i wolała być sama. Patrząc, jaką walkę o życie toczył jej mąż, zastanawiała się, czy zdąży powiedzieć mu to wszystko, co chciała powiedzieć. Musiała mu wiele wyjaśnić, za wiele rzeczy przeprosić. Choć nigdy o tym nie wspomniał, podejrzewała, że wie o jej romansach, mniej lub bardziej jawnych.

Przez jakiś czas po tym, jak postawiła krzyżyk na swoim małżeństwie, było jej wszystko jedno. Teraz nie potrafiłaby nawet powiedzieć, dlaczego zwróciła się przeciwko Billowi. Może zazdrościła mu tego interesującego życia, jakie prowadził, ludzi, których spotykał? Nigdy nie mogła znieść myśli, że jest od niego uzależniona i być może starała się udowodnić, że w ogóle go nie potrzebuje. Zawsze ją irytowało, że jako żona polityka musi grać drugie skrzypce. Odsunęła się więc całkowicie. A on był tak zajęty, wiecznie w podróży, że często czuła się odrzucana. Broniła się przed wizerunkiem gospodyni domowej z przedmieścia, matki dwójki dzieci, chciała robić w życiu coś bardziej ekscytującego. Teraz rozumiała, że szukała tej ekscytacji nie tam, gdzie trzeba. Przerażeniem napawała ją myśl, że być może rozumiała to zbyt późno.

Rozmyślała o tym jeszcze o północy, siedząc na krześle w kącie pokoju Billa, kiedy wydało się jej, że mąż się poruszył.

– Bill? – Wstała i przyjrzała mu się z bliska. Pielęgniarki właśnie wyszły po nowe kroplówki, Cynthia wydało się, że dostrzeżga ruch jego powiek, jakby coś mu się śniło. Stała przy łóżku,

kiedy pielęgniarki wróciły. Odruchowo spojrzały na monitory, ale wszystko było w porządku.

– Coś się stało, pani Robinson? – zapytała jedna z pielęgniarek, wygładzając kołdrę.

– Chyba... nie jestem pewna... miałam wrażenie, że się poruszył.

Pielęgniarki przyjrzały się Billowi uważnie. Tego dnia jego stan wyraźnie się ustabilizował. Od wypadku upłynęło czterdzieści osiem godzin. Cynthia była w szpitalu od dwudziestu czterech godzin. Miała wrażenie, że to cała wieczność.

Dyżurna pielęgniarka poprawiła monitor kontrolujący pracę serca i tym razem wyczuła leciutki ruch dłoni Billa. Przyjrzała mu się uważnie, sprawdziła reakcję źrenic na światło, podczas gdy Cynthia nie odrywała od niej wzroku. Tym razem nie było wątpliwości – z ust Billa wyrwał się zdławiony dźwięk, jakby jęk bólu. Odezwał się po raz pierwszy i Cynthii łzy napłynęły do oczu.

– O mój Boże! – wyszeptała, kiedy dźwięk się powtórzył. Powieki Billa zadrżały, skoro tylko dotknęła jego palców. Pielęgniarka nacisnęła przycisk, wzywający lekarza dyżurnego. Na jego biurku zapaliło się światełko i po paru sekundach był już na sali.

– Co się dzieje? – zapytał, wchodząc do pokoju. Kończył dyżur i wyglądał niewiele lepiej od Cynthii. – Jakaś zmiana?

– Jęknął dwa razy – powiedziała pielęgniarka.

– A ja chyba widziałam, jak poruszył ręką – dodała Cynthia, kiedy lekarz sprawdzał reakcję źrenic na światło. Bill cicho jęknął. Lekarz podniósł oczy na pielęgniarkę. W jego wzroku malowało się pytanie, na które ona odpowiedziała skinieniem głowy. Nie chcieli jeszcze mówić tego żonie, ale pacjent się budził. Był to ogromny krok naprzód, pierwszy pozytywny sygnał od dwóch dni.

– Bill, słyszysz mnie? To ja. Jestem tutaj... Kocham cię, najmilszy. Możesz otworzyć oczy? Chcę z tobą porozmawiać. Czekalam, aż się obudzisz. – Bill próbował poruszyć ramieniem i jęknął z bólu znacznie głośniej.

– Panie Robinson, dotknę teraz pana ręki. Proszę ścisnąć z całej siły mój palec. – Lekarz mówił mu wprost do ucha, z ustami tuż przy jego twarzy, a potem położył palec na otwartej dłoni Billa i czekał na jego reakcję. Z początku nic się nie działo, a potem powoli, powoli, dłoń Billa zamknęła się wokół palca. Żaden mięsień nie drgnął na jego twarzy, ale nie było wątpliwości, że usłyszał głos lekarza i zrozumiał polecenie.

– O mój Boże, usłyszał! – Łzy spływały po twarzy Cynthii. – Słyszysz mnie, kochany? Jestem tutaj... Otwórz oczy, proszę... – Nie było reakcji, ale po kilku sekundach twarz mu się ściągnęła. Rozchylił usta i przesunął językiem po spierzchniętych wargach. To budzenie się świadomości było prawdziwym cudem.

– Bardzo dobrze, panie Robinson – powiedział lekarz z twarzą tuż przy uchu Billa. – Proszę jeszcze raz ścisnąć mój palec.

Bill zaprotestował jękiem, ale wykonał polecenie, tym razem drugą ręką. Pielęgniarki i lekarz wymienili zwycięskie spojrzenia. Pacjent się budził. Nie wiedzieli, ile słyszał, czy wszystko

rozumiał, ale nie było wątpliwości, że reaguje. Cynthia miała ochotę roztrącić wszystkich i rzucić się Billowi na szyję. Nie ruszyła się jednak z miejsca. Bała się zaszkodzić mężowi.

– Panie Robinson, czy mógłby pan otworzyć oczy? Bardzo mi na tym zależy – ponaglał lekarz.

Przez długi czas Bill nie reagował i Cynthia się przestraszyła, że znów zapadł w śpiączkę. Wyglądał, jakby spał. Lekarz dotknął jego powiek, przypominając o poleceniu, o tym, gdzie znajdują się oczy. Bill westchnął cicho i spojrzał wprost na doktora.

– Witamy! – powiedział młody lekarz z uśmiechem. – Świetnie! Miło pana widzieć.

Bill mruknął coś i zamknął oczy. Patrzył na lekarza przez sekundę, może dwie. Na więcej nie było go na razie stać. Odplynął powoli tam, skąd przybył. Śnił o Isabelle.

– Możemy spróbować jeszcze raz?

Tym razem Bill jęknął głośno, z oburzeniem, ale po minucie zrobił, co mu kazano.

– Czekaliśmy na pana z niecierpliwością – powiedział z uśmiechem lekarz. Bill przesunął wzrokiem po obecnych, zobaczył Cynthię stojącą w nogach łóżka i na jego twarzy odmalowało się zaskoczenie.

– Cześć, kochanie. Jestem tutaj. Kocham cię. Wszystko będzie dobrze.

Bill zamknął oczy, jakby tego było mu już za wiele. Chwilę później spał. Cynthia szła z lekarzem na korytarz.

– Mój Boże, co to znaczy? – zapytała, drżąc cała. Nigdy w życiu nie była tak poruszona.

– Wyszedł ze śpiączki, choć nie oznacza to jeszcze całkowitego powrotu do zdrowia.

– Może mówić?

– Jeżeli nie teraz, to wkrótce. Uraz głowy nie mógł uszkodzić narządów mowy. Mózg musi się przystosować do tego, co się stało. Jestem pewny, że mąż będzie mówił, kiedy znów się obudzi. Organizm doznał wielkiego szoku. To jak cios w żołądek, zwielokrotniony tysiąc razy. Nie martwiłbym się o to, czy będzie mówił. – Teraz największym problemem był kręgosłup Billa i to, czy będzie chodził. Fakt, że miał władzę w rękach, pozwalał mieć nadzieję. Bill był wprawdzie bardzo słaby, ale oznaczało to, że będzie mógł ruszać rękoma i ramionami, kiedy tylko zagoi mu się szyja. – Prawdopodobnie będzie spał przez kilkanaście godzin, a potem zobaczymy dalszą poprawę. Radziłbym pani wrócić do hotelu i trochę się przespać. Jutro czeka panią długi dzień.

Jednak podekscytowana Cynthia nie chciała odejść.

– Uważa pan, że dziś już się nie obudzi? Chciałabym przy tym być.

– Myślę, że jest wyczerpany po wysiłku, na jaki się zdobył. Dla niego to jak wyprawa na Everest. Dotarł do pierwszej bazy, a teraz czeka go dalsza wspinaczka. – Prawdopodobnie przez miesiące, a nawet lata, ale tego nie chciał jej mówić. To był dopiero początek, mieli przed sobą długą drogę, jednakże to, co dzisiaj się wydarzyło, dawało nadzieję na pomyślny koniec.



– Dobrze – powiedziała Cynthia. – Może rzeczywiście powinienam wrócić do hotelu. – Nie widziała dziewcząt od wielu godzin. Umówiły się, że zamówią kolację do pokoju i pooglądają telewizję, czekając na jej powrót. Obiecała, że da im znać, jak tylko wróci do hotelu. Nie mogła się doczekać, kiedy powie im, co się wydarzyło. Kiedy to w końcu zrobiła, Oliwia wydała okrzyk radości, a Jane wykonała dziki taniec.

– Mamo, to wspaniale! Powiedział coś?

– Nie. Ale parę razy otworzył oczy i jęknął. Dwukrotnie ścisnął lekarza za palec i poznał mnie. Zaraz potem zasnął. Lekarz uważa, że jutro będzie mówił. – Cynthia miała nadzieję, że, będąc z nim mogła porozmawiać następnego dnia.

Kiedy rano przyjechała do szpitala, leżał z otwartymi oczami i rozglądał się po pokoju, nie bardzo chyba wiedząc, gdzie się znajduje. Był na w pół przytomny, jakby dopiero co się obudził.

– Cześć, śpiochu – odezwała się cicho Cynthia, podchodząc do łóżka. – Strasznie długo czekaliśmy, żebyś się obudził. – Zamrugał powiekami, ale wydawał się rozczarowany jej widokiem, jakby spodziewał się kogoś innego. – Lepiej się dzisiaj czujesz? – Mrugnął ponownie. Pewnie skinąłby głową, gdyby nie kołnierzyk, na szyi. Bardzo ostrożnie dotknęła jego twarzy. – Kocham cię, Bill. Tak ci współczuję. Ale wszystko będzie, dobrze.

Nie odrywał od niej oczu. Potem obliznął wargi, jak to zrobił poprzedniego dnia, i znów zamknął oczy. Pielęgniarki zostawiły

ich samych na parę minut. Monitory ostrzegłyby je, gdyby coś zaczęło się dziać.

– Potrzebujesz czegoś? – zapytała szeptem, kiedy znów otworzył oczy i spojrzał jej w twarz. Wyglądał tak, jakby o coś się martwił. Otworzył usta, ale nie wydobył się z nich żaden dźwięk. – Co, kochanie? Chcesz coś powiedzieć? – Przemawiała jak do dziecka. Był wyraźnie sfrustrowany tym, że nie może się z nią porozumieć. Długo leżał w milczeniu, jakby zbierając siły. – Dziewczynki są tutaj. Przyjechały ze mną. – Zamrugał na znak, że rozumie, a potem zmarszczył się i z trudem rozwarł szczęki. Pomyślała, że pewnie kołnierz mu przeszkadza. Wyglądał jak narzędzie tortur.

– Gdzie... – wyszeptał. Pochyliła się nad nim i czekała cierpliwie. Wypowiedzenie tego zdania zajęło mu dłuższą chwilę. – Gdzie...jez Izz...ahh...bell?

Znać było po nim olbrzymi wysiłek. Nie odrywał od niej wzroku, ale nie była nawet pewna, czy ją poznał. Wszystkie jego myśli skupiły się na kobiecie, która jechała z nim samochodem. Cynthia przypuszczała, że chce się dowiedzieć, czy Isabelle żyje. Słowa Billa, wypowiedziane z takim bólem i wysiłkiem, spadły na nią jak cios. Jego pierwsze słowa do żony dotyczyły Isabelle. Wiedziała już wszystko, co chciała wiedzieć.

– Żyje – powiedziała cicho. – Zapytam pielęgniarkę, jak się czuje.

– Zamrugał szybko, jakby chciał jej podziękować, potem zamknął oczy. Gdy Cynthia wyszła na korytarz, podbiegły do niej córki. Nie powiedziała im, co się przed chwilą wydarzyło.

- Jak on się czuje, mamó? Powiedział coś?
- Chyba lepiej. Próbuje mówić. Powiedziałam mu, że tu jesteście. – Cynthia była wstrząśnięta tym, co usłyszała. Isabelle musiała dla niego wiele znaczyć. Trudno było przypuszczać, że pytał o nią z grzeczności, natychmiast po tym, jak odzyskał przytomność.
- Co powiedział? – Dziewczęta były poruszone. Szalały z radości, że ich ojciec żyje.
- Mrugnął dwa razy – powiedziała z uśmiechem, skrywając ból.
- Może mówić? – zapytała Jane. W tej chwili była jeszcze bardziej podobna do swej matki.
- Ma trudności z mówieniem. Teraz odpoczywa. – Zgaszonym głosem powiedziała córkom, że wróci za minutę, po czym podeszła do stanowiska pielęgniarek.
- Jak się czuje pani Forrester? – zapytała cicho. Tyle przynajmniej mogła zrobić dla Billa, powiedzieć mu to, co chciał wiedzieć. Miał do tego prawo, obojętnie, czy była jego kochanką czy tylko znajomą. Przeszli razem przez piekło. Powinna mu przekazać wiadomość o Isabelle, skoro pytał o nią z takim wysiłkiem.
- Niestety niezbyt dobrze. Żadnych zmian. W nocy miała gorączkę. Teraz jest przy niej mąż.
- Odzyskała przytomność?
- Nie, ale przy takich obrażeniach, po operacji, to nic dziwnego. Cynthia skinęła głową podziękowała i wróciła do pokoju Billa.

Jakby wyczuwając jej obecność, poruszył się i otworzył oczy. Znów śniła mu się Isabelle. Śniła mu się od dwóch dni.

– Pytałam o Isabelle. Jej stan się nie zmienił. Nadal jest w śpiączce, jeszcze nie odzyskała przytomności.

Bill zamrugał na znak, że rozumie. Po długiej chwili zaczął pracować nad następnym zdaniem.

– Dzz...ę..kję, Cynn... myślę... ty... to... ona... – Zamknął oczy i odpłynął w sen o Isabelle. Nie chciał widzieć swojej żony, ani z nią rozmawiać.

– Chcesz zobaczyć dziewczęta? – Cynthia ponownie wyrwała go z drzemki. Tym razem zamrugał trzy razy i uśmiechnął się.

– Pójdę po nie, są na korytarzu.

Po chwili byli już w pokoju, mówiły jedna przez drugą. Cynthia zobaczyła, że Bill się uśmiecha. Słowa przychodziły mu teraz z większą łatwością. Choć mówił wolno, miał pełną władzę nad umysłem.

– Kocham... was...

– My też cię kochamy, tatusiu – odparła Oliwia, a Jane pochyliła się i ucałowała jego dłoń. Był nadal podłączony do kroplówek, monitorów i rurek, ale dziewczęta cieszyły się, że żyje.

– Wspaniale...dziewczęta... – powiedział, kiedy wyszły.

– Tobie też nic nie brakuje. Popatrzył na nią, zdziwiony.

– Przestraszyłeś nas – ciągnęła. – Wiesz, co się stało?

– Nie. – Pamiętał tylko wieczór z Isabelle.

– Na twoją limuzynę najechał autobus. Dopiero po kilku godzinach was wydostali.

– Bałem... się... że... ona... umarła.

Mówiąc o Isabelle swojej żonie, patrzył na nią oczami pełnymi łez.

– Chyba była bliska śmierci. – Nie powiedziała mu, że Isabelle jest w stanie krytycznym. – W tej chwili jest z nią mąż.

Było to jakby ostrzeżenie dla Billa, że on też musi wrócić do rzeczywistości. Isabelle ma męża. On ma dwie córki i żonę. Wiedział, że ma wobec nich obowiązki, choćby nie wiadomo jak kochał Isabelle. Jednak śnił o niej od dwóch dni.

Przyszły pielęgniarki, żeby zmienić opatrunki, więc Cynthia wróciła do dziewcząt. Musiała przetrwać to, co się stało. Nie miała wątpliwości. Isabelle Forrester znaczyła dla Billa bardzo wiele. Nie była obcą osobą, jak to sugerował jej mąż, nie była też zwykłą znajomą. Bill zapytał o nią natychmiast, gdy tylko odzyskał przytomność. Wydawało mu się, że to Isabelle jest przy nim, nie własna żona.

Siedząc w poczekalni, czekając aż pielęgniarki skończą zabiegi, Cynthia sięgnęła po „Herald Tribune” i natknęła się na artykuł o wypadku i zdjęcie Billa z kobietą, tuż obok fotografii rozbitego autobusu. Autor artykułu napisał, że zginęło jednaście osób, a w limuzynie, na którą najechał autobus, znajdował się znany polityk William Robinson. Podpis pod zdjęciem mówił, że zostało zrobione na parę minut przed wypadkiem, oraz że Bill i

niezidentyfikowana kobieta byli wcześniej w Annabel's. Do katastrofy, w której zginął kierowca ich wozu, doszło kilka przecznic dalej. Nie wymieniano nazwiska Isabelle, nie napisano również, że została ranna. Jednak Cynthia wiedziała, że to musi być ona. Wydała się jej młoda i atrakcyjna z tymi długimi, ciemnymi włosami. Patrzyła na fotografa szeroko rozwartymi oczami, wyraźnie przestraszona. Bill uśmiechał się, obejmując ją. Cynthii zaparło dech w piersiach. Wyglądali na takich szczęśliwych, radosnych, miała wrażenie, że Bill zaraz się roześmieje. Uświadomiło jej to na nowo powagę sytuacji. Ciekawe, czy Gordon Forrester widział to zdjęcie. Doszła do wniosku, że to, co łączyło jej męża z jego żoną, wcale nie było bez znaczenia, zwłaszcza teraz.

Oliwia i Jane wymieniły spojrzenia. One też widziały ten artykuł, ale nie powiedziały o nim matce. Nie mogły się teraz gniewać na ojca, cokolwiek robił z Isabelle. W obliczu tego, co się stało, wybaczyłyby mu niemal wszystko. Cynthia czuła podobnie. W tej chwili nie martwiła ją przeszłość, lecz to, że naprawdę zależy mu na Isabelle. Wyraz jego oczu, kiedy o nią spytał, dowodził, że nie jest to zwyczajny romans. Cynthia nie mogłaby uwierzyć, że są tylko przyjaciółmi. Byłaby jeszcze bardziej zdumiona wiedząc, że utrzymują ze sobą bliski kontakt od czterech lat.

Przyszła po nie pielęgniarka i Cynthia podażyła za córkami do pokoju Billa. Zamykając za sobą drzwi, dostrzegła Gordona Forrestera, wychodzącego z pokoju Isabelle. Gdyby miała odwagę, zapytałaby, czy widział „Herald Tribune”. Jednak on wyglądał tak, jakby miał poważniejsze zmartwienia.

Isabelle nie zdradzała żadnych oznak powrotu do świadomości i choć lekarze uprzedzali go, że może długo pozostać w śpiączce, Gordon martwił się, że jeżeli żona przeżyje, będzie upośledzona umysłowo. Na dodatek dowiedział się, iż jej serce pracuje nieregularnie, a w płucach pojawił się płyn. Istniało ryzyko zapalenia płuc. Gordon wiedział, że w tym wypadku oznacza to śmierć. Stan Isabelle pogarszał się. Gordon spędził w szpitalu godzinę, omówił z lekarzem możliwość drugiej operacji i wracał właśnie do hotelu, kiedy zobaczyła go Cynthia.

Dopiero późnym popołudniem, już po wyjściu Cynthii i dziewcząt, Bill zapytał znowu o Isabelle. W ciągu dnia odzyskał całkowicie mowę. Dziewczęta zagadywały go nieustannie, więc był zmuszony odpowiadać. Tym razem zapytał o Isabelle pielęgniarkę.

– Stan bez zmian – powiedziała ostrożnie. – Nadal jest w śpiączce. – On miał połamane kości, a ona uszkodzone niemal wszystkie organy wewnętrzne. Trudno ocenić, co gorsze. Jego ocalenie było niemal pewne, podczas gdy Isabelle ciągle krążyła między życiem a śmiercią. Bill myślał tylko o tym, żeby nie umarła, i chętnie oddałby za nią życie.

– Mogę ją zobaczyć? – zapytał cicho. Myślał o tym przez cały dzień, kiedy tylko Cynthia i dzieci mu nie przeszkadzały.

– To chyba niemożliwe. – Pielęgniarka była pewna, że lekarz się nie zgodzi. Bill miał leżeć nieruchomo. O tym, żeby go przenieść z miejsca na miejsce nie mogło być mowy. Zresztą Isabelle i tak nie wiedziałyby o tej wizycie.

Wieczorem Bill zadał to samo pytanie doktorowi.

– Tylko na minutkę. Chcę ją zobaczyć, sprawdzić, jak się czuje.

– Niestety, nie najlepiej – powiedział lekarz bez ogródek. – Cały organizm doznał wstrząsu. Wyjaśniłem to dzisiaj jej mężowi. Chce ją przewieźć do Francji. Powiedziałem mu, że to niemożliwe. W tym stanie oznaczałoby to dla niej pewną śmierć.

Słowa lekarza przeraziły Billa. Nie chciał, żeby zabrano stąd Isabelle, przynajmniej do czasu, gdy ją zobaczy. Zwłaszcza że przenosiny wiązały się z takim ryzykiem. Forrester musiał oszaleć, jeżeli chce ją przewozić dwa dni po wypadku. Lekarz był najwyraźniej tego samego zdania.

– Bill, nie sądzę, żeby odwiedziny u niej były rzeczą rozsądną – rzekł ze współczuciem. Mówili już sobie po imieniu i lekarz był pod wrażeniem osobowości Billa. Uważał go za bardzo miłego, bezpośredniego faceta, w przeciwieństwie do Gordona Forrestera, który był opryskliwy, arogancki i zdążył zniechęcić do siebie cały personel. Zaczął dzień od żądania, by przewieźć Isabelle do Francji. Nikt nie chciał o tym słyszeć i Gordon wycofał się, kiedy ordynator oddziału powiedział mu prosto z mostu, że chyba zwariował, że to zabije jego żonę. Nikt nie miał wątpliwości, że będzie dalej próbował. Był zbyt uparty, żeby się poddać.

– Nie można przetoczyć tego łóżka do jej pokoju, kiedy nikogo tam nie będzie? – zapytał Bill prosząco. Całkowicie już odzyskał mowę. – Chcę ją zobaczyć.

Doktor namyślał się przez długą chwilę. Nie miał pojęcia, co Billa łączy z Isabelle, nie chciał pytać, ale widział, jak bardzo mu na tym zależy. Pomyślał, że nie wyrządzi to nikomu szkody. Nie chciał tylko, żeby Gordon Forrester dowiedział się o tym.



– Moglibyście zawieźć mnie tam dzisiaj? Tylko na chwilę.

– Poczekamy do jutra, zobaczymy, jak będziesz się czuł. I jak ona będzie się czuła.

Myśl, że ona jest po drugiej stronie korytarza, doprowadzała Billa do szału. Gdyby mógł, doczłapałby się tam o własnych siłach, ale chwilowo był całkowicie zdany na łaskę personelu, przykuty do łóżka, słaby jak niemowlę i opakowany w gorset. Nie mógł się ruszyć! Nie mógł nawet unieść głowy. Nie miał czucia od pasa w dół i na razie nikt nie potrafił mu powiedzieć, czy to czucie kiedykolwiek powróci.

– Widzę, że ci tego nie wyperswaduję – powiedział w końcu lekarz z uśmiechem. Minęła północ, na oddziale nie było już żadnych odwiedzających. Lekarz wyszedł, żeby odnaleźć pielęgniarkę Billa. Zjawiła się z jakimś lekarstwem, w towarzystwie dwóch mężczyzn. Bill popatrzył na nich z niepokojem, nie wiedząc, co go czeka. Bez słowa chwycili łóżko z dwóch stron, pielęgniarka, stanęła obok i zaczęli wytaczać go na korytarz.

– Dokąd jedziemy? – zapytał z niepokojem. Pielęgniarka uśmiechnęła się i Bill zrozumiał, że lekarz spełnił jego prośbę. Czekał na nich w holu. Pochylił się nad nim.

– Jeżeli komuś o tym powiesz, znajdziesz się z powrotem w śpiączce – powiedział cicho i Bill się roześmiał. – To naruszenie przepisów! – Jednak w głębi duszy uważał, że wyjdzie to Billowi na dobre, a Isabelle nie mogło wyrządzić krzywdy. Nie dowie się nawet, że on tam był.

Z pewnym trudem w końcu przysunęli go do łóżka Isabelle. Odszukał ją wzrokiem, ale zobaczył tylko obandażowaną głowę;

Wyciągnął rękę i udało mu się dotknąć jej dłoni. Dwie pielęgniarki Isabelle nie zareagowały, ponieważ tak im kazał lekarz. Dla wszystkich było jasne, dlaczego Bill się tu znalazł. Przez parę minut trzymał Isabelle za rękę, a potem zaczął mówić, całkowicie obojętny na to, czy ktoś go słyszy. Łzy napłynęły mu do oczu.

– Witaj kochanie... To ja, Bill... Musisz się obudzić. Nie wolno ci dłużej spać... musisz się obudzić... Kocham cię – dodał cicho.  
– Wszystko będzie dobrze.

Pozwolili mu zostać jeszcze parę minut, a potem odwieźli z powrotem. Był wyczerpany i blady. Leżąc nieruchomo, myślał o Isabelle. I nagle przypomniał sobie swój sen. Szli w stronę jasnego światła i byli już prawie u celu, kiedy zmusił ją do odwrotu, chociaż tego nie chciała. Były tam jego dzieci, chciał do nich wrócić, a Isabelle upierała się, żeby iść naprzód. Chciał jej teraz powiedzieć to samo, co mówił wtedy. Musi wrócić. Chciał, żeby się obudziła. I myślał tylko o tym, żeby ją znów zobaczyć. Wpadł w panikę, dowiedziawszy się, że Gordon może ją zabrać do Francji. Nawet on rozumiał, że nie wolno jej ruszać. Na szczęście lekarz zapewnił go, że na to nie pozwoli.

Tej nocy śnił o Isabelle i uśmiechał się przez sen. W swoim łóżku w Claridge Cynthia również myślała o niej. A w pokoju, który zajmowała przedtem Isabelle, Gordon Forrester rozmyślał o Robinsonie. Tylko Bill i Isabelle znali odpowiedź na dręczące ich pytanie..

## Rozdział 6

Pielęgniarka karmiła Billa, kiedy Cynthia przyjechała rano do szpitala. Była niedziela, czwarta doba po wypadku, i Bill nadal wyglądał bardzo mizernie. Jednak Cynthia była szczęśliwa, że jej mąż żyje i jest przytomny.

– Jak leci, kochanie? – zapytała pogodnie. Miała na sobie koszulkę, szorty i sandały pożyczone od córki. Oliwia i Jane zamierzały pospacerować po Londynie, zajrzeć na pchli targ. Nie mogły wytrzymać w szpitalu tyle czasu, co Cynthia. Umówiły się z matką że przyjdą po południu. – Jak się czujesz? – Podeszła do łóżka.

Z powodu kołnierza opasującego szyję Bill nie mógł patrzeć na boki. Uśmiechnął się, kiedy znalazła się w jego polu widzenia.

– Myślę, że rozegram dzisiaj parę setów – zażartował. Głos miał chrapliwy, ale mówił wyraźnie.

Ogolili go po raz pierwszy i poczuł się trochę bardziej jak człowiek, choć nadal był w kiepskim stanie. Przyznał, że wzrok mu szwankuje, co dla lekarzy nie było zaskoczeniem. Doznał przecież urazu głowy i będzie odczuwał efekty śpiączki jeszcze przez jakiś czas. Ortopeda miał ponownie zbadać jego nogi i kręgosłup, rozważyć celowość operacji. Nikt nie miał wątpliwości, że rekonwalescencja Billa będzie długa, a jej rezultat niepewny. Lekarze nadal nie wiedzieli, czy odzyska władzę w nogach. Bill zdawał sobie z tego wszystkiego sprawę. Oboje z Cynthia rozumieli, że przy takim urazie kręgosłupa istnieje realna groźba, że resztę życia spędzi na wózku inwalidzkim.

Cynthia nie kwapiła się do tej rozmowy, ponieważ Bill i bez tego miał dość problemów, ale nieustannie rozmyślała o tym, jak ułoży się ich dalsze życie. Nie wiedziała, czy Bill kiedykolwiek wróci do pracy i co zrobi, jeżeli stan zdrowia zmusi go do wycofania się z zawodu. Nie potrafiła sobie tego wyobrazić. Jednak mogło być gorzej i oboje zdawali sobie z tego sprawę. Mógł zostać całkowicie sparaliżowany. Świadomość, że będzie władał górną połową ciała była dla obojga ogromną pociechą. Niemniej myśl o kalectwie, choćby częściowym, przerażała Billa.

– Jak tam dziewczynki? – zapytał, kiedy Cynthia przysunęła sobie krzesło i usiadła. Wyczuwała jego niepokój.

– Świetnie, wybrały się dzisiaj na pchli targ. Potem przyjdą cię odwiedzić. – Obie córki były szczęśliwe, że ojciec żyje i Cynthia zachęcała je, żeby wyszły na miasto, trochę się rozerwały.

– Powinny wrócić do domu, Cyn. Nie mają tu nic do roboty.

– Za parę tygodni i tak miałyśmy przyjechać do Europy. Nie sądzę, żeby chciały cię tu zostawić. – Uśmiechnęła się do męża, ale on unikał jej wzroku. – Może zabiorę je do Paryża, za parę tygodni, kiedy poczujesz się lepiej. Zresztą wkrótce i tak wrócisz do domu.

Wcale nie była tego taka pewna. Lekarz ostrzegł ją, że Bill spędzi w szpitalu wiele miesięcy. Spytała, czy można go przewieźć do Stanów samolotem-ambulansem, ale lekarz uznał, że jeszcze na to za wcześnie.

– Nie wiem, kiedy wrócę do domu, Cyn. Nie mogą tu spędzić całego lata. Ty też nie.

- Nie mam nic innego do roboty – odparła z uśmiechem.
- Nie masz turnieju tenisowego, nie wyjeżdżasz, nie wydajesz przyjęcia? Oszalejesz, jeżeli będziesz tu siedzieć i patrzeć na mnie.
- Nie zostawię cię, Bill – powiedziała cicho. – Odeślę dziewczęta, chyba że zechcą wybrać się gdzieś same. Na dobre i na złe, pamiętasz? Nie wrócę do domu, nie zostawię cię tu całkiem samego.
- Jestem już dorosły. – Był niezwykle poważny. Niepokoiło ją to, próbowała utrzymać pogodny ton rozmowy, ale nie mogła uniknąć tego, co chciał jej powiedzieć. – Właśnie chciałem z tobą porozmawiać o tym „na dobre i na złe”. W ostatnich latach było bardzo dużo złego. To moja wina, zbyt często przebywałem poza domem, pochłonięty pracą. Ty i dziewczęta niewiele miałyście ze mnie pożytku. – Czuł się winny od dawna, ale przyjęli ten model życia i nie potrafili tego zmienić.
- Przyzwyczajaliśmy się. Nikt cię za to nie obwinia. Mam własne życie, własne sprawy. Nie skarżę się, Bill.

Byli sami w pokoju; pielęgniarka wyszła, jak tylko zaczęli rozmawiać.

– Powinnaś się skarżyć, Cyn. Powinnaś to robić od dawna. I ja także. Nasze małżeństwo już nie istnieje. Od lat. Każdy ma własne sprawy, własnych przyjaciół. Przeważnie nie wiem nawet, co robisz, a ostatnio zapomniałem ci powiedzieć, dokąd jadę. I jeżeli mam być szczerzy, nie sądzę, żeby cię to obchodziło. Jestem zdziwiony, że tu przyjechałaś. Myślałem, że byłabyś szczęśliwa, gdybym po prostu zniknął.

Nie uważał się nad sobą to wszystko była prawda. I nie wspominał o jej licznych romansach, chociaż gruntownie omówili jego zdradę sprzed wielu lat. Cynthia zrobiła z tego wielką sprawę, powiedziała, że ją upokorzył. Zachował się jak dżentelmen i nie wytknął żonie, że jej przygody z instruktorami tenisa, golfa i mężami przyjaciółek upokarzają go od lat. Wierność przestała liczyć się w małżeństwie. Z początku Cynthia mściła się za to, że została w tyle, kiedy jego pochłonęła polityka. Czasem wydawało mi się, że próbuje zwrócić na siebie jego uwagę, ale nie była to właściwa droga. W efekcie odszedł od niej jeszcze dalej. Nie robił jej wyrzutów, łatwiej było odwracać wzrok, ale doskonale wiedział, co się dzieje, i to zabiło jego miłość do żony. Została przyjaźń oraz wdzięczność za to, że tu do niego przyjechała, ale już jej nie kochał i ta namiastka małżeństwa przestała mu wystarczać. Zrozumiał to przed paroma dniami, w ciągu tych godzin spędzonych z Isabelle.

– To okrutne, co mówisz. – Jego słowa dotknęły ją do żywego.  
– Jak możesz myśleć, że nie przyjechałabym tutaj, wiedząc, że miałeś wypadek? Uważasz, że jestem kompletnie bez serca?

– Nie, kochanie, wiem, że masz serce – powiedział ze smutkiem. – Ale ono już od dawna nie należy do mnie. Bardzo tego żałuję i nieraz pragnąłem, żeby było inaczej. Trudno, stało się. Zamierzałem porozmawiać o tym z tobą po powrocie do domu.

Cynthia patrzyła na niego z bólem, oczami pełnymi łez. Nie mogła uwierzyć, że słyszy te słowa. Mówił jej, że wszystko skończone właśnie wtedy, gdy uświadomiła sobie, że wciąż go kocha. Nie była pewna, co będzie dalej, ale wstęp nie był zachęcający.

– Chodzi o Isabelle Forrester? – zapytała, siląc się na spokój. – Zakochałeś się w niej, prawda? – Uznała, że najlepiej będzie nazwać rzecz po imieniu. Zastanawiała się, czy Bill chce się ożenić z tą kobietą. Przelotne romanse nie leżały w jego charakterze. Zdradził ją tylko raz i nie była to przygoda, lecz miłość. Zerwał z żoną kongresmana, ponieważ wiedział, że jeżeli tego nie zrobi, będzie musiał odejść od Cynthii i dzieci.

– Tu nie chodzi o Isabelle. – Był zupełnie szczery, przez wzgląd na nich oboje. – Chodzi o mnie. Nie wiem, dlaczego tak długo byliśmy małżeństwem. Pewnie z przyzwyczajenia. Albo z lenistwa. A może łudziliśmy się nadzieją, że kiedyś wszystko się ułoży. Może chcieliśmy mieć unormowane życie, a dzieci były małe. Ale czy tak chcesz żyć? Być żoną faceta, którego prawie nie widzisz? My już nie rozmawiamy, nie mamy ze sobą nic wspólnego poza dziećmi. Ty masz swoje życie, ja swoje. Zaslugujesz na coś lepszego, ja zresztą też.

Cynthia wiedziała, że to prawda, ale nie chciała przyjąć tego do wiadomości.

– Wszystko jeszcze da się naprawić, jeżeli się postaramy. Twój wypadek uświadomił mi, że nadal cię kocham. To ja zachowywałam się głupio przez te lata. – Oboje wiedzieli, co miała na myśli, nie było potrzeby ubierać tego w słowa. – Myślę, że z początku byłam zła, że się tak świetnie w życiu bawisz, a ja nie mogę brać w tym udziału. Postanowiłam, że też będę się dobrze bawić. W rezultacie czuję się jak szmata. Ale to się zmieni. Teraz widzę, ile nas jeszcze łączy, jak bardzo się kochamy. – Łzy spływały jej po twarzy. Pochyliła się i dotknęła jego dłoni. – Przeraziłam się, że mogę cię stracić. Kocham cię, Bill. Nie możemy dać teraz za wygraną. Za wcześniej na to.

Gdyby mógł, potrząsnąłby głową, ale i tak wyczytała odpowiedź w jego oczach.

– Za późno, Cyn. Już nic nie zostało, prócz naszych córek i przyjaźni. Dlatego tu przyjechałaś. Zrobiłbym to samo dla ciebie. Dlatego chcę zakończyć to teraz, żeby już tak zostało. Jeżeli będziemy to ciągnąć, skończymy jako wrogowie. Nie chcę tego, przez wzgląd na nas, na córki. Lepiej rozstać się jak przyjaciele.

– Jestem twoją żoną. – Wiedziała już, że przegrywa. – Nie chcę być tylko twoim przyjacielem.

– Lepsze to, niż gdybyśmy się mieli znienawidzić. Któregoś dnia zrobisz to z niewłaściwym facetem, którymś z moich przyjaciół, z kimś, na kim mi zależy, a wtedy będzie o wiele gorzej. – Aż dziw, że dotąd nie wywołała poważnego skandalu. Dobrze chociaż, że zachowywała ostrożność.

– Już tego nigdy nie zrobię. – Wytarła nos, upokorzona tym, że Bill mówi tak otwarcie o jej niewierności. To było żenujące. Zawsze wmawiała sobie, że on o niczym nie wie, a jeżeli wie, to robi to samo. co ona. Ale on był na to zbyt poważny, lojalny, uczuciowy. Pewnie dlatego zakochał się w Isabelle. Był na wskroś uczciwy i dlatego to uczucie było o wiele bardziej niebezpieczne. Już kiedyś przekonała się o tym. – Nigdy więcej, przysięgam! Teraz nie jestem zaangażowana. – Zakończyła ostatni romans przed czterema tygodniami, trzymiesięczny związek z mężczyzną, którego poznała w klubie wiejskim. Miał żonę i troje dzieci, zbyt dużo pił. Mimo to był świetny w łóżku, ale Cynthia bała się, że rozpowie o ich romansie po pijanemu. Nie chciała ryzykować.



– Znajdziesz sobie kogoś następnego, Cyn. Oboje o tym wiemy. Zresztą może masz rację. Jesteśmy tacy cholernie samotni, odlegli o tysiące mil, nawet gdy jesteśmy razem. Nie zasłużyliśmy na to. – Znów pomyślał o Isabelle. We dnie dręczył go niepokój o nią, w nocy sny, w których błąkał się, szukał jej.

– Ożenisz się z nią? – zapytała, szlochając. Bill wzdragał się przed tym, co miał powiedzieć żonie, ale był na to najwyższy czas. Zrozumiał to, będąc z Isabelle, i teraz chciał zakończyć swoje małżeństwo, mimo wypadku. Między nimi mogło być już tylko gorzej, nie mówiąc o tym, że nie chciał stać się dla Cynthii ciężarem. W końcu by go znenawidziła. Nie należała do kobiet, które mogą kogoś pielęgnować latami, może do końca życia. Nie życzył Cynthii męża na wózku inwalidzkim, a pewnie tam właśnie wyląduje. Wiedział, że nie ma wyboru, musi zadbać sam o siebie.

– Nie, nie ożenię się z nią. Nie opuści Forrestera, nawet jeżeli przeżyje. Jej mąż jest sukinsynem i paskudnie ją traktuje, ale mają bardzo chore dziecko. Mówiłem ci, tu nie chodzi o nią tylko o nas. Z początku było nam dobrze razem, ale nigdy nie chcieliśmy tego samego. Nie wierzę już w te bzdury o przyciąganiu się przeciwieństw, jestem na to za stary. Na tym etapie życia oboje potrzebujemy kogoś, kto będzie chciał tego samego, co my. Zawsze pragnęłaś innego życia niż ja. Kiedy byliśmy młodzi, uważałem, że to nie ma znaczenia. Pomyliłem się. Potrzebny ci jakiś rozrywkowy, beztroski facet, który będzie chodził z tobą na przyjęcia i spędzał dużo czasu w domu. Nie pracoaholik, ciągle nieobecny, martwiący się bardziej o to, kto zostanie prezydentem, niż o własne dzieci. – Wiedział, że do końca życia będzie żałował tego czasu skradzionego córkom.

– Jesteś wspaniałym ojcem, Bill. Zawsze cudownie radziłeś sobie z dziewczynkami. Nie mogłyby kochać cię bardziej. – Była to prawda, córki go uwielbiały, chociaż przywykły, że nie ma go w domu. Żywiły głęboki szacunek do tego, co robił, i były z niego dumne.

– Poświęcałem im za mało czasu – powiedział ze skrucą. – Zdaję sobie z tego sprawę. I nigdy nie zdołam im tego wynagrodzić, choć będę próbował. Może troszkę zwolnię tempo. – Obawiał się, że jest już za późno. Przegapił spory kawał ich życia, stracił szansę, która się nigdy nie powtórzy. Teraz mógł tylko brać udział w ich życiu w takim stopniu, w jakim mu same, jako osoby dorosłe, pozwolą.

– Co próbujesz mi powiedzieć? – zapytała Cynthia i znów wydmuchała nos. Czuła, że ogarnia ją panika.

– Uważam, że powinniśmy się rozwieść. Tylko w ten sposób ocalimy to, co nam jeszcze zostało. Cynthio, chcę być twoim przyjacielem.

– Daj spokój! – powiedziała, po czym uśmiechnęła się przez łzy. – Nigdy nie myślałam, że nas zostawisz. – Nie mogła uwierzyć w to, co się działo, zwłaszcza teraz. Przed trzema dniami marzyła, żeby odszedł, a potem, kiedy dowiedziała się o wypadku, jeszcze w Connecticut, pomyślała, że jeżeli Bill ma zostać kaleką na resztę życia, to lepiej, żeby umarł. A teraz on odchodził. Czepiała się jeszcze nadziei, że to tylko reakcja po wstrząsie, że Bill ma depresję.

– Jesteś pewny, że tego chcesz? Doznałeś strasznego szoku. Jest zupełnie naturalne, że...

– Już dawno powinniśmy to zrobić – przerwał jej. Jego głos brzmiał zupełnie spokojnie. – Po prostu nie miałem odwagi.

– Żałuję, że masz ją teraz. Zakochałam się w tobie przez ten tydzień. A ty chcesz odejść. Coś ci powiem, Billu Robinson. Masz marne wycucie czasu! – Rozpłakała się na dobre, nie kryjąc rozpaczy. – Skoro wiedziałeś, co robię, dlaczego mnie nie powstrzymałeś? Dlaczego nic nie powiedziałeś? – Straszna była myśl, że on wiedział o jej romansach. Rozumiała jednak, że nie do niego należało sprowadzenie jej na dobrą drogę. Sama powinna się kontrolować.

– Nie wiedziałem, co powiedzieć. Nie chciałem stawić temu czoła. Z początku oszukiwałem sam siebie, udawałem, że to nieprawda. A potem się przyzwyczaiłem. Nie wiem, Cyn... Teraz nie mam wyboru. Za późno na cokolwiek innego. Nie mam już sił opowiadać sobie bajeczek. Może już nigdy nie będę miał przy sobie nikogo bliskiego, ale przynajmniej przestaniemy żyć w kłamstwie. Tak jest lepiej, nie uważasz?

– Nie, nie uważam! Wolałabym żyć w kłamstwie niż cię stracić. Zresztą wcale nie musimy kłamać. Możemy zacząć od nowa, jeżeli dasz mi jeszcze jedną szansę. – Wyglądała teraz jak ta dziewczyna, z którą się ożenił. Raniło mu to serce. Żałował, że nie doprowadził do konfrontacji przed laty, ale wtedy nie był gotów. Teraz wszystko się skończyło.

– Jest za późno. Dla nas obojga. Ty po prostu jeszcze tego nie wiesz.

– Co ja powiem ludziom? – Rozwód był czymś potwornie upokarzającym. Chciała uciec, skryć się w mysiej dziurze.

– Powiesz im, że w końcu zmądrzałaś i wyrzuciłaś mnie z domu. Powinnaś to zrobić dawno temu, kiedy zwariowałem i zacząłem pracować sto czterdzieści godzin tygodniowo. Oboje narobiliśmy mnóstwo głupstw. To nie tylko twoja wina. – Był jak zawsze uczciwy, łagodny i rozsądny, ale to tylko pogłębiło jej ból. Wiedziała, co traci, że nigdy nie znajdzie nikogo takiego jak on. Tacy mężczyźni należą do rzadkości.

– Co powiem dziewczynkom?

– To inna sprawa. Musimy się nad tym zastanowić. Są prawie dorosłe, powinny zrozumieć, ale prawdopodobnie nie zechcą. Nikt nie lubi zmian.

– Ja w każdym razie nie lubię – powiedziała zdławionym głosem. Nie pomyślała o tym wcześniej, ale jemu będzie najtrudniej. Czekala go długa, ciężka droga i chciał wyruszyć w nią samotnie. Nie miał złudzeń, wiedział, że prawdopodobnie nie będzie chodził, zaś rehabilitacja, która powinna mu przywrócić pewną władzę w nogach, stanie się drogą przez mękę. Wiedział również, że Cynthia by tego nie wytrzymała. Oszalałaby, mieszkając z inwalidą. Cynthia to nie Isabelle. Nigdy nie zdobyły się na to, co Isabelle zrobiła dla syna. Bill był zdecydowany sam dźwigać swój ciężar.

Cynthia wstała i podeszła do okna. Gapiła się w przestrzeń, zupełnie załamana, kiedy do pokoju wszedł amerykański ambasador. Słyszał o wypadku, czytał o nim w „Tribune”. Był wstrząśnięty. Cynthia odwróciła się i zobaczył jej zapuchnięte oczy. Pomyślał, że musi być zdruzgotana. Nie miał pojęcia, o czym rozmawiali, nie przyszło mu nawet do głowy, że znalazł się w

środku rodzinnego dramatu. Podszedł spiesznie do łóżka i z wielką troską ujął rękę Billa.

– Mój Boże, Robinson, co ci się stało?! Mieliśmy się spotkać w zeszłym tygodniu.

– Wdałem się w bójkę z rozjeżdżonym autobusem. Autobus wygrał. Zrobiłem głupstwo, przyznaję. – Bili się uśmiechał, ale było widać, że jest zmęczony. Rozmowa z Cynthia wyczerpała go. Zwrócił się do żony: – Cyn, może wybrałabyś się gdzieś z dziewczętami? Dobrze ci zrobi, jak się stąd wyrwiesz.

Skinęła głową nie mogąc wykrztusić słowa. Nie chciała płakać przy ambasadorze, a wiedziała, że to nieuniknione, jeżeli zostanie. Nie chciała również widzieć córek, pomyślała więc, że wróci do hotelu i tam popłacze sobie w samotności.

– Przyjdę wieczorem – powiedziała z oczami pełnymi łez. Pocałowała Billa w policzek. – Kocham cię – wyszeptala i prawie wybiegła z pokoju.

– Biedna Cynthia, to musiał być dla niej straszny szok. – Ambasador był pełen współczucia. Pochodził z Nowego Jorku i w swoim czasie zamierzał kandydować na prezydenta, ale Bill wybił mu to z głowy. Na fotel prezydencki nie miał szans, za to ambasadorem był świetnym i uwielbiał swoją pracę. Upływały właśnie trzy lata od jego nominacji i Bill wiedział, że prezydent zamierza poprosić go, by pozostał na jeszcze jedną kadencję.

– A jak ty się czujesz? – zapytał Billa z niepokojem.

– Już lepiej. – Mimo fatalnego ranka. Bał się tej rozmowy z Cynthia ale musiał ją przeprowadzić. Zamierzał zrobić to po

powrocie do domu. Wiedział, że nie może pozwolić, by wypadek wpłynął na jego decyzję. Nie chciał też pozostawić Cynthii złudzeń co do własnej osoby, choć było to takie bolesne.

– Potrzeba ci czegoś? – zapytał ambasador, siadając. Żona ostrzegła go, żeby nie męczył chorego.

– Całkiem niewiele. Nowej szyi, kręgosłupa i solidnej pary nóg, to co zwykle. – Bill próbował żartować, ale w oczach miał smutek. Ambasador uśmiechnął się do niego z sympatią. Bil! był świetnym kumplem i dobrym człowiekiem.

– Co mówią lekarze?

– Nic jeszcze nie wiedzą. Skoro jednak Roosevelt mógł rządzić krajem z pozycji siedzącej, mnie również nie powinno to „robić, różnicy. – Obaj wiedzieli jednak, że teraz wszystko będzie inaczej. W jednej chwili zmieniło się całe jego życie, nie tylko jako polityka, ale i mężczyzny. Nikt nie pokusił się jeszcze o pełną ocenę skutków wypadku, ale Bill rozumiał, że nie chodzi, tylko o to, czy będzie władał nogami. Pozostawała kwestia, czy kiedykolwiek będzie mógł się kochać z kobietą. Prosząc Cynthię o rozwód, to również miał na uwadze. Do tego nigdy nie zdołałaby się przystosować. Ale miał również inne, bardziej ważne powody.

– Jak długo będą cię tu trzymali?

– Bardzo długo – powiedział Bill z przygnębieniem. Był bardzo zmęczony. Poranek nie należał do łatwych, a zerwanie z Cynthią nappełniło go głębokim smutkiem. Nie tylko stracił żonę, z własnego wyboru, ale również najlepszego przyjaciela – Isabelle. Przyszłość jawiła mu się w dość posępnych barwach. Nie miał

przed sobą nic, z wyjątkiem bardzo trudnego roku rehabilitacji. Ale przynajmniej żył.

– Zawsze możesz na nas liczyć – powiedział ambasador Steyens. – Grace też chce cię odwiedzić, ale powiedziała, że przyjdzie innego dnia, żebyś się zbytnio nie zmęczył. Jeżeli czegoś potrzebujesz, dzwoń do ambasady. Powiem Grace, żeby zadzwoniła do Cynthii za parę dni... Rozumiem, że ona zostanie tu z tobą. – Biedna kobieta, wyglądała na zupełnie załamana. Nic dziwnego, skoro mężowi grozi trwałe kalectwo.

Bill nie powiedział ambasadorowi, że Cynthia wraz z dziewczętami wraca do Connecticut. Uśmiechnął się tylko i pozwolił mu mówić. Byli dobrymi przyjaciółmi, ale nie zwierzył mu się z małżeńskich kłopotów. Wszystko to było jeszcze zbyt świeże. Zresztą dziewczęta powinny dowiedzieć się pierwsze.

Ambasador zerknął na zegarek, na Billa, i uznał, że siedział wystarczająco długo. Grace miała rację, nie można go męczyć. Po pięciu minutach pożegnał się i wyszedł. A Billowi ten mężczyzna, o którym parę dni temu myślał jako o starszym panu, teraz wydał się młody i pełen życia. Tylko dlatego, że potrafił o własnych siłach wyjść z pokoju.

Po jego odejściu czas włókł się niemrawo. Bill trochę spał, a po południu zjawił się lekarz ortopeda. Nie było wiadomości od Cynthii. Bili podejrzewał, że żona jest w hotelu i liże rany. Nadal był przekonany, że rozstanie wyjdzie jej na dobre, choć teraz tak to przeżywa.

Ortopeda nie miał nic dobrego do powiedzenia. W oparciu o rentgen i opis operacji uznał, że jest mało prawdopodobne, żeby Bill odzyskał władzę w nogach. Po pewnym czasie może odzy-

skąć czucie, ale rozległe obrażenia kręgosłupa wskazywały na to, że nigdy nie stanie o własnych siłach. Mogą wsadzić go w gorset i po dłuższej rehabilitacji byłby w stanie poruszać się o kulach ciągnąc nogi za sobą ale lekarz uważał, że wózek da pacjentowi większą swobodę ruchu. To była ta lepsza wiadomość. Jeżeli uszkodzenie nerwów będzie postępować, Bill nigdy nie odzyska czucia od pasa w dół. Wda się artretyzm, spowoduje dalsze odkształcenie kości i ogromne cierpienia. Ortopeda uważał jednak, że ze względu na młody wiek Bill ma sporą szansę odzyskania ograniczonej władzy w nogach. Oцениł, że szyja powinna zagoić się w przeciągu czterech, sześciu miesięcy, natomiast rehabilitacja nóg potrwa co najmniej rok. Istniała możliwość przeprowadzenia jeszcze paru operacji, ale korzyści byłyby minimalne, niewspółmierne do ryzyka. Może się to skończyć całkowitym paraliżem od szyi w dół.

Ortopeda bardzo mu to odradzał. Ostrzegł, że chirurdzy będą chcieli eksperymentować, obiecując polepszenie stanu zdrowia. Powiedział Billowi uczciwie, że będzie musiał harować jak wół, żeby odzyskać pewną władzę w nogach, wzmocnić górną połowę ciała. Jednak z czasem, dzięki ciężkiej pracy, umożliwi mu to prowadzenie w miarę normalnego życia, o ile oczywiście przystosuje się psychicznie do ograniczeń, jakie narzuci mu stan zdrowia. Powiedział wprost, że perspektywy są paskudne, ale to jeszcze nie koniec świata.

A potem, bez trudu odgadując myśli Billa, odpowiedział na pytanie, którego Bill obawiał się zadać. Wiedział już, że nigdy nie będzie chodził, skazany na wózek inwalidzki. Ale co z jego życiem erotycznym? Bał się, że i to się skończyło, na myśl o tym wpadł w popłoch. Lekarz wyjaśnił pokrótce, że prawdopodobnie będzie w stanie prowadzić w miarę normalne życie seksualne,



choć jest jeszcze za wcześnie, by o tym wyrokować. Chciał uspokoić Billa, jak potrafił. Pacjent nie powinien stracić resztek nadziei.

– Jeżeli pana żona zdobędzie się na trochę cierpliwości – rzekł z uśmiechem – wszystko może się dobrze skończyć.

Bill nie powiedział mu, że już wkrótce nie będzie miał żony, a nie wyobrażał sobie tego rodzaju eksperymentów z kobietą, którą próbował zdobyć. Chciał tylko wiedzieć, jakie ma szanse, jeżeli zdecyduje się na to. Tego lekarz nie potrafił powiedzieć. Będzie musiał poczekać i sam się przekonać. Bill postanowił więc, że jak tylko wróci do zdrowia, zrobi to, co zwykle w trudnych sytuacjach – rzuci się w wir pracy. Teraz nic innego mu nie pozostało.

Po wyjściu lekarza leżał i rozmyślał. Był bardzo przygnębiony. Mnóstwo się wydarzyło przez te parę godzin, nie wszystko jeszcze zdołał ogarnąć umysłem. Trudno pogodzić się ze świadomością, że już nigdy nie będzie chodził... Jednocześnie rozumiał, że mogło być gorzej. Mógł zostać całkowicie sparaliżowany, uraz głowy mógł wywołać trwałe zmiany w mózgu. Jednak ryzyko utraty męskości okazało się sprawą ważniejszą niż wszystkie te błogosławieństwa, za które dziękował Bogu. Popadł w głęboką depresję. Jego myśli znów powędrowały do Isabelle. Leżał z zamkniętymi oczami, myśląc o chwilach, które spędzili razem. Nie mógł uwierzyć, że to było zaledwie cztery dni temu. Przed czterema dniami tańczyli w Annabel's, trzymał ją w ramionach. Teraz on już nigdy nie zatańczy, a ona była na granicy śmierci. Odrzucał myśl, że może już nigdy z nią nie porozmawia, nie usłyszy jej głosu, nie zobaczy jej pięknej twarzy. Myślał o niej, o tym, co się z nim stało, i łzy spływały mu

po twarzy. Weszła pielęgniarka. Wiedziała, że był u niego specjalista, że nie miał dobrych wiadomości. Mogła sobie wyobrazić, co dla takiego przystojnego, energicznego mężczyzny oznacza utrata władzy w nogach. Pielęgniarki od pierwszego dnia przewidywały, że tak się to skończy. Jego obrażenia były zbyt poważne.

– Podać panu środek przeciwbólowy? – zapytała, kiedy na nią spojrział.

– Nie, dziękuję. Jak się czuje pani Forrester? Coś się zmieniło?  
– Pytał o to za każdym razem, gdy ktoś z personelu wchodził do pokoju. Pielęgniarki nie wiedziały, czy czuje się w jakiś sposób odpowiedzialny za jej stan, ponieważ była z nim podczas wypadku, czy jest w niej zakochany. Prawdę знаła tylko pielęgniarka, która dyżurowała tej nocy, kiedy został przewieziony do sali naprzeciwko, ale przysięgła lekarzowi, że nie piśnie słowa o tym, co widziała.

– Bez większych zmian. Właśnie wyszedł od niej mąż. Zdaje się, że wraca do Paryża na parę dni. Nie ma tu nic do roboty.

Prócz tego, żeby być z nią, mówić do niej, błagać, by się obudziła. Bill nienawidził Gordona za to, że jest taki lodowato zimny, taki bezwzględny dla Isabelle. Potem zaświtała mu myśl, że skoro Gordon opuścił szpital, mógłby ją znowu zobaczyć. Napomknął o tym pielęgniarce. Wiedziała, że Bill już raz u niej był, że ich wspólny lekarz wyraził na to zgodę. Przypomniała sobie, jaki miał ciężki dzień, i żal jej się go zrobiło.

– Zobaczę, co się da zrobić – powiedziała i wyszła z pokoju. Wróciła po pięciu minutach z dwoma sanitariuszami, którzy odblokowali hamulce łóżka i potoczyli je wolno w stronę drzwi.

Pielęgniarka musiała odłączyć Billa od monitorów, ale lekarz uznał, że poradzi sobie bez nich przez jakiś czas. Wiedział, jak bardzo pacjent pragnie zobaczyć Isabelle.

Pielęgniarka przytrzymała drzwi i sanitariusze przetoczyli łóżko przez korytarz, do pokoju naprzeciwko. Rolety były zaciągnięte, poświstywał respirator. Pielęgniarki wycofały się w kąt pokoju, żeby zostawić Billa samego z Isabelle. Odwrócił się ku niej, ujął jej dłoń, tak samo jak poprzedniej nocy.

– To ja, Isabelle...Musisz się obudzić, ukochana. Musisz się ocknąć. Teddy cię potrzebuje i ja także. Muszę z tobą porozmawiać, tak bardzo tęsknię. – Łzy spływały mu po twarzy. Po chwili umilkł i tylko trzymał jej rękę. Pielęgniarki chciały go już zabrać, bo wyglądało, że zasypia, kiedy drzwi się otworzyły i wszedł Gordon Forrester.

– Proszę natychmiast zabrać stąd pana Robinsona – zwrócił się rozkazująco do pielęgniarki Isabelle.

Bill nie odezwał się słowem, kiedy wytaczali go z pokoju. Nikt nie mógł mieć wątpliwości, co się tu dzieje, dlaczego znalazł się w pokoju Isabelle. Był pewien, że Forrester zabroni mu dalszych wizyt u żony. Skoro jednak wyjeżdża do Paryża, nie będzie mu mógł przeszkodzić w odwiedzinach Isabelle. Leżał w swoim pokoju, myśląc o tym, jak Isabelle mizernie wyglądała, kiedy nagle wszedł Gordon Forrester.

– Jeżeli jeszcze raz zastanę pana w jej pokoju, Robinson, albo usłyszę, że pan tam był, każę usunąć pana z tego szpitala, czy to jest jasne? – Trząsł się z gniewu, twarz miał bladą. Bill wkroczył na jego teren, nie zamierzał tego tolerować. Isabelle stanowiła jego własność. Uniemożliwi Billowi wszelkie kontakty ze

swoją żoną, zadba o to, żeby się do niej nie zbliżał, niezależnie od tego, co ich łączy.

– Nie robi to na mnie wrażenia, Forrester – powiedział Bill cicho, patrząc mu prosto w oczy. – Myślę, że również ambasador Stevens miałby w tej sprawie coś do powiedzenia. Jednak nie będę się nim wyrażał. Isabelle i ja jesteśmy przyjaciółmi, od dawna. Nigdy nie zrobiła nic, co mogłoby się spotkać z pana dezaprobatą, zapewniam. – Jeżeli nie liczyć tego pocałunku w samochodzie, ale Gordon nie musiał o nim wiedzieć, to była sprawa między nim a Isabelle. – Martwię się o nią. Jest pan szczęśliwym człowiekiem. To wspaniała kobieta. Tak samo jak pan chcę, żeby przeżyła. Teddy jej potrzebuje, nawet bardziej niż pan. Jeżeli mogę jej w jakiś sposób pomóc, mówiąc do niej, będąc przy niej, czy choćby pragnąc, by przeżyła, chcę to zrobić.

– Proszę trzymać się od niej z daleka. Już dosyć pan zrobił. Przez pana omal nie zginęła. Co w ogóle robiliście w samochodzie o tej godzinie? Dał się pan sfotografować przez paparazzi, zrobił głupca z siebie i ze mnie. Myślał pan pewnie, że się wam upieczce. Nie upiekło się. A teraz może pan wyświadczyć jej jedną przysługę – trzymać się z dala od jej pokoju, od naszego życia. Nie chcemy żadnego skandalu z pana udziałem.

– Nie ma żadnego skandalu – powiedział Bill ostro.

– Nie byłbym tego taki pewien. Tak czy inaczej zabraniam wchodzić do jej pokoju. Czy wyraziłem się jasno?

– Dlaczego pan jej tak nienawidzi? – zapytał Bill; Gordon był już przy drzwiach. Zamarł na te słowa i odwrócił się wolno.

– Zwariował pan? Nie nienawidzę jej. Jest moją żoną. Jak pan sądzi, dlaczego tu jestem?

– Mą pan wybór? Mógłby pan nie przyjechać i nadal udawać, że ona coś dla pana znaczy? Raczej nie. Obaj wiemy, dlaczego pan tu jest. Dla pozorów, ponieważ nie ma pan wyboru. Ale tak naprawdę ona nic pana nie obchodzi i wątpię, czy kiedykolwiek było inaczej.

– Sukinsyn! – warknął Gordon i wyszedł. Czyżby to Isabelle powiedziała Billowi, że on jej nienawidzi? Zastanawiał się, ile Bill wiedział o ich życiu domowym. Wszystko wskazywało na to, że o wiele za dużo.

Bill rozmyślał ciągle o tej rozmowie, kiedy po południu przysłała Cynthia z dziewczętami. Kupiły mnóstwo śmiesznych rzeczy na bazarze, a Cynthia odbyła długi, samotny spacer, rozpamiętując wszystko, co jej powiedział. Podczas tej wizyty żadne z nich nie napomknęło o rozwodzie. Było na to jeszcze za wcześnie. Zostały do kolacji i Oliwia nakarmiła ojca łyżeczką. Próbował jeść sam, ale nie udawało mu się z powodu unieruchomionej szyi. Rozlewał wszystko, zwłaszcza zupę.

– Co powiedział lekarz? – zapytała Cynthia cicho, kiedy już zbierały się do wyjścia.

– Że lepiej ci będzie beze mnie – odparł szeptem. Skrzywiła się do płaczu. – Żartowałem. Powiedział, że do pewnego stopnia mogę odzyskać władzę w nogach, jeżeli mocno nad tym popracuję. Interesujące wyzwanie. Kto wie? Może dokonają cudu i postawią mnie na nogi, – Chciał w to wierzyć, choć lekarz nie robił żadnych nadziei. – Za trzy tygodnie zacznę rehabilitację. Tylko musi się to podgoić.

– Na rehabilitację możesz wrócić do domu – powiedziała. Nadal nie przyjmowała do wiadomości jego decyzji i miała nadzieję, że z czasem ją zmieni.

– Może. Zobaczmy – odparł niezobowiązująco. Nie chciał mówić więcej przy dziewczętach. – A co z wami? Kiedy wracacie do domu? Zdecydowałyście już? – Był wyraźnie przybity. Miał ciężki dzień.

– Dziewczęta chcą zostać jeszcze tydzień. Myślałam, żeby zabrać je do Paryża na parę dni, jeżeli będziesz się dobrze czuł, a potem wrócić do Londynu. – Nadal liczyła na to, że Bill zmieni zdanie, ale jego głos brzmiał tak stanowczo. Nie miał wątpliwości. Wiedział, że tak będzie lepiej dla wszystkich.

– Nie rób tego – powiedział łagodnie. – Poradzę sobie. Wróc do domu z dziewczętami. Wiem, że chciałaś jechać w odwiedziny do rodziców do Maine.

Cynthia postanowiła już, że nie wróci do Europy, a po wizycie w Maine pojedzie prosto do Hamptons.

– Wkrótce mnie stąd wypiszą. – Miał mnóstwo do zrobienia. Po powrocie do Stanów będzie musiał znaleźć ośrodek rehabilitacyjny, gdzie zatrzyma się na jakiś czas, a potem mieszkanie. Ale na razie było jeszcze za wcześnie o tym myśleć. Najpierw musieli zawiadomić dziewczęta o rozwodzie. Nie była to przyjemna perspektywa. Chciał zrobić to razem z Cynthia, pokazać córkom, że nadal są przyjaciółmi. Miało to dla niego ogromne znaczenie i sądził, że kiedyś będzie miało również dla nich.

Cynthia i dziewczęta wróciły do hotelu na kolację, Bill nie mógł zasnąć. Miał wielką ochotę zobaczyć Isabelle, ale bał się kusić

los. Może Gordon nie wyjechał z miasta? Poza tym czuł ogromne zmęczenie. To był ciężki dzień. Dowiedział się, że najprawdopodobniej nigdy nie będzie chodził, że może odzyska sprawność seksualną widział Isabelle, skrzyżował szpadę z jej mężem i powiedział Cynthii, że chce rozwodu. Trudno było zrobić więcej.

## Rozdział 7

Gordon Forrester wyleciał z Londynu do Paryża wczesnym raniem w poniedziałek. Przed wyjazdem na lotnisko zadzwonił do szpitala i dowiedział się, że stan Isabelle nie uległ zmianie. Zabrał ze sobą wszystkie rzeczy, które Isabelle zostawiła w pokoju hotelowym. Uznał, że nie ma sensu trzymać ich w Londynie. Nie były jej potrzebne. Wracał do Paryża, wiedząc tyle, co przed wyjazdem. Lekarze nadal nie potrafili powiedzieć, czy Isabelle przeżyje, a jeżeli nawet, to czy wyzdrowieje. Jej narządy wewnętrzne goiły się wolno, płuca i serce nadal były w złym stanie, a uraz głowy, choć mniej groźny od reszty obrażeń, wywołał głęboką śpiączkę. Pozostawało niewiadomą czy się obudzi, czy umrze, czy pozostanie w śpiączce. Zbyt wiele było pytań, na które nikt nie znał odpowiedzi. Fakt, że przeżyła te pięć dób od wypadku, pozwalał mieć nadzieję, liczył się każdy dzień, ale jej stan był nadal krytyczny. Gordon wiedział, lądując na lotnisku Charles'a de Gaulle'a w Roissy, że nie może dłużej ukrywać tego przed dziećmi. Czekał ciągle na przełom, który nie nastąpił. Dalsza zwłoka wydawała się niebezpieczna. Sophie powinna się dowiedzieć, że może stracić matkę, i Teddy musi to jakoś znieść. Gordon był pewien, że córka okaże się dla niego dużą pomocą. Zamierzał poczekać, aż ona wróci z Portugalii, i dopiero wtedy powiedzieć Teddy'emu. Gordon bał się tej sceny, nie wiedział, jak postępować w takich sytuacjach. Zwłaszcza wówczas, kiedy praktycznie nic go nie łączyło z synem.

Wrzucając bagaże do taksówki w Roissy, pomyślał znów o Billu Robinsonie i ich niemiłym spotkaniu. Nadal odczuwał wściekłość na wspomnienie beczelności Billa, który ośmielił się go



oskarżyć o to, że nienawidzi Isabelle. Było to skandaliczne i Gordon zastanawiał się, czy Robinson powtarza słowa Isabelle. Nie nienawidził swojej żony. Po prostu utracił ją w ciągu tych strasznych lat po narodzinach Teddy’ego. Nie potrafił już oddzielić jej od grozy choroby i wszystkiego, z czym ta choroba się kojarzyła. W jego oczach Isabelle nie była już żoną, lecz pielęgniarką Teddy’ego. Niczym więcej. Zastanawiał się, czy nie wmówiła sobie tej nienawiści, żeby usprawiedliwić romans, o jaki ją podejrzewał. Jeżeli była z Billem w Annabel’s – o czym pisano w gazetach i na co wskazywała fotografia – ich znajomość nie mogła być tak niewinna, jak to sugerował Bill Robinson. Gordona dręczyły rozmaite pytania, ale wiedział, że nie uzyska na nie odpowiedzi, jeżeli Isabelle nie wyzdrowieje. Bill Robinson z pewnością nic mu nie powie. Chciał wiedzieć dla zasady, bo żona od lat nie interesowała go jako kobieta.

Wychodząc ze szpitala, zostawił w recepcji polecenie, aby Billa nie dopuszczano do jego żony. Pielęgniarka zapisała to sumienie, ale Gordon miał niemiłe uczucie, że jego życzeniu nie stanie się zadość. Cały personel zdawał się mieć mnóstwo sympatii dla Billa i żadnej dla Gordona. Nie mówiąc o szacunku i podziwie, jaki wzbudzał Robinson. Był bardzo ważnym człowiekiem.

Z lotniska Gordon pojechał prosto do biura i zatelefonował w kilka miejsc. Wyjaśnił sytuację sekretarce, a ona nie wspomniała, że widziała fotografię Isabelle i Billa w „International Herald Tribune”. Nie była głupia. Na jego życzenie znalazła numer telefonu Sophie w Portugalii. Isabelle zostawiła go jej przed wyjazdem do Londynu, na wszelki wypadek.

Sophie nie było w domu, który wynajmowała z przyjaciółmi w Sintra, więc Gordon zostawił wiadomość. Oddzwoniła o szóstej

po południu, gdy wychodził z biura. Nabrał głęboko powietrza, szykując się do tej rozmowy.

– Jak tam Londyn? – zagadnęła pogodnie. – Dobrze się bawiliście?

– Skąd wiesz, że pojechałem do Londynu? – Nie powiedział o tym nikomu z wyjątkiem Teddy’ego i pielęgniarki.

– Zadzwoiłam do domu i rozmawiałam z Teddym. Nie powiedział ci?

– Jeszcze go nie widziałem. Rano, prosto z lotniska pojechałem do biura. – Wahał się, grał na zwłokę.

– Więc zadzwonię do domu. Chcę coś powiedzieć mamie.

– Nie może z tobą rozmawiać. – Nadał unikał prawdy, przerażony tym, co za chwilę nastąpi. To był koszmar, z którego nie mógł się obudzić. Przeciwnie, musiał wciągnąć w niego dzieci.

– Dlaczego? Wyszła?

– Nie, twoja matka jest w Londynie.

– Została? – To było zupełnie niepodobne do matki, żeby zostawiła. Teddy’ego na sześć dni. Sophie wiedziała, że matka wyjechała we wtorek. – Kiedy wraca?

– Jeszcze nie wiadomo. – Zaczerpnął powietrza. – Sophie, twoja matka miała wypadek. – Zapadła martwa cisza. Sophie czekała z walącym sercem. Przeraził ją sposób, w jaki wypowiedział te słowa. – Bardzo poważny wypadek. Myślę, że powinnaś wrócić do domu. – Co jej się stało?! – wykrztusiła z trudem.

– Jechała samochodem, w który uderzył autobus. – Nie mógł już dłużej zwlekać. – Jest w śpiączce. Lekarze nie wiedzą, co będzie dalej. Ma bardzo poważne obrażenia wewnętrzne. Może nie przeżyć. Przykro mi, że mówię ci to przez telefon, ale chcę, żebyś jak najprędzej wróciła do Paryża. – Mimo że kochał córkę, a rzekomo również Isabelle, mówił tak, jakby aranżował spotkanie w interesach. Wolał nie myśleć o tym, co czuje teraz Sophie.

– O mój Boże! – Sophie zdawała się bliska hysterii, co nie leżało w jej charakterze. Zwykle była chłodna, spokojna, rozsądna i mało uczuciowa, podobna do ojca. Jednak to, co usłyszała wstrząsnęło nią. Całe życie przygotowywała się na śmierć brata, nigdy matki, którą kochała bardziej, niż chciałaby przyznać. – O mój Boże, tato, myślisz, że ona umrze? – Słyszał, że płacze i przez chwilę nie wiedział, co powiedzieć.

– Nie można tego wykluczyć. – Siedział w swoim biurze, patrząc w przestrzeń, i czuł się bardzo nieswojo. Wracał myślami do dnia, kiedy umarła jego matka, choć ze wszystkich sił odpychał od siebie to wspomnienie. – Przeżyła pięć dni, co jest dobrym znakiem, ale nadal znajduje się w stanie krytycznym. Nie ma żadnej poprawy. – Sophie szlochała głośno, a on czekał i nie przychodziło mu do głowy nic, co by mogło ją pocieszyć. Nie chciał kłamać, stwarzać złudnych nadziei. Isabelle mogła umrzeć w każdej chwili. Sophie musiała stawić temu. czoło, i Teddy również.

– Gzy Teddy wie? – zapytała z nagłym lękiem. Dzwoniła do niego w sobotę, rozmawiał z nią zupełnie normalnie, a z zasady nie kłamał. Nie wyobrażała sobie, by mógł ukryć przed nią taką wiadomość, mówić tak pogodnym głosem.

– Nie wie. Chcę z tym poczekać, aż wrócisz do domu. Odłóż teraz słuchawkę i zamów bilet do Paryża. Czy jest tam ktoś, kto ci pomoże?

– Nie wiem. – Była zupełnie wytracona z równowagi.. – Chcę jechać do Londynu, do mamy! – powiedziała jak małe dziecko. Nagle poczuła się zupełnie osierocona.

– Proszę, żebyś najpierw przyjechała do domu – powiedział stanowczo. Chciał, żeby była przy nim, kiedy zawiadomi o wypadku Teddy’ego. Nie zamierzał sam dźwigać tego ciężaru.

– Dobrze... – odpowiedziała, szlochając.

– Zadzwoń, jak będziesz znała godzinę przylotu. Wyślę kogoś po ciebie na lotnisko. – Nie przyszło mu do głowy, żeby po nią wyjechać, nawet w tych okolicznościach.. Jego naturalną reakcją było zachować dystans, nie angażować się. Nie potrafił przebić tego muru nawet dla córki i ona o tym wiedziała.

– Spróbuję wrócić dzisiaj – powiedziała. Od Lizbony dzieliły ją dwie godziny drogi, ale może uda się jej złapać nocny samolot, jeżeli się pospieszy. Inaczej będzie musiała czekać do rana.

Rozłączyła się i Gordon kazał kierowcy zawieźć się do domu. Już cztery dni nie widział Teddy’ego. Chłopiec był w dobrym nastroju, ale natychmiast zapytał o matkę.

– Gdzie mama? Na, dole?

– Nie – odparł Gordon. Próbował onieśmielić chłopca surowym wyglądem. – Sophie wraca dzisiaj z Portugalii.

– Tak? – powiedział zdziwiony i na sekundę odwróciło to jego uwagę. – Mamusia mówiła, że Sophie nie będzie dwa tygodnie. Dlaczego wraca wcześniej? – Nie wspomniała o tym, a rozmawiali w sobotę. Teddy instynktownie wyczuł, że coś jest nie w porządku. – Gdzie jest mama?

Gordon bał się powiedzieć, że w Londynie, bo chłopiec zorientowałby się, że coś się stało. Był mądry, wrażliwy, nie da się go długo oszukiwać. Gordon liczył tylko na szybki powrót Sophie.

– Przyjdę do ciebie za chwilę – powiedział. – Muszę zadzwonić. – Odwrócił się i zniknął za drzwiami. Zszedł do holu z posępną twarzą. Zanim zamknął drzwi swojego pokoju, usłyszał, jak Teddy pyta pielęgniarkę:

– Gdzie jest moja mama?

Gordon postanowił zostać na dole, w bibliotece. Był zdumiony, kiedy godzinę później ujrzał Teddy'ego wchodzącego do pokoju. Uparł się, że pójdzie sam. Pielęgniarka nie zdołała go powstrzymać. Był podniecony i bardzo blady.

– Coś się stało? – zapytał cicho, prawie bez tchu, opierając się o krzesło. Patrzył prosto w oczy ojcu, który traktował go zawsze jak powietrze. Ale teraz nie da się zbyć. Miał zdeterminowany wyraz twarzy, który przypomniał Gordonowi Isabelle. Nie pamiętał, żeby syn kiedyś tak wyglądał. Po raz pierwszy zauważył, że Teddy nie jest już dzieckiem. – Chcę wiedzieć, gdzie jest moja matka – powiedział i usiadł. Był gotów czekać całą noc na odpowiedź. Będą go musieli wywlec siłą z pokoju.

Gordon był zirytowany, że musi ukrywać własny strach. Chłopiec zawsze wprawiał go w zakłopotanie, był taki efemeryczny,

kruchy, ale teraz wyglądał prawie zdrowo. Jeszcze sześć miesięcy temu nie zdołałby zejść ze schodów. Konfrontacja była nieunikniona. Gordon westchnął.

– Twoja matka jest w Londynie – powiedział, modląc się w duchu, żeby chłopiec na tym poprzestał. Napotkawszy wzrok syna zrozumiał, że nie ma się co łudzić.

– Dlaczego?

– Pojechała na wystawę sztuki. – Gordon odwrócił wzrok, siłą woli próbując nakazać synowi milczenie.

– Wiem. To było sześć dni temu. Dlaczego nie wróciła z tobą?

Gordon podniósł oczy i nagle wydało mu się, że widzi syna po raz pierwszy. Całymi latami odpychał go i unikał. Teraz nie mógł umknąć przed jego spojrzeniem. Teddy był ładnym chłopcem, chociaż jego ułomność przerażała ojca. Jednak teraz, wbrew sobie, widząc strach w oczach dziecka, poczuł wzruszenie. Nie mógł dłużej ukrywać prawdy, a nie chciał narazić jego zdrowia. Życie Teddy'ego zawsze zdawało się wisieć na włosku i Gordon nie chciał go dobić, przekazując katastrofalną wiadomość o uwielbianej matce.

– Miała wypadek – powiedział cicho. Nie patrzył na syna. Nie mógłby znieść wyrazu jego oczu.

– Nic jej nie jest? – zapytał szeptem Teddy. Wiedział już, że coś jest nie w porządku, bał się tego, co ojciec mu zaraz powie.

– Mam nadzieję, że wyzdrowieje. Jeszcze nic nie wiadomo. Jest bardzo chora – powiedział szybko Gordon. Na szczęście chłopiec nie płakał. Siedział spokojnie i patrzył na ojca. Czekał.

– Nie możesz pozwolić jej umrzeć – wyszeptał, jakby Gordon panował nad biegiem zdarzeń.

– Nie mam na to wpływu. Wiesz przecież, że nie chcę, by coś się jej stało. Ze wzroku syna wyczytał, że wiedział on aż za dobrze, jak nieszczęśliwa była jego matka, chociaż nigdy o tym nie mówiła. Po raz drugi w ciągu ostatnich dni oskarżano Gordona o to, że jest niedobry dla żony.

– To dlatego Sophie wraca do domu? – zapytał Teddy i Gordon skinął głową. Siedzieli naprzeciwko siebie, rozdzieleni całą szerokością pokoju. Gordonowi nie przyszło do głowy, żeby podejść, przytulić chłopca. Byłoby to wbrew jego naturze. Jednocześnie wiedział, że gdyby to on uległ wypadkowi, Isabelle już trzymałaby syna w ramionach.

– Chcę pojechać do Londynu z Sophie, albo z tobą – oznajmił Teddy. – Kiedy tam wracasz? – Nie mógł znieść myśli, że jego matka jest tam sama.

– Nie wiem – powiedział Gordon otwarcie. – Uznałem, że powinienem przyjechać do ciebie.

Jego słowa nie dotarły do Teddy’ego. Nadal starał się ogarnąć myślą to, co usłyszał. Gordon był zdumiony, że chłopiec nie płacze. Był twardszy niż sądził.

– Chcę z nią porozmawiać. Możemy zadzwonić? – zapytał Teddy, ale ojciec potrząsnął głową.

– Nie. Po wypadku nie odzyskała przytomności. Jest w śpiączce.

– Och, nie! – Wreszcie dotarło do niego, że matce przytrafiło się coś strasznego i zaczął płakać. – Chcę już tam jechać.

– Nie wiedziałyby, że jesteś przy niej. A tobie mogłoby to zaszkodzić. Nie masz sił na taką podróż.

– Mam dość sił! – zawołał Teddy i otarł oczy. – Ona mnie potrzebuje. Zawsze była przy mnie, kiedy ja jej potrzebowałem. Nie możemy zostawić mamy samej, tatusiu. Nie możemy jej tego zrobić! – Kiedy tak płakał, znów wyglądał jak małe, bezradne dziecko.

– Poczekajmy, aż wróci Sophie – powiedział Gordon ze znużeniem. – Idź na górę i odpocznij. To może ci zaszkodzić.

Jednak Teddy’ego nic to nie obchodziło. Chciał być przy matce. Nic go nie powstrzyma. Mówił o tym, wsiadając do małej windy, którą przed laty zamontowano z myślą o nim, mówił, leżąc już w łóżku. Gdy po kolacji pielęgniarka, widząc jego rozognioną twarz, zmierzyła mu temperaturę, okazało się, że ma gorączkę. Przeżycie okazało się zbyt silne. Właśnie takiej reakcji obawiał się Gordon.

Teddy nie spał jeszcze, kiedy późnym wieczorem przyjechała, Sophie. Udało jej się złapać samolot o dwudziestą i o północy była już w Paryżu.

Gordon usłyszał samochód na dziedzińcu i wyszedł jej na spotkanie do holu. Padła mu w ramiona i wybuchła płaczem.



– Och tato! Nie pozwól jej umrzeć! – Nigdy nie widział jej w takim stanie, ale uznał, że w tych okolicznościach to zrozumiałe. Kiedy, się trochę uspokoiła, poszła na górę do Teddy’ego. Czekał na nią w łóżku. Przywitali się tak, jakby nie widzieli się od roku. Przytrafiła się im ta najstraszniejsza rzecz, rzecz nie do pomyślenia. Nie potrafili sobie tego nawet wyobrazić. Płakali objęci aż do chwili, gdy ojciec wszedł do pokoju. Wyglądał na zupełnie wyczerpanego.

– Jadę z tobą do Londynu zobaczyć mamę – powiedział Teddy cicho do Sophie, podczas gdy ojciec przyglądał im się z posępną twarzą. Reakcja dzieci była gorsza niż przypuszczał.

– Uważam, że nie powinien jechać – odezwał się Gordon. – Rozchoruje się jeszcze bardziej. – Mówił tak o Teddym, jakby nie było go w pokoju.

– Mama nie byłaby zadowolona. – Sophie przyglądziła zwichrzone włosy brata i wyczuła, jaki jest gorący. – Zdenerwowałyby się, gdybyś zachorował. Mogłoby to jej zaszkodzić, kiedy się obudzi. – Sophie zaakcentowała to ostatnie zdanie.

Teddy patrzył na nią ogromnymi oczami.

– Chcę ją zobaczyć, nawet jeżeli jest w śpiączce. Będzie wiedziała, że tam jestem.

To samo mówił Bill, ale Gordon był innego zdania. Uważał, że wizyta Teddy’ego u matki mija się z celem.

– Ona nie wie, czy ktoś przy niej jest, czy nie – powiedział spokojnie. Nie wierzył, że ludzie w śpiączce słyszą, wyczuwają, co się wokół dzieje, zwłaszcza po tym, jak zobaczył Isabelle. Nie

zamierzał pozwolić chłopcu na tę wyprawę. To byłoby szaleństwo, zbyt wielkie, ryzyko. Był za słaby na taką podróż, za słaby nawet, by wyjść z domu.

– Więc dlaczego jedzie Sophie? – zapytał Teddy podchwytliwie.

– Ona nie jest chora – tłumaczył Gordon. – I uważam, że powinna jechać. Ja zostanę z tobą.

– Nie wracasz do Londynu? – Sophie była zaskoczona. – Jeszcze nie teraz. Jedź jutro, na jeden dzień. Możesz zostać na noc.

– Chciałam tam pobyc przynajmniej parę dni.

Zobaczmy, jak mama się będzie czuła, ale wolałbym, żebyś nie siedziała tam zbyt długo – powiedział. Gordon i wyszedł.

Chciał, żeby Sophie przejęła opiekę, nad Teddym, a nie mogła tego zrobić, będąc w szpitalu z matką.

Sophie spała tej nocy z bratem, tuląc go, a kiedy wczesnym raniem wstała, jeszcze spał. Wzięła prysznic, uprała się i była gotowa do wyjazdu, kiedy się obudził.

– Już jedziesz? – zapytał sennie. – Weź mnie ze sobą. – Był jednak zbyt słaby, żeby się ruszyć. Wypadki poprzedniego dnia wycisnęły na nim swoje piętno. Czuł się o wiele gorzej.

– Niedługo wrócę – wyszeptała Sophie.

Poszła pożegnać się z ojcem, ale pojechał już do banku. Poprzedniego dnia zarezerwowała bilet i pokój w Claridge. Znała nazwę szpitala, w którym, leżała matka. Szpital Świętego Tomasza. Z poprzedniej podróży zostały jej pieniądze, samochód

ojca czekał przed domem i pół godziny później znalazła się w Roissy. Na ulicach nie było prawie żadnego ruchu.

Wylądowała w Londynie w południe i samochód z Claridge zabrał ją prosto do szpitala. Czuła się bardzo dorosła w prostej granatowej sukience i pantoflach, które kupiła jej matka. Włosy miała ściągnięte do tyłu, była dobrze ubrana, ale nie wyglądała na swoje osiemnaście lat.

Pielęgniarki uśmiechnęły się, kiedy podeszła do recepcji. Wyjaśniła, kim jest, i ktoś zaprowadził ją do pokoju matki. Drzwi po drugiej stronie korytarza były otwarte i Sophie zobaczyła mężczyznę, który się w nią wpatrywał. Prawdę mówiąc, nie miał wyboru. Położono go na boku i patrzył na drzwi, niezdolny wykonać żadnego ruchu.

Ostrożnie weszła do pokoju matki i doznała wstrząsu. Matka była śmiertelnie blada, głowę miała w bandażach. Respirator wtlaczał w nią tlen, zewsząd odchodziły rurki, dreny i kable monitorów. Sophie podeszła do łóżka z oczami pełnymi łez i długo na nią patrzyła, dotykając jej dłoni. Usiadła, gdy pielęgniarka podsunęła jej krzesło. Odruchowo zaczęła mówić do matki, Isabelle nie dawała znaku życia. Poruszał się tylko respirator i migały wykresy na ekranach. Wszystko inne było nieruchome, ciche. Matka wyglądała gorzej niż Sophie sobie wyobrażała. Trudno było uwierzyć, że żyje.

Sophie siedziała bardzo długo, aż w końcu, koło czwartej, wyszła na korytarz i napotkała wzrok mężczyzny z pokoju naprzeciwko. Pielęgniarki powiedziały mu, kim ona jest, ale wiedział to już wcześniej. Wyglądała jak bardzo młoda Isabelle.

– Sophie? – zawołał...

Na dźwięk swojego imienia drgnęła zaskoczona. Podeszła wolno i stanęła w drzwiach jego pokoju.

– Nazywam się Bill Robinson. Twoja matka i ja jesteśmy przyjaciółmi. Byłem z nią w tym samochodzie – powiedział to tak, jakby przeproszał.

Skinęła głową, przypatrując mu się uważnie. Matka nigdy o nim nie wspominała, ale sprawiał wrażenie miłego faceta. Było oczywiste, że sam bardzo ucierpiał, ale przynajmniej był przytomny.

– Co się panu stało? – zapytała ostrożnie. Bała się wejść do pokoju. Nadal nie rozumiała, kim on jest i dlaczego jechał z matką.

– Mam uszkodzony kręgosłup i uraz głowy. Jednak twoja mama jest w dużo gorszym stanie – powiedział ze smutkiem. – Oddałbym wszystko, żeby zamienić się z nią miejscami, Sophie. Uwierz mi. Oddałbym za nią życie, gdyby to było możliwe.

Sophie poczuła wzruszenie. Naprawdę był miłym człowiekiem. Ciekawe, w jaki sposób zostali z mamą przyjaciółmi. Mama z powodu Teddy’ego nigdzie nie wychodziła.

– Jak Teddy to przyjął? – zapytał Bill. – Wie?

– Ojciec powiedział mu wczoraj wieczorem. – Dziwnie się czuła. Ten mężczyzna zdawał się znać ich wszystkich, choć oni go nie znali. – Jest bardzo wzburzony. W nocy miał gorączkę, ale chciał tu przyjechać. Jutro muszę wrócić do domu, żeby się nim zająć. Wolałabym zostać, ale on mnie potrzebuje.

Zajmowała miejsce Isabelle. Bill pragnął wyciągnąć rękę, dotknąć jej. Tak bardzo przypominała matkę.

– Czy mógłbym coś dla ciebie zrobić? – Czuł się równie bezradny jak ona. Nie mogli zmienić tego, co się stało, a los Isabelle pozostawał w ręku Boga.

– Nie, dziękuję – odparła ze smutkiem.

– Gdzie się zatrzymałaś?

– W Claridge.

– Moja żona i córki też tam mieszkają. Jeżeli miałabyś jakiś problem, zwróć się do nich.

W tym momencie Cynthia i dziewczęta stanęły w drzwiach pokoju. Bill przedstawił im Sophie, która powiedziała, że musi już iść. Nie chciała przeszkadzać. Pomyślała, że jego córki sprawiają sympatyczne wrażenie, domyśliła się też, że Jane jest mniej więcej w jej wieku. Pożegnała się grzecznie i wyszła na korytarz. Zamierzała wrócić wieczorem, żeby jeszcze raz zobaczyć matkę.

– To jej córka? – zapytała Cynthia cicho.

– Tak. Ma jeszcze syna, ale on jest bardzo chory.

Cynthia nic nie powiedziała i z braku innego zajęcia zaczęła porządkować pokój. Dziewczęta rozmawiały z ojcem.

Postanowiły wyjechać nazajutrz, wpaść na tydzień do Paryża, a w drodze powrotnej do Stanów zahaczyć znów o Londyn. Uważał, że to znakomity pomysł, chciał, żeby się trochę rozerwały.

Ustalili z Cynthią, że powiedzą dzieciom o rozwodzie po powrocie z Europy, nie chciał psuć wycieczki do Paryża. Cynthia zabierała je dzisiaj na kolację do Harry's Bar, chcąc skorzystać z jego karty członkowskiej. Natychmiast pomyślał o Isabelle, o wieczorze, który tam razem spędzili.

Leżał spokojnie na plecach i myślał o niej, kiedy wieczorem Sophie przyszła odwiedzić matkę. Tym razem weszła do jego pokoju.

– Jak się pan czuje, panie Robinson? – zapytała uprzejmie, kiedy się do niej uśmiechnął.

– Bez zmian. A ty? – Wzruszyła ramionami i łzy napłynęły jej do oczu. Serce jej się krajało, kiedy widziała matkę w tym stanie. Nie było żadnych oznak powrotu świadomości. Została zawieszona między niebem a ziemią i nikt nie wiedział, czy kiedykolwiek stamtąd wróci. Pielęgniarki powiedziały Billowi, że może tak trwać całymi latami, że może aż do śmierci nie wyjść ze śpiączki. Była to potworna myśl, bezsensowna utrata niezwykłej kobiety, straszna niesprawiedliwość. Bill wołał sam umrzeć, byle tylko ona żyła.

– Jak poznaliście się z mamą? – zapytała Sophie, stając przy jego łóżku. Rozmyślała o tym od chwili, gdy go zobaczyła. Ojciec nie wspominał, że w samochodzie jechał ktoś jeszcze, i Sophie była zaskoczona, kiedy Bill się do niej odezwał.

– Spotkaliśmy się dawno temu, w ambasadzie amerykańskiej w Paryżu. – Odczuwał ogromną potrzebę mówienia o Isabelle i cieszył się, że Sophie go o to spytała. – Parę razy do roku jemy razem lunch, czasem rozmawiamy przez telefon. Opowiada mi o tobie i Teddym.

Sophie miała ochotę spytać, czy się kochają ale uznała, że to by było nietaktowne, skoro on ma żonę, a ona męża. Wydało się jej dziwne, że o nim nie słyszała. Matka nigdy nie wymieniła jego nazwiska.

– Mojego ojca pan też zna? – zapytała.

Uśmiechnął się. Poprosił, żeby usiadła.

– Znam. Myślę, że jest na mnie teraz bardzo zły. Uważa, że nie doszłoby do wypadku, gdybyśmy się nie wybrali na kolację. Też bym tak myślał, będąc na jego miejscu.

– To nie pana wina. Pielęgniarka powiedziała mi, że kierowca, który prowadził samochód, zginął. To wszystko jest takie straszne. Nie rozumiem, jak coś takiego mogło się stać. – Jej oczy zaszkliły się od łez. – Moja mama jest takim dobrym człowiekiem. Dlaczego ją to spotkało?

– Tak, jest bardzo dobrym człowiekiem. – On też miał łzy w oczach. Wyciągnął rękę i ujął dłoń Sophie. Miał wrażenie, że dotyka Isabelle, zaś Sophie czuła, że dzięki niemu nawiązuje jakiś kontakt z matką. Łączyła, ich niezwykła więź poprzez Isabelle.

– Nie zawsze byłam dla niej miła – wyznała Sophie po chwili. – Często się na nią złościłam. Spędzała tyle czasu z Teddym, że kiedy byłam młodsza, czułam się pokrzywdzona.

– Ona cię bardzo kocha, Sophie. Zawsze powtarza, że jesteś cudowną dziewczyną. – Chciał ją pocieszyć, tylko tyle mógł dla niej zrobić.

– Była szczęśliwa tego wieczora? – zapytała Sophie smutno. – Dobrze się bawiła? – Było to dziwne pytanie i Bill pomyślał o ich pierwszym i ostatnim pocałunku.

– Tak. Po południu poszliśmy na wspaniałą wystawę sztuki. A potem na kolację. Przyjechałem do Londynu, żeby spotkać się z amerykańskim ambasadorem. – Dla wspólnego dobra trochę nagiął prawdę. – Wpadliśmy na siebie w Claridge i postanowiliśmy wybrać się na kolację. – Nie było sensu mówić temu dziecku, że spotkali się w Londynie celowo i że on ją kocha. Isabelle nie chciałyby, żeby córka się o tym dowiedziała. On zresztą też sobie tego nie życzył. – Nie widzieliśmy się od wieków.

– Matka niewiele miała radości w życiu. Zawsze opiekowała się Teddym i siedziała w domu.

– Wiem. Ale ona niczego innego nie pragnie. Bardzo was kocha. Skinęła głową i przez chwilę siedzieli w milczeniu. Potem Sophie wstała. Nadal nie wiedziała, kim on jest, ale czuła, że znalazła przyjaciela. Stała przez chwilę obok łóżka, patrząc na niego z uśmiechem, a on widział przed sobą Isabelle, kobietę, którą Sophie stanie się pewnego dnia.

– Przyjdę do pana jutro – obiecała. – Rano, przed wyjazdem.

– Bardzo się cieszę. Dziękuję, że ze mną porozmawiałś, Sophie. – Była to dla niego chwila ulgi w tej strasznej samotności. Całe jego życie uległo zmianie. Nigdy nie będzie chodził, skakał, tańczył. Jego całe życie stanie się bardzo skomplikowane. Zrezygnował z małżeństwa, stracił ukochaną kobietę. W tej chwili nie miał się czego uczepić, dryfował na otwartym morzu, a w perspektywie nie było nawet skrawka lądu. Te kilka minut rozmowy z córką Isabelle, wspólna niepewność losu, przyniosły



mu pociechę. Nawet gdyby miał jej już więcej nie zobaczyć, co było bardzo prawdopodobne, cieszył się, że ją poznał.

Rano następnego dnia Cynthia i dziewczęta wpadły do szpitala w drodze na lotnisko. Sophie zjawiała się zaraz po ich wyjściu. Przez godzinę siedziała przy matce, a potem przyszła pożegnać się z Billem. Zauważyła, że jest przygnębiony, i uznała, że podziałał tak na niego wyjazd rodziny. Nie domyślała się, że głównym powodem jest jej matka. Nie mogła wiedzieć, że Bill ją kocha, choć taka myśl przyszła jej do głowy.

– Do widzenia, panie Robinson – powiedziała ciepło. – Mam nadzieję, że szybko pan wyzdrowieje.

Nie spytał, czy jeszcze tu wróci, wydawało się to nie na miejscu, skoro życie Isabelle wisiało na włosku.

– Dbaj o siebie... Przez wzgląd na matkę. Wiem, że bardzo by się teraz o ciebie martwiła. I opiekuj się Teddym – powiedział ze łzami w oczach. Mówił jak jej matka, kiedy wybierała się w podróż. – Będę o tobie myślał.

– Pomodłę się za pana, kiedy będę w kościele. – Było jej smutno, że go zostawia. Ale cieszyła się, że zostali przyjaciółmi, i że matka spędziła z nim miło czas.

– Ja będę się modlił za ciebie. – Ujął jej dłoni podniósł do ust. Unieruchomiony gorsetem, nie mógł pocałować jej w policzek. Wysła, nieśmiało uśmiechnięta, a on leżał z zamkniętymi oczami i myślał o niej.

Potem kazał się zawieźć do pokoju Isabelle. Była cicha i nieobecna jak zawsze, a on, leżąc na swoim łóżku tuż, obok, opowiadał jej o wizycie Sophie.

– To wspaniała dziewczyna. Rozumiem, dlaczego jesteś z niej dumna. – Mówił tak, jakby mogła go słyszeć, wierzył, że go słyszy. Potem leżał długo w milczeniu, myśląc za Isabelle, siłą woli nakazując jej wyjść z mroku i znowu żyć. Był bardzo zmęczony, kiedy przetoczyli go z powrotem do jego pokoju. Częste wizyty Billa u Isabelle nie wywoływały już komentarzy personelu. Pielęgniarki zaakceptowały je jako gest miłości z jego strony. Nikt nie pytał o powody, nie zastanawiał się, co ich łączyło, a większość pielęgniarek była zdania, że tylko Bill Robinson może obudzić Isabelle ze śpiączki.

## Rozdział 8

Sophie dużo myślała o Billu w drodze do Paryża. Doskonale rozumiała, dlaczego matka go polubiła. Był takim porządnym człowiekiem, bardzo mu współczuła. Jedna z pielęgniarek powiedziała jej, że stracił władzę w nogach. Bill zdawał się z tym godzić, bardziej męczyło go to, że Isabelle została ranna, ponieważ umówiła się z nim na wieczór.

Kiedy samolot wylądował w Paryżu, Sophie zaczęła znów myśleć o matce i bracie. Czowała się rozdarta, nie wiedziała, przy kim powinna być. Postanowiła, że spędzi w domu parę dni, a potem wróci do Londynu, do matki.

Z lotniska przyjechała taksówką i dom wydał się jej dziwnie pusty. Panowała w nim kompletna cisza, kiedy szła na piętro. W pokoju ojca było ciemno. A kiedy znalazła się w pokoju Teddy'ego, przeraził ją stan brata. Miał wysoką gorączkę, był w malignie. Pielęgniarka powiedziała, że przed chwilą wyszedł lekarz. Poleciał umieścić chłopca w szpitalu, jeżeli do rana gorączka nie spadnie. Sama myśl o tym, tuż po widzeniu z matką była ponad siły Sophie.

– Co się stało? – Opadła na krzesło, wyczerpana.

Teddy nawet nie wiedział, że przyjechała. Spał, oszołomiony lekami.

– Myślę, że to nerwy z powodu waszej matki – powiedziała pielęgniarka szeptem. – W ogóle nie sypia. I nie chce jeść, ani pić.  
– Zastanawiali się z lekarzem, czy nie podłączyć mu kroplówki,

ale chłopiec tak się rozplakał, kiedy o tym usłyszał, że postanowili poczekać jeszcze jeden dzień, jeżeli obieca jeść i pić. Sophie miała wrażenie, że brat schudł.

– Gdzie jest mój ojciec? – zapytała, poprawiając ręką włosy, gestem Isabelle. W ostatnich dniach bardziej niż kiedykolwiek przypominała matkę.

– Wyszedł na cały wieczór – odparła pielęgniarka bez komentarzy. Nie widziała go od poprzedniego dnia, ale nie powiedziała o tym Sophie. – Jak się czuje mama?

– Bez zmian – powiedziała Sophie i pomyślała o Billu. – Nikt nie wie, co będzie dalej. Mówią że można być w śpiączce bardzo długo, a potem wrócić do zdrowia. – Sophie miała na to nadzieję, choć powiedziano jej także, że Isabelle może umrzeć w każdej chwili. Pozostawało tylko modlić się i czekać. – Wracam tam za parę dni.

Pielęgniarka skinęła głową i ponownie zbadała Teddy’emu puls. Był przyspieszony i nierówny. Chyba trzeba będzie umieścić chłopca w szpitalu. Sophie przyznała jej rację.

Czekała na ojca, żeby porozmawiać o stanie Teddy’ego, zdziwiona, że nie ma go w domu o północy. Zapytała pielęgniarkę, czy ojciec wie o chorobie Teddy’ego.

– Dzwoniłam dzisiaj po południu do jego biura. – Jej twarz nic nie wyrażała. – Jestem pewna, że zaraz wróci.

O trzeciej w nocy Sophie ciągle jeszcze nie spała, nie mogąc doczekać się ojca. Zadzwoiła do szpitala w Londynie, żeby spytać o matkę, ale nie było żadnych nowych wiadomości.

Przez chwilę miała ochotę porozmawiać z Billem, ale zawstydziała się i odłożyła słuchawkę, nie prosząc o połączenie z jego pokojem.

Rano obudziła się w fotelu przy łóżku Teddy'ego, całkiem ubrana. Nieraz widywała tak matkę, czuwającą przy łóżku brata. Jednak Sophie nie zamierzała czuwać, czekała na ojca, aż w końcu zasnęła. Pomyślała, że pewnie nie chciał jej budzić, może nie wiedział, że czeka w pokoju Teddy'ego.

Teddy czuł się trochę lepiej. Pielęgniarka powiedziała, że gorączka spada. Sophie poszła na dół, żeby porozmawiać z ojcem. Ze zdziwieniem stwierdziła, że drzwi jego pokoju są otwarte, a w środku nikogo nie ma.

– Josephine? – zwróciła się do pokojówki. – Czy mój ojciec spał dzisiaj w domu?

Kobieta przecząco pokręciła głową i zniknęła w dole schodów. Uważała, że panienka w wieku Sophie nie powinna wiedzieć pewnych rzeczy. Story w pokoju były zaciągnięte, światła zgaszone, łóżko nietknięte. A jeżeli coś mu się stało? Sophie uświadomiła sobie, że zostaliby sierotami. Po godzinie zadzwoniła do biura i usłyszała jego głos. Nie widzieli się od jej wyjazdu do Londynu i nie mogła zrozumieć, dlaczego nie siedział w domu z Teddym. Uważała, że to nieodpowiedzialne z jego strony.

– Teddy jest chory – powiedziała oskarżycielskim tonem.

– Wiem. Wczoraj po południu rozmawiałem z Marthe. Był u niego lekarz, rozmawiałem z nim dzisiaj. – Nie zamierzał przyjmować reprimendy od osiemnastoletniej dziewczyny.

– Nie wróciłeś na noc do domu – powiedziała.

Gordon roześmiał się, słysząc ton córki.

– Doskonale o tym wiem. Byłem z przyjaciółmi poza miastem, zrobiło się późno, uznałem więc, że rozsądniej będzie przemocować.

Sophie domyśliła się, że pił. Biorąc pod uwagę to, co niedawno przydarzyło się matce, musiała uznać, że faktycznie było tak rozsądniej.

Nadal jednak nie mogła zrozumieć, dlaczego ojciec nie wrócił na noc do domu. Gdyby coś złego stało się Teddy'emu, byłby jej potrzebny. Nie zostawił nawet informacji, gdzie go szukać. W dodatku nie okazał żadnej skruchy. Nagle Sophie zaczęła się zastanawiać, czy takie noce poza domem nie zdarzały się częściej i czy na pewno wie wszystko o swoich rodzicach. Zadawała sobie to pytanie od chwili, gdy poznała Billa. To dziwne, że matka nigdy o nim nie wspomniała. Przyszło jej również do głowy, że ojciec mógł częściej nie nocować w domu. Nie miała zwyczaju zaglądać rano do jego pokoju. Wieczorami zwykle gdzieś wychodził, a matka rzadko mu towarzyszyła. Sophie doznała nagie wrażenia, że świat stanął na głowie, nie tylko – z powodu wypadku matki. Ojciec był dla niej zawsze Bogiem, a teraz uświadamiała sobie powoli, że może mieć zwykłe ludzkie sekrety. Czyżby Teddy nie był jedynym powodem tego, że matka zostawała w domu i nie sypiała z ojcem w jednym pokoju?

– Będiesz wieczorem w domu? – zapytała nerwowo, czując się bardziej jak żona niż córka. Straciła wszelkie poczucie bezpieczeństwa. Wokół działo się tyle przerażających rzeczy.

– Tak. Wychodzę, na kolację, ale wrócę, zanim się położysz – zapewnił ją.

– Jeżeli Teddy ma zostać zabrany do szpitala, będziesz mi potrzebny – wyjaśniła.

– Lekarz jest dobrej myśli. Uważam, że Teddy doznał jedynie szoku. Musi się z niego otrząsnąć.

– Wszyscy musimy – powiedziała Sophie, ze smutkiem. – Kiedy jedziesz do Londynu?

– Za parę dni: Nie jestem tam potrzebny. Zadzwoń, jeżeli coś się zmieni.

Sophie pomyślała, że jeśli mama umrze, nikogo przy niej nie będzie. Dojazd do Londynu zajmie im parę godzin, mogą nie zdążyć na czas. Wołałyby być na miejscu, wiedziała jednak, że Teddy jej potrzebuje. A teraz, kiedy dowiedziała się, że ojciec nie zawsze wraca na noc, tym bardziej, nie, mogła wyjechać. Nie wiedziała, co zrobić. A ojciec wydawał się tym wszystkim nie zwracać sobie głowy.

Poszedł na spotkanie, a ona spędziła dzień z bratem. Czytała mu, opowiadała, rozmawiała z nim o matce. Bardzo się starała, ale oboje wiedzieli, że nie zdoła zastąpić mu Isabelle. Kiedy ojciec wrócił w końcu do domu, była na wpół żywa. Za to on był w dobrym humorze, usadowił się w bibliotece! zapalił cygaro. Sophie zdziwiła się, że nie przyszedł do niej na górę. Zawsze był dla niej taki miły, tak interesował się jej sprawami. Nie rozumiała, dlaczego okazuje jej chłód, zwłaszcza teraz, gdy matka jest taka chora. I nagle, kiedy tak na niego patrzyła, przyszło jej do głowy, że poprzednie zainteresowanie jej osobą mogło być

na pokaz, żeby rozgniewać Isabelle, sprawić, by poczuła, się odrzucona.

– Jak minął dzień? – zagadnęła ostrożnie.

– Był męczący. A tobie?

– Cały czas byłam z Teddym. – Oczekiwała, że zechce dowiedzieć się czegoś więcej, ale na pierwszą wzmiankę o chłopcu przybrał znudzoną minę i nalał sobie porto.

– Co jeszcze robiłaś? – zapytał, wpatrzony w swoje cygaro.

Dziwnie było tak siedzieć i rozmawiać, jakby nic się nie stało. Matka leżała w sypialni w londyńskim szpitalu, brat chorował, a ojciec nie zdradzał większych oznak niepokoju. Patrząc na niego, myślała o rozpaczach na twarzy Billa Robinsona, kiedy mówił o jej matce. W oczach ojca nie dostrzegła niczego podobnego. Robił się obojętny i chłodny, ilekroć o niej wspomniała.

– Nic więcej. Byłam z Teddym. Jest bardzo zdenerwowany. Gordon skinął głową, ale nie odpowiedział. Zdążył już prawie zapomnieć, że córka jest w pokoju, kiedy zadzwonił telefon. Odebrał i powiedział, że oddzwoni. Serce w niej zamierało na każdy dźwięk dzwonka. Spodziewała się, że to Londyn, że stało się najgorsze.

– Powinnaś się położyć – powiedział Gordon, sącząc porto. Odprowadził ją. – Miałaś długi dzień. – Było widać, że nie chce rozmawiać. Sophie poczuła się urażona. Jeszcze nigdy w życiu nie była taka samotna.



- Kiedy wracasz do Londynu? – zapytała już w drzwiach.
- Kiedy uznam za stosowne – odparł, szorstko, ze zmarszczonym czołem. Irytowała go. Z dnia na dzień zmieniała się we własną matkę.
- Chcę jechać z tobą. – Zdawała sobie sprawę, że jest z niej niezadowolony, ale w tej chwili było jej to obojętne.
- Brat cię potrzebuje.
- Chcę zobaczyć mamę! – Mówiła jak uparte dziecko, co Gordona jeszcze bardziej zirytowało.
- Nie wiedziałyby nawet, że przyjechałaś, a ja potrzebuję cię tutaj. Nie mogę przez cały dzień zajmować się tym chłopcem i jego pielęgniarkami. Wydzwanają do mnie do biura przez cały dzień, nie mam na to czasu, Sophie. Ty musisz się nim zająć. – Nie prosił jej o to, mówił po prostu, co ma robić, i oczekiwał, że usłucha bez gadania.
- „Ten chłopiec” to twój syn, tato! On ciebie też potrzebuje, nie tylko mamy i mnie. Nigdy z nim nie rozmawiasz. – Była zbyt zmęczona, by zapanować nad sobą.
- Nie ma nic do powiedzenia – powiedział Gordon ostro, nalewając sobie jeszcze jeden kieliszek porto. – Poza tym nie będziesz mi dyktować, co mam robić.

Isabelle odbyła z nim dziesiątki takich rozmów, zanim się w końcu poddała. Z sobie tylko wiadomych powodów, wynikających w dużej mierze z przeszłości, Gordon był zdecydowany nie nawiązywać kontaktu z synem. Sophie, w swojej naiwności, nie

mogła tego pojąć. Gdyby Teddy był zdrowy i silny, zdolny podzielać zainteresowania ojca, sprawa wyglądałaby zapewne inaczej. W obecnej sytuacji Gordon w ogóle nie uznawał jego istnienia. Teddy był dla swojego ojca jedynie ciężarem i źródłem irytacji. Obowiązek dźwigania tego ciężaru należał, w przekonaniu Gordona, do Isabelle. Podczas nieobecności żony zadanie to spadało na Sophie.

Zasnucona Sophie poszła do swojego pokoju. Często rozmawiała z Teddym o ojcu, brat stawiał mu zarzuty, ona go broniła. Jednak teraz rozumiała, że Teddy miał rację. Twierdził, że ich ojciec jest niedobrym człowiekiem, zimnym egoistą, że go nie nawidzi. Teraz rozumiała, że Teddy widział tę stronę natury ojca, której ona nie chciała dostrzec. Gordon uważał, że taki syn nie przynosi mu zaszczytu. Wolał go odtrącić, zapomnieć o jego istnieniu, tak jak zapomniał o istnieniu żony.

Sophie założyła nocną koszulę i wróciła do pokoju Teddy'ego. Miał znowu gorączkę, więc weszła do łóżka i przytuliła się do brata. Czuła przeraźliwy smutek i samotność. Mocząc łzami poduszkę, modliła się, żeby matka wyszła ze śpiączki. Nie potrafiła sobie nawet wyobrazić, jak będzie wyglądało życie po jej śmierci.

## Rozdział 9

A w londyńskim szpitalu życie toczyło się własnym torem. U Billa zjawili się terapeuci, ocenili jego stan i nakreślili program rehabilitacji. Obracano go z boku na bok, żeby pobudzić krążenie krwi i zapobiec zapaleniu płuc, ale czas mu się dłużył. Raz, czasem dwa razy dziennie przewożono go do pokoju Isabelle. Pielęgniarki zignorowały całkowicie polecenia Gordona, przekonane, że wizyty Billa wyjdą Isabelle na dobre. Nie mogły jej w każdym razie zaszkodzić, zaś Billa podnosiły wyraźnie na duchu. Zawsze po wizycie u niej czuł się lepiej. Okropnie tęsknił za ich nocnymi rozmowami. Godzinami rozmyślał o Isabelle, leżącej po drugiej stronie korytarza. Przez cały dzień czekał na te kilka minut, które spędzi przy niej.

Jego własne rany goiły się powoli. Szyja i kręgosłup nadal go bolały, ale mógł swobodniej ruszać głową i odczuwał mrowienie w nogach. Mimo to lekarze nie zmienili wyroku. Starał się myśleć pozytywnie, planował, co zrobi po powrocie do Stanów, ale w jego życiu zaszły bardzo poważne zmiany.

Stał się ulubieńcem pielęgniarek. Troszkę plotkowały o nim i Isabelle, starając się zgadnąć, co ich łączy. Większość była zdania, że są w sobie zakochani, któraś słyszała, jak Bill mówił z żoną o rozwodzie. Był powszechnie lubiany, niezależnie od tego, co go łączyło z Isabelle teraz czy w przeszłości.

– Ja go wezmę! – zadeklarowała jedna z pielęgniarek w kafejce.  
– Przystojny facet.

Jednak on nie robił awansów żadnej z nich, nigdy nie był zuchwwały, nachalny ani niegrzeczny. Wszyscy szczerze go podziwiali. Uwadze personelu nie umknął również fakt, że parę razy odwiedził go amerykański ambasador.

– Czym on się zajmuje? – Pielęgniarka nie potrafiła sobie przypomnieć, ale wiedziała, że Bill Robinson jest ważną osobistością.

– Polityką – odparła pielęgniarka Isabelle. – Ma bzika na punkcie pani Forrester. Jaka szkoda. – Co do tego, wszystkie były zgodne.

Cynthia i jej córki zdążyły wrócić z Paryża, a Gordon jeszcze nie odwiedził żony. Nie zjawiała się również Sophie. Dziewczęta przyjechały w świetnych humorach, wyjechały załamane, dowiedziawszy się o rozwodzie. Dla nich był to szok.

– Dlaczego? – Oliwia płakała w szpitalnym pokoju ojca. – Przecież się kochacie... Mamo? Tato?

Bill próbował im wyjaśnić, że ich drogi się rozeszły i że dla wspólnego dobra lepiej się rozstać. Nie chciał mówić dzieciom o romansach matki, ani o tym, jak bardzo się unieszczęśliwili. Przez tyle lat trzymali to w tajemnicy. Bill musiał przyznać, że od czasu, gdy poprosił żonę o rozwód, sprawy między nimi lepiej się układały. Był z nią bardziej szczerzy. Jeszcze przed wyjazdem Cynthia dała mu wyraźnie do zrozumienia, że wolałaby pozostać jego żoną. Bill był stanowczy. Nie chciał już tego związku. Marzył o Isabelle.

– Tak będzie lepiej – upierał się przy swoim.

Cynthię bardzo zdenerwowała reakcja córek. Bill nie mógł jej powiedzieć, że nie widzi jej w roli żony inwalidy. Głównie jednak chodziło mu o to, że już jej nie kochał. Uczucie do Isabelle nauczyło go paru rzeczy, rozumiał, co go w życiu ominęło. Nie chciał dłużej trwać w kłamstwie. Wiedział, że nigdy nie zwiąże się z Isabelle, nawet jeżeli ona przeżyje, ale uczucie do niej uświadomiło mu, że najwyższy czas uwolnić się od małżeństwa bez miłości.

Obiecał dziewczętom, że będzie często do nich dzwonił. W drodze do hotelu zapytały matkę, czy nie postradał zmysłów po uderzeniu w głowę, czy matka nie sądzi, że zmieni zdanie. Cynthia uśmiechnęła się smutno i potrząsnęła głową.

– Nie oszalał. Jeżeli ktoś tu jest niepoczytalny, to ja. Nie byłam dobrą żoną – wyznała. – Nie doceniałam go, lekceważyłam jego pracę.

– Jak tata sobie teraz poradzi? – zapytała Jane z troską. Przecież powiedziano im, że już nigdy nie będzie chodził.

– Nie wiem – Cynthia westchnęła. – Jest bardzo dumny i bardzo niezależny. Coś wymyśli. Ale nie odpowiedziałam na twoje pytanie, Jane. Nie, nie sądzę, żeby zmienił zdanie. Nigdy tego nie robi. Trzyma się tego, co raz postanowił. Nie przyzna się nawet do błędu, będzie po prostu żył ze swoją decyzją. Jednak choć nie jestem zachwycona tym, co postanowił, nie uważam, żeby to było ze szkodą dla niego. – Zrobił to, co od dawna zamierzał, uratował ich przyjaźń, kończąc małżeństwo, i musiała go za to podziwiać. Wiedziała jednak, że dla dziewcząt był to prawdziwy cios. Nie miała też wątpliwości, że już nie spotka drugiego takiego mężczyzny.

– Myślisz, że miał romans z Isabelle Forrester? – zapytała Oliwia. Cynthia sama się nad tym zastanawiała.

– Nie wiem. Twierdzi, że nie, a nigdy mnie nie okłamał. Przy najmniej nic o tym nie wiem. Sądzę, że jest w niej zakochany, ale nie posunął się za daleko. Ona zamierza pozostać żoną Gordona Forrestera. Myślę, że byli sobą zauroczeni, a może tylko przyjaźnili się.

– Czy tato się z nią kiedyś ożeni? – zapytała Jane z niepokojem.

– Nie pora o tym myśleć – odparła Cynthia. Ta biedna kobieta była ledwo żywa. – Nie, nie sądzę, żeby się pobrali. Wasz ojciec twierdzi, że ona nigdy nie zostawi Forrestera. Jej świat kręci się wokół niepełnosprawnego dziecka.

– A co tato zrobi po powrocie do domu... do Stanów? – zapytała ze smutkiem Oliwia.

– Nie wiem. Znajdzie mieszkanie, wróci do pracy. Przez długi czas będzie na rehabilitacji. Jednak nie nastąpi to szybko. Chcą go leczyć tutaj, na miejscu.

Przez resztę drogi do hotelu dziewczęta milczały. Ciągle nie mogły uwierzyć w to, co się stało. A Cynthia nadal nie mogła się pogodzić z decyzją męża.

To było takie typowe dla Billa; robić to, co uważał za słuszne, nie licząc się z kosztami. Wyniosła z ich małżeństwa głęboki szacunek dla Billa i wiedziała, że już nie spotka takiego mężczyzny na swej drodze. Żałowała, że nie zrozumiała tego wcześniej. Zdawała sobie sprawę, że to ona ponosi odpowiedzialność za rozwód, jeżeli nawet próbował wziąć winę na siebie.

Następnego dnia wyjechały do Stanów, o tak wczesnej godzinie nie miały nawet czasu wpaść do szpitala w drodze na lotnisko. Zadzwoniły tylko do Billa, żeby się pożegnać. Dziewczęta płakały. Bill nie chciał się do tego przyznać, ale kiedy wyjechały, zrobiło mu się smutno. Czuł się samotny i zaczynał rozumieć, jaka ciężka, i długa droga go czeka. Miał przed sobą co najmniej rok morderczej rehabilitacji. Nie pozostawiono mu jednak wyboru. Od, czasu do czasu dzwonił do niego ktoś, kto usłyszał o wypadku, ale w ogóle czuł się jak w kokonie, otoczony pielęgniarkami, lekarzami, z nieprzytomną Isabelle po drugiej stronie korytarza. Nie były to dobre chwile.

W dwa tygodnie po wypadku zdrowie Billa poprawiło się znacznie, a Gordon Forrester nie przyjechał do Londynu, żeby odwiedzić żonę. Bill natomiast jeździł do niej regularnie, rano i wieczorem. Leżał obok na swoim łóżku, mówił do niej w nadziei, że go słyszy, pogrążona w głębokim śnie, a potem wracał do własnego pokoju.

Pielęgniarki powiedziały mu, że Forrester nie przyjechał, ponieważ jego syn jest chory, i Bill martwił się o Teddy'ego, niejako w zastępstwie Isabelle. Pocieszał się, że może choroba nie jest poważna. Często rozmyślał także o Sophie, mając nadzieję, że jakoś sobie radzi.

Trzeciego tygodnia po wypadku prawie dał za wygraną. Zaczął wątpić, czy Isabelle kiedykolwiek wyjdzie ze śpiączki i zastanawiał się, czy Gordon tak ją zostawi, zapomnianą i niekochaną. Nie można jej było przewieźć do Paryża, podłączoną do respiratora. Byłoby to zbyt niebezpieczne i Bill martwił się, co się z nią stanie, kiedy on wróci do Stanów. Lekarze uważali, że za miesiąc będzie gotowy do wypisu. Nie mógł znieść myśli, że ją tu

zostawi, że nie będzie mógł jej odwiedzać, mówić do niej, pocieszać. Nie rozumiał, jak Gordon mógł ją zostawić na łasce losu.

Bill rozmyślał o tym pewnej nocy, kiedy leżał obok Isabelle, trzymając ją za rękę. Pielęgniarki przywykły już do tego widoku. Uśmiechały się tylko, jakby fakt, że jest w pokoju Isabelle był czymś zupełnie naturalnym. Mówił właśnie Isabelle, jaka jest piękna, jak bardzo pragnąłby z nią porozmawiać w tę ciepłą lipcową noc. Okna były otwarte i szpitalny pokój wypełniały odgłosy z zewnątrz. Bill przyłapał się na tym, że wspomina wieczór w Harry's Bar, a potem w Annabel's. Marzył, żeby cofnąć wskazówki zegara, znaleźć się znów w tamtym czasie.

– Pamiętasz, jak świetnie się bawiliśmy? – wyszeptał. Pogładził jej palce, a potem je ucałował. – Uwielbiam z tobą tańczyć, Isabelle. Kiedy się obudzisz, znów pójdziemy tańczyć. – Dla niego było to już tylko odległe marzenie. Mówił dalej, wspominając tamten wieczór, kiedy nagle poczuł łagodny napór jej dłoni. Z początku myślał, że to odruch bezwarunkowy, ale po chwili napór się powtórzył.

Bill przerwał w pół słowa i popatrzył na pielęgniarkę, która weszła do pokoju. Nie chciał jeszcze wszczynać alarmu, ale starał się ułożyć tak, by widzieć twarz Isabelle.

– Ścisnęłaś moją rękę – powiedział z przekonaniem. – Chcę, żebyś zrobiła to jeszcze raz. – Czekał, czekał – bardzo długo. Pielęgniarka obserwowała ich, ale ponieważ nic się nie wydarzyło, odwróciła wzrok. – Zrób to jeszcze raz, Isabelle. Ściśnij mnie za rękę. Proszę cię, spróbuj! – I wtedy, jakby sięgając ku niemu z innego świata, nacisnęła na jego dłoń, niemal niewy-



czuwalnie. Uśmiech rozkwitł na twarzy Billa, miał łyzy w oczach.

– Cudownie! – zachęcał ją, zachwycony tym, co się stało. – A teraz otwórz oczy. Tylko troszeczkę. Patrzę na ciebie, Isabelle. Chcę, żebyś i ty popatrzyła na mnie.

Na jej twarzy nie było znaku życia, za to palce poruszyły się ponownie i Bill pomyślał, że może był to jednak odruch bezwarkowy. I w chwili, gdy zaczynał tracić nadzieję, Isabelle zmarszczyła nos. Oczy miała nadal zamknięte. Bill czuł jak wali mu serce. Budziła się!

– Co to było? Zrobiłaś bardzo śmieszoną minkę? A może teraz uśmiechniesz się? Co powiesz na mały uśmiech? – Łzy spływały mu po policzkach, ale nie przestawał mówić, koncentrował na niej wszystkie swoje siły i całą miłość.

Pielęgniarka zamarła na środku pokoju. Ona również dostrzegła przelotny grymas na twarzy Isabelle. To już z całą pewnością nie był odruch.

– Uśmiechniesz się do mnie, ukochana? Albo otwórz jedno oko... Tak bardzo za tobą tęsknię...

Błagał, zmuszał ją, by do niego wróciła, pragnął sięgnąć w tę otchłań, w której tkwiła, pochwyć ją i wyciągnąć na zewnątrz. Mówił do niej jeszcze przez pół godziny, bez rezultatu. Był wyčerpany i osłabiony, ale nie poddawał się.

– Isabelle... dobrze, zrób jeszcze raz tę śmieszoną minę... proszę... zmarszcz nos.

Jednak tym razem Isabelle uniosła na kilka centymetrów rękę, która zaraz opadła, jakby ten wysiłek przekraczał jej możliwości.

– Bardzo dobrze! Wiem, ile cię to kosztuje, kochanie. Odpocznij sobie chwilę. Potem spróbujemy jeszcze raz.

Chciał wydobyć z niej jak najwięcej, zmusić ją do wysiłku, przywrócić do życia. Mówił do niej nieustannie, namawiając ją, żeby mrugnęła, poruszyła twarzą, otworzyła oko, jeszcze raz ścisnęła go za rękę. Przez długi czas nic się nie działo, a potem zobaczył wyraźne drgnienie powiek.

– Mój Boże! – wyszeptał, a pielęgniarka wybiegła z pokoju, żeby znaleźć lekarza.

Po trzech tygodniach śpiączki Isabelle wracała do życia. Bill sprowadził ją krok po kroku, z bezgraniczną miłością.

– Isabelle! – powiedział bardziej stanowczo. – Musisz otworzyć oczy, kochana. Wiem, że to trudne. Spałaś bardzo długo. Czas się obudzić. Chcę, żebyś na mnie spojrzała. Wiem, że chcesz mnie zobaczyć. Otwórz oczy.

I chwilę potem Isabelle usłuchała go. Wcale się tego nie spodziewał. Po tak długim okresie martwoty był uszczęśliwiony każdą najmniejszą oznaką życia. Ale ona zdobyła się na ogromny wysiłek i uchyliła powieki.

– Dobrze... bardzo dobrze... Otwórz je szerzej. Spróbuj, kochanie... otwórz swoje śliczne oczy...

Do pokoju wszedł lekarz, ale stanął z boku i nie interweniował. Bill radził sobie świetnie.

– Isabelle – mówił Bill – czekam, żebyś na mnie spojrzała. Czekam od bardzo dawna. – Z łóżka dobiegło długie, ciężkie westchnienie. Powieki Isabelle drgnęły. Otworzyła oczy i natychmiast zamknęła je na powrót, nie patrząc na niego, jakby wysiłek był zbyt wielki.

– Spróbuj, kochanie, otwórz je i spójrz na mnie. Proszę, ukochana...

Miał wrażenie, że Isabelle spływa ku ziemi z jakiej odległej planety. W końcu otworzyła oczy, z cichym jękiem odwróciła głowę i popatrzyła wprost na niego. Najwyraźniej ruch wywołał ból, ale potem się uśmiechnęła, już z zamkniętymi oczami, próbując coś powiedzieć. Długo nad tym pracowała, aż w końcu otworzyła ponownie oczy i wypowiedziała chrapliwie jego imię.

– Bill...

Ucałował jej dłoń, z trudem dławiąc szloch. Chciał ją pochwalić za to, co zrobiła.

– Isabelle, tak bardzo cię kocham... Jesteś taką grzeczną dziewczynką. Tak bardzo się starałaś, żeby do mnie wrócić.

– Tak – wyszeptwała. Powieki jej opadły, ale po chwili znów otworzyła oczy, już z własnej inicjatywy. – Kocham cię... – Powtórzyła jego imię, jakby się nim delektowała.

– Zdaje się, że w tym miejscu nam przerwano. – Uśmiechał się przez łzy. Upłynęły wieki, odkąd się pocałowali i wpadli pod

autobus. – Zbyt długo cię nie było, kochana. Tak bardzo za tobą tęskniłem.

– Mów do mnie... – powiedziała cicho.

Bill, pielęgniarzka i lekarz roześmieli się. Mówił do niej przez trzy tygodnie, mówił przez wiele godzin tej nocy. Jakby wiedział, że zdoła ją obudzić. Nigdy się nie poddał, choć ostatnio nachodziły go wątpliwości.

– Lubię... jak... do mnie mówisz – powiedziała z trudem, bezgranicznie zmęczona.

– Ja też lubię jak do mnie mówisz. Długo czekałem, żeby usłyszeć twój głos. Gdzie byłaś, kochana? – zapytał, ciągle trzymając ją za rękę.

– Daleko... – Znów się uśmiechnęła, a potem popatrzyła na niego z pytaniem w oczach. Wiedziała, że on zna odpowiedź.

– Jak długo?

– Trzy tygodnie – powiedział szczerze.

– Aż tyle?

– Aż tyle. – Miał jej tak dużo do powiedzenia, chciał się z nią tyloma rzeczami, podzielić, ale było jeszcze za wcześnie. Dopiero co przybyła z bardzo daleka.

Nagle popatrzyła na niego z niepokojem.

– Teddy... Sophie...

– Wszystko, w porządku. – Miał nadzieję, że jej nie okłamuje. Nie miał o nich ostatnio żadnych wiadomości, wiedział tylko, że Teddy nie czuje się dobrze. Był jednak przekonany, że stan chłopca poprawi się, jak tylko powiedzą mu o matce. – Była tutaj Sophie, przyjechała cię odwiedzić. To wspaniała dziewczyna, bardzo podobna do ciebie.

Isabelle uśmiechnęła się, zamknęła oczy, a kiedy znów je otworzyła, wyczytał w nich kolejne pytanie.

– Był tutaj.

Skinęła głową i na jej twarzy ukazał się grymas bólu.

– Boli mnie głowa...

– Nic dziwnego.

– Inne... rzeczy też.

Lekarz zadał jej parę pytań, był niesłuchanie zadowolony, i poradził im, żeby trochę odpoczęli. Kiedy jednak sanitariusze przyszli po Billa, Isabelle zaniepokoiła się.

– Nie... Nie odchodź... – Przytrzymała mocniej jego dłoń i Bill spojrzał na lekarza prosząco.

– Mogę zostać?

Lekarz zawahał się. Właściwie nie widział powodu, dlaczego miałby odmówić. Byli przyjaciółmi, a pielęgniarki mogły mieć na nich oko. Uważał, że Billowi należy się nagroda za to, co dla niej dzisiaj zrobił.

– Świetny pomysł – powiedział. Bill nie potrzebował już monitorów, podawano mu jedynie kroplówkę i środki przeciwbólowe, o które zresztą rzadko prosił.

– Chcę, żebyś tu spał. – Isabelle uczepliła się jego dłoni i Bill uśmiechnął się do niej promiennie.

Obudziła się, żyła, wróciła do niego. Była to najszczęśliwsza noc w jego życiu. Uśmiechali się, kiedy pielęgniarki szykowały ich do snu. Lekarz zbadał ostrożnie Isabelle i oględziny wypadły pomyślnie. Zadał jeszcze parę pytań o jej głowę, a ona powiedziała, że ma wrażenie, jakby jej powłoka cielesna stała się nagle zbyt ciasna. Lekarz wyjaśnił, że jest to wynik obrażeń wewnętrznych i będzie się tak czuła jeszcze przez jakiś czas. Z dalszymi badaniami można było spokojnie poczekać do jutra. W tej chwili oboje potrzebowali przede wszystkim wypoczynku.

Pielęgniarka zgasiła światła, z wyjątkiem bocznej lampki, i pomogła Billowi przewrócić się na bok. Był zadowolony, ponieważ w tej pozycji lepiej widział Isabelle. Chciał tylko patrzeć na nią, dotykać jej dłoni. Trzymała go za rękę, kiedy leżeli twarzami do siebie, i wyglądała jak dziecko. Uderzyło go jej podobieństwo do Sophie.

– Jesteś taka piękna – wyszeptał. – Tak bardzo cię kocham. – Warto było na nią czekać te trzy tygodnie i całe życie przedtem.

– Brakowało mi ciebie – odpowiedziała również szeptem.

– Skąd wiesz?

Pielęgniarka usłyszała to i uśmiechnęła się w swoim kącie.

– Po prostu wiem.

Byli jak dzieci, którym pozwolono spać razem, rozszepcane w ciemności. Lekarz i pielęgniarka wyszli. Na korytarzu wymienili długie, porozumiewawcze spojrzenia. Ta para pacjentów stanowiąca taki piękny widok. Nikt się już nie spodziewał, że Isabelle przeżyje.

Lekarz zadzwonił do Paryża, żeby zawiadomić Gordona o poprawie stanu żony, musiał to zrobić. Jednak Gordona nie było w domu. Lekarz poprosił więc pielęgniarkę Teddy’ego, żeby powiedziała panu Forresterowi o jego telefonie. Nie zostawił żadnej wiadomości. Bill i Isabelle z pewnością by mu za to podziękowali.

Było tak, jakby zawsze spali razem, zwrócenie ku sobie. W pewnej chwili Isabelle spróbowała przekręcić się na plecy, ale każde poruszenie głową sprawiało jej ból, leżała więc dalej na boku, twarzą do Billa. Patrzył na nią, zupełnie rozbudzony.

– Co ci się stało? – Zauważyła wielki kołnierz wokół jego szyi. Zbyt wiele działo się naraz, ale teraz skupiła całą uwagę na Billu.

– Mam uraz kręgosłupa szyjnych i kręgosłupa. Wyjdę z tego. – Uśmiechał się do niej. Teraz wiedział, że tak będzie. Niczego innego nie pragnął od trzech tygodni.

– Jesteś pewien?

– Całkowicie. Nigdy w życiu nie czułem się lepiej.

– Ja też. – Popatrzyła na niego z namysłem. – Nic nie pamiętam... Jak tu trafiliśmy?

– To, moja miła, bardzo długa historia. Opowiem ci ją jutro. Wpadliśmy pod autobus. – Nie zamierzał jej mówić, że w wypadku zginęło jedenaście osób, a ona omal nie została dwunastą ofiarą. – Pamiętam tylko, że całowaliśmy się, a zaraz potem byłem już tutaj.

– Ja też to pamiętam – uśmiechnęła się sennie i ziewnęła. Chciał ją pocałować, ale nie mógł się ruszyć. Leżał więc tylko i dotykał jej twarzy, jej rąk.

– Chciałabym wkrótce znów cię pocałować – powiedziała marnie.

Bill nie odpowiedział. Borykał się z myślą, że już nie będzie mężczyzną, przynajmniej we własnych oczach. W milczeniu trzymał Isabelle za rękę. Tylko tyle mógł jej teraz dać.

– Mam nadzieję, że dzieci są zdrowe – powiedziała nieświadoma wątpliwości dręczących Billa.

– Ozdrowieją, jak usłyszają, że się obudziłaś – zapewnił ją.

Ale ona była smutna, zacisnęła mocniej palce wokół dłoni Billa.

– I wtedy on wróci, prawda?

Nie chciał jej mówić, że mąż nie był u niej od dwóch tygodni. Bill znienawidził go za to.



- Nie myślmy teraz o tym – powiedział szeptem. – Zamknij oczy i spróbuj zasnąć. – Żałował, że nie może pogłaskać jej włosów.
- Podobno chciałeś, żebym się obudziła – przekomarzała się. Po trzech tygodniach śpiączki, po wypadku, w którym omal nie zginęła, nic się nie zmieniła. Jego miłość przywróciła ją do życia.
- Śpij, za dużo mówisz, zmęczysz się. – Patrząc na nią, uśmiechnął się. Wydała mu się piękniejsza niż kiedykolwiek.
- Chcę przegadać całą noc. I chcę z tobą tańczyć.
- Kiedyś zatańczymy.
- I chcę pójść do Harry's Bar. – Robiła pełną listę życzeń, a on słuchał tego z uśmiechem.
- Teraz? – zapytał, uszczęśliwiony. Cieszył się, że może leżeć przy niej, rozmawiać.
- No dobrze, jutro. A potem do Annabel's. Musimy nadrobić stracony czas. Nie tańczyłam od tygodni.
- Zachowuj się grzecznie, bo lekarz znów cię uśpi.
- Chcę tylko tak z tobą leżeć. – W mroku zabrzmiał jej cichy śmiech. – Teraz możemy powiedzieć, że spaliliśmy ze sobą, prawda?
- Jak na kogoś, kto był bardzo chory przez trzy tygodnie, zachowujesz się skandalicznie. Chyba nie powinnaś myśleć o takich sprawach. – Marzył, żeby wziąć ją w ramiona. I zrobił to w

myślach. Była już na zawsze jego i cokolwiek się stanie, nic się nie zmieni. Wróciła do niego z zaświatów i dokądkolwiek pójdą teraz, już jej nie utraci.

– Szłam z tobą w stronę jasnego światła... Po takiej wąskiej ścieżce... Dzieci zaczęły nas wołać i kazałeś mi zawrócić.

Kiedy wypowiedziała te słowa, miał wrażenie, że uderzył w niego piorun. Przecież obudził się ze śpiączki z tym samym wspomnieniem...

– Jak wyglądało to światło?

– Było bardzo jasne. A ja czułam się taka zmęczona. Usiadłam na kamieniu. Nie chciałam wracać, ale ty mnie odciągnąłeś. Powiedziałeś, że pójdziemy tam innym razem.

Zrobił to ponownie tej nocy. Za pierwszym razem odciągnął ją od śmierci, za drugim wydarł z ciemnej otchłani, w której spała. A to, co mówiła o ścieżce i kamieniu, zgadzało się z tym, co sam widział.

– Isabelle, ja też tam byłem. Miałem ten sam sen. Dokładnie tak, jak opisałaś.

– Wiem. Byłeś tam. – Wydawało się to jej całkiem naturalne. – Widziałam cię, trzymałam cię za rękę i wróciłam z tobą.

– Dlaczego?

Szukał odpowiedzi we własnej pamięci, chciał zrozumieć, co im się przytrafiło. Ludzie mówią o takich przeżyciach, ale nie widzą tego samego światła, tego samego kamienia, tej samej ścieżki, nie mają tych samych wspomnień. Wtedy zrozumiał, że

w jakiś niezwykle sposób ich dusze spotkały się i zjednoczyły. W tym drugim życiu stali się jednym istnieniem.

– Wróciłam, ponieważ mi kazałaś – odparła cicho. – Ale potem znów się zgubiłam. Chyba usnęłam przy ścieżce.

– Na pewno tak właśnie było! Jeżeli jeszcze raz to zrobisz, Isabelle, będę na ciebie naprawdę zły. Nigdy już mi się nie zgub!

– Obiecuję. – Ucałowała jego palce. – Dziękuję, że na mnie zaczekałeś i sprowadziłeś z powrotem. – Robiła się śpiąca, ziewnęła kilka razy, i zanim zdążył coś jeszcze powiedzieć, zapadła w spokojny sen, z ręką w jego dłoni. Patrzył na nią, mając w oczach obraz, który opisała, widział, jak idą ścieżką w stronę światła, a Isabelle wyprzedza go o parę kroków. Odciągnięcie jej od tego światła wymagało całej siły woli, a dzisiaj ona wróciła do niego ponownie. Wiedział, że przytrafiło im się coś niezwykłego. Kiedy tak leżał, wpatrzony w jej twarz, czuł, że mimo wszystko jest bardzo szczęśliwym człowiekiem.

## Rozdział 10

O ósmej rano następnego dnia lekarz zadzwonił do Gordona i dowiedział się, że nadal nie ma go w domu. Dopiero o dziesiątej udało mu się złapać Forrestera w biurze. Wiadomość o Isabelle najwyraźniej go zaskoczyła, ale powiedział, że bardzo się cieszy. Zapytał, czy może porozmawiać z żoną, ale nie miała jeszcze telefonu w pokoju. Lekarz powiedział, że każe go podłączyć i po południu Gordon będzie mógł do niej zadzwonić.

– Jestem pewien, że dzieci będą chciały z nią porozmawiać. – powiedział Gordon jakby z roztargnieniem. Siedział przy biurku i myślał o Isabelle. Już pogodził się z faktem, że żona nigdy nie wyjdzie ze śpiączki i był zdumiony, że tego dokonała. Musiał się przystosować do nowej sytuacji. – Jak to się stało? – zapytał.

Po drugiej stronie linii zapadła chwila ciszy. Lekarz nie chciał mówić o Billu, Robinsonie, nie sądził, żeby pacjenci, życzyli sobie tego.

– Po prostu się obudziła – powiedział, uznając, że to powinno wystarczyć.

– Dobra robota – odparł Gordon, jakby chodziło o wygrany turniej golfowy albo mecz tenisa.

Łzy radości Billa stanowiły ostry kontrast z jego beznamiętną reakcją, jakby rozmawiali o dalekim znajomym. Trudno było uwierzyć, że chodzi o jego żonę. Może to właśnie tłumaczyło jej stosunek do Billa? Lekarz wolał nie zadawać pewnych pytań, a po wczorajszej nocy już nie musiał. Wszystko było jasne. Zastanawiał się, kiedy Gordon przyjedzie w odwiedziny do żony. Przez wzgląd na Billa i Isabelle miał nadzieję, że nieprędko. Podziwiał ich miłość, która triumfalnie pokonała śmierć. Wiedział, że niewielu ludziom dane jest jej zaznać i dlatego jest tak bezgranicznie cenna.

– Proszę jej przekazać, że zadzwonię po południu, po powrocie do domu – powiedział Gordon i doktor zapewnił, że to zrobi.

Pielęgniarka powtórzyła tę wiadomość Isabelle, kiedy podłączono jej telefon. Ucieszyła się, że będzie mogła porozmawiać z dziećmi.

– Co teraz, zrobimy? – zapytała Billa tego popołudnia, kiedy dotrzymywał jej towarzystwa, podczas gdy, ona jadła swój pierwszy, lunch. Przynieśli jej galaretkę i talerz wodnistej zupy. Nie widziała jedzenia od tygodni, a to nie wyglądało apetycznie.

– Co masz na myśli? – zapytał Bill. – Chcesz zagrać w krykieta czy golfa? A może wolisz pospacerować po parku? – zażartował.

– Gordon będzie chciał zabrać mnie do Paryża, jak tylko poczuję się lepiej. – Marzyła o tym, żeby zobaczyć dzieci, ale nie chciała rozstawać się z Billem.

– Jeszcze nie tak prędko – Bill próbował zachować spokój. – Nie wydaje mi się, żebyś mogła wyskoczyć z łóżka i wybiec z pokoju. – Lekarzy nadal niepokoiła jej głowa, a urazy, wewnętrzne wolno się goiły. Tego ranka lekarz zapowiedział, że zatrzymają ją jeszcze na cztery tygodnie. Podobnie jak Billa.

– A co potem? – zapytała między jedną łyżką zupy a drugą. Karmiła ją pielęgniarka, ponieważ sama nie miała jeszcze na to sił.

– Coś wymyślimy.

Nie powiedział jej jeszcze o swoich nogach, o tym, że może już nigdy nie chodzić. Nie chciał o tym myśleć. O ile nie zaszły radykalne zmiany podczas jej śpiączki, Isabelle zostanie z mężem i będzie się opiekować chorym dzieckiem. Naturalnie on będzie nadal do niej dzwonił spotykał się z nią od czasu do czasu. Nie chciał jednak, żeby się nad nim litowała, jeżeli wyląduje na fotelu inwalidzkim. Pragnął od niej jedynie miłości. Postanowił, że jeżeli naprawdę stracił władzę w nogach, nie zobaczy

już Isabelle po wyjściu ze szpitala. Będą się kontaktować tylko przez telefon. Nie wiedział jeszcze, co zrobi, ani jak często będzie mógł ją widywać. Na razie wierzyła, że jest chwilowo unieruchomiony, a on nie wyprowadził jej z błędu. W ten sposób oszczędzał jej zmartwień, a sobie jej litości. Z tego samego powodu nie powiedział jej również o rozwodzie. Nie chciał, wywierać na nią presji. Doskonale rozumiał, że Isabelle musi w końcu wrócić do domu, do swojej rodziny. Pragnął tylko cieszyć się chwilą obecną.

Była z Billem, kiedy zadzwonił Gordon. Powiedział, że cieszy się z jej powrotu do zdrowia. Zabrzmiało to tak zdawkowo, jakby miała skreconą nogę albo spadła ze schodów. Nie spodziewał się, że przeżyje, że wyjdzie ze śpiączki. Zaczął myśleć o sobie jako o wdowcu i musiał teraz cofnąć czas, żeby znów stać się człowiekiem żonatym. Mówił bardzo dziwnie i Isabelle domyśliła się, że jest wściekły o Billa. Za to w jej rozmowie z dziećmi nie było nic sztucznego. Sophie rozplakała się, słysząc głos matki, a Teddy tylko ciężko oddychał, nie mogąc wykrztusić z siebie ani słowa. Kiedy oddał słuchawkę Gordonowi, zapytała męża, jak ich syn się czuje. Płakała z radości, że usłyszała dzieci. Tak bardzo się o nie martwiła.

– Z pewnością wkrótce poczuje się lepiej – odparł Gordon wymijająco. – Kiedy cię wypiszą?

– Powiedzieli, że za cztery tygodnie, ale zależy to od stanu mojej wątroby, głowy i serca.

Nie były to błahе powody, ale słowa Isabelle nie zrobiły żadnego wrażenia na Gordonie. Teraz, kiedy wyszła ze śpiączki, lekceważył resztę.

– To trochę długo, nie uważasz? Jestem pewien, że wypisaliby cię wcześniej, gdybyś poprosiła. – W jego głosie zabrzmiała podejrzliwość. Zastanawiał się, czy ona nie zwleka przez wzgląd na Billa. Nie zamierzał tego tolerować. – Sam porozmawiam z lekarzem. Tutaj będziesz miała równie dobrą opiekę medyczną.

Isabelle wpadła w popłoch. Powiedziała lekarzowi, że Gordon zadzwoni do niego i będzie nalegał na szybkie odesłanie jej do domu.

– A ty sobie tego życzysz, Isabelle? Właściwie, za tydzień, dwa moglibyśmy cię przewieźć do szpitala w Paryżu. Do domu nie możemy cię jeszcze wypisać.

– Chcę zostać tutaj. – Była wyraźnie zaniepokojona. Oboje wiedzieli dlaczego.

– Zajmę się tym – uspokoił ją.

Był gotów to zrobić dla niej i Billa, lubił ich. Przeszli razem przez piekło, a dzieci mogły poczekać. Później jednak Isabelle powiedziała Billowi, że niepokoi się o Teddy'ego. Był strasznie przygnębiony, kiedy z nim rozmawiała, i dlatego uważała, że powinna jak najszybciej wrócić do domu. Bill jak zwykle okazał jej zrozumienie.

– Jestem pewien, że to był dla niego straszny wstrząs. Bóg jeden wie, co mu Gordon powiedział. Jednak teraz, kiedy cię usłyszał, kiedy wie, że za parę tygodni wrócisz do domu, będzie się czuł lepiej z każdym dniem.

Isabelle uspokoiły te słowa.

– Mam taką nadzieję. Dzięki Bogu, Sophie jest tam. Chciała do mnie przyjechać, ale uważam, że Teddy bardziej jej potrzebuje. – Ona miała Billa. Chciała, żeby spędzili razem trochę czasu, zanim się rozstaną i wrócą do dawnego życia, ale nie kosztem dzieci. – A co z Cynthią? Przyjedzie?

– Nie – powiedział po prostu, nie wyjaśniając dlaczego. – A dziewczęta będą zajęte całe lato. Powiedziałem im, że zobaczymy się po moim powrocie. – Prosił lekarza, żeby nie mówił Isabelle o jego obrażeniach, o tym, że nie będzie chodził. Chciał się najpierw przekonać o wynikach rekonwalescencji. Isabelle wiedziała, że potrwa to bardzo długo, od sześciu do dwunastu miesięcy, nie dziwiła się więc, że nie chodzi.

Gdyby zamierzała opuścić Gordona, sprawy miałyby się zupełnie inaczej. Wtedy powiedziała by jej prawdę. Skoro jednak była zdecydowana wrócić do męża, nie chciał, żeby się o niego martwiła. Teraz, kiedy poznał lepiej Gordona, wiedział, co ją czeka, i ta myśl przerażała go. Gordon nie miał dla niej szacunku, miłości, ani ciepła, nie liczył się z nią. Cały świat Gordona Forrestera kręcił się wokół jego własnej osoby, Isabelle zaś była pionkiem, udogodnieniem życia i opiekunką ich chorego syna. Bill przekonał się na własne oczy, że Gordon nie ma pojęcia, jakim skarbem jest jego żona. Martwił się, że będzie miała z nim ciężkie życie, być może cięższe niż dotychczas. Gordon nabrał podejrzeń, żywił urazę i Bill bał się, że ukarze ją za grzechy, które rzekomo popełniła za jego plecami. Będzie musiała mieć się na baczności, będzie musiała się bronić, bo inaczej mąż zadreżczy ją. Nie pofatygował się nawet, żeby zostać w Londynie, kiedy była w śpiączce, umierała. Wyjechał po paru dniach i już nie wrócił.



Rozmawiając z Gordonem tego popołudnia, lekarz nalegał na pozostawienie Isabelle w Londynie jeszcze co najmniej cztery tygodnie. Forrester nie był zadowolony. Uważał, że są nadgorliwi i irracjonalnie ostrożni. W końcu lekarz postraszył go komplikacjami, a nawet uprzedził, że Isabelle może zapaść ponownie w śpiączkę. Uważał, że Isabelle i Billowi należy się ta odrobina szczęścia, jakaś rekompensata za koszmar ostatnich tygodni. A męczarnie Billa jeszcze się nie skończyły. Doktor doskonale wiedział, jaka długa i trudna będzie jego rehabilitacja. Załatwił mu przeniesienie do szpitala w Nowym Jorku, gdzie, na ile się da, pomogą mu odzyskać władzę w nogach. Ani Isabelle, ani Bill nawet nie wyobrażali sobie, co go tam czeka.

Na razie, przez cztery tygodnie, mogli cieszyć się sobą, czerpać siły ze swojej obecności. Szpital był dla nich wytchnieniem po strasznych przeżyciach, odpoczynkiem przed powrotem do dawnego świata.

Tej nocy znów spali razem w jej pokoju, i następnej także. Pozbyli się już monitorów i spędzali długie popołudniowe godziny, rozmawiając o swoim życiu, marzeniach i nadziejach. Otrzymali cenny dar, ale drogo za niego zapłacili.

Grali w karty, czytali. Siedzieli i rozmawiali godzinami, razem jedli. Jej wątroba goiła się z wolna, serce nadal pracowało nieregularnie, choć i tu odnotowano poprawę. Czasami dokuczały jej ostre bóle głowy. Męczyła się łatwo, dużo spała, leżąc obok Billa na łóżku. Szyję nadal unieruchamiał mu kołnierz, a kiedy zaczął się goić kręgosłup, pojawiły się bóle pleców. Isabelle masowała mu wtedy delikatnie ramiona. Zauważyła w końcu, że nie porusza nogami, ale Bill zapewnił ją, że będzie chodził, kiedy spotkają się następnym razem. Uwierzyła w to, ponieważ

chciała tego. Uznała, iż to normalne, że Bill jeszcze nie chodzi. Od wypadku upłynął dopiero miesiąc. Niewiele rozmawiali o swoich dolegliwościach. Przez większą część czasu toczyli niekończące się dyskusje, rozśmieszali się nawzajem.

Pewnego dnia, dwa tygodnie po tym, jak wyszła ze śpiączki, leżeli na jego łóżku w słoneczne lipcowe popołudnie. Otworzono okna, bo dzień był ciepły, a oni opowiadali sobie historie z dzieciństwa. Isabelle bardzo uważała, żeby nie urazić Billa, nie dotknąć go tam, gdzie jeszcze odczuwał ból. Uważała zwłaszcza na jego kręgosłup. Opowiadając mu o wakacjach u dziadków w Hampshire, powiodła wolniutko dłonią w dół jego pleców. Bill popatrzył na nią z tęsknotą w oczach i uśmiechnął się łobuzersko, jak mały chłopiec.

– Dlaczego tak na mnie patrzysz? – zapytała, podejrzewając, że się z niej śmieje. – Mówiłam poważnie o dziadku. Był bardzo dobrym człowiekiem.

– Z pewnością. Przestałem cię słuchać jakieś pięć minut temu – przyznał. – Pragnę cię do obłędu.

– Co masz na myśli? Jeszcze jedną partyjkę kart? – Ogrywał ją nieustannie i nie chciał powiedzieć, po czym poznaje, że ona oszukuje. Nie umiała kłamać, co w oczach Billa było ceną za letą.

– Coś lepszego. – Pocałował ją delikatnie w usta. Nauczył się przekręcać głowę w bok i całowali się często, zwłaszcza w nocy, leżąc obok siebie.

– Isabelle – powiedział cicho. – Nie jestem pewny, czy to się uda, ale chcę się z tobą kochać. – Byli teraz na tak zażyłej sto-

pie, że chciał spróbować. Wprawdzie nie odzyskali jeszcze sił, ale pragnął jej od tak dawna, jeszcze przed wypadkiem. Wtedy nie śmiałyby o to prosić, teraz patrzył na nią z nadzieją i to spojrzenie trafiło wprost do jej serca.

– Dobrze, kochany. – Chciała to dla niego zrobić. Już od dawna wiedziała, że myśli o tym.

– Co powiesz na to, żebyśmy zamknęły drzwi?

Były zaopatrzone w zamek, z którego nikt nie korzystał. Teraz należało zrobić z niego użytek.

– Nie wyrzucą nas za to ze szpitala?

Uśmiechnął się, kiedy wstała i podeszła do drzwi. Ledwo mógł się ruszać, ale przez ostatnie pół godziny odczuwał takie pożądanie, że o niczym innym nie myślał. Zamartwiał się o swoją męskość, bał się tej próby z Isabelle, ale żadne z nich nie mogło oprzeć się pokusie. Ich związek był oparty na czułości, namiętności i wzajemnym zaufaniu.

– Może o to im właśnie chodziło, kiedy pozwolili nam spać w jednym pokoju? – powiedziała Isabelle z namysłem, uśmiechając się łobuzersko.

– Wykorzystamy to najlepiej, jak potrafimy. – Bill był okropnie zdenerwowany. A jeżeli nie uda mu się? Zadrżał na tę myśl.

Isabelle spoważniała nagle i pocałowała go delikatnie w usta.

– Chcę ci tylko powiedzieć, że już to wykorzystaliśmy. Ponieważ się kochamy, jesteśmy razem, trzymamy się w ramionach. Kocham cię, Bill. To, co się stanie, nie jest takie najważniejsze.

Nie wiedział, czy zdoła się z nią kochać, ale tak bardzo chciał spróbować. Lekarz powiedział, że może mu się udać. Jeżeli tak, Bill chciał przeżyć to z Isabelle. Ale jeżeli nic z tego nie wyjdzie, będzie to jego klęska, ogromne rozczarowanie dla obojga. Nie wspomniał jej o swoich obawach. Przeraził się, że zacznie mu współczuć, a tego by nie zniósł.

Z wielką ostrożnością zdjęła z niego szpitalną koszulę. Miał piękne ciało i pragnął jej. Nie było między nimi wstydu, zahamowań, tyle razem przeszli, że wydawało się im, że są razem od zawsze. Pieściła go, błdziła dłońmi po jego ciele, ale wyraz niepokoju nie schodził z jego twarzy. Reagował na wszystko, co robiła, ale nie miał jeszcze pewności. Zdjęła koszulę, żeby mógł wziąć w dłonie jej piersi. Ich ciała, tak poranione, zmaltretowane, nagle odżyły. Zaczęła go całować, najpierw w usta, potem powędrowała wargami w dół. To był ostatni tajemny ogród, którego jeszcze nie znali. Odkrywali go powoli i Billa ogarnęła wielka miłość. Z nieskończoną ostrożnością próbowała go podniecić, nie sprawić mu bólu, nie przygnieść sobą ale on stwierdził z przerażeniem, że pożądaný efekt nie następuje.

Jego doznania były jakieś przytłumione i choć namiętnie pragnął Isabelle, jednocześnie miał wrażenie, że nie kontroluje swoich odruchów. Coś nie kontaktowało, nie wiedział, czy w jego kręgosłupie, czy w mózgu. I mimo intensywności pragnienia, by się z nią kochać, strach zaczął brać górę, spowalniał go. Zaczął rozumieć, że to się nie uda, że taka próba była z jego strony nie tylko głupotą, ale zwykłym szaleństwem.

Isabelle wyczuwała niejasno, co się z nim dzieje, ale kochała go tak bardzo, chciała dać mu szczęście. Zdała sobie sprawę, że może to się nie udać nigdy, nie tylko za pierwszym razem. Or-

ganizm Billa doznał wielkiego szoku i należało przypuszczać, że przywrócenie mu sprawności seksualnej będzie wymagało cierpliwości. Nie chciała go stresować, lecz dać mu nadzieję. Jednak zamiast nadziei ujrzała w jego oczach rozpacz.

– To nic nie szkodzi, kochany... Będzie dobrze... Trzeba czasu – wyszeptała, kiedy tulił się do niej, a potem poczuła, że się odsuwa.

Był zdruzgotany. Leżał przy niej i myślał tylko o tym, że ją zawiódł i nic nie zmieni tego faktu. Przysiągł sobie w duchu, trzymając ją blisko przy sobie, że drugi raz nie spróbuje. Mimo jej czułości, jej oddania, jeszcze nigdy nie czuł się tak upokorzony i przybity. To był najgorszy dzień w jego życiu. Przestał być mężczyzną. Obiecał sobie, że za nic w świecie nie da się skusić ponownie.

– Ubierz się – powiedział szeptem. Zawahała się, gotowa zrobić wszystko, co w jej mocy, ale on był tak zgnębiony, że każda próba zaspokojenia go, pocieszenia czy pieszczoty mogła go tylko bardziej zdenerwować. Isabelle położyła się obok i nakryła prześcieradłem.

– To nic nie szkodzi, Bill – wyszeptała czule. – Kiedyś się uda. – Wiedziała, jak bardzo ją kocha, ale chciał czegoś więcej. – To dopiero początek. – Pocałowała go delikatnie w policzek i próbowała wziąć za rękę, ale ją cofnął. Walczył ze łzami i pragnął tylko jednego – uciec. To akurat było niewykonalne.

– Nie, to nie jest początek – powiedział z gniewem. Był wściekły na siebie, nie na nią. – To koniec. – Koniec jego życia jako mężczyzny.

– To jeszcze nic nie znaczy – próbowała go przekonać. – Lekarz uprzedzał, że taki stan może potrwać jakiś czas.

Jednak Billa przerażała myśl, że jego niewydolność jest trwała. Żadna kobieta nie potrafi sobie nawet wyobrazić, co to oznacza dla mężczyzny. Nie da się tego uleczyć pocałunkiem. Widział przed sobą straszną przyszłość bez seksu, życie ze świadomością, że przestał być mężczyzną. Zdarzały mu się niepowodzenia, jak każdemu mężczyźnie, kiedy był zbyt zmęczony, zdenewrowany, zaaferowany sprawami politycznymi, albo kiedy za dużo wypił. Jednak to pierwsze zbliżenie z Isabelle było w jego przekonaniu jedyną szansą udowodnienia, że nadal jest mężczyzną nawet jeżeli nie odzyska władzy w nogach. Teraz przysło złudzenie. Isabelle podeszła do tego ze zrozumieniem i spokojem. Była pewna, że wszystko będzie dobrze. A jeśli nawet nie, była gotowa zaakceptować ograniczenia, jakie to za sobą pociągało i kochać go nadal. Dla niej nic się nie zmieniło, ale dla Billa zawalił się cały świat. Uważał, że jeżeli nie odzyska męskości, nic dla niej nie będzie znaczył. Tej nocy stracił szacunek do samego siebie, poczucie pewności, wszelką nadzieję na przyszłość z Isabelle. Ona uznałaby, że to szaleństwo wyciągać takie wnioski z jednej nieudanej próby uprawiania miłości. Jednak strach wziął górę nad Billem. Bał się, że to oznacza koniec ich wspólnej drogi. Nie wiedział, że Isabelle w tym momencie pokochała go jeszcze bardziej.

## Rozdział 11

Nastrój Billa znacznie się pogorszył po nieudanej próbie stosunku. I choć nadal spali w jednym pokoju, postanowił więcej nie próbować. Nie zniósłby dalszych upokorzeń. Isabelle nie narzucała mu się. Była łagodna, cicha i kochająca, a kiedy pozwalał jej o tym mówić, twierdziła stanowczo, że z czasem, przy odrobinie cierpliwości, odzyska sprawność seksualną. Zbyt dużo czuł, nawet podczas tego krótkiego zbliżenia, aby istniało niebezpieczeństwo trwałego kalectwa. Jednak Bill odrzucał nawet tę niewielką nadzieję. Uznał, że okres męski w jego życiu właśnie się zakończył. Pozostali ze sobą blisko, czerpali z tego ogromną pociechę, ale Bill nie zamierzał podejmować następnej próby.

Im bardziej zbliżali się do siebie emocjonalnie, tym czas zdawał się biec szybciej. Fizykoterapeuta zaczął pracę z Billem, Isabelle przechodziła serię badań, od EEG po funkcjonowanie mózgu i serca. Powoli stawali się rekonwalescentami i zaczęli zdawać sobie sprawę, że ich wspólne dni dobiegną wkrótce końca. Katastrofa była ceną, jaką zapłacili za dwa miesiące wspólnego życia. Czuli się tak, jakby byli małżeństwem.

Przesiadawali razem w swoich pokojach, Bill jeździł z nią na badania, czytali gazety, jedli razem śniadanie, a w nocy spali na zsuniętych łózkach. Jediną rzeczą, jakiej brakło w tym małżeńskim życiu, był seks, nadal bolesny temat dla Billa. Mimo to Isabelle nigdy w życiu nie była tak szczęśliwa.

– Mam wrażenie, że prowadzę kurort – zażartowała pewnego dnia pielęgniarka, kiedy wrócili z leżakowania.

Isabelle bolała głowa, przed lunchem zrobiono jej tomografię, ale lekarz nie znalazł nic złego. Uważnie śledził jej rekonwalescencję i był z niej bardzo zadowolony. Gordon naciskał, żeby wracała do domu. Wiedziała, podobnie jak Bill, że jej wyjazd jest kwestią tygodni. Przerażała ją myśl, że zostawi tu Billa, nie wiedząc nawet, kiedy znów się zobaczą.

Codziennie rozmawiała z dziećmi. Sophie wydawała się niezwykle spięta. Opiekowała się teraz Teddym, ale chłopiec nie czuł się tak dobrze, jak przed wyjazdem matki do Londynu. Isabelle dręczyły wyrzuty, że zostawiła ich na tak długo, ale nie miała wyboru. Wiedziała jednak, że choć bardzo pragnie zobaczyć dzieci, rozstanie z Billem będzie potwornie bolesne.

Rozmawiali o tym czasem, mówiła, że może w przyszłości spotkają się tak, jak w czerwcu. Nie wiedziała, czy uda się jej wyrwać z domu, ale zamierzała spróbować. Nie mogła wyrzec się tego, co łączyło ją teraz z Billem, nawet gdyby miała go widywać tylko kilka razy do roku. Kiedy o tym napomykała, Bill odpowiadał niejasno. Nie mógł nawet o tym myśleć. Robił wprawdzie postępy, ale jego rekonwalescencja była o wiele powolniejsza i bardzo podupadł na duchu. Nie chciał jej nic obiecywać, dopóki nie zakończy rehabilitacji. Postanowił, że nie będzie dla Isabelle ciężarem, nie potrafił się jednak wyrzec spotkań z nią. Po tym, co przeżyli razem, po tych wspólnych tygodniach w szpitalu, trudno było uwierzyć, że wystarczą im rozmowy telefoniczne.

– Nie wiem, czy te spotkania będą możliwe – powiedział kiedyś.  
– Gordon widział nas razem tamtej nocy. Powiedział mi, żebym się wynosił z twojego pokoju. Nie sądzę, żeby jeszcze raz pozwolił ci wyjechać z Paryża i czekał spokojnie aż wrócisz. Teraz



będzie bardzo podejrzliwy. – Może nawet kontrolować jej rozmowy telefoniczne. Był wstrząśnięty, kiedy zrozumiał, że tuż pod jego nosem flirtowała z Billem.

Bill nie powiedział tego Isabelle, ale już przed paroma tygodniami postanowił, że jeżeli przykują go do wózka inwalidzkiego na resztę życia, nie stanie się ciężarem ani dla niej, ani dla nikogo innego. Był to jeden z powodów rozvodu z Cynthią. Jeżeli na dodatek okaże się, że nie jest już mężczyzną, będzie to oznaczało koniec znajomości z Isabelle.

Gdyby nauczył się na nowo chodzić, mógłby jeździć do niej do Francji. Jeżeli jednak centrum rehabilitacji w Stanach nie postawi go na nogi, w co angielscy lekarze zdawali się wątpić, nie zobaczy się już z Isabelle i kwestia seksu rozwiąże się automatycznie. Nie zamierzał przenosić na nią własnych ograniczeń, jakie narzuci mu wózek inwalidzki. Zadręczał się ostatnio tymi dwiema kwestiami. Trwał w postanowieniu, że nie obciąży jej swoimi kłopotami. Ona ze swej strony nie zdawała sobie nawet sprawy jak silna i jak beznadziejna jest jego miłość. Bill krył przed nią własne przygnębienie, choć czasem wyczuwała je bez słów.

Wyznał lekarzowi, że próbował się z nią kochać i że poniósł druzgocącą klęskę. Lekarz pocieszał go jak umiał.

– Wcale nie jestem zaskoczony – powiedział ze zrozumieniem.  
– Jeżeli mam być szczery, to, co pan mówi, brzmi raczej optymistycznie. Jak na pierwszy raz, po takim szoku. Z czasem sytuacja może ulec znacznej poprawie. Nadal uważam, że może pan osiągnąć erekcję i orgazm w ciągu pierwszego roku. Teraz jest na to jeszcze za wcześnie.

Bill mu nie uwierzył. Nie mógł pozbyć się potwornej myśli, że sytuacja jest beznadziejna i nigdy się nie zmieni. Nie zamierzał próbować po raz drugi, choć Isabelle wykazywała pełną gotowość. Porzucił wszelką myśl o fizycznym zbliżeniu.

Mimo tortur, jakie sam sobie zadawał, nadal dzielił z Isabelle pokój, a ona zastanawiała się, co zrobić z własnym życiem. Wiedziała, że nie odejdzie od męża ze względu na Teddy'ego i Sophie, ale Billa też nie chciała stracić. Nigdy nie widziała się w roli kochanki i była gotowa zadowolić się tym, co mogła dostać. Ona i Bill stworzyli razem coś niepowtarzalnego. Czuła się z nim dziwnie zjednoczona. Wiedziała, że nie zrezygnuje z tego za nic w świecie.

Co parę dni rozmawiała z Gordonem. Jego sekretarka dowiadywała się o nią codziennie w dyżurce, ale zazwyczaj to Isabelle dzwoniła do biura, dla zachowania pozorów, i żeby dowiedzieć się o Teddy'ego.

Gordon był jak zwykle oschły i daleki. Najczęściej miała wrażenie, że zadzwoniła w nieodpowiedniej chwili i mu przeszkadza. Od czasu wypadku niewiele miał jej do powiedzenia. Wyczuwała, że już jej nie ufa, choć nigdy tego nie powiedział. Wiedziała, że po powrocie do Paryża będzie się musiała gęsto tłumaczyć. Fakt, że była z Billem w Harry's Bar i Annabel's; że byli razem w środku nocy, kiedy wpadł na nich autobus, mówił sam za siebie. Kiedyś, podczas jednej z rozmów, powiedział: „Nie jesteś kobietą, którą poślubiłem, Isabelle. Właściwie nie wiem już, kim jesteś”. Czasem dręczyło ją poczucie winy, wiedziała, że powinna zerwać z Billem. Z drugiej strony ta przyjaźń stała się jak narkotyk, nie mogła się jej wyrzec.

Rozmawiała o tym z Billem pewnej nocy, masując mu nogi. Przeważnie ich nie czuł, ale czasem mrowiły go, a nawet bolały, jakby przeszedł wiele kilometrów. Wspomniała o rozmowie z Gordonem, jaką miała tego dnia. Był wobec niej szczególnie oschły i odłożyła słuchawkę z ciężkim westchnieniem.

– Chyba mi już nie ufa – powiedziała do Billa. – Oczywiście ma rację. Nie wyobrażam sobie powrotu do domu. A co u ciebie? Cynthia jest bardzo zła?

Isabelle zauważyła, że Bill mówi wyłącznie o córkach, nigdy o żonie. Ale ich małżeństwo było specyficzne, żyli każde na własną rękę, i prawie nie starali się zachować pozorów. Bill nie powiedział Isabelle o rozwodzie. Nie chciał, żeby wiedziała, że wkrótce będzie wolny. Nie chciał wywierać na nią nacisku. Uznał, że skoro zamierza wrócić do Gordona, lepiej utrzymać ją w przekonaniu, że on też nie jest wolny.

– Nie była szczęśliwa, wyjeżdżając – odparł. – Byłem z nią szczery, powiedziałem, co do ciebie czuję. Właściwie nie musiałem tego robić. Zna mnie i widziała, jak bardzo się o ciebie martwię.

– To jej nie przeszkadza? – zdziwiła się Isabelle.

– Z pewnością przeszkadza, ale rozumie, że nie ma prawa protestować. Ma własne sekrety. – Uśmiechnął się do Isabelle. – Nie wsadza się faceta za kratki za to, że się zakochał. Cynthia od dawna prowadzi własne życie. Od dziesięciu lat skacze z kwiatka na kwiatek.

Isabelle słuchała go w zamyśleniu.

– Nie sądzę, żeby Gordon mnie zdradzał. Jest na to zbyt konserwatywny, konwencjonalny i rozsądny.

Bill nie był tego taki pewny, ale nie zdradził jej swoich wątpliwości. Wydawało mu się dziwne, żeby mężczyzna, będąc takim chłodnym, a nawet okrutnym wobec swej żony, nie szukał pocieszenia gdzie indziej. Gordon nie wydał mu się ani specjalnie wierny, ani lojalny. Był skoncentrowany wyłącznie na sobie. Bill uważał, że istnienie kochanki tłumaczyłoby jego zachowanie.

– Dlaczego tak uważasz? – zapytał ostrożnie, żeby nie budzić w niej niepokoju. Przecież wracała do męża. Chciał, żeby miała spokojne życie, nie wdawała się w wojnę z człowiekiem, który mógłby ją łatwo zniszczyć.

– Jest mało uczuciowy. Seks też nie jest dla niego ważny – powiedziała wprost. – Od lat nie śpimy w tym samym pokoju.

Wiedział, co chciała przez to powiedzieć. Była trochę pruderyjna i pod pewnymi względami nieśmiała, przynajmniej w słowach. Tylko przy nim nie czuła skrępowania, mogła mówić o wszystkim. Bill był pewny, że w ocenie męża wykazuje dużą naiwność.

Kiedy nadszedł ostatni tydzień, zaczęli zdradzać objawy zderzenia. Lekarze zapowiedzieli, że jeżeli wyniki badań okażą się dobre, odeślą Isabelle do domu. Gordon, coraz bardziej wściekły, oskarżał ich, że zwlekają z wypisaniem jego żony. Kończył się wrzesień, Isabelle była w szpitalu od trzech miesięcy. Na Billa czekało miejsce w centrum rehabilitacji, gdzie miał spędzić kilka następnych miesięcy. Ona musiała

wracać do Paryża, on do Stanów. Ich idylla dobiegła końca. Żadne nie potrafiło się z tym pogodzić.

– Obiecujesz, że będziesz codziennie dzwonił? – zapytała smutno pewnej nocy, kiedy leżeli w łóżku. Następnego dnia miała ostatnią tomografię. Wątroba się zagoiła, serce wyglądało normalnie, płuca były nareszcie czyste.

– Dziesięć razy dziennie, jeżeli mi pozwolisz. – Przyciągnął ją do siebie. – Ty też możesz do mnie dzwonić.

– Będę wstawała bardzo wcześnie, żebyśmy mogli porozmawiać, zanim pójdziesz spać. – Wiedziała jednak, że Gordon lub jego sekretarka mogą zwrócić uwagę na powtarzający się numer na rachunkach. Nie miała tyle swobody, co Bill. Zdawała sobie również sprawę, jakie to obłudne, ciągnąć ten romans przez telefon, ale nie mogła znieść myśli, że nie będzie miała z Billem kontaktu. Żyli razem od dwóch miesięcy.

Rozpieścił ich ten czas w szpitalu i myśl o rozstaniu przerażała ją. Nie miała pojęcia, kiedy go znów zobaczy. Lekarze uprzedzili Billa, że spędzi w zakładzie rehabilitacyjnym od sześciu do dwunastu miesięcy. Oboje odebrali to jak wyrok dożywocia.

– Musisz się pośpieszyć z powrotem do zdrowia. – Pocałowała go pochylona nad łóżkiem. – Chcę, żebyś jak najszybciej przyjechał do Paryża. – Nie mogła nawet marzyć o podróży do Nowego Jorku. Sophie już zbyt długo zajmowała się Teddym, poza tym wkrótce wracała na studia. Isabelle wiedziała, że upłynie dużo czasu, zanim będzie mogła opuścić Paryż. Rozpaczliwie pragnęła zobaczyć Teddy'ego. Jego głos z każdym dniem wydawał się słabszy.

Bill nie odezwał się, kiedy wspomniała o jego przyjeździe do Paryża, ale Isabelle tego nie zauważyła. Postanowił, że wycofa się powoli z jej życia, jeżeli zostanie kaleką lub, co gorsza – impotentem. Nigdy nie wspomniał Isabelle, jak pesymistyczne są jego prognozy, jak bardzo się boi, że nie będzie chodził. Chciał poczekać, co mu powiedzą specjaliści w Stanach. Nadal jakoś nie mógł uwierzyć, że zostanie przykuty do wózka. Isabelle miała już jednego inwalidę w swoim życiu, nie wolno dopuścić do tego, żeby miała dwóch.

Bill nie mógł znieść myśli o tym, że z litości będzie się nim opiekowała tak, jak opiekowała się synem. Poświęciła czternaście lat obłożnie choremu dziecku. Nie chciał, żeby poświęcała się również dla niego. Może już jej nigdy nie zobaczy, ale nie wyobrażał sobie, że mógłby nie rozmawiać z nią przez telefon. Nie wyobrażał sobie, że będzie się budził bez niej, nie będzie jej czuł przy sobie. Sama myśl o jej odjeździe sprawiała mu ból. Te ostatnie dwa wspólne miesiące uważał za najszcześniejszy okres w swoim życiu. Żałował tylko, że sprawy nie ułożyły się inaczej, że Teddy nie jest zdrowszy, a Gordon ma taką władzę nad Isabelle. Marzył o niej i bał się, że żadne z tych marzeń się nie spełni.

Ostatnie dni w szpitalu przeleciały jak z bicza trząśł. Isabelle przeszła pomyślnie wszystkie badania, odzyskała nieco sił. Była gotowa do wypisu, wszystko zostało ustalone. Gordon miał po nią przyjechać, ale w ostatniej chwili kazał żonie wziąć pielęgniarkę, żeby odwiozła ją do Paryża. On sam był zbyt zajęty. Isabelle ucieszyła się, nie chciała, by uniemożliwił jej spędzenie ostatnich chwil z Billem.

Pielęgniarki zostawiły ich samych. Chcieli spędzić tę noc blisko siebie. Isabella wyjeżdżała rano, a Bill w następnym tygodniu. Zostało mu jeszcze kilka badań.

– Nie wiem, jak ja cię tu zostawię – powiedziała zgnębiona. Leżeli na jego łóżku, ciasno objęci. Pragnęła się z nim kochać, ale bała się, że w razie porażki Bill ciężko to odchoruje. Nie wyobrażała sobie powrotu do Gordona i ucieszyła się, że mąż zachowuje wobec niej rezerwę. Czuła się żoną Billa.

– Chcę, żebyś o siebie dbała, kochanie – powiedział, tuląc ją do siebie. Zmienili mu wielki kołnierz na mniejszy, mógł teraz swobodniej ruszać głową. Popatrzył na Isabelle i dostrzegł wyraz jej oczu. Słowa nie były już potrzebne. Musieli się nauczyć żyć bez siebie, bez dotyku, bez łagodnych dłoni na jego barkach, kiedy był zmęczony, bez jego ramion oplatających ją podczas snu. Nie potrafiła sobie tego wyobrazić, ale wiedziała, że stanie się to rzeczywistością już następnego dnia, w chwili gdy przekroczy próg domu przy rue de Grenelle. Serce pękało jej na myśl, że opuszcza Billa.

– Nie dam rady – wyszeptwała z policzkami mokrymi od łez. – Nie dam rady bez ciebie.

– Dasz radę. Będę tam dzwonił.

Jednak oboje wiedzieli, że teraz wszystko się zmieni. Myśl o powrocie do Gordona budziła w niej dziwne uczucie. Był taki lodowaty przez telefon, że oczekiwała kary za swoje występki, za to, że podczas wypadku znajdowała się z Billem. Jakby nie poniosła wystarczającej kary. Wszystko, o co ją podejrzewał, teraz stało się prawdą.

Długo leżeli w milczeniu, obserwując księżyc w otwartym oknie. Ranek przyszedł o wiele za prędko. To były ich ostatnie wspólne chwile. Zaraz potem zjawiała się pielęgniarka, żeby obudzić Isabelle. Isabelle wzięła prysznic, ubrała się. Oboje nie mogli przełknąć śniadania. Tylko patrzyli na siebie. Isabelle dławiała szloch, a kiedy Bill wziął ją w ramiona, objęła go mocno.

– Wszystko będzie dobrze, Isabelle. Zadzwońię do ciebie wieczorem. – Opanował się siłą woli. – Nie płacz, ukochana...

Szlochała jak skrzywdzone dziecko. Odejście od niego było trudniejsze niż opuszczenie domu. Bill stanowił dla niej jedyne źródło otuchy i miłości.

Gordon przysłał jej z Paryża ubranie: prosty czarny kostium Chanel, który teraz wisiał na niej, i czarne skórzane pantofle na płaskim obcasie, które wydawały się o numer za duże. Straciła na wadze i miała inną figurę. Była chuda jak patyk, ale Billowi nigdy nie wydawała się taka piękna. Włosy związała w schludny kucyk i umalowała usta. Przypomnił mu się tamten dzień w czerwcu, kiedy przyjechali do Londynu i poszli na lunch, a potem do Harry's Bar. Tyle się wydarzyło od tamtego czasu, przekroczyli tyle mostów. Nie mógł się nadziwić, że najpierw omal nie umarli, a potem znów się odnaleźli. Teraz sen miał się skończyć. Wracali do prawdziwego świata, do świata, w którym nie będą razem.

– Uważaj na siebie – powiedziała, tuląc go mocno. – Wróć do mnie szybko – wyszeptła, a on się uśmiechnął przez łzy. – Nie zapomnij, jak bardzo cię kocham.

– Bądź silna, Isabelle... Ja też cię kocham.



Oderwała się od niego, podeszła do drzwi i przystanęła tam, żeby jeszcze raz na niego spojrzeć przez lzy przysłaniające wzrok.

Podziękowała pielęgniarce, obydwóm lekarzom, którzy przyszli się z nią pożegnać. Pielęgniarka, która miała towarzyszyć jej w podróży, stała tuż przy Isabelle, żeby w razie czego ją podtrzymać. A potem poszły do windy. Isabelle marzyła o tym, żeby wrócić biegiem do jego pokoju, cofnąć wskazówki zegara, choćby nawet do czasów śpiączki, byle tylko zostać z nim. Wsiadła do windy ze spuszczoną głową ale i tak wszyscy widzieli, że płacze. Drzwi się zamknęły.

Po jej wyjeździe nikt nie wszedł do pokoju Billa. Nikt nie widział jak płacze, jak z rozpaczą wpatruje się w sufit i myśli o niej. Gdyby ktoś stanął pod drzwiami, mógłby usłyszeć jego szloch, dźwięk umierającej nadziei, straconych złudzeń. Szloch mężczyzny, który wiedział, że już nigdy nie zobaczy ukochanej kobiety. Kiedy godzinę później weszła pielęgniarka, spał, zmęczony płaczem.

## Rozdział 12

Samolot, w którym sekretarka Gordona zarezerwowała miejsce dla Isabelle, wylądował na lotnisku de Gaulle'a tuż po czternastej. Isabelle nie miała bagażu, jeżeli nie liczyć torby podręcznej, w której trzymała przybory toaletowe, parę książek, zdjęcia dzieci i Billa. Celnik zerknął tylko w jej paszport i kazał jej przejść. Nikt na nią nie czekał. Gordon nie przyjechał i nie powiedział Sophie, o której matka przyleci.

Kiedy dotarła do samochodu, który wysłał po nią Gordon, była zupełnie wyczerpana. Wlokła się noga za nogą. Wiedziała, że częściowo jest to rezultat przeżyć, zmiany otoczenia. Pielęgniarka przewiozła ją przez lotnisko na wózku. Isabelle myślała o Billu. Zanim wsiadły do samochodu, zadzwoniła do szpitala, ale powiedziano jej, że Bill śpi. Nie chciała go budzić, nie miała do powiedzenia nic prócz tego, że go kocha i bez niego czuje się okropnie. Już tęskniła, a nawet nie dotarła do domu. Wiedziała jednak, że uszczęśliwi ją widok dzieci.

Pielęgniarka prawie się do niej nie odzywała. O szóstej po południu wracała z powrotem do Londynu. W drodze do Paryża miała być jej opiekunką. Bill uważał, że to dobry pomysł, skoro Gordon nie chce jej towarzyszyć. Powinna mieć kogoś przy sobie na wypadek gdyby zasłabła, przestraszyła się albo straciła orientację. Bardzo długo była chora, doznała ciężkiego szoku. Pielęgniarka zadała parę pytań o stan jej zdrowia, zapoznała się z historią choroby, a potem umilkła na dobre. W samolocie czytała książkę.

Isabelle była dziwnie przygnębiona, kiedy wjeżdżali do miasta. Nie cieszyła się z powrotu do Paryża. Widok wieży Eiffla nic dla niej nie znaczył. Chciała być po drugiej stronie Kanału La Manche, w szpitalu z Billem. Kiedy przejechali na lewy brzeg, zmusiła się, by myśleć o Teddym i Sophie. I kiedy wóz skręcił w rue de Grenelle, nagle ogarnęło ją podniecenie. Nie mogła się już doczekać, kiedy zobaczy dzieci, a jednocześnie miała uczucie przytłaczającego smutku i tęsknoty za Billem.

Brama była otwarta, dom czekał na nią. Isabelle popatrzyła w okna. Nie zobaczyła nikogo. Pokoje dzieci znajdowały się od strony ogrodu, podobnie jak jej sypialnia, a Gordona z pewnością nie było w domu o tej porze. Powiedział, że wróci około szóstej, jak zwykle, miał nawał pracy w biurze. Odparła, że go rozumie. Chciał jej w ten sposób pokazać, że jej osoba nie ma żadnego wpływu na jego tryb życia. Dlatego nikt jej nie witał, kiedy wysiadła z samochodu.

Strażnik bez słowa skłonił głowę i dotknął daszka czapki. Weszła wraz z pielęgniarką na ganek. Zapukała do drzwi. Po chwili pojawiła się Josephine, gospodyni. Popatrzyła na Isabelle i wybuchła płaczem, tuląc ją w ramionach.

– Och, madame... – Myślała, że Isabelle umrze i szczerze ucieszyła się na jej widok. Pracowała u niej od czasu, gdy Isabelle wyszła za mąż. Otarła oczy. Isabelle uściskała ją serdecznie.

– Cieszę się, że cię widzę. – Isabelle weszła i rozejrzała się po holu. Wydawał się inny. Większy, jakby bardziej posepny. Wyobraźnia płatała jej najwyraźniej figle, bo poczuła się tak, jakby trafiła pod niewłaściwy adres. Długo jej tu nie było. Minęły trzy miesiące, odkąd wyjechała w dwudniową podróż do Londynu.

Tyle się wydarzyło, czuła się tu dziwnie, jakby już nie należała, nie chciała należeć do domu przy rue de Grenelle. Tylko dzieci ją tu trzymały.

Podziękowała pielęgniarce, zostawiła ją pod opieką Josephine i weszła wolno na piętro. Przez chwilę stała u szczytu schodów, łapiąc oddech. Z pokoju Teddy'ego dobiegały głosy. Przez chwilę wszystko wokół zbladło, zmatowiało, pozostał tylko głos jej syna. Mówił do kogoś. Przeszła przez hol i otworzyła drzwi pokoju.

Teddy jej nie zauważył. Leżał na łóżku i mówił coś do swojej ulubionej pielęgniarki, Marthe, smutnym, bezbarwnym głosem. Isabelle podeszła do niego z uśmiechem.

Zerknął na nią przelotnie, jakby nie zdając sobie sprawy z tego, co widzi, a potem wydał okrzyk radości, wyskoczył z łóżka i rzucił się ku niej z takim impetem, że omal nie upadła.

– Mamo! Wróciłaś! – Ścisnął ją, obejmował, ciągnął za ręce i całował tak mocno, że z trudem utrzymywała się na nogach. Cofnęła się, próbując odzyskać równowagę, podczas gdy pielęgniarka wołała do Teddy'ego, żeby był ostrożny. Isabelle łzy napłynęły do oczu, kiedy poczuła świeży zapach jego włosów, ciasno przytulone drobne ciało.

– O mój Boże! Tak strasznie za tobą tęskniłam! Nie mogę uwierzyć... Teddy, kocham cię...

Zachowywał się jak szczeniak, który targa zębami, łasi się, napiera całym ciałem. To jej uświadomiło, jak bardzo za nim tęskniła, a kiedy oderwała go od siebie, usiadła na łóżku, ciągle trzymając jego dłonie, zobaczyła, że jest blady, chudszy niż

przedtem, jeszcze bardziej kruchy. W pewnej chwili zaczął kaszleć i nie mógł złapać tchu.

Zerknęła na pielęgniarkę, która patrzyła na nich, spłakana. Isabelle dostrzegła baterię pigulek i syropów na nocnym stoliku, najlepiej świadcząca o tym, że syn nie jest zdrowy. A tak się dobrze czuł, kiedy wyjeżdżała! Ostatnie trzy miesiące zebrały swoje żniwo.

– Co robisz w łóżku o tej godzinie? – zapytała z troską w oczach. Teddy wrócił do łóżka i leżał uszczęśliwiony z głową wysoko na poduszkach, nie odrywając od niej wzroku.

– Lekarz nie pozwala mi wstać – powiedział, bagatelizując sprawę. Teraz, kiedy matka była w domu, czuł się całkiem zdrow. – Powiedziałem mu, że to głupie. Wczoraj chciałem iść do ogrodu, ale Sophie mi zabroniła. Jest jeszcze gorsza od ciebie, mamó! Cały czas martwi się o mnie. Na nic mi nie pozwala.

– Czyli postępuje bardzo rozsądnie. – Matka uśmiechnęła się do niego promiennie. – Wygląda na to, że dobrze się tobą opiekowała.

– A jak ty się czujesz? – zapytał z niepokojem.

Przestał kaszleć, ale kiedy mu się przyjrzała, dostrzegła drżenie rąk. Podejrzewała, że jest to efekt uboczny jakiegoś leku ułatwiającego oddychanie. Czasem wywoływały u niego taki efekt. Isabelle obawiała się, że za bardzo obciążają serce. Sophie nie mogła o tym wiedzieć, zresztą Isabelle była pewna, że córka dobrze się spisała jako opiekunka.

– Tata powiedział, że byłaś w śpiączce, a potem obudziłaś się i już jesteś zdrowa.

– Zgadza się. Nie poszło tak prędko, ale już dobrze się czuję.

– Jak było w śpiączce? Ciekawie? – zapytał z dziwnym żalem w oczach. – Pamiętasz coś?

– Nie. Pamiętam tylko jeden sen, w którym i ty byłeś. Szłam w stronę jasnego światła, ale kazałeś mi wrócić.

To ich sen, jej i Billa, sen, o którym tyle razy rozmawiali. Nie mogła powiedzieć synowi o Billu. Poczwała nagłą tęsknotę. Żalowała, że Bill nie może zobaczyć Teddy’ego, o którym tyle razy rozmawiali. To niedobrze, że się nie znają. Mogła mieć tylko nadzieję, że spotkają się pewnego dnia.

– Bardzo cię bolało?

Chłopiec się o nią martwił. Kiedy tak siedział ze skrzyżowanymi nogami, z jedwabistymi lokami okalającymi mu twarz, wyglądał jak Mały Książę z bajki Saint-Exupery’ego. Był niedojrzały jak na swoje czternaście lat. Nigdy nie chodził do szkoły, rzadko opuszczał dom, nie miał kolegów. Miał tylko Sophie i rodziców, ale najbardziej polegał na Isabelle.

– Tylko z początku. Potem musiałam tylko leżeć, wypoczywać, robić badania, brać lekarstwa i zdrowieć, żeby jak najszybciej wrócić do ciebie.

– Tęskniłem za tobą – powiedział po prostu. Żadne słowa nie mogły opisać tej tęsknoty, lęku, że matka już nigdy nie wróci do domu.

– Ja też za tobą tęskniłam. – Isabelle rozejrzała się, leżąc przy nim na łóżku. Czuła się swojsko w tym pokoju, o wiele bardziej niż w holu czy we własnej sypialni. To tutaj spędzała czas, kiedy była w domu. – Gdzie jest Sophie?

– Musiała wyjść na zakupy. W przyszłym tygodniu wraca do szkoły. Dobrze, że jesteś. Taty cały czas nie ma, i Sophie strasznie się na niego o to wścieka.

– Poczytamy i poukładamy puzzle. Skoro wszyscy są tacy zajęci, będziemy mieli czas tylko dla siebie, prawda? – Udawiała bez troskę, ale nie mogła się wyzbyć niepokoju. Rozumiała jednak, że nie należy polegać na wrażeniach Teddy’ego. Chłopcu mogło się tylko zdawać, że ojciec zbyt często wychodzi:

Rozmawiali i tulili się do siebie, kiedy weszła Sophie z plikiem czasopism dla Teddy’ego. Krzyknęła na widok matki, leżącej na łóżku obok chłopca.

– Mamusia! – Podbiegła do niej i chciała rzucić się jej w ramiona, kiedy przypomniła sobie, że może ją urazić. – Jesteś taka chuda!

– Jedzenie w szpitalu było marne – Isabelle uśmiechnęła się do córki. Nie wspomniała, że kilka razy zamówili wyśmienite potrawy z restauracji. Tylko że nie miała apetytu, prawie nie odczuwała głodu. Ubrania wisały na niej jak na kijku od szczotki.

– Dobrze się czujesz? – zapytała Sophie niespokojnie. Przyzwyczaiła się troszczyć o rodzinę, kiedy Isabelle była w szpitalu.

– Świetnie, bo was widzę!

Isabelle promieniała radością podobnie jak dzieci. Dopiero po godzinie poszła do swojego pokoju, żeby trochę odpocząć. Była kompletnie wyczerpana i pielęgniarka Teddy’ego, Marthe, powiedziała, że będzie miała na nią oko.

Isabelle położyła się na łóżku, zrzuciła buty i rozejrzała się po pokoju. Cały był obity kwiecistą draperią o stonowanych, pastelowych barwach. Różowe i białe kwiaty lawendy na kremowym tle. Meble pochodziły z epoki Ludwika XV. Pod pewnymi względami dobrze było znaleźć się w tym otoczeniu, dzięki dzieciom znów stała się sobą, ale jednocześnie czuła w sobie pustkę. Tęsknota za Billem była przytłaczająca, wprawiała ją w popłoch. Starła się być dzielna, ale nie wiedziała nawet, kiedy się znów zobaczą. Najprawdopodobniej za wiele, wiele miesięcy. Tęskniła za jego głosem, za uśmiechem, dotykiem dłoni. Czuła się dziwnie samotna w tym domu, w którym mieszkała z dziećmi i mężem, od dawna obcym człowiekiem. Chciała tylko trochę poleżeć, ale zasnęła i obudziła się dopiero wówczas, gdy Sophie weszła do pokoju i delikatnie dotknęła jej ramienia.

– Dobrze się czujesz, mamó?

Dorosła przez to lato, przeskoczyła z dzieciństwa w dojrzałość, przyjmując na siebie zbyt wielki ciężar. Isabelle odwróciła się na plecy i uśmiechnęła do Sophie. Wytworzyła się między nimi zupełnie nowa więź. Rozumiały to bez słów.

– Świetnie, kochanie. Musiałam się zdrzemnąć. Jestem trochę zmęczona.

– Nie pozwól, żeby Teddy cię zamęczył. Jest taki szczęśliwy, że wróciłaś. Od paru dni ma gorączkę.



– Bardzo zeszczupłał – zauważyła Isabelle.

– Ty też. – Sophie przyjrzała się matce uważnie. Bardzo się zmieniła. Była bliska śmierci i powróciła do życia. Głęboko pokochała wspaniałego człowieka. Zmiany, jakie w niej zaszły, były widoczne nawet dla osiemnastoletniej córki.

– Świetnie opiekowałaś się Teddym – powiedziała Isabelle. Sophie w pełni zasłużyła na tę pochwałę. Nikt lepiej od Isabelle nie wiedział, że opieka nad śmiertelnie chorym dzieckiem nie jest łatwa. Był uroczy i doceniał starania innych, ale wymagał nieustannej opieki, pielęgnacji i leczenia. Było to wieczne czuwanie bez chwili wypoczynku. – Szkoda mi, że tak długo mnie nie było.

– Dzięki Bogu, że żyjesz! – uśmiechnęła się Sophie.

– Jutro ja zajmę się Teddym. Musisz trochę odpocząć przed powrotem do szkoły.

Sophie uśmiechnęła się ponownie. Nie chciała się skarżyć, przyznać, jak jej było ciężko, jaka była samotna. Nie miała z kim rozmawiać, dzielić się zmartwieniem. Przyjaciele dzwonili, od czasu do czasu wpadali w odwiedziny, ale po paru tygodniach znudzili się tym, że jest uwiązana przy dziecku. Zresztą na ogół powyjeżdżali z miasta na lato. Spędziła trzy długie, samotne miesiące. Ojciec nie był dla niej żadną pomocą, zupełnie jakby nie chciał nic wiedzieć o Teddym. Prawie nie rozmawiał przez te trzy miesiące z Sophie, która czuła się bardziej jak zapracowana służąca niż córka.

Isabelle wstała, umyła twarz i przyczesła włosy. Miała ochotę zadzwonić do Billa, ale uznała, że nie zdąży przed powrotem

męża. Tymczasem Gordon wrócił dopiero o siódmej wieczorem. Isabelle była u Teddy'ego, czytała mu książkę, kiedy korytarzem przeszła wysoka, ciemna postać. Musiał rozpoznać jej głos, ale nie zatrzymał się, nie zajrzał do pokoju, żeby się przywitać.

Isabelle dokończyła stronę i odłożyła książkę. Teddy zjadł kolację na tacy i poczuł się zmęczony po emocjach dnia. Sophie wyszła z przyjaciółmi, po raz pierwszy od trzech miesięcy. Isabelle pocałowała Teddy'ego w policzek, obiecała, że wróci, i wyszła cicho na korytarz poszukać męża. Znalazła go w jego garderobie, przy telefonie. Zdziwił się na jej widok, jakby zapomniał, że wróciła. Wiedziała, że to niemożliwe, po prostu nie lubił wszczynać zamieszania wokół wyjazdów i powrotów. Rzadko kiedy żegnał się, jadąc w podróż służbową, nigdy nie mówił „do widzenia”, wychodząc rano do biura, a kiedy wracał, szedł do swojego pokoju, żeby się zrelaksować przed spotkaniem z żoną i dziećmi. Tego wieczora było tak samo. Domyślił się, że Isabelle jest z Teddym, wiedział, że się z nią zobaczy w stosownym czasie. Nie spieszyło mu się.

– Jak podróż? – Uśmiechnął się do niej z końca pokoju, nie robiąc ani kroku w jej stronę.

– Dobrze. – Było tak, jakby te trzy miesiące nie istniały. Nagle wydało się jej, że naprawdę wyjechała przed dwoma dniami. Żadnej wzmianki o tym, że chorowała i omal nie umarła. Ponieważ znajdowała się w sypialni, kiedy odwiedził ją w szpitalu, dla niej było to pierwsze spotkanie od wyjazdu z Paryża. – Pielęgniarka bardzo mi pomogła. Bez niej byłoby mi trudno. I dzieci czują się dobrze – powiedziała cicho.

Dobrze, jeżeli pominąć fakt, że Teddy wychudł i ma gorączkę, a Sophie postarzała się o pięć lat w trzy miesiące. Wiedziała jednak, że Gordon nie życzy sobie o tym rozmawiać.

– A jak ty się czujesz? – Wydawał się zaniepokojony, co ją zaskoczyło. Spodziewała się, że będzie udawał, że nic się nie stało. Nie cierpiał chorób i chorych, uważał wszelkie dolegliwości za słabość. Kojarzyło mu się to z matką. Był przekonany, że jej choroba zepsuła mu dzieciństwo.

– Dobrze. Jestem tylko zmęczona. Trochę potrwa, zanim odzyskam siły. – W przyszłym tygodniu miała wizytę u kardiologa. Lekarz ostrzegł ją również, że jeżeli pojawią się bóle głowy, choćby nieznaczne, musi natychmiast udać się do lekarza. Londyński specjalista uprzedził ją, że rekonwalescencja potrwa minimum rok.

– Wyglądasz bardzo dobrze – powiedział uprzejmie.

Chciał, żeby faktycznie tak było. Z rozmaitych powodów życzył sobie, żeby te trzy miesiące znikły z ich życiorysów. Nie mógł się zmusić, żeby podejść i ją pocałować. Był zupełnie inny niż Bill. Isabelle znów pomyślała, że Gordon jest na nią zły. Wiedział o jej przyjaźni z Billem, zakazał mu wstępu do jej pokoju. Ale o nic jej nie spytał, nawet nie wspomniał o Billu. Zrozumiała, że Bill Robinson stał się tematem tabu. Gordon nie musiał jej o tym mówić, sama to rozumiała.

– Jadłaś obiad? – zapytał chłodno.

Pokręciła głową i jak zawsze w ostatnich czasach wywołało to lekkie mdłości. Musiała się wystrzegać takich gwałtownych ruchów.

– Jeszcze nie, czekałam na ciebie. Teddy już zjadł, a Sophie wyszła z przyjaciółmi.

Gordon zmarszczył czoło.

– Przypuszczałem, że zechcesz się położyć zaraz po przyjeździe. To był dla ciebie długi dzień, pierwszy poza szpitalem. Mam służbowy obiad z ważnym klientem z Bangkoku.

– Nic nie szkodzi. – Uśmiechnęła się do niego. Nadal stała w progu. Gordon nie zaprosił jej do środka, a ona przestrzegала zasad, które ustanowił. Żeby wejść do tego pokoju trzeba było mieć specjalne zaproszenie i ta zasada dotyczyła nawet jej. – Poproszę Josephine, żeby podała mi obiad na tacy. Zresztą i tak nie jestem głodna. – Zje tylko zupę, może grzankę i jajka.

– Doskonale. Jutro zjemy razem.

Jeszcze niedawno nie zdziwiłaby się, że bagatelizuje jej powrót do domu po tak długiej nieobecności. Ale teraz, kiedy tak dobrze poznała Billa, chłód i dystans Gordona wydawał się czymś nienaturalnym. Ci dwaj mężczyźni stanowili swoje przeciwieństwo. Nie było rozmowy o chorobie, gratulacji z powodu powrotu do zdrowia, kwiatów. Nawet jej nie uściskał. Wyszła cicho na korytarz. Wiedziała, że dziś już go nie zobaczy. Naprawdę się zdziwiła, kiedy zajął do niej, wychodząc. Był ubrany w granatowy garnitur, białą koszulę, krawat od Hermesa i pachniał wodą kolońską. Wyglądał, jakby szedł na przyjęcie, ale nie zapytała go o to.

– Jadłaś? – W wypadku Gordona takie pytanie świadczyło o niezwyklej trosce i Isabelle aż się wzruszyła. Były to te okruchy uczucia, jakimi żywiła się w przeszłości.

– Jajka i trochę zupy – powiedziała uprzejmie.

Skinął głową.

– Odpocznij. Nie siedź już dzisiaj z Teddym. Po to jest pielęgniarka.

Isabelle chciałaby zostać z Teddym na noc, ale wiedziała, że jeszcze nie ma na to sił.

– On już śpi – powiedziała. Była u niego i wróciła do swojego pokoju tuż przed przyjściem Gordona.

– Ty też się połóż.

Nie podszedł do jej łóżka. Rzadko jej dotykał, nigdy nie przytulał, nie całował od lat i zachowywał dystans, kiedy znajdowali się w jednym pokoju. Okazywał jej serdeczność tylko wtedy, gdy byli między ludźmi. Przed laty dawała się na to nabrać, sądziła, że to nawrót uczucia, ale ledwo wracali do domu i zamykały się za nimi drzwi sypialni, Gordon stawał się znów sobą. Nie miał potrzeby bliskości, w przeciwieństwie do Isabelle, która była ciepła, uczuciowa i kochająca. Jej stosunki z mężem różniły się dalece od tego, czego zaznała z Billem. Bill nieustannie pragnął jej dotykać, być blisko niej.

– Do zobaczenia jutro – powiedział z lekkim wahaniem.

Przez chwilę myślała, że podejdzie do niej, ale odwrócił się na pięcie i zniknął. Nie o takim małżeństwie marzyła, ale było za późno na żale. Nie pozostawało jej nic innego, jak przystosować się. Wiedziała, że nie będzie to łatwe po tych dwóch miesiącach z Billem.

Po wyjściu Gordona chwyciła za telefon i połączyła się z londyńskim szpitalem. Kiedy odezwała się centrala, poprosiła o połączenie z Billem.

Wyczuła przygnębienie w jego głosie, ale rozpromienił się, jak tylko ją usłyszał.

– Leżę tu i myślę o tobie! – Uderzył ją kontrast między tym, co powiedział jej Gordon, a tym, co usłyszała od Billa. – Jak dzieci?

– Wspaniale. – Uśmiechnęła się na dźwięk jego głosu. Mówił jak mąż w podróży służbowej, sprawdzający, co dzieje się w domu. – Tak się ucieszyły, że przyjechałam. Biedna Sophie jest wykończona.

– A Teddy?

– Bardzo zeszczupłał. Znow ma gorączkę. Jednak wieczorem wyglądał trochę lepiej. Jutro spędzę z nim cały dzień.

– Nie przeforsuj się. Jeszcze brak ci sił.

– Wiem, kochanie. Jak minął dzień?

Ten dzień był dla niego straszny. Czuł się bardzo samotny po jej wyjeździe, ale wiedział, że musi przywyknąć. Pozostały im tylko rozmowy przez telefon. Jak dawniej. Po dwóch miesiącach wspólnego życia wydawały się mamą namiastką. Oboje tęsknili za swoją bliskością i ciepłem.

– W porządku – skłamał. – Tęskniłem za tobą. Szykują mnie do wypisu w przyszłym tygodniu. Czuję się, jakbym się wybierał na obóz kondycyjny. – Jechał do centrum rehabilitacji o najbar-

dziej rygorystycznym programie, bo uważał, że osiągnie tam najlepsze rezultaty. Od tego zależała jego przyszłość. Ich przyszłość. Wbrew temu, co mu powiedzieli lekarze w Londynie, był pełen optymizmu. Sądził, że w Stanach powiedzą mu coś innego.

Rozmawiali chwilę o jej powrocie do domu, o dzieciach. Bill tego popołudnia miał telefon od Jane, co go trochę podniosło na duchu. Dopiero pod koniec rozmowy zapytał:

– Jak tam Gordon?

– Wrócił do domu późno i wyszedł na przyjęcie. To bez znaczenia. Jej serce było przy Billu w Londynie, z wyjątkiem tego kawałka, który należał do dzieci. Dla męża nie zostało nic. Na to było już za późno, zbyt wiele się wydarzyło przez te lata. Nawet jeżeli już nigdy nie zobaczy Billa, jej małżeństwo się nie zmieni. Pozostała z niego tylko pusta otoczka.

– Jest na ciebie zły? – Bill bał się, że tak będzie. Gordon wyglądał na wściekłego podczas ich spotkania w Londynie.

– Nie. Ale on nigdy nie okazuje złości. Jeżeli czuje gniew, wyładuje go potem, kiedy nie będę się tego spodziewała. Zawsze tak robi. Kara przyjdzie później. – Jednak nie wyczuwała jego gniewu. Wydawał się bardzo odległy, ale taki był zawsze. Wszystko było jak dawniej.

– Nie chcę, żeby się wyżywał na tobie za to, że byłaś ze mną w chwili wypadku. Wiem, że to go zirytowało. Zresztą nie bez powodu. – Teraz miał jeszcze lepszy powód, choć o tym nie wiedział.

– Rozmawiałaś z Cynthią? – zapytała od niechcienia. Już w Londynie zauważyła, że żona nigdy do niego nie dzwoni.

Bill spotkał się kilka razy z adwokatem i wystąpił o rozwód, nie mówiąc o tym Isabelle.

– Jane powiedziała, że jest w South Hampton. Zobaczę się z nią, kiedy będę w szpitalu w Nowym Jorku.

– Miejmy nadzieję. – Isabelle była wstrząśnięta jej brakiem zainteresowania.

Bill obiecał, że zadzwoni następnego dnia. Odparła, że nie zamierza wychodzić z domu. Teraz, z godziną różnicą czasu między Londynem a Paryżem, było im łatwiej. Będzie trudniej, kiedy Bill przeniesie się do Nowego Jorku, ale Isabelle wiedziała, że poradzą sobie, tak jak radzili sobie przedtem. Zanim się rozłączył, Bill powiedział jej, że ją kocha. Jej dom był przy Billu w Londynie.

Nie słyszała wracającego Gordona, spała twardo w swoim pokoju. Wpadła na niego rano w korytarzu, kiedy szła do Teddy’ego. Spała dłużej niż zwykle i wstała dopiero o dziewiątej, zarzuciła szlafrok, umyła twarz, przeczesała włosy i wyszła na korytarz. Zobaczyła, jak Gordon idzie spieszenie w stronę schodów z ak-tówką w ręku. Nie zatrzymał się, zbiegł na dół z telefonem komórkowym przy uchu i tylko pomachał jej ręką. Chwilę później usłyszała warkot samochodu na dziedzińcu.

Spędzili z Teddym miły dzień. Czytała mu, leżąc obok na łóżku, co trochę przypomniało jej czas spędzony z Billem w szpitalu. Czytali, rozmawiali i bawili się w różne gry, a po lunchu Teddy uciął sobie drzemkę. Lekarz podczas kolejnej wizyty stwierdził



ogromną poprawę, wywołaną powrotem matki. Kiedy jednak Isabelle wyszła z nim na korytarz, zwrócił się do niej z dziwnym wyrazem twarzy.

– Wiesz, że jego stan się pogarsza, prawda, Isabelle? Obawiała się tego, ale myślała, że to minie. Teraz, kiedy jest w domu, poświęci wszystkie siły na to, żeby wrócił do stanu sprzed trzech miesięcy, kiedy wyjechała do Londynu. Była pewna, że to się uda. Sophie dobrze się nim opiekowała, ale nie знаła metod swojej matki.

– Jest błady i stracił na wadze, ale dziś wygląda lepiej – powiedziała z nadzieją.

– Bo jest szczęśliwy. On słabnie, Isabelle. Musisz się z tym pogodzić. Praca serca się pogarsza, płuca szwankowały przez całe lato.

– Dlaczego? – zapytała z lękiem.

– Jego organizm walczy, żeby za nim nadążyć. Im bardziej rośnie, tym większy to powoduje wysiłek dla serca i płuc.

– A przeszczep?

– Nie przeżyje operacji.

I bez tego wiedziała, że jego dni są policzone. Zbyt wiele na nią spadło zaraz po powrocie. Sama nie odzyskała jeszcze sił. Lekarz uprzedził ją, żeby się oszczędzała.

– Chciałbym, żeby przybrał trochę na wadze – powiedział doktor. – I ty też. – Martwił się o nią. Doznała wielkiego wstrząsu i było to po niej widać.

– Popracuję na tym. Razem przejdziemy na dietę tuczącą. – Uśmiechnęła się, przetrawiając w myślach to, co usłyszała. To było trudne lato dla Teddy’ego, dla nich obojga, ale teraz jest już w domu, odwróci od niego niebezpieczeństwo, była tego pewna.

– Przyjdę za kilka dni, ale gdybyś miała jakiś problem, zadzwoń. Ale jej problemy nie były związane z Teddym, lecz z Gordonem.

Tego wieczora wrócił naburmuszony i nie raczył wyjaśnić, dlaczego. Kazał sobie podać obiad do pokoju i nie zjawił się w jadalni. Nie odezwał się do żony, nie przyszedł do jej sypialni. A gdy późnym wieczorem leżała już w łóżku, usłyszała jak wychodzi z domu. Nie miała pojęcia dokąd idzie w nocy, i zobaczyła go dopiero rano. Wpadła na niego, idąc na śniadanie. Siedział przy stole w jadalni, czytał gazetę i pił kawę.

Przez dłuższy czas w ogóle nie zwracał uwagi na Isabelle. Miała wrażenie, że jest na nią zły, nie wiedziała tylko, czym go zirytowała. Odezwał się do niej dopiero wówczas, gdy odłożył gazetę.

– Miałaś wiadomość od swojego przyjaciela w Londynie? – zapytał. Przestraszyła się. Nie chciała kłamać, ale wołałaby nie mówić mężowi, że Bill dzwonił do niej dwukrotnie poprzedniego dnia.

– Tak, rozmawiałam z nim. – Była zdumiona, że zaczął rozmowę o Billu. Nie wspomniał o nim w dniu jej przyjazdu, a teraz był z jego powodu wściekły.

- Nie uważasz, że te telefony są wysoce niestosowne? Sądziłem, że się nie ośmieli dzwonić. Po tym, jak omal cię nie zabił...
- Autobus omal nie zabił nas oboje. To nie była wina Billa.
- Gdybyś się z nim nie umówiła, nie byłoby problemu. Chyba nie chcesz, żeby dzieci się dowiedziały, że podczas wypadku byłaś w towarzystwie mężczyzny? – Isabelle wyczuła w jego słowach ukrytą groźbę. Ostrzegał ją.
- Nie, nie chcę. Ale to nie było tak, jak sugerujesz. Byliśmy przyjaciółmi – powiedziała spokojnie, choć serce tłukło się jej w piersiach.
- Twierdzisz, że ta przyjaźń należy już do przeszłości?
- Tego nie powiedziałam. Wiele razem przeszliśmy. – Popatrzyła na męża z uwagą. Wiedziała, jaki jest mściwy, nie chciała zaczynać z nim wojny. Miał obsesyjną potrzebę okazywania swojej władzy. Wiedziała, że nie da się oszukać. – Z jego strony nie musisz się niczego obawiać, Gordonie. Jestem już w domu.
- Nie o to chodzi. Mówię ci, zakończ to, Isabelle. Dla twojego dobra radzę ci, nie doprowadzaj mnie do ostateczności.
- Nie zamierzam. Przykro mi, że spowodowało to tak niezręczną sytuację.
- Interesująca retoryka. – W jego wzroku było ostrzeżenie. – Omal nie stracić życia w wypadku samochodowym, zdradzając męża, to faktycznie niezręczna sytuacja.
- Nie zdradzałam cię. Byłam na obiedzie – powiedziała cicho.

– I na tańcach. O drugiej nad ranem.

Nie zaryzykowała pytania, gdzie on był zeszłej nocy i jeszcze poprzedniej. Nigdy nie pytała o takie rzeczy. Nie ośmieliłaby się. Już na początku małżeństwa wyjaśnił jej, że to on ustanawia zasady, że może robić, co mu się żywnie podoba. Oczekiwał od niej podporządkowania się. Zgodzili się bez słów, że nie będzie zadawała pytań, kwestionowała jego władzy i niezależności. Gdyby się ośmieliła, spotkałaby ją surowa kara. Nigdy nie udawali, że w ich małżeństwie istnieje partnerstwo. Nigdy go jej nie proponował, nie obiecywał i nie zamierzał robić tego teraz. To również rozumiała. Dziwiło ją tylko, że była zawsze taka chętna do akceptowania jego autorytarnej władzy. Uzmysłowiła sobie, że to dyktatura, nie małżeństwo.

– Jesteś męczatką – przypomniał jej – i oczekuję od ciebie odpowiedniego zachowania. Mam nadzieję, że dostałaś nauczkę.

Zastanawiała się, na czym ta nauczka miałaby polegać. Że wpadnie pod autobus, jeżeli pójdzie na kolację z innym mężczyzną? Ciekawe, co by jej zrobił, gdyby się dowiedział, że w szpitalu mieszkała w jednym pokoju z Billem. Stawiał sprawę zupełnie jasno. Nie będzie tolerował żadnych wyskoków. Każde odstępstwo od wzorca idealnej żony zostanie ukarane – milczeniem, groźbą, odrzuceniem, może nawet oddzieleniem od dzieci. Jeżeli się z nią rozwiedzie, Isabelle straci możliwość opieki nad Teddym, a tylko to się dla niej liczyło.

– Masz szczęście, że postanowiłem ci wybaczyć. Jeżeli jednak jeszcze raz zachowasz się nieodpowiednio, jeżeli on cię tutaj odwiedzi, możesz się spodziewać najgorszego. Radzę skończyć z tymi telefonami.

Wiedziała, że nigdy tego nie zrobi. Tylko one jej pozostały. Od Gordona nie mogła się już niczego spodziewać. Wstał od stołu, wziął aktówkę i wyszedł z pokoju. Powiedział co miał do powiedzenia, i chwilę później usłyszała trzaśnięcie drzwi frontowych.

Przez jakiś czas siedziała przy stole, zbierając myśli, roztrzęsiona. Zastanawiała się, czy mąż ją ukarze. Teraz już wiedziała. Dostała wyrok w zawieszeniu i jeżeli jeszcze raz złamie zasady, Bóg jeden wie, co on jej zrobi. Może nawet przeprowadzi rozwód i otrzyma opiekę nad Teddym. To byłoby najgorsze. Wiedziała, że Gordona stać na to. Chciała zadzwonić do Billa, ale bała się. Czekwała, aż on zadzwoni. Zrobił to w południe, po fizykoterapii. Był zmęczony, ale w dobrym nastroju.

– Cześć, kochanie, co u ciebie? – zapytał radośnie, ale wyczuł, że coś się stało, jak tylko się odezwała. – O co chodzi? Masz smutny głos.

– Wszystko dobrze – skłamała. Kiedy jednak zaczął naciskać, powiedziała mu o porannej rozmowie z Gordonem,

– On próbuje cię zastraszyć. Rządy terroru. – Bill nienawidził Forreстера i uświadomił sobie teraz, że Gordon nie przyjechał do niej do szpitala, chcąc ją ukarać, sprawić, żeby czuła się niepewnie, pozbawiona oparcia. Nie wiedział tylko, że sprawiło jej to ulgę, okazało się błogosławieństwem. – Nic ci nie może zrobić. Nie może zabrać Teddy’ego.

– Tutejsze sądy orzekają zwykle na korzyść ojca. Przekona ich, że jestem nieodpowiedzialną matką.

Serce mu się ścisnęło, kiedy tego słuchał.

– Jak niby ma tego dokonać? Mówiąc im, że od czternastu lat opiekujesz się dzieckiem dzień i noc? Kochanie, nie bądź nie-mądra. On cię próbuje sterroryzować i chyba mu się udało.

Może był to irracjonalny strach, ale Gordon zawsze napawał ją lękiem. Wydawał się taki potężny, wszytkowiedzący.

– On wszystko może.

– Mnie nie zaimponował – odparł Bill gniewnie. Z przyjemnością stanąłby do walki z Gordonem, powiedział mu, co sądzi o takim traktowaniu żony. Gordon Forrester był tyranem. – Spróbuj go ignorować, rób swoje.

– Próbuję.

– Będziesz dzisiaj jadła z nim obiad?

– Nie wiem. Nigdy mi tego nie mówi.

Do szału doprowadzała go myśl, przez co ona przechodzi, ale był bezradny. Chciałby, żeby się rozwiodła, ale wiedział, że Isabelle tego nie zrobi. Miała zbyt wiele do stracenia, za bardzo się bała Gordona. Uważała, że jest zdana na łaskę męża. Nie miała własnych pieniędzy, a jej niepełnosprawne dziecko wymagało kosztownego leczenia. Bill chciałby się z nią ożenić, zaopiekować się chłopcem. Teraz jednak było już na to za późno. Nie mógł poprosić jej o rękę, jeżeli pozostanie inwalidą. A mężczyźni pokroju Gordona zawsze wiedzą, jaką bronią dobić swoje ofiary. W tym przypadku był to strach. Władza Gordona zdawała się niczym nieograniczona, pozwolono mu znęcać się nad żoną całymi latami. Spotkanie z Billem w Londynie, wypa-

dek, który ujawnił ich przyjaźń, dały Gordonowi broń do ręki. Co za pech, że się dowiedział!

– Schodź mu z drogi. Zadzwońię do ciebie. – Wiedział, że jego numer nie powinien pojawić się na jej rachunku telefonicznym. Gordon tylko na to czekał.

Poczuła się samotna i odizolowana od świata. Znalazła się w niełasce, a Gordon był gotów wymierzyć jej najwyższą karę.

Porozmawiali jeszcze chwilę, potem Bill musiał wracać na fizykoterapię. Obiecał, że zadzwoni po południu, zanim Gordon wróci z biura.

Jednak tym razem Gordon ją zaskoczył. Wrócił do domu dużo wcześniej niż zwykle. Zjawił się o czwartej z taką miną, jakby spodziewał się przyłapać żonę na gorącym uczynku. Isabelle leżała na łóżku Teddy’ego i grała z nim w karty. Teddy bardzo lubił remika. Układał też pasjanse, ale wolał grać z matką.

Gordon pomachał ręką, mijając otwarte drzwi, ale się nie odezwał. Sophie była świadkiem takiego zachowania przez całe lato. Ten nowy obraz ojca wcale jej się nie podobał. Nie znosiła, kiedy mówił do niej, kompletnie ignorując Teddy’ego. Dziecko nie odpowiadało wymaganiom ojca, było upośledzone, więc je lekceważył. Teddy zdawał sobie z tego sprawę. Od lat nie darzył ojca ani szacunkiem, ani uczuciem. Gordon był wobec niego równie obojętny, jak wobec żony. Sophie dopiero teraz zaczęła to rozumieć. I napomknęła o tym matce, kiedy zajrzała do jej pokoju przed wyjściem.

– Dlaczego pozwalasz traktować się w ten sposób? – zapytała oskarżycielko. Chciała, żeby matka sprzeciwiła się ojcu, i iry-

towało ją, że tego nie robi. Choć toczyły ze sobą boje od lat, Sophie była teraz jej największym sojusznikiem.

– On nie miał na myśli nic złego, kochanie. Taki już jest. – Isabelle zawsze broniła Gordona przed dziećmi, nawet wtedy, gdy miały absolutną rację, skarżąc się na niego. – Nie jest wylewny – wyjaśniła.

Sophie wiele się dowiedziała o ojcu tego lata, więcej niżby chciała. Straciła złudzenia. I zaczęła z podziwem patrzeć na matkę.

– Jest obojętny wobec nas i zły. Ciebie traktuje okropnie, Teddy nic go nie obchodzi – zawołała z gniewem.

– Oczywiście, że go obchodzi! – Isabelle zdenerwowała się, słysząc oskarżenia Sophie, chociaż wiedziała, że córka ma dużo racji.

– Dbaj tylko o siebie. Ja też go nie obchodzę.

– Jest z ciebie bardzo dumny.

– Jeśli nawet, to nie ma prawa traktować ciebie i Teddy’ego jak powietrze.

Okazywał Sophie trochę więcej uczucia niż reszcie rodziny, ale ostatnio dla niej też nie był miły. Nigdy nie podziękował za jej starania, za wszystko, z czego zrezygnowała, za miłość, jaką okazała bratu podczas nieobecności matki. Zaczęła go postrzegać jako zimnego, nieczułego, bezwzględnego człowieka. W biznesie te cechy zapewniły mu sukces, ale nie zyskiwały mu miłości w domu.



– Nie dręcz się tym – prosiła Isabelle. – Twój ojciec jest dobrym człowiekiem. – Obie wiedziały, że to kłamstwo. – Ojciec i ja przywykliśmy do siebie. Wiemy, czego po sobie oczekiwać, co do siebie czujemy. Nie jest tak źle, jak się wydaje z zewnątrz.

Jednak Sophie wiedziała swoje. Teraz rozumiała, dlaczego mają oddzielne sypialnie, dotarło do niej, że ojca cały czas nie ma. Od powrotu Isabelle ze szpitala nie spędził ani jednego wieczora z rodziną, a zdarzało się, że w ogóle nie nocował w domu. Sophie nie powiedziała tego matce. Wiedziała, że to by ją strasznie zabolowało. Nie przypuszczała, żeby ojciec miał kochankę, nie należał do tego typu mężczyzn, ale nie potrafiła zgadnąć dokąd chodzi. Nigdy nie zostawił jej żadnego numeru telefonu, pod którym mogłaby się z nim skontaktować.

– Wszystko jest w porządku – powtórzyła Isabelle, ale nie przekonała córki. Czuła jednak, że odsłonięcie przed nią całej nieprzyjemnej prawdy nie ma sensu.

– Zawsze był taki? – Kiedy Sophie zastanowiła się nad tym, musiała przyznać, że nigdy nie traktował matki inaczej. Nie pamiętała, żeby byli dla siebie czuli i serdeczni. Nie przypominała sobie, żeby ojciec objął kiedyś matkę, pocałował. A od czasu urodzin Teddy’ego mieli oddzielne sypialnie. Matka wytłumaczyła jej, że to dlatego, ponieważ zajmuje się Teddym i nie chce przeszkadzać ojcu. Jednak teraz Sophie zrozumiała, że powód jest inny. Dlaczego wcześniej tego nie zauważyła? Zawsze, od wczesnego dzieciństwa, faworyzowała ojca i teraz się tego wstydziła. Wiele się nauczyła, dorosła podczas nieobecności matki. To, że omal jej nie straciła w wypadku, sprawiło, iż zaczęła ją bardziej cenić. – Był inny, kiedy pobieraliście się? – zapytała ze współczuciem. Miała teraz dla matki tyle czułości.

– Był bardzo opiekuńczy, silny, zdecydowany, myślałam, że mnie kocha. Byłam bardzo młoda. Tak się cieszył, kiedy się urodziłaś.

Nie powiedziała Sophie, że Gordon życzył sobie chłopca. Następną ciążę poroniła, a potem, cztery lata po Sophie, urodził się Teddy. I wszystko się skończyło. Od samego początku Gordon odizolował się od chorego dziecka, a po kilku miesiącach również od Isabelle. Pragnęła jego wsparcia i miłości, to był dla niej trudny okres. Kilka razy omal nie stracili Teddy’ego w pierwszych dwóch latach jego życia. Był taki malutki, kruchy, a Gordon dawał jej nieustannie do zrozumienia, że to przez nią. Całkowicie zniszczył jej pewność siebie, jej wiarę, że może być dobrą matką i żoną. W ciągu pierwszych dwóch lat życia Teddy’ego zepchnął ją na margines swojego życia. Wmówił jej, że sama jest temu winna. Żyła w przekonaniu, że gdyby postępowała inaczej, Gordon nadal by ją kochał, że wszystko byłoby dobrze. Czula tak tego ranka, kiedy omawiał jej zachowanie i wypadek w Londynie. Oczywiście obwinił ją, a ona była skłonna uznać swoją winę i przyjąć karę. Postąpiła źle, umawiając się z Billem w Londynie, ale sądziła, że będzie to niewinne spotkanie, uprzedziła go, że szanuje więzy małżeńskie. Dopiero w szpitalu, po wypadku, wszystko się zmieniło. Teraz kochała Billa tak bardzo, że była gotowa żyć ze swą winą, byle tylko zatrzymać go przy sobie. Nie mogła się go wyrzec.

– Nie wiem, dlaczego za niego wyszłaś, mamó – powiedziała Sophie, szykując się do spotkania z przyjaciółmi. Tego lata dowiedziała się, jak ojciec potrafi być niemiły, wręcz okrutny.

– Wyszłam za niego, ponieważ go kochałam – Isabelle uśmiechnęła się smutno. – Miałam dwadzieścia jeden lat i my-

ślałam, że czeka nas wspaniałe życie. Był przystojny, mądry i odnosił sukcesy. Mój ojciec uważał, że Gordon będzie dla mnie idealnym mężem, i uwierzyłam mu. Twój ojciec zrobił na nim ogromne wrażenie, ponieważ tyle w życiu osiągnął.

W wieku trzydziestu ośmiu lat był już dyrektorem banku. Isabelle, poprzez swoje koneksje i arystokratyczne pochodzenie, odsłoniła przed nim nowe perspektywy. Miała przyjaciół, którzy okazali się dla niego przydatni. Ale kiedy ich wszystkich poznał, odstawił żonę na boczny tor. Nie potrafił już okazywać jej uczucia. Był taki czarujący z początku, a zaraz potem taki okrutny, pochłonięty wyłącznie sobą. Ona istniała tylko wtedy, gdy coś jeszcze mogła mu się przysłużyć.

Po śmierci ojca jej małżeństwo stało się koszmarem, ale Isabelle nikomu o tym nie powiedziała. Za bardzo się wstydziła, zresztą Gordon wmówił jej, że sama ponosi za to winę. Od tamtego czasu przelała całą miłość na Sophie i Teddy'ego. W przeciwieństwie do Gordona, Bill bardzo ją podziwiał. Aż trudno było uwierzyć, że ci dwaj mężczyźni postrzegają ją tak odmiennie. Teraz bardziej polegała na opinii Billa. Mimo to, jednak zdecydowała się zostać z Gordonem dla dobra dzieci i musiała jakoś sobie radzić.

Po wyjściu Sophie Gordon i Isabelle zasiedli do stołu w jadalni. Po porannej wymianie zdań niewiele mieli sobie do powiedzenia. Isabelle nie chciała rozgniewać go jeszcze bardziej, zresztą aura, jaką emanował, zniechęcała do rozmowy. Nie miała do powiedzenia nic, co mogłoby go zainteresować. Zresztą rozmawiali wyłącznie o dzieciach, a to go nudziło. Isabelle nie odezwała się słowem przez cały czas trwania posiłku, a po kawie wróciła do pokoju Teddy'ego. Gordon jak zawsze zamknął się

w gabinecie. Opuszczając jadalnię, powiedział tylko, że ma dużo pracy.

Leżąc już w łóżku, Isabelle rozmyślała nad tym, co powiedziała Sophie. Była mądrą, bystrą dziewczyną. Zachowanie ojca obrażało ją, ale jeszcze bardziej martwiło ją postępowanie matki. Chciałaby matka zaczęła się bronić.

Isabelle nie słyszała, jak Gordon wyszedł w nocy. Odkryła to rano, kiedy zajrzała do sypialni, żeby powiedzieć mu o ważnym telefonie z Nowego Jorku. Nie miała pojęcia, dokąd poszedł, i nie wiedziała, kogo o to spytać. Zaczęła się zastanawiać, jak często nocuje on poza domem. Było to dla niej przełomowe odkrycie. Tym ludziom z Nowego Jorku powiedziała, żeby zadzwonili do biura. Również sama miała ochotę zadzwonić tam, zapytać, gdzie był, ale nie chciała się tak poniżyć. Zajął się własnymi sprawami. A kiedy Gordon wrócił, o nic go nie spytała, w ogóle się nie odezwała. Konfrontacje nie leżały w jej charakterze, a fakt, że jest odrzucana przez męża, przestał cokolwiek znaczyć. Miała Billa, ich miłość. Położyła się zaraz po kolacji i spała, kiedy Gordon zamknął cicho za sobą drzwi frontowe, tak cicho, że nikt tego nie usłyszał.

## Rozdział 13

Bill opuścił szpital pięć dni po wyjeździe Isabelle. Bez niej czuł się strasznie przygnębiony. Był bardzo samotny, ale wiedział, że musi do tego przywyknąć. Czekala go teraz ciężka praca. Fizykoterapeuta wyjaśnił mu, jak będzie wyglądał jego najbliższy rok, i jednocześnie uprzedził, żeby nie robił sobie zbyt wielkich nadziei. Lekarze nadal uważali, że odzyskanie władzy w nogach graniczyłoby z cudem, i choć podziwiali jego determinację, nie chcieliby się załamać, jeżeli okaże się, że w efekcie całej tej pracy może jedynie wlec się o kulach lub jeździć na wózku inwalidzkim. Zdumiewało ich, że przy takich obrażeniach kręgosłupa ma w ogóle jakieś czucie w nogach. Istniała jednak wielka różnica między odczuwaniem pewnych bodźców a chodzeniem.

Pielęgniarki żegnały go z płaczem. Wszystkie się w nim kochały, były wzruszone jego głębokim przywiązaniem do Isabelle, i uważały, że ocalenie tej pary jest jednym z cudownych darów życia. Cały oddział intensywnej terapii był zdumiony, że wyszli z tego z życiem.

Bill obiecał przysłać pielęgniarkom pocztówki z Nowego Jorku i dla każdej zamówił prezent od Harrodsa – piękne złote bransoletki, zaś swojemu lekarzowi kupił zegarek marki Patek Philippe. Był szczodry, miły, troskliwy i pełen wdzięczności za opiekę. Pielęgniarka i sanitariusz odwieźli go na lotnisko i ulokowali w samolocie. Ktoś z ośrodka rehabilitacyjnego miał go odebrać na lotnisku Kennedy'ego w Nowym Jorku.

Bill uprzedził córki, że przyjeżdża. Obiecały, że odwiedzą go następnego dnia w ośrodku. Nie zadzwonił do Cynthii, próbując

wytworzyć między nimi pewien dystans. Uważał, że tak będzie lepiej ze względu na rozwód. Przełał na jej konto znaczną sumę pieniędzy, oddał jej dom i kilka samochodów, a także imponujący pakiet akcji. W ciągu miesiąca złożył dokumenty rozwodowe. Cynthia była zdumiona tym tempem i jego hojnością. Uważała, że tak się śpieszy, ponieważ ma nadzieję poślubić Isabelle. Bill powiedział szczerze, że nie ma takich planów, ale trudno było w to uwierzyć.

Po kilku godzinach lotu przesiedzianych w fotelu zaczęły go boleć plecy i szyja. Nosił gorset i kołnierz ortopedyczny. Ponieważ podróżował własnym samolotem, położył się wygodnie. Lekarz poradził, żeby nie jadł i nie pił podczas lotu i Bill zastosował się do tego. Radzono mu również, żeby zabrał ze sobą pielęgniarkę. Bill odmówił i pożałował tego, gdy tylko wystartowali, ale tak bardzo pragnął udowodnić samemu sobie, że jest niezależny. Kiedy wylądowali w Nowym Jorku, był obolały i kompletnie wykończony.

Na lotnisku czekali na niego dwaj sanitariusze z kierowcą furgonetki wyposażonej w nosze. Sanitariusze zawieźli go przede wszystkim do łazienki. Bill zastanawiał się, czy nie zadzwonić do Isabelle, ale postanowił poczekać, aż znajdzie się w zakładzie.

– No jak? Lepiej? – zapytał sanitariusz, kiedy ulokowali go w furgonetce.

– To był cholernie długi lot – odparł Bill. Lotniczy fotel, zmieniony w łóżko, miał taki kąt nachylenia, że wywoływał okropny ból. To mu uświadomiło w bardzo dotkliwy sposób, ile go jeszcze czeka pracy. Nadal jednak wierzył, że dobrnie do mety.

Sanitariusze przywieźli mu termos z kawą, zimne napoje i kanapki. Poczul się o wiele lepiej, kiedy opuścili lotnisko. Był ciepły, jesienny dzień.

Droga zajęła im pół godziny. Szpital okazał się rozległym budynkiem pośród wypielegnowanych trawników, na przedmieściach Nowego Jorku. Przypominał bardziej pensjonat niż zakład rehabilitacyjny, ale Bill był zbyt zmęczony, by to docenić. Chciał jak najszybciej znaleźć się w łóżku. Wszędzie widział ludzi na wózkach lub o kulach. Dwie drużyny grały w kosza, dopingowane przez widownię na ruchomych łózkach. Panowała miła atmosfera, ludzie aż tryskali energią, ale Bill był przygnębiony. To będzie jego dom przez następny rok, w najlepszym razie, przez dziewięć miesięcy. Czuł się jak dziecko, które posłano do internatu, tęsknił za Isabelle i tymi miłymi ludźmi, których poznał w londyńskim szpitalu. Teraz wszystko to odpłynęło w przeszłość. Kiedy znalazł się w pokoju, miał łzy w oczach. Nigdy w życiu nie czuł się taki samotny i słaby.

– Wszystko w porządku, panie Robinson?

W milczeniu skinął głową.

Mimo zawrotnej ceny pokój nie był luksusowy, przypominał zwykły przyzwoity hotel. Nowoczesne meble, czysty dywan, pojedyncze szpitalne łóżko, jak to, w którym spał obok Isabelle, reprodukcja akwareli, przedstawiającej chyba Saint-Tropez. Miał własną łazienkę, telefon. Mógł podłączyć komputer i wstawić mikrofalówkę. Dyrekcja szpitala wolała jednak, żeby pacjenci nie izolowali się, jadali w kafeterii wraz innymi, korzystali ze wspólnych sal, zaprzyjaźnili się ze sobą. Wszystko to było częścią procesu rehabilitacji, także nawiązywanie kontak-

tów towarzyskich. Obojętne kim był, czy będzie później, teraz miał brać czynny udział w życiu tej społeczności.

Faks i gniazdko do komputera przypomniały mu, że musi zadzwonić do swojej sekretarki. W ostatnich trzech miesiącach jego życie zawodowe zamarło. Nie mógł pracować, leżąc. Nie mógł przedstawiać sobie ludzi, planować kampanii, prowadzić protegowanych przez meandry kampanii wyborczych. Żeby to robić, musiał być na miejscu, trzymać rękę na pulsie. Rozglądając się po pokoju, uświadomił sobie ponownie, że jeszcze przez rok będzie to dla niego niedostępne.

W pokoju była mała lodówka, wyposażona w to samo, co w hotelach. Ucieszył się na widok dwóch małych butelek wina. Kiedy sanitariusz wyszedł, Bill otworzył colę, napił się i spojrział na zegarek. Chciał zadzwonić do Isabelle, ale bał się, że Gordon będzie w domu. Postanowił, że jeżeli to on odbierze telefon, odłoży słuchawkę.

Po drugim sygnale usłyszał Isabelle. W Paryżu dochodziła jedenasta wieczer, ale ona jeszcze nie spała. Serce ścisnęło mu się tęsknotą.

– Czy to odpowiednia chwila? – zapytał bez wstępów i usłyszał jej śmiech.

– Na co, mój kochany? To jest bardzo odpowiednia chwila. Chciałabym tylko, żebyś tu był. Gordon pojechał do Monachium. Jak minęła podróż?

– Nieźle – odparł, nie rozczulając się nad sobą. – Czuję się jak w więzieniu. – Jeszcze raz rozejrzał się po pokoju, który działał na



niego przygnębiająco. – Tu jest okropnie – powiedział jak stęsknione za domem dziecko, które dzwoni z internatu.

– Bądź dzielny, tak trzeba – pocieszała go jak niegdyś swoją córkę. – Przyzwyczaisz się. Zobaczysz, jak szybko czas zleci, ani się obejrzyysz, będzie po wszystkim. – Szczerze współczuła Billowi. Chciała mu jakoś pomóc, ale na odległość było to bardzo trudne. Musieli walczyć samotnie. Jego sytuacja była pod wieloma względami trudniejsza.

– A jeżeli zatrzymają mnie na dwa lata?

– Wykluczone. Skończysz rehabilitację dużo wcześniej niż zakładałeś. Jacy są pacjenci? – Obawiali się, że zakład pełen będzie starszych ludzi po wylewie i Bill nie znajdzie towarzystwa. Jednak ludzie, których mijał na korytarzu, byli młodzi, młodszy nawet od niego. Wielu znalazło się tu na skutek wypadków narcyarskich, tragicznych skoków do wody, katastrof samochodowych i kontuzji odniesionych w trakcie uprawiania sportu. Ci ludzie mieli przed sobą długie życie, które chcieli spędzić produktywnie.

– Chyba w porządku. – Westchnął i spojrzał przez okno na basen olimpijskich rozmiarów, w którym pływała spora gromadka ludzi. Wokół stały wózki inwalidzkie. – Po prostu chcę wrócić do Waszyngtonu i pracować lub być z tobą w Paryżu. Czuję się na marginesie życia.

Oba te miejsca były teraz dla niego nieosiągalne i obawiał się, że już tak pozostanie. Żeby wrócić do pracy, musiał odzyskać pewną sprawność: nauczyć się siedzieć przez długi czas, samodzielnie podróżować, mieć niczym nieobciążony jasny umysł. Obawiał się również pewnej psychologicznej reakcji na kalec-

two. Jego klienci mogą pomyśleć, że skoro jeździ na wózku, nie jest zdolny przeprowadzić skutecznej kampanii. Trudno przewidzieć meandry ludzkich uprzedzeń. Odzyskanie sprawności i stanięcie na nogi miało dla niego fundamentalne znaczenie z rozmaitych powodów.

Dla Isabelle mógłby na zawsze pozostać na wózku. To przez wzgląd na niego pragnęłaby wyzdrowiać. Ona i tak zawsze będzie go kochała. Powiedziała mu to wprost. Jednak Bill nie chciał być uzależniony od nikogo. Ani od Cynthii, ani od dzieci, ani od współpracowników i przyjaciół, a już z pewnością nie od Isabelle. Jeżeli nie mógł jej chronić, opiekować się nią stać u jej boku jak mężczyzna, kochać się z nią nie chciał nic. Wiele zależało od jego rekonwalescencji i chociaż nie powiedział jej tego wprost, Isabelle wyczuła, że stawka jest wysoka. Jedyne, co mogła teraz zrobić, to rozmawiać z nim przez telefon i modlić się.

– Jak Teddy? – zapytał troskliwie. – I jak ty się czujesz?

– Czuję się świetnie. Sophie pojechała wczoraj do szkoły. Teddy jest nadal bardzo osłabiony i martwi mnie jego serce. Czasem jego stan się pogarsza, potem znów ma dobry dzień. Jednak jest w dobrym nastroju. – Był w dobrym nastroju, odkąd wróciła, ale widziała, że lekarz ma rację – Teddy nigdy jeszcze nie był taki słaby. Choroba szybko postępowała naprzód.

– Oliwia i Jane wróciły do college’u w zeszłym tygodniu, ale obiecały, że przyjadą do mnie na weekend.

– Cynthia też? – Była trochę zazdrosna o Cynthię, choć za nic by się do tego nie przyznała.

Cynthia zaproponowała, że przyjedzie z dziewczętami, ale Bill wołał jej nie widzieć. Nie powiedział tego Isabelle, ponieważ nie chciał jej wspominać o rozwodzie. Nadal wierzył, że w ten sposób nie wywiera na nią nacisku. Jeżeli kiedyś Isabelle uwolni się od Gordona, on będzie na nią czekał. Uważał, że jeżeli powie jej to teraz, dodatkowo skomplikuje sytuację. Udawał więc, że nadal są z Cynthia małżeństwem i wszystko jest w największym porządku.

– Zdaje się, że wyjechała z miasta na parę dni – odparł zdawkowo. Isabelle zawsze uważała, że Cynthia źle postępuje, prowadząc tak ostentacyjnie niezależny tryb życia, ale nie powiedziała o tym Billowi.

– Gordon wyjechał na jeden dzień do Monachium, na konferencję bankowców. Wróci do domu w piątek. I ma już zaplanowany weekend.

Wtajemniczyła go w plany męża, choć sama nie była już ich częścią i wcale tego nie żałowała. Od czasu Londynu czuła się całkowicie od niego odseparowana i już nie irytowało jej to, że mąż wcale się z nią nie liczy. Wołała zostać w domu z synem. Nadal była bardzo słaba. Kładła się wcześniej spać, a dni spędzała z Teddym. Przed wyjazdem Sophie poszła z córką na lunch i ten niewielki wysiłek kompletnie ją wyczerpał. Lekarz uprzedził ją, że upłyną miesiące, zanim poczuje się jak dawniej. W przypadku Billa ten okres był jeszcze dłuższy. Już to rozumiał. Przelot z Anglii do Stanów był torturą, nie cierpiał tak od miesięcy i odczuwał bóle jeszcze teraz, rozmawiając z Isabelle.

– Co będziesz dzisiaj robił? – zapytała Isabelle troskliwie. Wyczuwała po głosie, że jest zmęczony i smutny, i martwiła się o niego.

– Chyba pójdę spać. Nie podają tu jedzenia do pokoju, ale nie jestem głodny. – Za bardzo cierpiał, żeby jeść, a nie chciał brać środków przeciwbólowych. Odstawił je przed paroma tygodniami, bojąc się uzależnienia.

– Może powinieneś się trochę rozejrzeć. – Nie podobało się jej, że będzie siedział w pokoju, czując się taki samotny. Bała się, że wpadnie w jeszcze większą depresję.

– Zrobię to jutro. Nie dadzą mi tu zresztą wyboru. O siódmej rano zacznym terapię, która trwać będzie do piątej po południu. – Panował tu ścisły rygor, ale właśnie dlatego wybrał ten zakład. Uważał, że im ciężiej będzie pracował, tym szybciej osiągnie rezultaty. Jeszcze się na dobre nie rozpakował, a już myślał o wyjeździe. – Zadzwoń rano, jak tylko się obudzę. – U niej będzie południe, wiedział, że to dobra pora. Gdyby czekał z tym do siedemnastej, telefon mógłby odebrać Gordon, co naraziłoby ją na kłopoty.

– Może ja zadzwonię do ciebie – zaproponowała, ale Bill powiedział, że lepiej on to zrobi.

– Do usłyszenia jutro, kochanie. – Był zbyt zmęczony, żeby dłużej rozmawiać. Bolały go plecy, zeszywniał mu kark, miał chandrę. Wydawało mu się, że Isabelle i jego dawne życie są odległe o lata świetlne. Wrócił w końcu do Stanów, ale nie wyszło mu to na dobre. Znalazł się na bezludnej wyspie pośród bezkresu morza i miał na niej zostać przez cały rok. Nie była to wesoła perspektywa.

– Kocham cię – wyszeptała Isabelle do słuchawki.

Gdy rozłączyli się, leżała na łóżku i długo o nim myślała. Pragnęła wyciągnąć ramiona i przytulić go do siebie, ale mogła jedynie kochać go na odległość i życzyć mu wszystkiego dobrego.

Bill wstał o szóstej rano. Po wieczornej rozmowie z Isabelle zasnął w ubraniu i obudził go dopiero budzik. Nie przyzwyczyił się jeszcze do zmiany czasu, był zmęczony i ledwo mógł się ruszać. Zadzwoił po sanitariusza, który pomógł mu usiąść na wózku i pojechał pod prysznic. Pół godziny później czuł się już lepiej i zadzwonił do Isabelle.

– Jak się czujesz, kochanie? – zapytała z niepokojem.

– Dużo lepiej. Wczoraj byłem skonany.

– Wyobrażam sobie. – Uśmiechała się. Teddy obudził się w dobrym humorze, był piękny wrześnieowy dzień. Dochodziło południe.

– Przepraszam, że się tak wczoraj użalałem. Czuję się jak dziecko odesłane do internatu.

Uśmiechnęła się na to wspomnienie.

– Wiem. Chciałam lecieć tam natychmiast i zabrać cię do domu – powiedziała ze współczuciem.

– Tak właśnie robią matki. Ojcowie mówią dzieciom, żeby się wzięły w garść. To podstawowa różnica między kobietą a męż-

czynną. Dziewczeta zawsze tęskniły za domem, kiedy wyjeżdżały na obóz. Cynthia chciała je odbierać, ale ja uważałem, że powinny zostać.

– Kto wygrywał? – zapytała Isabelle. Poznała właśnie Cynthię od lepszej strony. Na jej miejscu też by tak postąpiła. Nigdy nie wysyłała z domu dzieci. Nie była też zadowolona z tego, że Sophie rozpoczęła studia w Grenoble, a nie w Paryżu.

– Oczywiście ona. Mnie zwykle nie było w domu, nie mogłem więc postawić na swoim. A kiedy wracałem, dzieci już były z powrotem.

– Popieram ją.

– Muszę już iść, zobaczyć, jakie tortury dla mnie przygotowali.

Po łagodnej terapii londyńskiej było to jak musztrowanie rekrutów piechoty morskiej. Ćwiczył na wózku najlepiej, jak potrafił. Kazano mu podnosić hantle, żeby wzmocnić tors, i ćwiczyć na rozmaitych maszynach. Miał specjalną terapię na szyję, długotrwałe zajęcia na basenie, specjalne ćwiczenia na nogi. Przewidziano pół godziny na lunch i ledwo zdążył do kafeterii, gdzie z nikim nawet nie zamienił słowa. O piątej wrócił do swojego pokoju, tak zmęczony, że nie mógł ręką ruszyć. Nie był w stanie nawet przeczołgać się z wózka na łóżko i musiał wezwać sanitariusza. Młody Afroamerykanin uśmiechnął się, słysząc jęki Billa.

– Miał pan dobry dzień, panie Robinson? – Trenował u Jetsów, i tam, przed pięcioma laty, odniósł poważną kontuzję. Obecnie uczył się fizykoterapii. Ten dwudziestosześcioletni człowiek był teraz w tak świetnej formie, że podniosło to na duchu Billa.

– Żartujesz? – Bill popatrzył na niego z rozpaczą. – Próbowali mnie dzisiaj zabić.

– Za parę tygodni przyzwyczai się pan do tego.

Sanitariusz zaproponował, że zrobi mu masaż. Kiedy wyszedł, Bill postanowił zrezygnować z kolacji i zostać w łóżku. Zasnął już, kiedy gwałtowne pukanie do drzwi wyrwało go z drzemki. Kiedy otworzył oczy, w jego pokoju był już młody mężczyzna na wózku.

– Cześć, jestem Joe Andrews. Mieszkam obok. Da się pan namówić na mecz koszykówki o ósmej?

Bill jęknął, a potem się roześmiał. Andrews posługiwał się swobodnie wózkiem, choć mógł go poruszać tylko jedną ręką. Był przystojnym dwudziestoparoletnim chłopcem. Przed sześcioma miesiącami miał wypadek samochodowy, w którym zginęły cztery osoby.

– Mecz koszykówki? Żartujesz! Chyba że użyjecie mnie jako piłki. Nie sądzę, żebym kiedykolwiek mógł usiąść.

– Z początku jest ciężko. – Joe Andrews uśmiechnął się do Billa. – Potem idzie już lepiej. To wspaniałe miejsce. Sześć miesięcy temu byłem przywiązany do deski i mogłem poruszać tylko oczami. Za największe szczęście uważałem to, żeby podrapać się po nosie.

Ten obraz podziałał na Billa otęrażająco.

– Twoim atutem jest młodość – zauważył, ale musiał przyznać, że przed wypadkiem też był w znakomitej formie. – Ja jestem stary.

– Tutaj nie dzieli się ludzi na starych i młodych. Kapitan drużyny koszykarzy ma osiemdziesiąt dwa lata i jest po wylewie. Sześćdziesiąt lat temu grał w Yankees.

– Już prędzej wstąpię do piechoty morskiej.

– To byłoby łatwiejsze, ale mniej zabawne. Jest tu parę sympatycznych kobiet.

Billowi przypomniały się studenckie czasy. Uznał, że chłopak jest sympatyczny. Miał wesołe oczy, miły uśmiech i rude włosy.

– Wygląda na to, że żadnej nie przepuścisz.

Nie była to prawda, ale interesował się nimi. Dziewczyna, z którą był zaręczony, zginęła w wypadku, w którym Joe został ranny. Nie wspomniał jednak o tym Billowi.

– Na weekendy jeżdżę do Nowego Jorku. Może kiedyś wybrałby się pan ze mną. Dwadzieścia minut pociągiem.

– Dobry pomysł. Na razie jednak nie mogę palcem ruszyć.

– Może chociaż przyjdzie pan popatrzeć? Przedstawię panu parę osób. – Był zdecydowany wciągnąć Billa w życie ośrodka. Jako kuracjusz starszy stażem miał takie zadanie i podejmował się go ochoczo. Tutaj nie pozwalano ludziom myśleć tylko o sobie, co zresztą uratowało Joemu życie. Kiedy przywieźli go do ośrodka, myślał o samobójstwie. Teraz, po przejściu przez najgorsze, był gotów podjąć wyzwanie i żyć.



- A co z dziewczynami? – zażartował Bill.
  - Jest pan żonaty? – Joe wyraźnie brał go na spytki. Świetnie radził sobie z ludźmi.
  - Rozwodzę się.
  - W zespole grają dwie dziewczyny. Jedna z nich ma osiemnaście lat.
  - Wolałbym uniknąć więzienia za uwodzenie nieletnich. Ile lat ma ta druga?
  - Sześćdziesiąt trzy – uśmiechnął się Joe.
  - Wezmę tę. Jest prawie w moim wieku.
  - To ile ma pan lat?
  - Normalnie pięćdziesiąt dwa, ale dzisiaj dziewięćdziesiąt.
  - Jadł pan już obiad?
  - Nie mam apetytu. – Nie jadł również poprzedniego dnia. Jakoś nie mógł się zmusić do tego, żeby ponownie wyjechać z pokoju, kiedy już się do niego dostał.
  - To niedobrze. Przyjadę po pana o szóstej trzydzieści i wtedy zdecyduje pan, co z meczem. – Zanim Bill zdążył zaprotestować, Joe wyjechał z pokoju.
- O szóstej trzydzieści, wbrew sobie samemu, Bill znalazł się powrotem na wózku. Czuł się lepiej niż przed godziną. Wziął prysznic, ogolił się i uczesał. Miał na sobie koszulkę i dżinsy i

wyglądał jak starszy brat Joego, kiedy jechali razem korytarzami do jadalni. Joe znał wszystkich i przedstawiał Billowi każdego, kogo napotykali. Bill zdążył się już dowiedzieć, że Joe ma dwadzieścia dwa lata i pochodzi z Minneapolis. Skończył college i zamierzał studiować prawo. Miał dwie siostry i brata bliźniaka, który zginął w tym wypadku wraz z narzeczoną Joego. Śmierć poniosło także dwoje ludzi, jadących samochodem, który wpadł na nich na oblodzonej drodze. Wszyscy rehabilitowani w tym ośrodku przeżyli jakieś tragedie. Były tu dzieci, które trochę za dużo rozrabiały, kobieta, postrzelona w kręgosłup podczas napadu na sklep, kiedy kupowała dzieciom coca-cole, ludzie, którzy odnieśli różne obrażenia i przechodzili terapię nie tylko fizyczną, ale i psychiczną. Chodziło o to, by po opuszczeniu szpitala mogli prowadzić normalne życie.

W ośrodku było dwustu pensjonariuszy i trzystu pacjentów dochodzących. To właśnie stali mieszkańcy tworzyli zespół, który stał się jak rodzina. W hałaśliwej kafeterii ludzie śmiali się, rozmawiali, snuli plany. Jedni chwalili się osiągnięciami dnia, a inni narzekali, że za dużo się od nich wymaga. Bill uświadomił sobie, że nigdy dotąd nie widział tylu uśmiechniętych twarzy na raz. Zupełnie się tego nie spodziewał.

– W przyszłym tygodniu mamy turniej tenisowy. Zapraszamy pana do udziału – poinformował go Joe.

Rozmawiał na raz z sześcioma osobami, wśród których były cztery młode kobiety. Bill oszacował, że co najmniej połowa pensjonariuszy zakładu to dwudziestoparoletni mężczyźni. Drugą połowę stanowili ludzie różnego wieku. Trzy czwarte pacjentów stanowili mężczyźni. Częściej pakowali się w kłopoty, mieli większego pecha, za szybko jeździli samochodami, byli więk-

szymi ryzykantami, uprawiali bardziej niebezpieczne sporty. Była również spora gromadka kobiet i mężczyzn w wieku Billa. Przy ich stoliku siedziała Helena, niezwykle piękna dziewczyna z zaburzeniami mowy. Była modelką. Podczas sesji zdjęciowej spadła z marmurowych schodów i doznała poważnego urazu głowy. Przez osiem miesięcy znajdowała się w śpiączce. Rozmawiając z nią, Bill uświadomił sobie, ile szczęścia mieli z Isabelle. Najlepszą przyjaciółką Heleny w ośrodku była balerina po wypadku samochodowym, która nie traciła nadziei, że wróci do zawodu. Ci ludzie podejmowali ogromny trud, żeby przezwyciężyć własną słabość. Bill był pełen podziwu dla nich.

Kiedy obiad się skończył, poczuł się jeszcze lepiej. Joe i Helena namówili go na mecz, ale nie chciał grać. Wolał popatrzeć.

– Są całkiem niezli – zauważyła Helena bełkotliwie, ale z uśmiechem. Ona również jeździła na wózku, ponieważ cierpiała na zawroty głowy i czasem się przewracała. Czowała się bezpiecznie na wózku. Bill był zdumiony jej urodą, pomyślał, że jest podobna do Isabelle. Wiedział od Joego, że Helena pracowała w Nowym Jorku, Paryżu i Mediolanie, była na okładce „Vogue” i „Harper’s Bazaar”. Joe twierdził, że stała u progu wielkiej kariery.

– Następnym razem powinienes zagrać – zachęciła go.

– Może ty też? – zażartował. Była wyższa od niejednego mężczyzny i miała niewiarygodnie długie nogi. Siedziała obok niego, ubrana w szorty i sandały. Stopy miała starannie wypielęgnowane, paznokcie pomalowane jasnoczerwonym lakierem. Wielu młodych ludzi nie odrywało od niej wzroku, ale ona była zaręczona z fotografem, który robił jej zdjęcia w dniu wypadku.

Zamierzali się pobrać jak tylko Helena wyjdzie ze szpitala. Nośła pierścionek zaręczynowy wielkości jajka.

Siedzieli obok siebie, oglądając mecz. Obie drużyny robiły wiele hałasu, a widownia wiwatowała niezależnie od tego, kto zdobył punkt. Sam fakt, że grali, był zwycięstwem wszystkich.

– Jesteś żonaty? – zapytała Helena. Wszyscy wiedzieli, że jest zaręczona. Zadając mu to pytanie, chciała po prostu zaspokoić swą ciekawość. Był przystojny i w innym życiu mogłaby się nim zainteresować. Teraz wystarczał jej narzeczony.

– Za parę miesięcy rozwodzę się.

– Będziesz tu bardzo popularny.

Bill nigdy nie widział naraz tylu przystojnych mężczyzn, w dodatku znacznie młodszych od siebie. Nie przejmował się tym, ponieważ nie uważał się za człowieka wolnego. Kochał Isabelle.

– Masz dziewczynę?

Chciał zaprzeczyć, ale postanowił, że będzie z nią szczery.

– Tak.

– Ożenisz się z nią?

– Nie. – Tutaj nie było miejsca na sekrety. – Jest mężatką i nie chce się rozwieść. Teraz to może i lepiej.

– Co przez to rozumiesz? – Popatrzyła na niego badawczo i przegapiła ciekawy moment na boisku.

– Ona ma własne kłopoty. Niańczy chore dziecko. Nie potrzebuje męża na wózku inwalidzkim.

– Dlaczego nie? Jaka to różnica? Czy ona też tak myśli?

– Prawdopodobnie nie, ale nie chcę stać się dla niej ciężarem.

– To bardzo ładnie z twojej strony. A co powiesz o nich? – Wskazała mężczyzn na boisku, wpadających na siebie w wielkim pędzie, spoconych i szeroko uśmiechniętych. Świetnie się bawili. – Czy oni wydają ci się ciężarem?

– Nie żenię się z nimi. Może wtedy zacząłbym tak na nich patrzeć. Posłuchaj, Heleno, nie mogę tańczyć, stać, wyjść na ulicę, nie wiem nawet, czy będę mógł nadal pracować. Nie mogę nikogo obarczać takimi problemami. – Nie wspomniał o tym, że kiedy ostatnio kochał się z kobietą, zawiódł jako mężczyzna.

– A kim byłeś? Łyżwiarzem figurowym? – Uniosła brwi. Była bystra i Bill już polubił jej styl bycia.

– Działam w polityce.

– I nie możesz tego robić siedząc?

– Wiesz, o czym mówię.

– Tak, wiem. Sama też tak kiedyś myślałam, a potem zrozumiałam, jaka ze mnie kretynka. Śmiesznie mówię. Czasem zdarzy mi się coś zapomnieć albo upaść na podłogę w trakcie rozmowy. Jest to dość przykre. I nie wiem, czy będę mogła wrócić do pracy. Jednak nie zrezygnuję z życia. Stać mnie na więcej. Potrafię robić różne rzeczy. Nadal wyglądam nieźle – stwierdziła skromnie.

Bill uśmiechnął się i w tym momencie zostali przyjaciółmi. Przyjaźnie nawiązywały się tu łatwo, jak na statku, wspólny los wiązał ich mocno.

– Nie jestem głupia, nawet jeżeli mówię jak upośledzona na umyśle. I jeżeli komuś to nie wystarcza, do diabła z nim. Mój narzeczony chrzani to wszystko, i nie chciałabym go, gdyby myślał inaczej. Może powinieneś dać tej pani szansę podjęcia własnej decyzji.

– To trochę bardziej skomplikowane.

– A co nie jest skomplikowane? – Helena wzruszyła ramionami. Przez chwilę patrzyła na grających, a potem zwróciła oczy na Billa. – Założę się o swój tyłek, że jest jej naprawdę wszystko jedno, czy możesz chodzić.

Bill wiedział, że Helena ma rację. Dla Isabelle problemem był Teddy. Zaś Bill uważał, że nie ma prawa się z nią widywać, jeżeli nie odzyska władzy w nogach. Sam narzucił sobie taki warunek, bez wiedzy Isabelle.

– Wiesz, Heleno, przyjmuję zakład – zażartował.

– Jaki zakład?

– O twój tyłek.

Helena wybuchnęła śmiechem.

– Spokojnie! Ty jesteś zakochany, a ja zaręczona.

– Cholerna szkoda!

Przesiedzieli tak resztę meczu, jak dobrzy przyjaciele.

Zwyciężyła drużyna Joego. Przyłączył się do nich, spocony i szczęśliwy. Bill znowu pomyślał, że to wspaniały chłopak. Wrócili we trójkę do kafeterii, żeby się czegoś napić. Byli tam już kibice i członkowie obu drużyn. Spędzili przyjemny wieczór i kiedy Helena pojechała w końcu do swojego pokoju, Joe uśmiechnął się do Billa.

– No i co? Zrywa zaręczyny? My już próbowaliśmy.

– Pracuję nad tym.

Obaj wiedzieli, że to tylko żarty. Ona była do szaleństwa zakochana w narzeczonym, wspaniałym facecie, jak twierdził Joe. Planowali ślub na wiosnę i Helena była zdecydowana pójść do ołtarza o własnych siłach. Bill wierzył, że jej się to uda.

– Ma siostrę. Odwiedza ją tu czasem – powiedział Joe, kiedy toczyli się do swoich sypialni. – Wygląda jak ropucha. Musiały mieć różne matki... Helena umówiła mnie z nią i doznałem szoku. Ale była bardzo miła.

Wymienili znaczące spojrzenia i Bill znów się roześmiał.

– Czasem tak się zdarza.

– To jak będzie? Zagrzasz z nami następnym razem?

– Wolę patrzeć. – Przyjemnie mu się rozmawiało z Heleną, rozmyślał nad tym, co mu powiedziała, ale nadal się z nią nie zgadzał. Nie będzie dla nikogo ciężarem, zwłaszcza dla Isabelle, choćby mieli się spotykać tylko parę razy do roku. Isabelle miała dość zmartwień i bez niego.

– Chcesz się jutro wybrać do Nowego Jorku? Jedzie paru chłopaków. Pójdziemy na obiad i do teatru.

– Wybrałbym się z przyjemnością – powiedział Bill – ale jutro przyjeżdżają moje córki. Oliwia studiuje w Georgetown, a Jane na uniwersytecie nowojorskim.

– Ile mają lat? – zapytał natychmiast Joe. Bardzo interesował się dziewczętami, choć od śmierci narzeczonej z żadną nie chodził.

– Dziewiętnaście i dwadzieścia jeden. Chciałbym, żebyś je poznał przy okazji.

– Do miasta jedziemy dopiero o szóstej – powiedział Joe, kiedy dotarli do pokoju Billa. – Mamy jutro zawody pływackie, ale przyjdę. – Na studiach był kapitanem drużyny pływackiej.

– Poszukam cię – obiecał Bill i rozeszli się do swoich pokoi. Bill nie miał czasu zadzwonić do Isabelle, a teraz było już za późno. W Paryżu dochodziła piąta rano. Postanowił, że zaczeka godzinę, aż ona wstanie.

Położył się i czytał, próbując nie zasnąć. O północy zadzwonił. Odebrała natychmiast i wyczuł ulgę w jej głosie.

– Dobrze się czujesz? Martwiłam się.

– Wszystko w porządku. Poszedłem na mecz koszykówki. Dają mi tu wycisk, ale tak właśnie ma być. – Opowiedział jej o ludziach, których poznał, o terapii, która zajęła cały dzień.

– Mój Boże, ja bym chyba nie dała rady.



– Ja chyba też nie wytrzymam. Mamy tu tylko jeden dzień wolny. Jutro przyjeżdżają moje dziewczyny. Cieszę się. – Nie widział córek od dwóch miesięcy i tęsknił za nimi. Odkrył, ku własnemu zdziwieniu, że tęskni również za Cynthią, ale tego Isabelle nie powiedział. Po trzydziestu latach przyzwyczaił się do obecności Cynthii. – A jak ty się czujesz, kochanie?

– Dobrze. Właśnie wstałam. Teddy jeszcze śpi. Porozmawiali chwilę, a potem, słysząc, że syn się kręci, Isabelle pożegnała się z Billem. Dała Teddy’emu poranne leki, a kiedy ponownie zasnął, wróciła do swojego pokoju, ubrała się i długi czas stała w oknie, patrząc na ogród i myśląc o Billu. Zasmucała ją myśl, że tak długo nie będą się widzieli. Może to potrwać nawet rok.

Bill, myśląc o niej, pogrążył się we śnie. W chwili, gdy zasypiał, przypomniały mu się słowa Heleny. Wydawały się rozsądne, ale nadal uważał, że jego nie dotyczą. Nie było dla niego miejsca w życiu Isabelle, jeżeli nie będzie mógł chodzić. Wierzył w to święcie, choć wszystko, co tu zobaczył, zdawało się temu przeczyć. Helena, piękna i młoda, była przede wszystkim kobietą... Nie rozumiała, co w takiej, sytuacji czuje mężczyzna. Żeby znaleźć się w życiu Isabelle, będzie musiał wejść w nie o własnych siłach.

## Rozdział 14

Oliwia i Jane były wzruszone spotkaniem z ojcem i uznały, że dobrze wygląda. Oprowadził je po budynku i terenie ośrodka, przedstawił ludziom, których spotykali, a potem znalazł cichy kąt, gdzie mogli posiedzieć na świeżym powietrzu. Było ciepłe wrześnie popołudnie, obie dziewczyny sprawiały wrażenie szczęśliwych. Miały mnóstwo do powiedzenia, dużo mówiły o matce, o tym, że tęsknią za nim i czekają, kiedy wróci do domu. Nadal przeżywały rozwód rodziców, ale szkoła skierowała ich myśli na inne tory.

Późnym popołudniem poszli do kafeterii na hamburgery i wpadli na Joego. Bill przedstawił ich sobie. Oliwia знаła kogoś, kto chodził do szkoły w Minneapolis. Doszli do wniosku, że świat jest mały. Potem Joe zapytał Jane, jak się jej podoba uniwersytet nowojorski, gdzie zamierzał studiować na wydziale prawa. Powiedziała, że jest tam cudownie i pograżyli się w ożywionej rozmowie, bez udziału Billa. To, że Joe jest na wózku inwalidzkim, wydawało się zupełnie nieistotne dla dziewcząt. Jakby nikt tego nie dostrzegał, nikomu to nie przeszkadzało, a kiedy opuścili kafeterię, Oliwia szła obok ojca, zaś Jane przy wózku Joego. Widać było, że mu się podoba i zapytał, czy miałyby ochotę pójść wieczorem do kina z nim i jego przyjaciółmi. Odparła, że niestety już się umówiła. Powiedziała, żeby do niej zadzwonił, a może zresztą ona zadzwoni do niego. Najwyraźniej mieli ze sobą wiele wspólnego i Joe wycofał się dyskretnie dopiero wówczas, kiedy zaczęły zbierać się do odjazdu.

– Jest bardzo miły – powiedziała Jane, a Oliwia roześmiała się.

– Miły? Powiedz raczej „gorący”!

Jak łatwo przychodzi zawieranie znajomości w tym wieku!  
Przypominali rozbawione szczeniaki.

Dziewczęta pojechały na spotkanie z matką, a Bill wrócił do swojego pokoju. Joe już tam na niego czekał, wyraźnie wytrącony z równowagi.

– Chciałem o coś spytać – zaczął nerwowo.

– Jasne, wal! – Bill uznał, że chodzi o mecz koszykówki.

– Chciałem spytać... to znaczy... myślałem, żeby...

Sprawa była poważna. Ten bystry chłopak, który tak łatwo nawiązywał kontakty z ludźmi, nagle zrobił się nieśmiały. Czerwienił się przy tym aż po końce płomiennych włosów.

– Ho, ho! – zaśmiał się Bill. – Wygląda na to, że chcesz pożyczyć mój samochód. Niestety, nie ma go tutaj, zresztą żaden z nas nie może prowadzić.

Joe Andrews roześmiał się.

– Zastanawiałem się, czy miałby pan coś przeciwko temu, że bym... – Zaczerpnął powietrza i brnął dalej. – Coś przeciwko temu, że bym zadzwonił kiedyś do Jane? Nie zrobię tego, jeżeli pan się nie zgodzi.

Zresztą nigdzie nie jest powiedziane, że ona zechce się ze mną spotkać... To znaczy... No wie pan...

– Uważam, że to świetny pomysł.

Jane przez dwa lata miała chłopaka, którego nie znosiła cała rodzina. Ku zadowoleniu Billa zerwała z nim zeszłego roku i od tamtego czasu nikim się bliżej nie zainteresowała.

– O ile wiem, jest wolna, ale musisz ją o to spytać.

– Powiedziała, że mogę zadzwonić, dała mi numer do mamy i swój, do szkoły. Jednak najpierw chciałem porozmawiać z panem. – Był to sympatyczny gest; wzruszył Billa.

– A więc wypadła lepiej niż siostra Heleny?

– Żartuje pan? Nie ma żadnego porównania. Jane jest wspaniałą! To znaczy... Siostra Heleny też jest miła, ale...

– Wygląda jak żaba.

– Proszę nie mówić Helenie, że to powiedziałem. To naprawdę dobra dziewczyna i bardzo mądra.

– Obiecuję, że nic nie powiem. Cieszę się, że polubiłeś Jane. Jestem bardzo dumny z obu moich córek.

Joe polubił też Oliwię, ale wydawała mu się bardziej powściągliwa. O wiele lepiej czuł się w towarzystwie Jane, nie mówiąc o tym, że oszołomiła go jej uroda.

– Może jeszcze dzisiaj do niej zadzwonię.

– To już zależy od ciebie – Bill przybrał ojcowski ton. – Ja umywam ręce. Jane jest dorosła.

Pomyślał, że ta znajomość obojgu wyjdzie na dobre. Jane potrzebowała kogoś inteligentnego i dobrego, on zasługiwał na

odrobinę szczęścia po tym, co przeszedł w życiu. Ani przez chwilę nie pomyślał, że ten związek jest niepożądany, ponieważ Joe jeździ na wózku.

Dziewczęta były zadowolone z wizyty u ojca. Obie zadzwoniły następnego dnia, przed wyjazdem do szkoły. Jane nie wspominała o Joem, więc Bill nie wiedział, czy rozmawiali przez telefon, ale o nic nie spytał, nie chcąc wtykać nosa w nie swoje sprawy. Cynthia wzięła słuchawkę od córki i zapytała, czy może go odwiedzić w tygodniu. Zgodził się po krótkim wahaniu. Nie było w tym nic niestosownego. Przecież powiedział jej, że się rozwodzą po to, żeby zostać przyjaciółmi. Nie widzieli się od dwóch miesięcy.

Dwa dni później Cynthia przyjechała, żeby zjeść z nim obiad. I kiedy Bill zaprowadził ją do kafeterii, ogarnęło ją zdumienie. Pensjonariusze ośrodka śmiali się, gawędzili, wyglądali na zadowolonych i nie miało znaczenia, czy ktoś chodzi, jeździ na wózku, czy leży na łóżku, przypięty pasami. Byli ze sobą za pan brat.

Podeszła Helena, żeby się przywitać, i Bili przedstawił jej żonę.

– Kim ona jest? – zapytała potem Cynthia. – Wygląda wspaniale.

– Jest modelką.

– Umawiasz się z nią? – Dostrzegł błysk zazdrości w jej oczach i roześmiał się.

– Jest zaręczona.

– Szczęśliwy facet. – W głosie Cynthii zabrzmiała ulga.

– Też tak uważam.

Wrócili do pokoju i przez chwilę rozmawiali. Cynthia spochmurniała, kiedy zaczął mówić o rozwodzie.

– Naprawdę tego chcesz? – zapytała. – Po tylu latach, w naszym wieku...

– Nic już nas nie łączy, Cyn. Wiesz o tym. – Był łagodny, ale stanowczy.

– Mylisz się. Rozmawiamy całymi godzinami. Nadal cię kocham. Nie możemy spróbować jeszcze raz?

– Nie mam już nic do ofiarowania – wyznał. – Ja też cię kocham. Zawsze cię będę kochał, ale gdybyśmy spróbowali jeszcze raz, rezultat byłby taki sam. Wrócę do pracy, zacznę wyjeżdżać, a ty będziesz się wkurzała, zaczniesz od nowa. – Nie powiedział co, ale oboje wiedzieli, że chodzi o jej zdrady. – Gdybym jednak nie wrócił do pracy, ty prowadziłaś własne życie, a ja bym się wkurzał. Lepiej mi będzie samemu. Tobie też, dopóki nie znajdziesz odpowiedniego faceta.

– Ty jesteś odpowiednim facetem – powiedziała ze smutkiem. Wiedziała, że Bill ma rację, ale nie mogła znieść myśli, że go zostawia samego.

– Może tak, może nie. Gdybym był dla ciebie odpowiedni, wszystko inaczej by się ułożyło.

– Byłam głupia. Teraz zmadrzałam.

– Oboje zmądrzeliśmy. Załatwmy to więc jak ludzie dorośli. Milczała dłuższą chwilę, po czym westchnęła. Było jasne, że Bill podjął decyzję. A kiedy już to zrobił, nie cofał się nigdy.

– Co z Isabelle? – zapytała.

Nie chciał rozmawiać o niej z Cynthią.

– Nie ma o czym mówić.

– Dlaczego? – zdziwiła się. Nie mogła uwierzyć, że z tego też zrezygnuje. Był w niej taki zakochany. Zaczęła podejrzewać, że naprawdę popadł w depresję.

– Ma męża. A ja jestem tutaj. Na tym sprawa się kończy.

– To do ciebie niepodobne – oddawać coś walkowerem. Dlaczego to robisz? Ona nie może być szczęśliwa z tą górą lodową, którą widziałam w Londynie. Facet wygląda na strasznie skurwiela.

– Jest nim. Ale Isabelle ma bardzo chore dziecko. Już ci mówiłem. Nie może zostawić męża, uważa, że byłby to dla chłopca zbyt duży wstrząs. Nie miałyby też pieniędzy na jego leczenie. Wierz mi, Cyn, to skomplikowana sprawa. Nie obciążę jej swoimi problemami, ma dość własnych. Zasługuje na coś lepszego. Tak jak ty.

Cynthia popatrzyła na niego uważnie.

– Czy dlatego chcesz rozwodu? – Ta myśl była przerażająca.

– Po części – przyznał. – Ale mam też inne powody. Zrobiłem to dla siebie. Będę się trzymał od niej z daleka, dla jej dobra. Chyba że jakimś cudem postawią mnie na nogi.

– Wiesz, co powiedzieli lekarze w Londynie. Nie oczekuj zbyt wiele, bo się rozczarujesz.

– Nie oczekuję zbyt wiele. Ucieszę się z każdej poprawy. Powiedziałem tylko, że dopóki jestem w tym stanie, nie mam do niej prawa.

– Czy ona o tym wie? – Cynthia była wzburzona. Jak można z takiego powodu porzucać kogoś, kogo się kocha! Gdyby tylko chciał do niej wrócić, przyjęłaby go z otwartymi ramionami. Dopiero teraz zrozumiała, co traci. – Czy ona wie, dlaczego z nią zrywasz?

Bill potrząsnął głową.

– Nie wie nawet, że zrywam. Ale jak długo można kochać na odległość, nie widując się? Prędzej czy później samo się to wypali. Będę tu bardzo długo. Ona ma własne życie. Przeboleje.

– Nie jestem pewna. Nie wydaje mi się, żeby miała w życiu coś, czego można się ucześcić. A co ważniejsze – czy ty to przebolejesz? I dlaczego miałbyś to robić? Jeżeli ona jest choćby w połowie taka, jak mi się wydaje, twój stan nie ma dla niej znaczenia. – Prawie to samo mówiła Helena. – Nie na tym polega miłość.

– Może i nie. Ale taki już jestem. Zresztą nie zamierza zostawić Forrestera. Nie może.



Cynthia pomyślała, że sprawa nie wygląda dobrze.

Kiedy poszła, Bill długo siedział w pokoju, zatopiony w myślach. Dlaczego wszyscy upierają się, że jego kalectwo nie ma znaczenia? Dla niego miało. I wiedział, że na dłuższą metę miałyby również dla Isabelle. Nie zamierzał pójść z nią tą drogą, niezależnie od tego, co mówiła Cynthia. Nie miała pojęcia, jak to jest. Wiedział, że sama nigdy by temu nie sprostała. W końcu by go znenawidziła za wszystko, czym już nie mógł być. Nigdy nie wystawi na taką próbę Isabelle, nawet gdyby musiał ją okłamać, powiedzieć, że już mu na niej nie zależy. Nie pojedzie do niej do Paryża, chyba że będzie mógł na własnych nogach wyjść z samolotu. A na to nie mógł liczyć, jak mu to słusznie uzmysłowiła Cynthia. Równie dobrze mógłby pojechać do Lourdes.

Dni i tygodnie mijały niewiarygodnie szybko. Bill był tak zajęty, taki zmęczony, tak ciężko pracował, że na nic innego nie miał już czasu.

Polubił większość fizykoterapeutów, z którymi miał do czynienia. Byli inteligentni, energiczni i młodzi, głęboko przejęci swoją pracą. Bill szczerze ich podziwiał. Tylko jedna terapeutka budziła jego zastrzeżenia. Nazywała się Linda Harcourt i była seksuologiem. Przy pierwszym spotkaniu uprzedził ją że nie zamierza omawiać swojego życia seksualnego.

– Dlaczego? – Patrzyła na niego spokojnie przez stół. Była niezwykle piękna, inteligentna, mniej więcej w jego wieku. – Chcesz w ogóle zrezygnować z seksu? – zapytała z uśmiechem.  
– Masz jakieś problemy?

Zastanawiał się, czy nie skłamać, ale powstrzymało go jej szczerze spojrzenie. Nie chciał omawiać swojego życia erotycznego, ale czuł, że sprawi jej zawód, jeżeli się od tego uchyli. Linda Harcourt wzbudzała swoją osobą szacunek. Wydawała się bardzo zasadnicza, ale potrafiła też okazywać serdeczność i troskliwość.

– W karcie napisano, że jesteś żonaty – zauważyła. – Może twoja żona chciałaby ze mną porozmawiać?

Była prawie pewna, że obrażenia fizyczne zaburzyły jego funkcje seksualne. W gruncie rzeczy Bill zareagował typowo. Większość mężczyzn odczuwała skrzepowanie podczas pierwszych sesji. Czasem rozmowa z żoną ułatwiała kontakt z pacjentem. Ale Bill stanowczo potrząsnął głową.

– Rozwodzę się – powiedział po prostu, zatraskując jej tę furtkę przed nosem.

– Interesujące. Czy to ten wypadek zaważył na twojej decyzji?

Bill unikał jej wzroku.

– Niezupełnie. Powinniśmy zrobić to już dawno. Wypadek jedynie przyspieszył sprawę.

– Miałeś stosunek po wypadku albo próbowałeś go odbyć? – zapytała.

– Tak. – Z jego tonu nie dało się wywnioskować, jaki był rezultat tej próby.

– Jak poszło?

– Mnie?

Mężczyźni zwykle tak odpowiadali, kiedy próba się nie udała. Wiedziała, co za chwilę usłyszy.

– W ogóle nie poszło.

– Brak erekcji, wytrysku, czy jednego i drugiego? – zapytała rzeczowo, jakby chciała się dowiedzieć, czy pije kawę ze śmietanką i cukrem, czy z jednym i drugim.

– Nie doszliśmy tak daleko.

– Jakież odczucia?

Skinął głową.

– Przytłumione czy wyraźne?

– W zasadzie wyraźne, ale nie miałem erekcji. Odczuwałem wszystko... ale nie udało się.

– Często wymaga to czasu. Z tego, co mówisz, wynika, że nadal istnieje szansa poprawy, a nawet stosunkowo normalnego życia seksualnego. Wiele zależy od twojego nastawienia.

Billa ogarniało coraz większe przygnębienie. W gruncie rzeczy nie chciał już nawet próbować. Bo i z kim? Z Isabelle? Była w Paryżu, zresztą nie chciał obarczać jej swoimi kłeskami, a z Cynthią nie zamierzał już nigdy więcej spać. Próba z nią byłaby jeszcze bardziej upokarzająca. Już jej nie kochał.

– Masz partnerkę? – zapytała doktor Harcourt.

- Nie.
- Nic nie szkodzi. Możemy o tym rozmawiać, możesz sam eksperymentować. Wiele zależy od nastawienia, od tego, jak się podejdzie do sprawy.
- Nie chcę żadnych eksperymentów – powiedział krótko. Postanowił wspomnieć lekarzowi prowadzącemu, że nie życzy sobie dalszych sesji z seksuologiem.
- Ani teraz, ani potem? – Popatrzyła mu prosto w oczy.
- Zgadza się, pani doktor. Nie mam zamiaru się wygłupiać, wiedząc, że to i tak nie zadziała.
- A jeżeli zadziała? Czy nie za wcześnie wyrzekać się tak ważnego aspektu życia?
- Czasem trzeba. Bardzo pochłania mnie praca.
- Mnie również. – Uśmiechnęła się do niego i wręczyła mu książkę.
- Obowiązkowa lektura. W przyszłym tygodniu przeprowadzimy test. – Roześmiała się, widząc jego przerażoną minę. – Żartowałam. Ale może cię zaciekawi.

Na tym zakończyła spotkanie. Osiągnęli dość dużo jak na pierwszy dzień. Poznała jego zapatrywania, doświadczenia z pierwszej próby po wypadku i dała mu coś, co warto przeczytać. Mieli przed sobą parę miesięcy i nie traciła nadziei.

Bill po powrocie do pokoju rzucił książkę na łóżko. Długo siedział, gapiąc się w okno. Nie chciał terapii seksualnej, nie chciał

żadnych eksperymentów. Jeśli nie zostanie znów mężczyzną, zrezygnuje z Isabelle. Z całą pewnością nie zacznie umawiać się z kobietami, żeby sprawdzić, czy może osiągnąć erekcję. Był zdecydowany ocalić swoją godność.

Nie powiedział Isabelle o spotkaniu z Lindą Harcourt, choć dzielił się z nią wszystkim, co robił w ośrodku. Długo nie mógł się uspokoić i upłynęło parę dni, zanim w końcu sięgnął po książkę. Ze zdumieniem stwierdził, że jest bardzo pouczająca. Okazało się, że jego pierwsze doświadczenie wcale nie wyklucza powrotu do zdrowia. Jednak odkładając książkę, nadal pozostał sceptyczny, że skończy jako jeden z wielu mężczyzn, którzy nie mają wystarczającej kontroli nad swoim ciałem. Nie zamierzał eksperymentować, ani z partnerką, ani samodzielnie. Przy następnym spotkaniu, tydzień później, powiedział Lindzie Harcourt, że woli zamknąć ten rozdział swojego życia. Powiedział jej również, że nie chce się już z nią spotykać. Dała mu następne dwie książki i zaproponowała, żeby zobaczył się z nią jeszcze jeden raz, podzielił się wrażeniami z lektury. Była bardzo mądra, a przy tym szczerą, łatwą w obejściu. Właściwie ją lubił, ale nie chciał omawiać z nią swojego życia seksualnego. Był eunuchem i zamierzał nim pozostać. Nie chciał upokorzeń, klęsk, rozczarowania. Wolał żyć sam, w celibacie.

Koledzy po fachu odkryli jego miejsce pobytu i zaczęli zjeżdżać w odwiedziny z Nowego Jorku i Waszyngtonu. Całkowicie ignorując stan fizyczny Billa, nieustannie zasięgali jego rad. Ciągłe dzwonił telefon. Bill starał się skoncentrować na terapii, ale wciągano go z powrotem na scenę polityczną. Lubił słuchać, co kto robi, jakie ma nadzieje, strategię, i plany. Od niego ludzie chcieli tego, co zawsze – pomocy w urzeczywistnieniu swoich zamiarów.

Zgodził się spędzić Boże Narodzenie w Greenwich z Cynthią i córkami. Zamówił limuzynę, która przyjechała po niego w wigilię. Obiecał dziewczętom, że zostanie na noc. Cynthia powiedziała, że może zatrzymać się w jednym z pokoiów gościnnych na parterze. Słyszał od dziewcząt, że w życiu matki pojawił się ktoś nowy. Bill się ucieszył. Wszystko układało się po jego myśli.

Samochód zabrał go o czwartej po południu i godzinę później dotarł już do starego domu w Greenwich. Był wielki i imponujący, Bill zawsze go kochał, ale teraz na jego widok doznał nieprzyjemnego uczucia nostalgii za minionym czasem.

Wjechał do salonu, gdzie właśnie ubierano drzewko. Ze sprzętu stereo płynęły kolędy, Cynthia wyglądała kwitnąco. A kiedy odwrócił się do Oliwii i Jane, ujrzał Joego Andrewsa na wózku.

– Jak się tu dostałeś? – zapytał Bill ze zdumieniem. Jeszcze tego popołudnia widział go w jadalni ośrodka.

– Jane zajęła po mnie w drodze ze szkoły – wyjaśnił Joe. – Chcieliśmy zrobić ci niespodziankę.

Młodzi uśmiechali się promiennie i Bill poczuł się zaintrygowany. Joe nie wspomniał nawet o Jane od ich pierwszego spotkania, a teraz okazało się, że sprawy zdecydowanie posunęły się naprzód w ciągu ostatnich trzech miesięcy.

– Tak, to prawdziwa niespodzianka! – Bill uśmiechnął się, bardzo zadowolony. Joe był świetnym chłopakiem.

Zjedli świąteczną kolację, poszli do kościoła, a następnego ranka on i Joe wjechali do salonu w chwili, gdy dziewczęta scho-

dziły z piętra. Cynthia przygotowała już śniadanie, a na lunchu zjawił się jej nowy przyjaciel. Wyglądał na miłego, inteligentnego faceta. Był wdowcem z czwórką dorosłych dzieci i miał wyraźną słabość do Cynthii, co szczerze ucieszyło Billa. Ku własnemu zdziwieniu odkrył, że nie jest o nią zazdrosny, co ostatecznie upewniło go w przekonaniu, że rozwód był słusznym krokiem.

Wieczorem wrócił z Joem do ośrodka, omawiając mile spędzone święta. Billowi do szczęścia brakowało tylko Isabelle. Dzwonił do niej kilka razy. Twierdziła, że u niej wszystko w porządku, ale wyczuwał w jej głosie smutek i napięcie. Gordon był bardzo trudny przez ostatnie dwa miesiące. Nadal karał ją za romans z Billem, jakby wypadek nie był wystarczającą karą. Teddy z wolna tracił siły. Sophie przyjechała do domu, ale w pierwszy dzień świąt wybierała się z przyjaciółmi na narty do Courchevelle.

– Nie gniewa się pan, że spotykam się z Jane? – zapytał ostrożnie Joe w drodze do domu. Bill uśmiechnął się i pokręcił głową.

– Ona zasługuje na przyzwoitego faceta, a ty zasługujesz na dziewczynę, która nie wygląda jak żaba.

Roześmieli się na wspomnienie randki w ciemno z siostrą Heleny. Helena spędzała Święta z narzeczonym w Nowym Jorku. Przed jej wyjazdem wymienili drobne upominki.

Bill był przekonany, że ani Joe, ani Jane nie myślą o tym związku poważnie. Byli na to zbyt młodzi. Również Oliwia znalazła nową miłość. Jej wybrańcem był asystent senatora, którego Bill znał. W drodze do domu pomyślał, że wszyscy kogoś mają, tylko on jest sam jak palec. Nadal kochał Isabelle, ale ona była w

Paryżu, z Gordonem i dziećmi, i wydawała się odległa o lata świetlne. Po raz pierwszy od długiego czasu poczuł się samotny i smutny. Ledwo wrócili do ośrodka, Joe wyszedł z przyjaciółmi. Bill położył się do łóżka i próbował czytać, ale nie mógł się skupić. Telefon od Jane sprawił mu ulgę.

– Jesteś na mnie zły, tato? – Ostrożnie badała grunt, zupełnie jak wtedy, gdy rozbiła jego samochód, w pierwszej klasie liceum. Uśmiechnął się na to wspomnienie.

– Oczywiście, że nie. Dlaczego miałbym być zły?

– Co myślisz o mnie i Joem?

– A co ty o nim myślisz? – Zaczął żałować, że nie odbyli tej rozmowy w domu, żeby mógł widzieć jej twarz. Jej głos brzmiał poważnie.

– Bardzo go kocham. Nigdy jeszcze nie poznałam kogoś takiego.

– Ja też go lubię. Życie mocno go doświadczyło. – Utrata władzy w nogach, wstrząs powypadkowy, śmierć narzeczonej i brata. Jego świat zmienił się w jednej chwili.

– Wiem. Powiedział mi. Tato, jego narzeczona umarła w jego ramionach. Joe mówi, że nigdy sobie nie wybaczy.

– Z tego, co wiem, nie ponosi żadnej winy. Ma wyrzuty sumienia, ponieważ przeżył, podczas gdy inni zginęli. To przejdzie z czasem.

– Chcę być przy nim, tato. – Zapadła długa cisza, podczas której Bill starał się pojąć znaczenie tego, co usłyszał.



– Co chcesz mi powiedzieć, Jane?

Czyżby zamierzali się pobrać? Żachnął się na tę myśl. Byli za młodzi, a Joego czekało ciężkie życie. Nigdy nie odzyska władzy w nogach. Bill uważał, że byłoby to zbyt ciężkie obciążenie dla Jane. Niech sobie romansują, nawet przez parę lat, jeżeli mają ochotę, ale małżeństwo nie wyszłoby im na dobre.

– Chcę powiedzieć, że myślę o nim poważnie.

– Zaczynam rozumieć. Czy on też?

– Chyba tak. Choć jeszcze o tym nie rozmawialiśmy.

Bill też lubił Joego, który był bez wątpienia wartościowym człowiekiem, ale nie zmieniało to istoty rzeczy.

– W tej chwili nie powinniście myśleć o tym na poważnie. Ty jeszcze studiujesz, a on... Porozmawiamy o tym kiedyś.

Bill zmienił temat i przez chwilę rozmawiali o Świątach, o tym, że było tak jak za dawnych czasów, a nawet lepiej, bez spięć między nim a Cynthią. Billowi spodobał się jej nowy przyjaciel. Potem Jane powiedziała, że wpadnie się przywitać, kiedy przyjedzie do Joego.

Rozmowa z córką dała mu wiele do myślenia. Wspomniał o niej Isabelle.

– Nie chcę, żeby nawet myślała o poślubieniu tego chłopca. Chociaż bardzo go lubię i cenię.

– Więc dlaczego nie mieliby się w przyszłości pobrać? Są młodzi, ale z tego, co mówisz, wynika, że ona jest bardzo dojrzała jak na swój wiek, a on tyle przeszedł...

– Dla niej to byłaby katastrofa, Isabelle! Potrzebuje kogoś, kto dotrzyma jej kroku. Uwielbia jeździć na nartach, biegać, jeździć na rowerze. Pewnego dnia zechce mieć dzieci. On jest przykuty do tego wózka na resztę życia. Jane zasługuje na coś więcej.

– To okropne, co mówisz! – zawołała Isabelle. – Chcesz powiedzieć, że nie życzysz sobie, żeby się pobrali, ponieważ on nie może jeździć na rowerze? Nie wierzę, że tak naprawdę myślisz!

– Wiem, o czym mówię – upierał się.

– Nic nie wiesz! – odparła stanowczo. Była to ich pierwsza kłótnia. – Mam nadzieję, że matka Jane ma więcej rozumu. Nigdy nie słyszałam czegoś równie głupiego. Chyba nie powiesz tego Jane? Nigdy by ci nie wybaczyła.

Po chwili zmienił temat i trochę się uspokoił. Opowiedział jej o świętach z Cynthią i córkami, nie wspominając o nowym kochanku Cynthii. Isabelle nie wiedziała przecież, że zerwał z żoną. Powiedziała mu, że Gordon wyjeżdża następnego dnia do Saint-Moritz na narty ze znajomymi. Ona zostanie w Paryżu z Teddym, powitają razem Nowy Rok. Sophie już nie było.

Obojętny stosunek Gordona do żony nigdy nie przestał zadziwiać Billa. Z drugiej strony to dobrze, że wyjedzie i nie będzie jej torturować. Jego nieobecność była błogosławieństwem. Długo rozmawiali tej nocy, Bill czuł się bezbronny, słaby i trochę smutny. Nie widzieli się od czterech miesięcy i strasznie za nią

tęsknił. Nie mogli nawet myśleć o ponownym spotkaniu, skoro Billa czekały miesiące rehabilitacji.

Leżał potem długo, rozmyślając o tym, co Isabelle powiedziała o Jane i Joem. Nie zgadzał się z nią, nie wiedziała, jakie trudności czekają taką parę. Dla Jane pragnął o wiele prostszego życia, nawet kosztem Joego. Po raz pierwszy przeciwstawił się tak gwałtownie Isabelle. Była zbyt idealistką, żeby pojąć znaczenie tego, co powiedziała. Postanowił, że w razie potrzeby porozmawia na ten temat z Jane. Dobrze chociaż, że nie spieszą się z decyzją. Miał nadzieję, że z czasem nabiorą więcej rozsądku.

Śniła mu się choinka, a potem, po raz pierwszy od tygodni, przyśniło mu się białe światło. Szedł ku niemu, trzymając Isabelle za rękę, a kiedy się odwrócił, żeby ją pocałować, zobaczył z przerażeniem, że tą samą ścieżką podążają Jane i Joe. On jechał na wózku, a ona szła wolno obok ze zboląłą twarzą. Zatrzymała się obok ojca i zapytała, dlaczego jej nie powiedział, że będzie tak ciężko.

## Rozdział 15

Kiedy Gordon wyjechał do Saint-Moritz, a Sophie do Courchevelle, w domu zrobiło się śmiertelnie cicho. Isabelle siedziała w pokoju Teddy'ego i czytała mu przez całe popołudnie. Był ciemny, ponury dzień. Ciągnęło od okien, więc założyła Teddy'emu sweter na pizamę i dodatkowo otuliła go kołdrą.

Spędził miłe święta, dostał całą górę książek i gier. Kupiła mu wielkiego pluszowego misia, żeby dotrzymywał mu towarzystwa. Jedynie zdrowia nie mogła mu dać. Był dla niej nieustannym źródłem niepokoju.

Bill dzwonił teraz częściej, wykorzystując nieobecność Gordona. Isabelle również odważyła się na kilka telefonów. Tęskniła do czasów, kiedy byli razem w szpitalu i mogli rozmawiać o każdej porze. Nie miała ochoty wychodzić z domu, spotykać się ze znajomymi. Tuż po wyjeździe Gordona znalazła w skrzynce adresowane do ich obojga zaproszenie od małżeństwa ze śmietanki towarzyskiej. Ona prowadziła dom mody, on, bardzo wiekowy, był dyrektorem wielkiego banku. Isabelle nie przypominała sobie, żeby się kiedykolwiek poznali, chyba że Gordon spotkał ich w banku albo na której z imprez towarzyskich, na które już jej nie zabierał. Zaproszono ich na ślub córki, który miał się odbyć w styczniu. Isabelle zanotowała sobie w pamięci, żeby wysłać pannie młodej prezent, i więcej nie zawracała sobie tym głowy.

Następne dni spędziła z Teddym i na rozmowach z Billem. Na Sylwestra w jego ośrodku zaplanowano rozmaite rozrywki. Obiecał, że zadzwoni trzydziestego pierwszego, kiedy w Paryżu

będzie północ, żeby mogli razem powitać Nowy Rok. Czekala już przy aparacie i od razu podniosła słuchawkę. Kobieta po drugiej stronie linii wyraźnie się przestraszyła, słysząc głos Isabelle.

– Och, bardzo przepraszam! – powiedziała. – Wykręciłam zły numer. Właśnie uciekł mi samolot.

Odwiesiła słuchawkę. Była mocno skonfundowana i chyba trochę podpita. Isabelle uznała to za pomyłkę i również odłożyła słuchawkę.

Bill zadzwonił zaraz potem, tak jak obiecał i wzniesli toast, witając Nowy Rok w Paryżu. Teddy już spał. Isabelle oddzwoniła o szóstej rano swojego czasu, kiedy w Nowym Jorku była północ. Było to zabawne i świetnie się bawili. Potem zeszła na dół, żeby zrobić sobie herbatę, przeczytała gazetę i wróciła na górę. Dała pielęgniarce wolne na Nowy Rok i cieszyła się, że będzie mogła sama zająć się synem.

Spał długo, sięgnęła więc znowu po gazetę i ze zdumieniem zobaczyła nazwisko Gordona w kronice towarzyskiej. Pisano o jego pobycie w Saint-Moritz w towarzystwie takich osobistości jak Aga Khan, książę Karol i wielu arystokratów. Potem wpadło jej w oko jeszcze jedno nazwisko. Zamierzała dołączyć do nich na Sylwestra księżna de Ligne. Była to ta sama kobieta, która zaprosiła ich na ślub córki. Musieli się dobrze znać. Isabelle przypomniała sobie telefon z poprzedniej nocy, od kobiety, która powiedziała, że nie zdążyła na samolot. Nagle zaniepokoiła się. Dlaczego ta kobieta zadzwoniła tutaj? Może była to księżna Louise de Ligne? Isabelle nie wyobrażała sobie jej związku z Gordonem. Prawdopodobnie była znajomą kogoś innego z tego

towarzystwa. Cały dzień rozmyślała o tym. W końcu, o szóstej po południu, postanowiła zrobić coś szalonego. Chciała usłyszeć głos Louise de Ligne. Zadzwoiła do biura informacji i bez problemu uzyskała jej numer. Telefon odebrano po pierwszym sygnale.

– Słucham?

– Czy to madame de Ligne? – zapytała Isabelle, celowo pomijając tytuł.

– Tak.

– Dzwonię, żeby potwierdzić pani lot do Saint-Moritz.

– Powiedziałam pani godzinę temu, że mogę lecieć dopiero jutro. Mój mąż zachorował – powiedziała księżna z irytacją, ale Isabelle wiedziała już wszystko, co chciała wiedzieć. Była to ta sama kobieta, która zeszłej nocy poinformowała ją że spóźniła się na samolot.

– Och, bardzo przepraszam. Musiała pani rozmawiać z moją koleżanką. Jeszcze raz przepraszam.

– Czy mam jeszcze raz to potwierdzić? – zapytała księżna. Mówiła tak aroganckim tonem jak Gordon.

– Nie, nie musi pani. Miłej podróży – powiedziała Isabelle i rozłączyła się. Cała drżała, starając się zrozumieć to, czego się właśnie dowiedziała. Dlaczego księżna zadzwoniła do Gordona? Sprawa wydawała się oczywista. Isabelle wyczuwała szóstym zmysłem, że Gordon ma z nią romans. Księżna chciała zadzwonić do niego do Saint-Moritz, powiedzieć, że nie przyleci, ale

trochę wypić i zamiast do Saint-Moritz zadzwoniła do jego domu w Paryżu.

– Kto to był? – Teddy wszedł do jej sypialni, co robił bardzo rzadko. – Coś się stało?

– Nie. Dzwoniłam do taty do Saint-Moritz. Nie było go w hotelu.

– Pewnie jeździ na nartach albo poszedł na przyjęcie – odparł Teddy i Isabelle skinęła głową.

Kiedy zadzwonił Bill, opowiedziała mu o wszystkim.

– To mi się wydaje trochę naciągane – powiedział ostrożnie. – Chociaż wy, kobiety, instynktownie wyczuwacie te sprawy. Bardziej ufam twoim przecuciom niż swojemu rozumowi. Zresztą ja też zawsze wiedziałem, kiedy Cynthia z kimś sypiała. Wyglądała jakoś inaczej, była bardziej przyjacielska.

– Nie wiem nawet, dlaczego do niej zadzwoniłam. To po prostu mogła być pomyłka. Gdyby jednak wykręciła zły numer, po prostu odłożyłaby słuchawkę. I dlaczego zaprosiła nas na ślub swojej córki?

– Jeżeli twoja teoria jest słuszna, prawdopodobnie Gordon powiedział jej, że ty i tak nie przyjdiesz. Przedobrzyła z dobrymi manierami – powiedział sucho. – Powinna zaprosić tylko jego.

– A ja powinnam dać im nauczkę i przyjąć zaproszenie.

– Obchodzi cię to?

Ciekawiła go jej reakcja. Wiedział, że Isabelle nie sypia z Gordonem od lat, choć nadal była jego żoną.

Od czasu wypadku Gordon fatalnie ją traktował i dobrze by było mieć coś na niego. Może nie powinna myśleć w ten sposób, ale tak wyglądała prawda. Od jej powrotu ze szpitala zachowywał się jak skrzywdzona niewinność i Isabelle miała dość tego, że jest traktowana jak więzień we własnym domu.

– Nie wiem – odparła. – Gniew, ból, ulgę, upokorzenie. Może są tylko znajomymi, może się mylę.

– Warto by się przekonać – powiedział Bill cicho.

– Jak mam to zrobić? Jeżeli to prawda, nie przyzna się. Nie mam pojęcia, co on robi, dokąd chodzi, z kim się spotyka. – Od lat nie mówił jej o swoim życiu.

– Wynajmij detektywa – doradził Bill.

– Wpadłby w szal, gdyby się dowiedział. Koniec końców ja bym za to zapłaciła.

– Miej oczy i uszy otwarte. Może coś się ukaże w prasie po jej przyjeździe do Saint-Moritz.

– Gordon jest za mądry, żeby się afiszować – powiedziała Isabelle.

Kiedy się rozłączyli, wpadła na pewien pomysł. Miała znajomą w świecie mody. Chodziły razem do szkoły, przyjaźniły się nawet, ale Isabelle nie widziała jej od narodzin Teddy’ego. Nazywała się Nathalie Vivier.



Ponownie zadzwoniła do biura informacji i zapisała sobie numer Nathalie. Nie wyszła za mąż i wiele znaczyła w branży, tak jak Louise, tyle że w konkurencyjnym domu. Isabelle była zdecydowana dowiedzieć się wszystkiego o Louise de Ligne. W ciągu ostatnich dwunastu godzin stało się to jej obsesją.

Odczekała do przyzwoitej godziny i zadzwoniła. Była sobota i Nathalie odebrała osobiście telefon. Nie ukrywała zdumienia, słysząc głos Isabelle.

– Mój Boże! Nie rozmawialiśmy od lat. Jak się miewa twój synek? Isabelle wyjaśniła, że jest chory od czternastu lat i poświęciła mu swe życie.

– Sądziłam, że chodzi o coś takiego. Wszyscy mówią, że jesteś odludkiem. Nadal malujesz?

– Nie mam czasu.

Opowiedziały sobie w skrócie wydarzenia ostatnich lat. Matka Nathalie zmarła, ojciec ożenił się powtórnie. Nathalie przez dziesięć lat żyła z senatorem, ale teraz on wrócił do swojej umierającej żony. Nigdy nie wyszła za mąż, nie miała dzieci, a jej największą miłością była praca. Isabelle i Nathalie były w szkole najlepszymi przyjaciółkami, ale oddaliły się od siebie, kiedy Isabelle wyszła za Gordona. Nathalie go nie cierpiała, uważała, że jest nadęty, arogancki i ożenił się z wyrachowania. Nie ufała mu nigdy, ale nie wypomniała teraz tego przyjaciółce. To właśnie Isabelle pierwsza wspomniała o Gordonie.

– Muszę cię spytać o coś, Nat, chcę coś wiedzieć i nie wiem, jak inaczej zdobyć tę informację.

Po drugiej stronie zapadła długa cisza. Nathalie zastanawiała się, do jakiego stopnia ma być szczera. Często zastanawiała się, czy Isabelle do niej zadzwoni w tej sprawie. Aż dziw, że zainteresowała się tym dopiero teraz.

– O co chodzi? – zapytała cicho.

– Chcę cię o kogoś spytać. I chcę, żebyś mi powiedziała prawdę. Co wiesz o Louise de Ligne?

Nathalie westchnęła cichutko, po czym postanowiła grać w otwarte karty.

– Jest bardzo utalentowana, bardzo trudna, bardzo przystojna, choć trochę starsza od nas, czasem bardzo grubiańska. Dość zimna. Bardzo ambitna. Dom, który prowadzi, kupił jej mąż. Ma ze sto lat, jest kompletnie zdziecinniały i ciężko chory. Kiedy umrze, ona odziedziczy majątek. Był już przedtem żonaty i, o ile wiem, dzieci jej nienawidzą. Potrafiła jednak odciągnąć je od ojca. Chwali się tym. Wyszła za niego dla pieniędzy, kiedy miał osiemdziesiąt lat, i urodziła mu dziecko, żeby się zabezpieczyć. Teraz facet ma przeszło dziewięćdziesiąt lat. Długo już nie pociągnie. Jest jednym z najbogatszych ludzi we Francji.

Wszystko to było bardzo interesujące, ale nie tego Isabelle chciała się dowiedzieć.

– Co jeszcze wiesz?

– Isabelle, po co ci ten ból? Życie jest wystarczająco okrutne. Dlaczego mnie o to pytasz?

– Bo chcę wiedzieć. Wiesz coś, prawda?

Zapadła długa cisza, a potem rozległo się kolejne westchnienie.

– To żadna tajemnica. Pół miasta o tym wie. Isabelle słyszała walenie własnego serca.

– Jest związana z Gordonem? – zapytała wprost i Nathalie się roześmiała. Isabelle była nadal taka naiwna. Nathalie kochała ją za to. Jednak już najwyższy czas, żeby wydorosłała.

– Jest jego kochanką od dziesięciu, może dwunastu lat. Wszędzie chodzą razem. Jestem zdumiona, że nikt ci o tym nie powiedział. Pokazują się publicznie od lat. Wszyscy wiedzą.

– Ja już nikogo nie znam. – Isabelle była zdumiona. – Mówisz serio?

– Tak. Kupuje jej biżuterię, kupił jej także samochód. Zdaje się, że mają gdzieś mieszkanie, chyba na rue du Bac. W lecie jeżdżą do Hotel du Cap. W zeszłym roku wpadłam na nich w Saint-Tropez.

Gordon prowadził z tą kobietą drugie życie, o którym Isabelle nic nie wiedziała. Rzeczywistość przerosła najgorsze obawy.

– Odchodzi od ciebie? – zapytała Nathalie rzeczowo. – Jeżeli tak, powinnaś dostać ogromne alimenty. Słyszałam, że wydał na nią majątek.

– Nathalie, nie mogę w to uwierzyć. Jak to możliwe? Jesteś pewna?

– Całkowicie. Jeżeli mi nie wierzysz, obdzwonź starych znajomych, powiedzą ci to samo.

– On ode mnie nie odchodzi. Dowiedziałam się dopiero wczoraj, właściwie się domyśliłam, ale nie sądziłam, że to tak wygląda. – W najgorszym razie wyobrażała sobie jednorazowy wyskok, przelotny romans, ale nie podwójne życie, trwające od dwunastu lat, podczas gdy ona siedziała w domu i pielęgnowała jego syna.

– Na razie nie ma po co odchodzić. Jeżeli kiedyś to zrobi, będzie chciał się z nią ożenić. Jest bardzo bogata i wpływowa. Dopóki jednak żyje jej mąż, ma związane ręce. Kto to wie, może Gordon już jej się znudził? Uważaj na nią, to prawdziwa suka. Jeżeli uzna, że stanowisz dla niej zagrożenie, zniszczy cię. Widziałam, jak postępuje w pracy. Zanim wyszła za starego, była striptizerką w jakiejś spelunie, a on zrobił z niej księżnę i kupił dom mody. Jest w tym fachu dobra, trzeba to przyznać. Lepiej jej się nie narażać. Zmiecie człowieka z powierzchni ziemi i nawet nie mrugnie okiem. Jeżeli chce Gordona, po prostu go sobie weźmie.

– Nie stanowią dla niej zagrożenia – powiedziała Isabelle zbolalym głosem. Czowała się jak kompletna idiotka. Jakby tego było mało, Gordon wyżywał się na niej przez dwanaście lat. Nie mogła pojąć takiej podłości.

– Ona może się inaczej na to zapatrywać, Isabelle.

Isabelle nie mogła tego wszystkiego pojąć. Swoim zwyczajem zaczęła się zastanawiać, czy to nie jej wina, czy nie postąpił tak dlatego, że była zbyt zajęta synem. Nathalie powiedziała, że to trwa dziesięć, dwanaście lat. Właśnie wtedy Gordon odtrącił ją, usunął ze swego łóżka i swojego serca. Wszystko układało się w logiczną całość.

– Będzie ci lepiej bez niego, Isabelle – powiedziała szczerze Nathalie. – On myśli tylko o sobie.

Isabelle opowiedziała jej o wypadku, nie wspominając o Billu, i obiecały sobie, że wkrótce do siebie zadzwonią. Isabelle była wdzięczna Nathalie, że powiedziała jej prawdę, nawet tak bolesną. Po odłożeniu słuchawki długo siedziała, patrząc w przestrzeń, a potem zadzwoniła do Billa. Wyrwała go z głębokiego snu, ale nie mogła czekać.

Wyrzuciła to z siebie, podczas gdy on próbował się dobudzić. Kiedy skończyła, siedział na łóżku z oczami szeroko otwartymi ze zdumienia. Wszystko było takie francuskie. W Stanach w takiej sytuacji ludzie po prostu się rozwodzili. Ale księżna czekała na śmierć męża, żeby zgarnąć spadek.

– Jesteś pewna, że to prawda? Co za historia! – Zawsze podejrzewał Gordona, że jest draniem.

– Nathalie wie wszystko. Dlaczego nikt mi wcześniej nie powiedział? – Świadomość, że cały Paryż o tym wiedział, była upokarzająca.

– Prawdopodobnie myśleli, że wiesz i godzisz się na to. Mnóstwo ludzi tak robi, zwłaszcza w Europie. – Nikt mu nigdy nie powiedział o romansach Cynthii, po prostu to wiedział.

– Co powinnam teraz zrobić, jak myślisz?

– A co chcesz zrobić?

– Nie wiem. Najchętniej wygarnęłabym mu to, jak tylko wróci do domu, albo zadzwoniła do Saint-Moritz.

– Myślę, że powinnaś poczekać z tym do następnego razu, kiedy cię zaatakuje. Chcesz go zostawić?

Nadal uważała, że nie powinna tego robić ze względu na Teddy'ego. Nie miała gwarancji, że Gordon zapewni jej środki na utrzymanie dziecka. Zresztą na razie nie mógł się ożenić z kochanką, nie będzie mu się więc spieszyło do rozwodu z Isabelle. Nie życzył sobie skandalu, który mógłby zszargać jego nieskazitelną reputację w banku. Chyba lepiej siedzieć cicho i czekać, tak jak radził Bill. Miała mnóstwo spraw do przemyślenia.

– W każdym razie nie jesteś już bezbronna. Trzeba tylko zaczekać na odpowiednią chwilę i wymierzyć mu cios między oczy.

– Skoro wszyscy już wiedzą, Gordon nie musi obawiać się skandalu.

– Przeciwnie. Mieć kochankę na boku to nic wielkiego. Gorzej, gdy rozwścieczona żona robi aferę, rozmawia z dziennikarzami, rzuca publiczne oskarżenia, domaga się dużych pieniędzy, nastawia przeciwko niewiernemu mężowi opinię publiczną. Gdyby któryś z moich klientów wpakował się w coś takiego, powiedziałbym mu, żeby się przycisnął, trzymał się grzecznie żony, starał się sprawiać jak najlepsze wrażenie, dawał datki na biedne sieroty. Z pewnością nie doradziłbym mu, żeby odkrył karty, powiedział wszystko i rozwiódł się. Gordon będzie chciał to rozwiązać po cichutku i wszystko tu zależy od ciebie, moja miła. Publiczny skandal i rozwód to dwie rzeczy, które najbardziej mogą mu zaszkodzić. Zwłaszcza że ta pani nie jest jeszcze wolna. Będzie chciał się rozwieść, kiedy to nastąpi, i ani chwili wcześniej. A i tak zrzuci całą winę na ciebie. Im więcej ma do

ukrycia, tym jest groźniejszy. Bądź bardzo ostrożna, kochanie. Jeżeli przyprzesz go do muru, rozszarpie cię. Znam ten typ. On się nie wycofa, nie rozplynie w powietrzu, raczej cię zabije. Z różnych powodów małżeństwo z tobą służy jego interesom, nie pozwoli ci tego zniszczyć. Chce, żebyś była jego żoną, może przez wzgląd na tę panią, która nie rzuci męża, poczeka, aż on umrze. Myślę, że nie wiesz jeszcze wielu rzeczy, bądź bardzo ostrożna i nie naciskaj na niego zbyt mocno.

Isabelle wiedziała, że Bill ma rację. Uświadomiła sobie, że Gordon musiał często wychodzić z domu, nocować z kochanką w tym mieszkaniu, o którym wspomniała Nathalie. Dopiero ostatnio Isabelle zaczęła podejrzewać, że mąż spędza noce poza domem. Przypomniała sobie wszystkie wyjazdy męża z przyjaciółmi, „samotne” wakacje, przyjęcia, na jakie chodził. Tak, Nathalie miała rację, to się zaczęło jakieś dwanaście lat temu.

– W każdym razie jest to bardzo interesujące. – Isabelle była nadal w szoku. Gordon wydał jej się nagle obcym człowiekiem. Nie mogła sobie darować, że nie dostrzegła, co działo się przez tyle lat tuż pod jej nosem.

– Przemyśl to jeszcze. Nic na razie nie rób – powiedział Bill. Obawiał się, żeby nie stała się jej krzywda.

– Nie zrobię.

– Pamiętaj, jeżeli przyprzesz go do muru, zaatakuję. Co do tego nie mam wątpliwości.

Dyskutowali o tym przez parę dni, ale nie doszli do żadnych nowych wniosków. A kiedy Gordon wrócił do domu, szczęśliwy i opalony, był dla niej zaskakująco miły. Zapytał nawet, jak się

czuje Teddy. Zapewniła go, że świetnie. Nawet nie wspomniała o księżnej de Ligne.

Pozwoliła sobie tylko na drobną złośliwość, wręczając mu pocztę. Usunęła jeden list, zaadresowany do nich obojga, a potem wspomniała mimochodem, że zostali zaproszeni przez księcia i księżną de Ligne na ślub ich córki. Powiedziała, że przyjęła zaproszenie w imieniu ich obojga. Gordon w ogóle na to nie zareagował.

– Lekarz Teddy’ego twierdzi, że powinnam więcej wychodzić z domu. Pewnie znasz ich dobrze, a ponieważ oboje zostaliśmy zaproszeni, więc pomyślałam, że pójdziemy razem – powiedziała słodko, patrząc na niego wielkimi oczami.

– Oczywiście. – Nie wyglądał na zaniepokojonego i przez chwilę zwątpiła w prawdziwość informacji Nathalie. Jednak chwilę potem Gordon zwrócił się do niej z dziwnym wyrazem twarzy. – To starsi ludzie, są trochę męczący. Uważam, że się wynudzisz. Na początek powinnaś wybrać sobie kogoś zabawniejszego.

– Ile mogą mieć lat, skoro wydają córkę za mąż? – zapytała niewinnie i Gordon wzruszył ramionami.

– Ich córka to stara panna, całkiem nieatrakcyjna. Obawiam się, że to nie jest dobry pomysł.

Próbował ją za wszelką cenę zniechęcić i po raz pierwszy od lat zaczęło ją to bawić.

– Masz rację, to nie będzie przyjemna wizyta. Może napiszę do nich, wytłumaczę, że jednak nie przyjdziemy?



- Ja się tym zajmę. À propos, gdzie jest to zaproszenie?
- Na moim biurku.
- Zabiorę je, wychodząc. Powiem sekretarce, żeby się tym zajęła.
- Dziękuję, Gordonie. Poślę im ładny prezent w ramach przeprosin.
- Poproszę Elizabeth, żeby i tym się zajęła. Ty masz dosyć pracy. Podziękowała mu słodko i Gordon wyszedł do banku z zaproszeniem w ręce.

Bill uśmieł się, kiedy mu o tym opowiedziała.

- Jesteś prawdziwym potworem. Pamiętaj jednak, co ci mówiłem. Bądź ostrożna. Gordon nie jest głupi. Może cię teraz obserwować, czekać, co zrobisz. Może podejrzewać, że ktoś ci coś powiedział. Nie byłoby w tym nic dziwnego, skoro jest to tajemnica poliszynela.

Przez następne dni Isabelle sprawdzała tylko, czy Gordon jest w domu późnym wieczorem i wczesnym rankiem. Zgodnie z jej przypuszczeniami nie wracał na noc. Nie podejrzewał, że ona coś wie, skoro otrzymała zakaz wchodzenia do jego pokoju. Prawdopodobnie był z Louise w mieszkaniu przy rue du Bac.

Isabelle i Gordon bawili się w kotka i myszkę przez następny miesiąc. On prowadził odrębne życie z inną kobietą, w innym mieszkaniu, i pod pewnymi względami był bardziej mężem kochanki niż żony. Zaś Isabelle czuła się żoną Billa.

Mijał piąty miesiąc rehabilitacji Billa, który od lat nie czuł się tak dobrze. Szyja prawie mu nie dokuczała, rozrósł się w barach, biodra mu wyszczuplały i w kąpielówkach, w basenie, wyglądał jak młody chłopak. Wróciło mu czucie w nogach, poruszał się swobodnie na wózku, ale nie mógł chodzić, a nawet stać. Jego nogi były za słabe, żeby utrzymać ciało, ugiwały się pod nim. Przyszłość nie rysowała się wesoło.

Mimo pierwotnej niechęci spotykał się z seksuologiem, choć nadal uważał, że życie erotyczne już się dla niego skończyło. Lubił jednak rozmawiać z Lindą Harcourt. Zaopatrywała go w interesujące książki. Czytał je, ale pozostał sceptyczny. Jakby tego było mało, w marcu Jane i Joe zakomunikowali mu, że chcą się pobrać. Choć bardzo lubił Joego, nie życzył sobie tego małżeństwa i odbył kilka długich rozmów telefonicznych z Cynthią. Ona wykazywała o wiele więcej zrozumienia dla młodych. Dyskutowali o tym ładnych parę tygodni. Bill odbył też długą rozmowę z Jane, kiedy córka przyjechała do niego z uniwersytetu.

– Tato, wiemy, co robimy. Nie jesteśmy dziećmi. Przyjeżdżam do tego ośrodka od paru miesięcy, wiem, w co się pakuję.

Z powodu swoich obrażeń Joe nosił pampersy, musiał stale brać leki i posługiwał się tylko jedną ręką. Był znacznie bardziej upośledzony niż Bill. Miał jednak bystry umysł i został przyjęty na jesienny semestr prawa. Lekarze uważali, że kiedyś będzie mógł mieć dzieci. Linda wyjaśniła Billowi, że niektórzy mężczyźni, choć nie są w stanie samodzielnie osiągnąć erekcji, z pomocą medyczną mogą zapłodnić żonę. Atutem Joego była młodość. Bill jednak nie zamierzał „eksperymentować”, robić z siebie głupca. Wolał wyrzec się seksu na resztę życia.

– Nie wiesz, w co się pakujesz! – powiedział córce. – On będzie całkowicie od ciebie uzależniony, fizycznie i emocjonalnie.

– To nieprawda. Joe się mną opiekuje, jest jedynym mężczyzną, prócz ciebie, który tak się o mnie troszczy. Zostanie prawnikiem, zainwestował pieniądze z ubezpieczenia, ma w tej chwili akcje wartości miliona dolarów i parę bardzo dobrych inwestycji. Księgowy mamy przejrzał jego papiery, powiedział, że wszystko jest w jak najlepszym porządku. Nie obchodzi mnie to, że nie będzie mógł uprawiać wspinaczki ani tańczyć.

– Może pewnego dnia zacznie cię to obchodzić.

– Tobie i mamie nie udało się, chociaż mogłeś chodzić. Dlaczego twoim zdaniem jesteśmy w gorszej sytuacji niż wy, kiedy się pobieraliście?

– Ponieważ on jest kaleką! To oznacza wielkie obciążenie dla ciebie. Mnie i mamie nie udało się, chociaż mogłem chodzić, fakt, ale w takim stanie, w jakim jestem teraz, nawet bym nie pomyślał o małżeństwie.

– Nie mogę uwierzyć, że naprawdę tak myślisz.

Nagle pożałował, że przedstawił Jane Joego. Myślał, że to będzie nieszkodliwa znajomość. Popęłił błąd. Przez następne dwa tygodnie dyskutował o tym z Isabelle, Cynthią i obiema córkami. W końcu postanowił rozmówić się z Joem. Widać było, że Joe denerwuje się przed tą rozmową, ale całkowicie zaskoczył Billa.

– Wiem, co czujesz, Bill. – Jane powiedziała mu wszystko. Była wściekła na ojca, chciała uciec z Joem, ale on się nie zgodził, za

bardzo szanował Billa. – Nie mogę powiedzieć, że się mylisz. Nie mogę powiedzieć, że to będzie łatwe, obaj wiemy, że tak nie jest. Rozumiem to lepiej od Jane. Jesteśmy bardzo młodzi. Małżeństwo nie jest łatwe nawet w najbardziej sprzyjających okolicznościach. Moi rodzice się rozwiedli, ty i Cynthia również. Życie nie daje gwarancji. Nic nie jest pewne. Uważam jednak, że łączy nas coś wyjątkowego, szczerze wierzę, że nam się uda. Zrobię wszystko, co w ludzkiej mocy, żeby ją chronić, kochać i dbać o nią. – Miał łzy w oczach i wzruszony Bill odwrócił wzrok. – Z drugiej strony, za bardzo cię szanuję, żeby zrobić coś wbrew twojej woli. Ufam w twój rozsądek, choć uważam, że w tym przypadku się mylisz. Uważam, że ty i ja mamy akurat takie samo prawo do szczęścia, udanego małżeństwa, jak wszyscy. To, że nie chodzę i nie ruszam lewą ręką, nie oznacza, że nie wolno mi kochać. Mam nadzieję, że ty też w to wierzysz, dla własnego dobra. Jeżeli jednak nie chcesz, żebym ożenił się z Jane, jeżeli nie wyrazisz zgody, powiem jej, że po namyśle zmieniłem zdanie. Wolę, żeby nienawidziła mnie, niż ciebie, jesteś jej ojcem, potrzebuje cię, może bardziej niż mnie. I nie chcę wchodzić do waszej rodziny, jeżeli ty sobie tego nie życzysz. To zależy od ciebie.

Bill czuł się okropnie, słuchając Joego. Uważał, że będzie im zbyt ciężko, musiał chronić swoją córeczkę. Chciał, żeby znalazła mężczyznę, który rozpocznie z nią życie, poruszając się o własnych siłach.

– A jeśli okaże się, że nie możecie mieć dzieci? – Była to dla niego ważna kwestia, wiedział, że pewnego dnia nabierze znaczenia także dla Jane.

– Adoptujemy. Już o tym rozmawialiśmy z Jane. Nigdy nie wiadomo, czy będzie się miało dzieci. Większość małżeństw do-  
wiaduje się o tym po ślubie.

Joe był uczciwy, kochający, inteligentny, dobrze wychowany, troskliwy, wykształcony, finansowo niezależny i szalał na punkcie Jane. Był jednak przykuty do wózka inwalidzkiego na resztę życia. Bill musiał podjąć najtrudniejszą decyzję w życiu. Długo słuchał Joego, a potem, ze łzami w oczach, wyciągnął do niego ramiona.

– Dobrze, stary draniu! – Usta mu drżały i miał trudności z mówieniem. – Skoro tak, to bierz byka za rogi. Jeśli jednak ją unieszczęśliwisz, zabiję cię.

– Zrobię dla niej wszystko, co będę mógł!

Obaj mężczyźni otarli oczy, po czym Bill wyjął z lodówki butelkę wina.

– Kiedy chcecie się pobrać? – zapytał, nalewając wino do kieliszków. Czuł się tak, jakby właśnie zdobył Mont Blanc. Joe miał podobne wrażenie.

– Myśleliśmy o czerwcu albo lipcu. Będę studiował prawo w Nowym Jorku, dostaniemy pokój w akademiku.

Jesienią Jane kończyła dwadzieścia lat, on był trzy lata starszy. Nie oni pierwsi pobierali się w tak młodym wieku. Bill z całego serca życzył im szczęścia.

– Kiedy stąd wychodzisz?

– Za miesiąc lub dwa. Jestem tu od roku, uznali, że można mnie puścić na szerokie wody. Chcę na trochę pojechać do domu, do Minneapolis.

Bill skinął głową. Gdyby chłopak nie był na wózku, Bill skakałby ze szczęścia. Ale i tak dał swoją zgodę.

Trochę sobie popili i Joe pojechał do siebie, żeby zadzwonić do Jane. Był kompletnie wyczerpany. Bał się tego, co Bill mu powie, tymczasem poszło nadspodziewanie gładko. Jane rozpląkała się z radości. Błogosławieństwo ojca wiele dla niej znaczyło. Nie chciała wychodzić za mąż bez jego zgody.

Zadzwoniła do ojca pięć minut po rozmowie z narzeczoną, na przemian płacząc, śmiejąc się i dziękując, a potem oddała słuchawkę Cynthii.

– Dobrze zrobiłeś. Ostatnio trochę się o ciebie martwiłam, ale postąpiłeś słusznie.

– Skąd wiesz?

– Po prostu wiem. On będzie dla niej dobry.

– Niech spróbuje nie być! Odpowiada przede mną.

– Jestem z ciebie dumna – powiedziała Cynthia.

– Joe to taki sympatyczny chłopak, że nie mogłem odmówić. Wkrótce potem zadzwoniła Isabelle, żeby się dowiedzieć, jak poszło.

– Nigdy bym ci nie wybaczyła, gdybyś odmówił – powiedziała. Martwiła się całą noc, wstała o czwartej rano, żeby do niego zadzwonić.

Wszyscy im kibicowali. Nie istnieje nic bardziej cennego niż miłość, a Joe i Jane kochali się. Bill miał nadzieję, że życie dobrze ich potraktuje. Zresztą Joe już zapłacił haracz.

Do Paryża zawitała wiosna, a sytuacja Isabelle niewiele się zmieniła. Nie powiedziała Gordonowi o swoim odkryciu. Grała na zwłokę. Od czasu, kiedy dowiedziała się o Louise, wszystko było inaczej. Pozbyła się poczucia winy, że kocha Billa, i schodziła Gordonowi z drogi. Niczego od niego nie oczekiwała. Był po prostu znajomym, który mieszkał w tym samym domu. Bill martwił się, że Gordon wyczuje w niej jakąś zmianę, ale jak dotąd chyba niczego się nie domyślał.

Bill nadal dzwonił do niej codziennie, ale wiedział, że wkrótce musi podjąć decyzję. Przebywał w ośrodku od siedmiu miesięcy, ale choć był silniejszy i zdrowszy, nie nastąpił żaden przełom. Planował roczną rehabilitację, jednak fizykoterapeuci orzekli, że nic więcej nie można dla niego zrobić. Na zawsze pozostanie na wózku inwalidzkim. Nie nastąpi żaden cud, nie pomoże żadna operacja. Musi pogodzić się z takim życiem, jakie mu przypadło w udziale. Trudno wyobrazić sobie coś gorszego. Nie będzie mógł chodzić, a więc nigdy już nie zobaczy Isabelle. Prędzej umrze niż obarczy ją swoim kalectwem.

Nie powiedział jej jeszcze, że wszystko skończone, ale rozumiał, że musi to zrobić szybko, żeby się nie rozmyślić. Obiecał sobie, że wkrótce wycofa się cicho z jej życia.

Przyjaciele nadal dzwoniли z Waszyngtonu, a ważny kandydat zwrócił się z prośbą, żeby poprowadził jego kampanię w czerwcu. Od czterech lat miał na oku prezydenturę i wiedział, że Bill jest człowiekiem, który może urzeczywistnić jego marzenie.

Bill omówił to z Isabelle. Uważała, że powrót do pracy dobrze mu zrobi. Wyczuwała jego rozczarowanie brakiem większych postępów, ale musiał pogodzić się z myślą, że to koniec drogi. Domyśliła się, że zwleka z rozpoczęciem nowego życia. Opuszczenie ośrodka przypominało trochę powtórne narodziny.

Ona sama była już zupełnie zdrowa. Miała dobre wyniki badań, bóle głowy zdarzały się coraz rzadziej. Jedynym śladem po wypadku była długa, cienka blizna na lewym ramieniu. Tęskniła za Billem okropnie i prosiła, żeby przyjechał do Paryża, jak tylko wyjdzie z zakładu. Jednak on odpowiadał wymijająco. Rozumiała, że jeszcze za wcześnie na podróżę, ale miała nadzieję, że wkrótce się zobaczą. Nie widziała go od siedmiu miesięcy, co wydawało się jej wiecznością. Billowi również.

Dręczyło go to nieustannie. Chciał ją zobaczyć, ale uważał, że nie byłoby to w porządku. Kiedy naprawdę zaakceptował fakt, że już nigdy nie będzie chodził, wszystko się zmieniło. Ich rozmowy też już nie wydawały mu się takie niewinne. Czuł, że wprowadza Isabelle w błąd, skoro nie może jej nic ofiarować prócz paru skradzionych chwil kilka razy do roku. Nie mógł jej dać przyszłości, schronienia przed Gordonem, azylu dla dziecka. Nie miał jej do dania nic prócz słów. Nie chciał jej litości. Tego by nie zniósł. Wiedział, że jeżeli ją opuści, dla jej własnego dobra, Isabelle musi wierzyć, że jest w pełni sprawny. Jeżeli uzna, że jej potrzebuje, nie pozwoli mu odejść. Znał ją. Jednak za każdym razem, gdy myślał o zerwaniu, miał wrażenie, że serce



mu pięknie z żalu. Nie chciał, żeby czuła się opuszczona, ale powiedział sobie, że tak będzie lepiej dla niej. Gdyby mógł jej ofiarować przyszłość, czekałby na nią do końca życia. Teraz musiał pozwolić jej odejść. Zwłaszcza że nie mógł się już z nią kochać. Joe i Jane próbowali zbudować wspólne życie, ale on nie zamierzał wyrzucić takiej krzywdy Isabelle.

Na szczęście zdrowie Teddy'ego znacznie się poprawiło w ostatnich dwóch miesiącach. Isabelle nie wiedziała, czy to zasługa pogody, czy zwykły przypadek, ale wydawał się o wiele silniejszy. Kilka razy zszedł nawet do jadalni, żeby zjeść z nią obiad. A w kwietniu zawiozła go do Lasku Bulońskiego, po raz pierwszy od wielu lat. Wstąpili nawet na lody do Jardin d'Acclimatation. Zadzwoniła do Billa, nie posiadając się ze szczęścia. Przypomniały jej się czasy, kiedy Teddy był małym chłopcem. Gdy pierwszego maja skończył piętnaście lat, dziękowała Bogu, że dał jej syna.

Następnego dnia Bill zaczął przygotowywać grunt. Okłamał ją po raz pierwszy w życiu. Długo o tym myślał i choć wydawało się to okropne, wiedział, że robi to dla niej. Kochał ją wystarczająco mocno, by dla jej dobra poświęcić samego siebie. Teddy czuł się lepiej, Gordon zostawił ją w spokoju. Prawie nigdy nie było go w domu. Bill wiedział, że nie ma lepszej pory na to, co musiał zrobić. Z bijącym sercem powiedział Isabelle, że ma fantastyczną wiadomość. Starał się, żeby to zabrzmiało przekonująco. Znała go tak dobrze, bał się, że pozna się na kłamstwie. Jakimś cudem uwierzyła, kiedy powiedział, że stanął dzisiaj na nogach, zmusił je, by słuchały jego poleceń. Rozpłakała się ze szczęścia, przez co Bill poczuł się jeszcze gorzej. Nie zawahał się jednak. Wiedział, że musi pozwolić jej odejść, przekonać ją, że jest całkowicie sprawny. Miała Teddy'ego, nie potrzebowała

drugiego inwalidy w domu. Nie zniszczy życia Isabelle, robiąc z niej swoją pielęgniarzkę. Był mądrzejszy od Joego i Jane. Dziś, mówiąc jej, że zaczął chodzić, zrobił pierwszy krok w tym kierunku. Tylko tyle mógł jej jeszcze dać.

Długo rozmawiali. Spytała, co czuł, stawiając pierwsze kroki, czy było to przyjemne, czy przykre wrażenie, a on zmyślał i zmyślał. Każdego następnego dnia dodawał coś do swojej historii. Odchorowywał teraz telefony do Isabelle, tak trudno przychodziły mu te kłamstwa. Czuł, że nie ma wyboru, ale to zatrzymało ich rozmowy. Była serdeczna, cudowna, taka ufna, a on tak bardzo ją kochał. Niestety nic już nie mógł jej dać. Prognozy fizykoterapeutów rozdzieliły go z Isabelle.

Wreszcie Bill zaczął planować swą przyszłość. Obiecał pod koniec czerwca zająć się kampanią senatora. Przedtem musiał znaleźć mieszkanie. Chciał spędzić z tym człowiekiem możliwie dużo czasu, dowiedzieć się o nim wszystkiego. W czerwcu miał się także odbyć ślub Joego i Jane. Jego córka wybrała już drużyny, planowano również przyjęcie w ich domu w Greenwich. Na trawniku od frontu stanie namiot, który pomieści trzystu gości. Cynthia załatwiła dostawców, jeździła z córkami do przymiarek.

Joe i Jane byli szczęśliwi. Dostali miejsce w uniwersyteckim akademiku dla par małżeńskich. Jane pojechała do Minneapolis poznać jego rodziców. A w podróż poślubną wybierali się do Włoch. Słuchając relacji Joego, Bill jeszcze bardziej przeżywał to, co miał zrobić Isabelle. Jednak podjął już decyzję. Był przekonany, że nie ma wyboru i postępuje słusznie. Pozostawało tylko powiedzieć o tym Isabelle.

– Dobrze się czujesz? – zapytał Joe któregoś dnia, kiedy wracali do swoich pokojów. – Jesteś ostatnio taki milczący. – Joe martwił się o Billa. Wiedział, że Bili nie czyni już postępów w rehabilitacji, i niepokoił się, jak to się odbije na jego psychice. Wszyscy przez to przechodzili, każdy z nich musiał w pewnym momencie stawić czoło prawdzie.

– Przygotowuję się do powrotu do realnego świata. Zaraz po waszym ślubie czeka mnie mnóstwo pracy – wyjaśnił Bill, ale Joe zauważył, że jego przyszły teść stracił całkowicie zainteresowanie terapią.

Bill przestał się również spotykać z Lindą Harcourt. Nie miał jej już nic do powiedzenia, książki, które mu dawała, przestały go interesować. Stracił wszelką nadzieję na wspólne życie z Isabelle. Zgodził się zostać w ośrodku jeszcze miesiąc, ale myślami przebywał gdzie indziej. Był roztargniony i milczący. Przestał zwracać uwagę na otaczających go ludzi i coraz częściej popadał w przygnębienie.

Pod koniec maja, jadąc do jadalni, natknął się na Helenę. Omal nie zderzyła się z jego wózkiem.

– Hej, bo ci wlepią mandat za przekroczenie prędkości! – zawołał za nią.

Stała, ale się nie odwróciła, a potem nagle ukryła twarz w dłoniach i wybuchnęła płaczem. Podjechał do niej i dotknął jej ramienia.

– Mogę w czymś pomóc?

Potrząsnęła głową w milczeniu, a potem podniosła na niego zbolące oczy. Oderwał jej dłoń od twarzy i zauważył, że nie ma na palcu pierścionka zaręczynowego. Nietrudno było domyślić się reszty.

– Wstąpisz na chwilę? Pogadamy.

Skinęła głową. Wrócili do jego pokoju i Bill podał jej chusteczki higieniczne. Wydmuchała nos i podziękowała mu smętnym uśmiechem.

– Wybacz mi. Strasznie wyglądam.

Była piękna jak zawsze, nawet taka zapłakana.

– Mam zgadnąć, czy sama mi powiesz?

– Chodzi o Sergio. Dzwonił... Ostatnio był jakiś dziwny. Pracował w Mediolanie, dużo podróżował. Odłożyliśmy ślub na parę miesięcy, ponieważ uznał, że potrzebujemy więcej czasu... Chodzimy ze sobą od sześciu lat... ale zaręczyliśmy się dopiero po wypadku. Myślę, że zrobił to, ponieważ czuł się winny, że spadł z tych schodów. Pracowałam wtedy dla niego. Kazał mi się cofać i cofać coraz dalej, aż w końcu poleciałam w dół... Teraz powiedział, że to zbyt trudne, że wymagam zbyt wiele uwagi. Potrzebuje kogoś bardziej samodzielnego. To przez to! – Uderzyła otwartą dłonią w oparcie wózka i znów zaczęła płakać.

Bill objął ją ramieniem. Jej wymowa poprawiła się znacznie w ciągu ostatnich dziewięciu miesięcy, ale reszta pozostała bez zmian. Tego właśnie Bill obawiał się w przypadku Joego i Jane; dlatego chciał uwolnić od siebie Isabelle, zanim go znienawidzi za to, że nie jest już taki, jak dawniej.

Sergio, jeden z najbardziej popularnych fotografików w branży, mógł mieć każdą modelkę, jakiej zapragnął. Modelkę, która nie będzie na wózku. Byłoby dobrze, gdyby dotrzymał słowa danego Helenie, ale jeżeli to go przerastało, lepiej, że wyznał jej to teraz.

– Heleno, jeżeli on nie czuje się na siłach, postąpił słusznie, mówiąc ci o tym. Nie chciałybyś chyba, żeby cię rzucił po ślubie, jeżeli nie jest dla ciebie odpowiednim facetem, lepiej, że dowiedziałaś się teraz.

Był przekonany o słuszności swojej teorii i próbował ją dopasować do Isabelle, choć wiedział, że ona nigdy by go nie porzuciła. Rozmyślając o tym przez ostatnie tygodnie, doprowadził się niemal do obłądu, ale uważał, że ma rację. Postępek Sergio tylko umocnił go w przekonaniu, że ludzie nie tolerują kalek.

– Heleno, wierz mi, pewnego dnia będziesz zadowolona, że to się stało – powiedział, ale ona rozszlochała się jeszcze bardziej.

To, co mówił, nie miało dla niej sensu. Kochała Sergio, myślała, że on też ją kocha. Miała już suknię ślubną, zamówioną salę, fotografa, zespół muzyczny.

– Dlaczego miałabym być z tego zadowolona?

– Przecież nie chcesz stać się dla niego ciężarem. W końcu by cię znienawidził.

– Nie jestem żadnym ciężarem! Nie jestem inna niż przed wypadkiem. Ciągle jestem tą samą osobą.

– Nie jesteśmy tacy sami. To niemożliwe. Mamy ograniczenia. Pewnych rzeczy już nigdy nie będziemy robić – powiedział ci-cho, myśląc o Isabelle.

– Tańczyć? Jeździć na nartach? Na wrotkach? Kogo to obchodzi?

– Choćby Sergio. Przynajmniej był z tobą szczery, musisz go za to podziwiać.

– Nie podziwiam go. Jest dupkiem. Nie zasłużyłam na to, żeby mnie porzucił.

– Nie zasłużyłaś. Miałaś po prostu cholernego pecha. Jak my wszyscy. Dlatego tu jesteśmy.

– Twierdzisz, że nikt nas nigdy nie pokocha, bo jesteśmy upośledzeni? Jeżeli tak, to się mylisz. Spójrz na Joego i Jane!

Miała dwadzieścia osiem lat i marzyła o założeniu rodziny.

– Nadal uważam, że popełniają błąd i kiedyś za to zapłacą. Może pewnego dnia Jane zrobi to samo, co Sergio dzisiaj. I co wtedy? Będą już pewnie mieli dzieci, zmarnują życie sobie i im.

– Naprawdę tak myślisz? Że nikt z nami nie zostanie, nie będzie nas chciał? Gówno prawda i ty o tym wiesz! Mamy prawo do tego, co wszyscy.

– Może nie – powiedział ze smutkiem. – Ja w każdym razie nie mam. Nie chcę dla nikogo być ciężarem.

Helena wiedziała, że mówi o Isabelle, i zdenerwowała się jeszcze bardziej.

– Rozmawiałeś ostatnio z psychiatrą, Bill? – zapytała. – Uważam, że powinieneś, bo trochę ci odbija. Sergio to dupek i może nawet dobrze, że nie doszło do naszego ślubu. Jednak nie powinno to mieć nic wspólnego z tym! – Wskazała na wózki. – Może on uważa, że nie jestem dla niego dość dobra.

– Właśnie o to mi chodzi! – powiedział Bill i Helena rzuciła mu gniewne spojrzenie.

– Nie, Bill, wszystko ci się pokręciło. Uważasz, że straciliśmy prawo do miłości w dniu, w którym wylądowaliśmy na wózkach. Nie wierzę w to i nigdy nie uwierzę. Na świecie jest mnóstwo przyzwoitych ludzi, którzy nie zwracają uwagi na to, czy siedzimy, czy stoimy. Też wolałabym biegać na własnych nogach, najlepiej w szpilek. Ale nie mogę. I co z tego? Chcesz powiedzieć, że nie mógłbyś pokochać kobiety na wózku?

– Może mógłbym. – Musiał przyznać, że w tym, co mówi Helena, jest trochę prawdy. Gdyby Isabelle wylądowała na wózku, kochałby ją tak samo, może bardziej. – Powiedziałem tylko, że pewni ludzie do tego nie dorośli. A jeżeli są na tyle wielkoduszni, trzeba się dobrze zastanowić, czy naprawdę chcemy im to zrobić. Czy chcemy ich obarczyć sobą, czy kochamy ich dość mocno, by z nich zrezygnować.

Helena przestała cokolwiek rozumieć.

– Dlaczego nie odstawią nas na jakąś samotną wyspę? To by rozwiązało problem. Przestalibyśmy kłopotać innych, nie musieliby już dbać o pozory, okazywać współczucia. Wiesz co? Podziwiam Jane i Joego. Wierzą w siebie. Kochają się, a tylko to się liczy. Reszta, wózek, kule, nie ma najmniejszego znaczenia. Przynajmniej dla mnie. Mogę wyjść za mąż za głuchego lub

ślepego, byle był dobrym człowiekiem, kochał mnie, to mi wystarczy. Ten wózek nic by znaczył, gdyby siedział w nim ktoś inny, nie ja.

– Więc wyjdź za mnie – zażartował Bill.

Helena wyprostowała się i uśmiechnęła przez łzy.

– Byłbyś jak wrzód na tyłku. I nie podobają mi się twoje poglądy. Nadal uważam, że powinieneś porozmawiać z psychiatrą, zanim stąd wyjdiesz, inaczej narobisz głupstw.

– Jakich na przykład? – zapytał. Lubił ją, była bardzo inteligentna, zaprzyjaźnili się.

– Na przykład zostawisz ludzi, którzy cię kochają, ponieważ uważasz, że jesteś dla nich ciężarem. Dlaczego nie pozostawisz im wyboru? Jakim prawem decydujesz za nich?

– Może ja wiem lepiej. Jeżeli się kogoś kocha, trzeba go bronić przed nim samym.

Helena wiele nad sobą pracowała, przemyślała więcej niż Bill. On spędzał głównie czas na podnoszeniu hantli i unikaniu psychiatry.

– Ludzie mają prawo dokonywać własnych wyborów – powiedziała. – Nie wolno ich tego pozbawiać.

– Nie znam odpowiedzi na te wszystkie pytania. Jestem o wiele starszy od ciebie. Może w twoim wieku też byłbym taki odważny. Może Sergio faktycznie jest dupkiem. Dziękuj Bogu, że dowiedziałaś się o tym już teraz.



– Tak, z tym się zgadzam – odparła smutno. – Ale to i tak boli.

– Wiem. Takie jest życie. Wiele rzeczy boli jak cholera. Niektórzy ludzie żyją po to, żeby sprawiać zawód. Im prędzej się na nich poznasz, tym lepiej. – Myślał o Cynthii, ale tamta sprawa nie miała nic wspólnego z faktem, że jest na wózku.

– Przypuszczam, że Sergio jest jednym z nich – powiedziała Helena z rezygnacją.

Porozmawiali jeszcze chwilę, po czym Helena wróciła do swojego pokoju, jeszcze raz przypomniawszy Billowi, że przed wyjazdem powinien zobaczyć się z psychiatrą.

Był podenerwowany, kiedy wieczorem zadzwoniła Isabelle. Słowa Heleny wprowadziły na nowo zamęt w jego głowie. Była taka pewna, że ich kalectwo nie ma znaczenia dla ludzi, którzy ich kochają.

– Jesteś zmęczony? – Isabelle natychmiast wyczuła jego przygnębienie. – Za dużo dzisiaj chodziłeś?

Wierzyła mu bez zastrzeżeń, kiedy mówił, że znów chodzi. Popatrzył na wózek, nękanym poczuciem winy. Kłamstwo uniemożliwiło mu raz na zawsze spotkanie się z Isabelle. Jednak taki właśnie miał plan. Nie zamierzał się wycofać, niech sobie Helena mówi, co chce. Sprawy zaszły za daleko, zresztą nadal wierzył, że zostawiając Isabelle, postępuje słusznie. Nie wiedział tylko, kiedy ma to zrobić.

– Tak. Mam mnóstwo do zrobienia przed wyjazdem.

– Świetnie się spisali – powiedziała Isabelle łagodnie.

Była taka ufna. Jej głos ranił Billowi serce. Helena powiedziała mu z pewnością, że Isabelle ma prawo sama decydować o sobie i że on pozbawia ją tego prawa. Jednak Bill był przekonany, że wie lepiej, co jest dla niej dobre. W ostatnich dniach Isabelle słyszała coś dziwnego w jego głosie. Bill mówił inaczej, był jakiś odległy, nieszczęśliwy. Pomyślała, że denerwuje się na myśl o opuszczeniu zakładu rehabilitacyjnego i rozpoczęciu nowego życia. Jednak teraz, kiedy znowu chodził, będzie mu o niebo łatwiej. Kamień spadł jej z serca.

– Jak przygotowania do ślubu? – zapytała po paru minutach rozmowy, w nadziei, że oderwie go od trosk.

– Cynthia ma pełne ręce roboty. Ja próbuję trzymać się od tego z daleka. Płacę tylko rachunki, co nie wymaga wielkiego wysiłku. – O wiele trudniejsze będzie to, co planował zrobić Isabelle. Ona o tym jeszcze nie wiedziała. – Jak Teddy? – zmienił temat. Isabelle zauważyła, że ostatnio często to robił, przeskakiwał z jednego tematu na drugi, jakby nie chciał w nic się zagłębiać. To było zupełnie do niego niepodobne. Rozmowy, jakie toczyli od blisko pięciu lat, całkiem inaczej wyglądały. Znała go lepiej niż przypuszczała.

– Wspaniale! – powiedziała, upewniając Billa w jego decyzji. Nie potrafiłby z nią zerwać, gdyby stan Teddy’ego się pogorszył. Przypieczętowała swój los, mówiąc Billowi, że syn ma się lepiej. – Od lat tak się nie czułem.

– To bardzo dobrze. – Potem powiedział jej, że w przyszłym tygodniu jedzie do Waszyngtonu rozejrzeć się za mieszkaniem.

– Może przyjedziesz po ślubie do Paryża, jeżeli nie będziesz zbyt zmęczony? Tylko na parę dni, zanim zaczniesz pracować. – Bała się, że potem nie będzie miał czasu.

– Zobaczymy. Zaraz po ślubie Jane zaczynamy kampanię. – Kolejne kłamstwo. Kampanię zaczynał dopiero pod koniec czerwca i mógłby przyjechać do Paryża. Sam zamknął sobie drogę do Isabelle.

Isabelle odłożyła słuchawkę mocno zaniepokojona. Miała niejasne uczucie, że Bill jej unika, nie rozumiała tylko dlaczego. To się stało tak nagle. Nie wiedziała, że był to dzień, kiedy fizykoterapeuci orzekli, że nigdy nie będzie chodził. Stanowiło to dla niego punkt zwrotny. Zawsze sobie obiecywał, że w takiej sytuacji przestanie do niej dzwonić i już nigdy się nie spotkają. Na razie nie był w stanie wyrzec się telefonów. W końcu Isabelle zaczęła się martwić, że czymś go uraziła. Nie widzieli się od dziewięciu miesięcy, a ona nadal nie miała pojęcia, kiedy Bill przyjedzie do Paryża. Nie mogła jechać do Nowego Jorku ani do Waszyngtonu, żeby się z nim spotkać. Nie mogła zostawić Teddy'ego na tak długo.

Kiedy nadszedł czerwiec, a z nim termin ślubu, wpadła w panikę. Parę razy Billowi zdarzyło się nie zadzwonić, tłumaczył się, że był bardzo zajęty. Znalazł mieszkanie w Waszyngtonie, spotkał się z młodym senatorem w sprawie kampanii. Mówił o tym z entuzjazmem. A potem, po ślubie córki, nie odzywał się przez dwa dni. Z jakiegoś nieuświadomionego powodu nie ośmieliła się zadzwonić do niego. Nagle wyrósł między nimi mur.

Ślub był piękny, wszyscy płakali, kiedy Joe i Jane składali sobie przysięgę. Jane stała obok niego i trzymała go za rękę, co było

bardzo wzruszające. Bill siedział w wózku obok Cynthii, przy pierwszej ławce, i płakał jak bóbr.

– Dobrze się czujesz? – zapytała na przyjęciu. – Jesteś taki spięty.

– Myślę o pracy. Za parę dni opuszczam zakład i jadę do Waszyngtonu.

Wyglądał świetnie, ale widziała, że coś go gnębi. W końcu uznała, że przeżywa ślub córki.

Oliwia posiedziała z nimi trochę, a Jane, zamiast tańczyć z ojcem, zatańczyła ze swoim dziadkiem. Ślub był naprawdę piękny, przyjęcie udane, wszyscy dobrze się bawili. Jednak wracając wieczorem do ośrodka, Bill myślał o Isabelle.

Dwa dni przesiedział w swoim pokoju, nie chodząc nawet na zajęcia, aż w końcu zebrał siły, żeby wykręcić paryski numer. Martwiła się o niego, ponieważ nie odbierał telefonu. Isabelle dzwoniła do niego kilkanaście razy w ciągu tych dwóch dni. Bill leżał na łóżku, myślał o niej i życzył sobie rychłej śmierci.

– Gdzie byłeś? – zapytała. – Już myślałam, że pojechałeś z nimi w podróż poślubną – zażartowała. Czuł, że jest zaniepokojona, że ją zranił. Na dodatek wiedział, że ten niepokój to nic w porównaniu z bólem, jaki jej zada. Po pięciu latach rozmów zerwanie wydało mu się nagle nie do pojęcia. Nadal jednak uważał, że jest to ostatni podarunek, jaki może jej jeszcze dać. – Jak udał się ślub?

– Był bardo piękny. Podczas ceremonii wszyscy płakali, a potem świetnie się bawili.

– Opowiedz. – Teddy ostatnio długo sypiał i miała dzięki temu więcej czasu.

Zrelacjonował jej wszystko, a potem wziął głęboki oddech, jak przed skokiem do wody.

– Isabelle, muszę ci o czymś powiedzieć.

Miała wrażenie, że serce przestało jej bić. Już wiedziała, że stało się coś strasznego.

– Cynthia i ja odnowiliśmy naszą przysięgę.

Zapadła głucha cisza. Isabelle starała się pojąć znaczenie tych słów.

– Co masz na myśli? – zapytała spokojnie, choć chciało się jej krzyczeć.

– Jeszcze raz złożyliśmy przysięgę małżeńską. – To było drugie straszne kłamstwo, jakie jej powiedział. Pierwsze popełnił wcześniej, mówiąc, że może chodzić. – Wszystko się zmieniło w tym czasie, kiedy byłem w ośrodku. Uznaliśmy, że powinniśmy to zrobić przez wzgląd na dziewczęta.

Jedna miała dwadzieścia dwa lata, a druga była mężatką. Jakie znaczenie dla dwóch dorosłych kobiet może mieć fakt, że ich rodzice odnowili ślub? Jednak Isabelle nie zadawała niepotrzebnych pytań, liczyło się tylko to, że to zrobili, i że on jej o tym mówi.

– Kiedy zdecydowaliście się na to? – Drżała na całym ciele, ale jej głos brzmiał spokojnie.

– W ciągu ostatnich tygodni – powiedział, starając się nie myśleć o tym, co robi.

– Wiedziałaś, że coś jest nie w porządku. – Zbyt dobrze go znała po pięciu latach. – Czy dlatego nie chciałaś rozmawiać o przyjeździe do Paryża? Co to oznacza dla nas?

– Uważam, że nie powinniśmy do siebie dzwonić.

Jego słowa uderzyły w nią silniej niż tamten autobus. Przez chwilę nie mogła dobrać głosu, bała się, że zemdleje. Straciła dech w piersiach i po raz pierwszy od wypadku zabołało ją serce. Jakby trafił w nią kulą do rozbijania murów. Nie spodziewała się tego. Nie mogła go jednak winić. Przecież nie chciała opuścić Gordona, przez wzgląd na syna. Tak mało mogła ofiarować Billowi, tylko te telefony. Dobrze, że znów związał się z Cynthią, choć tak to ją bolało.

– Nie wiem, co powiedzieć. Cieszę się, przez wzgląd na ciebie, Bill. – Odzyskał nie tylko zdrowie, ale i swoje małżeństwo, życzyła mu szczęścia.

Bill słyszał płacz Isabelle, ale wiedział, że uczynił to dla jej dobra. Zrobił to z miłości do niej. Było to największe poświęcenie, na jakie mógł się zdobyć.

– Uważaj na siebie. Nie pozwól, żeby Gordon cię terroryzował. A jeżeli zaatakuje, pamiętaj, że ty też masz w ręku broń. Wtedy jej użyj. Natychmiast się uspokoi. Jak długo mąż Louise żyje, będzie się ciebie trzymał. – Wiele o tym myślał i już tylko o to się martwił. Nie chciał, żeby Gordon znęcał się nad nią.

– Miło, że się o mnie martwisz. – Była wstrząśnięta, kompletnie zdezorientowana. – Nie rozumiem... Nic mi nie mówiłeś, że się zesłicie z Cynthią. Jak to się stało? Kiedy?

– Nie wiem. Może wówczas, kiedy Jane postanowiła wyjść za mąż... Pomyśleliśmy, że i my musimy uregulować nasze sprawy. – W marcu, tuż po zaręczynach Jane i Joego, otrzymali rozwód, a Cynthia od dziewięciu miesięcy spotykała się z innym mężczyzną i wyglądało na to, że bardzo poważnie traktuje ten romans. Bill cieszył się jej szczęściem.

– Życzę ci wszystkiego dobrego, Bill – powiedziała Isabelle wielkodusznie. – Cokolwiek to dla ciebie znaczy. I chcę, żebyś wiedział, że kocham cię całym sercem.

– Wiem. – Łzy spływały mu po twarzy, ale nie mógł pozwolić, by usłyszała jego płacz. Jej wolność zależała od tego, jak dobrze odegra teraz swoją rolę. – Ja też cię kocham, Isabelle. – Nie mógł powiedzieć, że zawsze będzie ją kochał. – Uważaj na siebie. Jeżeli będziesz czegoś potrzebowała, dzwoń. Zawsze możesz na mnie liczyć.

– Nie sądzę, żeby Cynthii to się spodobało.

– Trzydzieści lat to kawał czasu. Trudno z tym zerwać. – Jednak on zerwał i sercem należał tylko do Isabelle. Wiedział, że tak już pozostanie.

– Będę strasznie tęsknić – załkała. – Chcę jednak, żebyś był szczęśliwy... Zasługujesz na wszystko, co najlepsze.

Wiedział, że zasługuje na ogień piekielny, ale nadal wierzył, że dar, który jej ofiarował, przewyższa zadany ból. Ona zrozumie to kiedyś.

– Do widzenia – powiedział i ostrożnie odłożył słuchawkę. Isabelle wybuchła rozzwierającym płaczem, jakby ktoś umarł. Ale to ona umierała.

– Mamusiu! Co się stało? – Przerażony Teddy wbiegł do jej pokoju.

Dopałł matki bez tchu, kiedy już odłożyła słuchawkę. Przez chwilę nie była w stanie wykrztusić słowa, wiedziała jednak, że musi się wziąć w garść.

– Umarł mój przyjaciel. – Co innego mogła powiedzieć? Miała wrażenie, że Bill naprawdę umarł. Odszedł, zniknął z jej życia. Nie mogła sobie wyobrazić życia bez niego, bez jego telefonów. Teraz pozostały jej już tylko dzieci. Wstała, sięgnęła po płaszczy i podeszła do syna, żeby go przytulić. – Już dobrze. Jest mi tylko smutno. Pójdę na spacer.

Odprowadziła Teddy'ego do jego pokoju, położyła do łóżka, po czym wyszła z domu. Spacerowała kilka godzin. Wróciła dopiero na lunch, śmiertelnie blada. Pielęgniarka Teddy'ego zaniepokoiła się jej wyglądem.

– Dobrze się pani czuje, pani Forrester? – zapytała ze współczuciem. Nigdy, przez te wszystkie lata, jakie przepracowała w tym domu, nie widziała jej w takim stanie.

– Dobrze – odparła automatycznie Isabelle.



Po południu czytała synowi jak zwykle, ale łzy spływały jej po twarzy. Teddy głaskał ją łagodnie po ręce. Nie wiedział, co powiedzieć.

– Bardzo ci współczuję, mamusiu – powiedział z czułością tuląc ją mocno, kiedy kładła go do łóżka.

Przez całą noc myślała o Billu. Jeszcze nigdy w życiu nie była tak zdruzgotana. Odebrał jej nadzieję, radość, miłość. Nie miała już do kogo się zwrócić i wiedziała, że tak będzie do końca. Aż do śmierci pozostanie więźniem Gordona. Będzie służyła dzieciom i jakoś przeżyje resztę swoich dni.

A w ośrodku rehabilitacyjnym Bill leżał w ciemności na łóżku. Nie spał całą noc. Leżał tylko i płakał. Ale zrobił to, co należało. Ta świadomość, ta wiara przynosiła mu ukojenie.

## Rozdział 16

Dni ciągnęły się w nieskończoność po odejściu Billa. Nie było żadnej chwili, która przyniosłaby ulgę. Isabelle jak zawsze zajmowała się Teddym, ale teraz to ona wyglądała na chorą. Nie jadła, nie spała, niewiele mówiła, choć starała się zachowywać normalnie. Miała wrażenie, że znalazła się w próżni, gdzie nie dociera słońce, żadne światło. Tęskniła za głosem Billa, ale nie wiedziała nawet, gdzie on teraz jest. Wiedziała tylko, że pojechał do Waszyngtonu, i zastanawiała się, czy zamieszkał z żoną. Gdziekolwiek był, już do niej nie należał. Uświadomiła sobie, że nie należał nigdy. Był jedynie chwilowym darem, za który dziękowała losowi. Jednak ból po jego utracie przerastał jej siły, czasem wątpiła, czy przeżyje. Było gorzej niż po wypadku. Teraz miała zranioną duszę.

Zauważył to nawet Gordon, choć rzadko bywał w domu. Zastanawiał się, czy jej obecny stan jest konsekwencją zeszłorocznych obrażeń.

Przyjechała Sophie i przeraziła się na widok matki. Isabelle sprawiała wrażenie umierającej.

– Jesteś chora? – zapytał w końcu Gordon któregoś dnia przy śniadaniu. Wyjątkowo spędził noc w domu. Nadal nie wiedział, że Isabelle zna jego tajemnicę. Wyglądała jak cień i była jeszcze chudsza niż po wyjściu ze szpitala.

– Nie czuję się dobrze. Miewam migreny.

– Pewnie są to konsekwencje wypadku – orzekł, z lekka zaniepokojony. – Pójdź do lekarza. – Od miesiący nie okazał jej takiego zainteresowania. – Wyjeżdżam w przyszłym tygodniu, powinnaś się zbadać, póki tu jestem.

Pomyślała, że pewnie wybiera się gdzieś z Louise. Domyśliła się, że spędził z Louise całe poprzednie lato, kiedy ona była w szpitalu z Billem. Nie odwiedzał jej nie dlatego, że był zły o Billa. Po prostu był zbyt zaangażowany w związek z Louise, chciał spędzić z nią jak najwięcej czasu, wykorzystując nieobecność żony. Nie przejęła się tym. Stwierdziła po prostu fakt.

– Dokąd jedziesz? – Próbowała okazać zainteresowanie, ale przyszło jej to z trudem. Zobojętniała na wszystko z wyjątkiem Teddy’ego i Sophie. Ucieszyła się, że córka przyjechała na parę dni.

– Mam się spotkać się z klientem na południu Francji.

Była pewna, że tym klientem jest Louise, ale oczywiście nie powiedziała mu tego.

– Zadzwoń do lekarza – przypomniał, wychodząc.

Jednak Isabelle nie wykonała jego polecenia. Wiedziała, co jej jest. Pękło jej serce i nie miało to nic wspólnego z wypadkiem. Od tamtego czasu minął właśnie rok. Żałowała, że nie zginęła pod kołami tamtego autobusu. W porównaniu z obecnym życiem byłoby to o wiele prostsze. Zastanawiała się, czy ból kiedyś minie. Jak na razie każdy następny dzień był gorszy od poprzedniego. Nie miała na co czekać, o czym marzyć. Bill wszystko to jej odebrał. Pozostały jedynie wspomnienia i rozpacz. Najgorsze było to, że nie miała do niego pretensji, nie czu-

ła gniewu. Kochała go i wiedziała, że zawsze będzie kochać. Przypominała zwierzę, które po utracie partnera szuka spokojnego miejsca, by umrzeć.

– Mamusiu, co ci jest? – zapytała zaniepokojona Sophie, kiedy spotkały się przed drzwiami Teddy’ego.

– Nic, kochanie. Jestem po prostu zmęczona.

Wyglądała okropnie i każdy to widział. Teddy powiedział siostrze, że matka zachorowała po tym, jak otrzymała wiadomość o śmierci przyjaciela.

Wieczorem Gordon zapytał, co powiedział lekarz. Isabelle odparła, że nie znalazł niczego złego. W ogóle do niego nie zadzwoniła, wiedząc, że Gordonowi nie będzie się chciało tego sprawdzić.

Jednak Gordonowi przyszło do głowy, że przyczyną jej stanu może być nieudana miłość, złamane serce. Przypomniał sobie Billa Robinsona, ale natychmiast odrzucił tę myśl. Isabelle nie ośmieliłaby się ciągnąć tej znajomości po ostrzeżeniu, jakiego jej udzielił.

Następnego dnia Gordon beztróska wyjechał na południe Francji, zostawiając numer telefonu do hotelu. Oznajmił, że nie będzie go trzy tygodnie i Isabelle nie zaprotestowała. Ulżyło jej, kiedy wyjechał. Nie musiała już wynajdywać usprawiedliwień dla swojego wyglądu. Samej było jej o wiele łatwiej.

Kiedy wrócił po trzech tygodniach, był zaszokowany odkryciem, że Isabelle wygląda jeszcze gorzej. On był opalony i wypoczęty, a ona sprawiała wrażenie śmiertelnie chorej. Wyglądała

jak Teddy. Sophie płakała, rozmawiając o tym z ojcem. Powiedział, że matka badała się przed paroma tygodniami i lekarz orzekł, że jest całkiem zdrowa. Gordon nie chciał nawet myśleć o tym, że może mieć drugiego inwalidę w domu.

W sierpniu wyjechał ponownie, w długą podróż służbową do Włoch i Hiszpanii. Sophie wybrała się na parę tygodni do Bretanii, w odwiedziny do przyjaciół. Isabelle była zadowolona, że została sama z Teddym. Czytała mu, próbowała wyglądać normalnie, żeby go nie martwić.

Po kilku dniach Teddy złapał paskudnego wirusa. Z początku wyglądało to na zwyczajne przeziębienie, ale wkrótce dostał wysokiej gorączki. Lekarz przepisał mu antybiotyki, chcąc uniknąć najgorszego. Dwa dni później Teddy dostał zapalenia płuc. Jego stan pogarszał się szybko. Po pięciu dniach choroby lekarz umieścił go w szpitalu. Isabelle przeniosła się tam razem z synem. Zastanawiała się, czy nie zadzwonić do Gordona, ale nigdy nie interesował się chorobami Teddy'ego.

– Czy ja umrę? – zapytał Teddy, patrząc na nią wielkimi, szklistymi oczami. Głaskała go po głowie, kładła zimne kompresy na czoło i przeguby. Pielęgniarki były wdzięczne za pomoc.

– Oczywiście, że nie! Ale musisz postarać się wyzdrowieć. To tylko zwykły wirus, dość już się nachorowałeś.

Jednak w nocy Teddy miał już czterdzieści stopni gorączki. Następnego dnia Isabelle zadzwoniła do Gordona.

– Teddy jest bardzo chory – powiedziała.

– Zawsze jest chory – odparł Gordon z irytacją. Był w Toskanii. Isabelle nie potrafiła sobie wyobrazić, jakie mógł mieć tam interesy. Bez wątpienia urządził sobie kolejne wakacje z Louise, ale Isabelle było już wszystko jedno.

– Co ja ci na to poradzę?

– Sądziłam, że chciałbyś wiedzieć.

Pomyślała, że niepotrzebnie zadzwoniła. Czy powinna była poczekać, aż Teddy umrze?

Odczekała jeszcze dwa dni, po czym zawiadomiła Sophie. Teddy majaczył, otrzymywał dożylnie antybiotyki, ale płuca przestawały pracować, lekarz martwił się także o jego serce. Isabelle przeraziła się, że nadszedł moment, którego zawsze się bała. Sophie przyjechała z Bretanii jeszcze tego samego dnia. Siedziały obie przy łóżku Teddy’ego godzinami, nie śpiąc, trzymając go za ręce. Czasem mówił przez sen, najczęściej słowa bez związku.

Rano obudził się spokojniejszy. Był gorący, parny dzień, ale on powtarzał, że mu zimno. Od czasu do czasu zaglądał do niego lekarz, pielęgniarki mierzyły mu temperaturę. Późnym wieczorem lekarz powiedział, że stan chłopca jest bardzo zły i ciągle się pogarsza.

– Co to znaczy?

– Niepokoi mnie jego serce. Z trudem pracuje.

Isabelle doskonale o tym wiedziała, ale miała nadzieję, że lekarze jakoś mu pomogą.

Spędzili tak jeszcze tydzień, podczas którego Teddy znajdował się na granicy życia i śmierci. Obie z Sophie ledwo trzymały się na nogach, a wyglądały niewiele lepiej od Teddy'ego. W ciągu tych dwóch tygodni Gordon nie zadzwonił ani razu, żeby dowiedzieć się o syna. Pewnie doszedł do wniosku, że wyzdrowiał.

Na początku trzeciego tygodnia choroby Teddy stracił przytomność. Stan jego płuc pogorszył się. Aż trudno było uwierzyć, że jeszcze żyje. Isabelle albo płakała na korytarzu, albo siedziała przy dziecku. Tej nocy ponownie zadzwoniła do Gordona.

Tak jak przypuszczała, uznał, że Teddy jest zdrowy. Przestraszył się, kiedy mu wyjaśniła sytuację.

– Przyjedziesz? – zapytała męża.

– Uważasz, że powinienem? – Nie był zachwycony tym pomysłem, ale przynajmniej wykazał troskę. Zaskoczył go taki obrót spraw.

– To zależy od ciebie. On jest bardzo chory.

Teddy od poprzedniego dnia nie odzyskał przytomności i zdaniem lekarza mógł jej już nigdy nie odzyskać. Gordon powiedział, żeby zadzwoniła do niego następnego dnia.

Przesiedziały przy Teddym całą noc. O piątej rano otworzył oczy i uśmiechnął się do matki. Aż krzyknęły z radości, uznawszy to za dobry znak. Jednak pielęgniarka powiedziała, że temperatura skoczyła, przekraczając czterdzieści stopni. Lekarz zbadał go i tylko pokręcił głową. Serce Teddy'ego przestawało pracować. Tej chwili Isabelle obawiała się przez piętnaście lat.

Była zdruzgotana, ale dziwnie spokojna, kiedy czekała ze swoim synem na to, co zgotował im los.

Teddy trzymał ją za rękę. Popatrzył na Sophie z anielskim uśmiechem. Isabelle pocałowała go w rozpalony policzek, mocząc go łzami.

– Kocham cię, mój maleńki.

Zawsze był dla niej taki kochający, cierpliwy i słodki. Przypadło mu w udziale życie w cierpieniu, ale nigdy się nie skarżył. Nie skarżył się również teraz. Trzymał ją tylko za rękę, zawieszony między jawą a snem. Isabelle nie mogła znieść myśli, że go straci. Nie mogła jednak zrobić nic, by temu zapobiec.

W pewnej chwili popatrzył na nią z uśmiechem.

– Jestem szczęśliwy, mamusiu – powiedział cicho, po czym zwrócił oczy na siostrę. – Kocham cię, Sophie. – Westchnął cichutko, trzymając ich dłonie i odszedł – spokojnie i tak po prostu. Jego dusza opuściła ciało, które sprawiało mu ból. Isabelle chwyciła go w ramiona, Sophie szlochała. Uściskały go po raz ostatni i cicho wyszły z pokoju. Był gorący letni dzień. Kiedy znalazły się na ulicy, Isabelle poczuła się zupełnie zagubiona. Nie mogła uwierzyć, że Teddy ich opuścił. To było nie do pojęcia, nie do zniesienia. Wiedziała, że do końca życia zapamięta go leżącego spokojnie w łóżku. Stała na chodniku, szlochając, tuląc córkę w ramionach.

Wezwały taksówkę i pojechały do domu. Isabelle poszła do pokoju syna i wybuchnęła głośnym płaczem. Teddy, jej Mały Książę, wrócił do swojego własnego świata, którego nigdy nie



powinien był opuszczać. Dał jej jednak tyle radości w swoim krótkim życiu.

Zrobiła Sophie filiżankę herbaty, po czym zadzwoniła do męża. Jej głos brzmiał zdumiewająco spokojnie. Dla Gordona ta wiadomość była całkowitym zaskoczeniem. Powiedział, że przyjedzie wieczorem, i zaraz się rozłączył. Isabelle zastanawiała się, czy nie zadzwonić do Billa, ale uznała, że to nie ma sensu, on już nie należał do jej życia i nie znał jej syna.

Po południu poszły do domu pogrzebowego i załatwiły formalności. Wybrały prostą białą trumnę, Isabelle zamówiła kwiaty – lilie i białe róże. Wiedziała, że na pogrzeb przyjdzie tylko rodzina. Teddy nigdy nie chodził do szkoły, nie miał przyjaciół, zaś jego matka od lat prowadziła życie odludka.

Wieczorem przyleciał z Rzymu Gordon, poważny i smutny.

Następnego dnia poszli do domu pogrzebowego. Isabelle poprosiła, żeby pozostawić trumnę zamkniętą. Nie mogła znieść widoku synka, choć był równie piękny w chwili zgonu, jak za życia. Gordon powiedział, że nie chce go widzieć w trumnie i Isabelle dobrze go rozumiała. Nigdy nie mógł znieść choroby Teddy'ego i choć był jego ojcem, ledwo go znał.

Tego wieczora jedli w trójkę obiad w domu. Isabelle nie odzywała się, Gordon rozmawiał z Sophie. Nikt nie wspomniał Teddy'ego. To było zbyt bolesne. Po obiedzie Isabelle poszła do swojego pokoju i położyła się do łóżka, myśląc o dziecku, które wydała na świat, i którego życie okazało się takie kruche.

Pogrzeb odbył się następnego dnia w kaplicy ich kościoła. Ksiądz nie znał Teddy'ego i przekreślił jego nazwisko. Jednak

dopiero przejazd na cmentarz dobił Isabelle. Nie była w stanie zostawić tam synka, chciała się rzucić na trumnę. Miała wrażenie, że to tylko sen. Z trudem oddychała, każda chwila sprawiała jej niewyobrażalny ból.

Późnym popołudniem Gordon przyszedł do jej pokoju i popatrzył na nią spod zmarszczonych brwi. Leżała na łóżku, z twarzą białą jak marmur.

– Co ci jest? – zapytał z irytacją. Uzmysłowił sobie, jak bardzo nie lubi być w jej pobliżu. Zawsze wyglądała na chorą. – Wyglądasz, jakby to ciebie dzisiaj pogrzebali. Co się z tobą dzieje, Isabelle?

– Straciłam syna. – Popatrzyła na niego z bólem, nie dowierzając własnym uszom.

– Ja też. Ale ty wyglądasz tak od dwóch miesięcy.

– Doprawdy? Bardzo mi przykro. – Odwróciła od niego twarz. Nie chciała go widzieć, pragnęła tylko, żeby sobie poszedł.

– Sophie cierpi, widząc cię w tym stanie.

– A ja cierpię, ponieważ utraciłam syna – odparła beznamiętnym tonem.

– Oczekiwaliśmy tego od lat – przypomniał jej. – Wiem, jaki to dla ciebie szok, zwłaszcza że jesteś osłabiona po wypadku. – Zaczynał podejrzewać, że nigdy nie odzyskała zdrowia.

Isabelle uderzyło, jaki jest zimny i nieczuły. Trudno byłoby uwierzyć, że on też stracił syna. Sprawiał wrażenie gościa w tym domu, a nie członka rodziny. Nikt by nie pomyślał, że jest

ojcem zmarłego dziecka. Popatrzył na Isabelle niemal z ciekawością.

– Co teraz zrobisz?

– Z czym? – z jego pokojem? Jego ubraniami? Ze swoim życiem?

– Przez ostatnie piętnaście lat nie robiłaś nic poza opiekowaniem się Teddym. Nie możesz przestać istnieć razem z nim.

Dlaczego nie? Przy odrobinie szczęścia uda się jej umrzeć. Po utracie Teddy’ego i Billa nie miała po co żyć. Jednak Gordon zaskoczył ją następnymi słowami.

– Myślę, że kiedy Sophie wróci do szkoły za dwa tygodnie, powinnaś zamieszkać z nią w Grenoble. Musisz w końcu wyjść z tego domu, taki wyjazd dobrze ci zrobi.

Isabelle zrozumiała natychmiast, że zostaje odesłana na prowincję, żeby mógł zamieszkać z Louise. To był bardzo sprytny plan, doskonale umotywowany śmiercią Teddy’ego.

– Mówisz poważnie? – Omal nie roześmiała mu się w twarz. Udawał troskę o nią, a w rzeczywistości chciał się jej pozbyć. Pewnie się przestraszył, że bez Teddy’ego, któremu poświęcała cały czas, będzie chciała odzyskać pozycję żony. – Co niby miałabym tam robić? Sophie nie byłaby zachwycona, gdybym zwała się jej na głowę.

– Nie możesz tu leżeć i gapić się w sufit – powiedział zirytowany.

– Uważasz, że to właśnie będę robić?

Isabelle sprzykrzyło się udawanie, branie wszystkiego za dobrą monetę. Postanowiła, że nie da się tak łatwo usunąć. Była zdruzgotana utratą Teddy’ego, ale nie zamierzała stać się ciężarem dla córki. Przejrzała Gordona, wiedziała, o co mu chodzi.

– Nie mam pojęcia, co umiesz robić poza zajmowaniem się tym dzieckiem – mruknął.

– „Tym dzieckiem” był twój syn, który właśnie umarł. Okaż mu trochę szacunku. Jemu i mnie. – Po raz pierwszy odezwała się do niego takim tonem.

– Isabelle, nie mów mi, jak się mam zachowywać. Tolerowałem twoje niewłaściwe zachowanie w zeszłym roku, kiedy miałś wypadek, ale nie pozwolę ci już na żadne głupstwa.

– Doprawdy? – zapytała. Jej oczy zabłysły groźnie. – O jakim to zachowaniu mówisz?

– Dobrze wiesz. Przymknąłem oczy na twój romans z Billem Robinsonem. Masz szczęście, że się z tobą nie rozwiodłem. – Nareszcie odkrył karty, ale po raz pierwszy, utraciwszy tak wiele, Isabelle nie bała się męża. Po śmierci Teddy’ego Gordon utracił nad nią władzę.

– A ty masz szczęście, że znosiłam twoje humory przez ostatnie dwadzieścia lat, a także to, w jaki sposób traktowałeś swojego syna. – Rozpoczęła się walka na śmierć i życie. Isabelle nie spodziewała się, że odbędzie z nim tę rozmowę tak szybko po śmierci Teddy’ego, ale była gotowa. Przypomniała sobie, co Bill powiedział jej przy pożegnaniu. Miała unikać scysji z Gordonem, zanim on pierwszy jej nie zaatakuje. Właśnie to zrobił.

W dniu pogrzebu Teddy'ego. Było to z jego strony podłe okrucieństwo.

Stał, patrząc na nią tak, jakby chciał ją uderzyć, ale nie odważył się.

– Nie będę tego tolerował. Znajdziesz się na ulicy bez grosza przy duszy.

– Już się ciebie nie boję. – Nie miała nic do stracenia. Nie musiała już chronić Teddy'ego, nie dbała o to, że mąż ją wyrzuci. Uznałaby to za błogosławieństwo. – Nie boję się!

– I dokąd pójdziesz, jeżeli cię wyrzucę? – Smagnął ją tymi słowami, ale ona, zachowując kamienny spokój, spojrzała mu prosto w oczy.

– Może ty i księżna de Ligne będziecie tak dobrzy i pozwolicie mi zamieszkać w waszym mieszkaniu przy rue du Bac? Sądzę bowiem, że kiedy mnie wyrzucisz, ona wprowadzi się tutaj.

– Co ty bredzisz! – krzyknął, dygocząc z gniewu.

– Wie o tym cały Paryż. Od dziesięciu lat. Zadzwoiła tu przez pomyłkę w Sylwestra. Chyba była pijana, ale otworzyło mi to oczy. Lepiej późno niż wcale. Więc nie wypominaj mi Billa Robinsona. On tu nie ma nic do rzeczy.

– Nadal jesteś z nim związana? – Był oszołomiony tym, że Isabelle wie o Louise i tak długo nie pisała słowa.

– Nie, nie jestem. Za to ty jesteś związany z księżną. Przypuszczam, że była z tobą we Włoszech.

Miała rację. Było to tajemnicą poliszynela.

– Podobno nie chce, czy też nie może, wyjść za ciebie, dopóki jej mąż nie umrze. To musi być dla ciebie kłopotliwe. A co planujesz zrobić ze mną, Gordonie? Jak chciałeś się mnie pozbyć? Odesłać do Grenoble?

– Oszalałaś! Dostałaś obłądu po utracie syna. Nie będę słuchał tych bzdur! – Zamierzał odejść.

– Nie – powiedziała spokojnie. – Mam złamane serce, ale nie oszalałam. Musiałam jednak być ślepa, że nie widziałam, co robiłeś przez te wszystkie lata. Nawet nie sypiałeś tutaj. Sterryzowałeś mnie. No, te czasy minęły.

– Wynoś się z mojego domu! – warknął, nie panując już nad sobą.

– Z przyjemnością, ale dopiero wtedy, gdy będę gotowa. Tymczasem radzę ci, żebyś zamieszkał z księżną.

Wypadł z sypialni i chwilę później usłyszała trzask frontowych drzwi. Isabelle nagle uświadomiła sobie, że Gordon odszedł. Nie miało to dla niej znaczenia. Jakby śmierć Teddy’ego wyzwoliła ją. Tyle ostatnio utraciła, nie pozostało jej nic, z wyjątkiem Sophie. Odchodząc, Gordon uwolnił ją od rozpacz i kłamstw, w których żyli przez tyle lat.

– Co on ci powiedział, mamó? – zapytała Sophie cicho. Nigdy jeszcze nie słyszała w domu takiej awantury.

– To nieistotne. – Isabelle usiadła na łóżku. Była roztrzęsiona, ale doznała ulgi.

– Mamo, on jest dla ciebie okropny. Jest moim ojcem, ale nie chcę, żeby tak cię traktował. Zwłaszcza dzisiaj, po pogrzebie Teddy’ego.

– Powiedział mi, żebym się wyprowadziła – powiedziała cicho Isabelle.

– Musisz to zrobić? – Sophie była przerażona, w przeciwieństwie do matki, która zachowała całkowity spokój.

– Chyba tak. To jego dom. – Ich małżeństwo skończyło się w dniu pogrzebu Teddy’ego. W końcu była wolna.

– Dokąd pójdziesz? – Sophie miała łzy w oczach.

– Wynajmę mieszkanie. Powinnam zrobić to już dawno, ale nie mogłam opiekować się Teddym bez jego pomocy.

Sophie skinęła głową i Isabelle zrozumiała, że wszystko wokół się rozpada. Zbyt wiele straciła. Teddy’ego, Billa, dom, małżeństwo. Wszystko, co znała lub kochała, wszystko, na co liczyła, w co przywykła wierzyć, przestało istnieć. Sophie podeszła do niej i przytuliła ją do siebie.

To Teddy uwolnił ją w końcu od Gordona. Wziął ją za rękę i wyprowadził z więzienia. Sama nigdy nie zdobyłaby się na odwagę. Czula go teraz obok siebie, czula, że cieszy się tym, co zdziałał. Był to rewanż za te piętnaście lat, które mu poświęciła. Nareszcie była wolna.

## Rozdział 17

Gordon nie pokazywał się w domu przy rue de Grenelle przez parę dni. Isabelle wiedziała, gdzie go szukać, ale uznała, że nie warto. Nie mieli już sobie nic do powiedzenia. Była pewna, że jest z księżną de Ligne.

Przez jakiś czas snuła się bez celu po domu, próbując ogarnąć myślą to, co się stało. Godzinami przesiadywała w pokoju Teddy'ego, płacząc, a potem nagle uśmiechając się przez łzy na wspomnienie czegoś, co powiedział lub zrobił. Któregoś wieczora zabrała się za pakowanie jego rzeczy. Miał ich tak niewiele, zupełnie jakby był na tym świecie tylko przelotnym gościem: książki, puzzle, zabawki z dzieciństwa, stopy piżam, jakieś broszurki o treści religijnej, które podsuwały mu pielęgniarki. Jedynym jego skarbem były fotografie matki i Sophie. Zachował również piękne, ślubne zdjęcie rodziców. Isabelle wtulała twarz w jego rzeczy, w poduszkę. Kiedy rano weszła tu Sophie, ujrzała starannie spakowane pudła. Isabelle wróciła do swojego pokoju i położyła się spać.

Po południu zadzwonił Gordon. Chciał wiedzieć, jakie Isabelle ma plany.

– Jeszcze nie wiem. Pakowałam rzeczy Teddy'ego.

– Co za okropne zajęcie! Dlaczego nie zleciłaś tego pielęgniarkom?

Zrobiła to sama przez szacunek dla dziecka, które tak bardzo kochała. Gordon tego nie rozumiał. Nie kochał nikogo prócz



siebie. Isabelle nie potrafiła zrozumieć, na czym opiera się jego związek z Louise. Z pewnością imponuje mu jej pozycja w towarzystwie, jej tytuł. To samo przyciągnęło kiedyś Gordona do Isabelle.

– Zachowałeś się w niedopuszczalny sposób – powiedział oskarżycielsko, próbując ją zastraszyć.

Zbyt często słyszała ten ton głosu, żeby teraz zrobił na niej wrażenie. Gordon był wściekły, ponieważ ośmieliła się wywlec na światło dzienne jego romans z Louise. Spytał Louise, czy faktycznie zadzwoniła do jego domu w wieczór sylwestrowy, co wydawało mu się całkowicie nieprawdopodobne, a ona przyznała, że mogła to zrobić, że to niewinna pomyłka. Jednak ta niewinna pomyłka zburzyła gmach kłamstw, jaki budował od dziecięciu lat.

– Ta sytuacja jest od dawna niedopuszczalna – odrzekła Isabelle. – Zawsze myślałam, że jesteś dla mnie taki zimny, ponieważ poświęciłam cały swój czas Teddy’emu. W końcu jednak zrozumiałam, że to nie ma nic wspólnego ze mną ani z nim.

– To twoja wina. Gdybyś bardziej się starała, nie doszłoby do tego.

– Byłam dobrą żoną. Zawsze na twoje zawołanie. Z początku nawet cię kochałam. To ty mnie odtrąciłeś, zbudowałeś między nami mur, wyniosłeś się z naszej sypialni. Jednak nie miało to nic wspólnego ze mną i myślę, że wiesz o tym.

– Nie rozgrzeszysz się tak łatwo. Nigdy bym tego nie zrobił, gdybyś była dobrą żoną.

Jej miłość, dobroć i serce nie przedstawiały dla niego żadnej wartości. Całymi latami musztrował ją, wiecznie niezadowolony. Kiedy już wykorzystał jej pochodzenie i koneksje, przestała być dla niego atrakcyjna. Wiedziała, że taki sam los spotka Louise. Kiedy świat dowie się, że poślubił księżnę, bogatą kobietę sukcesu, kiedy już ją wykorzysta, ona też pójdzie w kąt. Isabelle nie potrafiła sobie wyobrazić, by Gordon mógł się o kogoś troszczyć – o nią, o swoje dzieci, nawet o swoją kochankę. Był niepoprawnym egoistą.

– Uważam, że po wypadku przestawiło ci się w głowie – powiedział zimno.

Świetny pretekst, żeby się jej pozbyć. Jeszcze niedawno śmiertelnie by ją przeraził, ale teraz nie chciała mieć do czynienia z tym potworem.

– Spodziewam się, że wkrótce opuścisz dom – powiedział oschle. Chciał się jej pozbyć jak najszybciej. Do niczego nie była mu potrzebna. Zdemaskowała go, a tego nie mógł tolerować.

– Wyprowadzę się, kiedy znajdę mieszkanie – odparła ze znużeniem. Nie spała całą noc, pakując rzeczy Teddy’ego. – Chyba rozumiesz, że jeżeli wyrzucisz mnie na ulicę zaraz po śmierci Teddy’ego, ludzie wezmą cię na języki.

– Powiem, że oszalałaś, uciekłaś z niejasnych dla mnie powodów, co prawdopodobnie było efektem obrażeń głowy.

– Wychodzisz z założenia, że ludzie ci uwierzą, ale ja wcale nie jestem taka pewna. Ci, co mnie znają, wiedzą, że nie jestem sza-

lona, że okłamywałaś ranie i zdradzałaś latami. Pewnego dnia ludzie poznają się na tobie, tak jak poznały się twoje dzieci.

Jego zdrada była dla niej ciosem. Jednak to, co robił teraz, tuż po śmierci Teddy'ego, było jeszcze gorsze. Czowała się zupełnie opuszczona. Bill zostawił ją po pięciu latach, Gordon o wiele wcześniej, Teddy – ponieważ los tak chciał. Zawszą czyhało na nią nieszczęście. Wiedziała, że nigdy nie otrząśnie się po zdradzie osób, które kochała.

– Wyprowadź się, kiedy chcesz, tylko mnie o tym zawiadom. Dzisiaj dzwoniłem do adwokata. Prześle ci papiery do podpisu.

Działał szybko. Byłby zachwycony, gdyby zgodziła się wyjechać do Grenoble i po prostu rozplynęła w powietrzu. Mógłby powiedzieć, że żona jest w sanatorium, ponieważ cierpi na załamanie nerwowe. Mógłby powiedzieć wszystko, pod warunkiem, że nikt jej już nie zobaczy. Nie zamierzała ułatwić Gordonowi życia. Słuchając go, uświadomiła sobie, że musi zwrócić się o pomoc do adwokata.

– Uważaj, co pakujesz, Isabelle. Możesz zabrać tylko to, co wniosłaś do tego domu. Reszta należy do mnie.

– Taki właśnie miałam zamiar – odparła lodowato. Jak szybko rzecz sprowadziła się do podziału majątku. Zabierze tylko ubrania, rzeczy Teddy'ego, obrazy i antyki rodziców, a także biżuterię, którą dostała od Gordona. Reszty nie chciała oglądać na oczy, a biżuteria przyda się Sophie. – Zawiadomię cię, kiedy znajdę mieszkanie.

Szukała go gorączkowo przez następne tygodnie, po wyjeździe córki do szkoły. Sophie była tak wstrząśnięta wszystkim, co się wydarzyło, że Isabelle nie chciała jej dodatkowo denerwować.

Pod koniec września znalazła odpowiednie mieszkanie na rue de Varenne, niedaleko rue de Grenelle. Mieszkanie miało dwie sypialnie, duży słoneczny salon, jadalnię i stylową kuchnię ze spiżarnią. Taras wychodził na muzeum Rodina. Mieściło się na trzecim piętrze dawnej rezydencji prywatnej, a garaż został urządzony w stajni. Dom podzielił los wielu okazałych osiemnastowiecznych budynków nad Sekwaną, gdy ich właścicielom skończyły się pieniądze. Kamienica miała małą windę, która wyglądała jak klatka dla ptaka, wysokie sufity i piękne, choć zniszczone podłogi. Isabelle знаła właścicieli – starą, arystokratyczną rodzinę. Wiedziała, że dobrze będzie się czuła w tej dzielnicy. Mebli po rodzicach starczyło jej akurat, by umeblować mieszkanie. Zadzwoiła do adwokata Gordona w dniu, w którym podpisała umowę najmu, i zawiadomiła go, że wyprowadzi się za dwa tygodnie. Potem zadzwoniła do córki.

Sophie przyjęła wiadomość z mieszanymi uczuciami. Z jednej strony cieszyła się, że matka znalazła jakiś ką, z drugiej nie mogła się oswoić z myślą o przenosinach. Podczas odwiedzin u ojca zamierzała mieszkać na rue de Grenelle, ale nie wiedziała, jak to zniesie bez matki i Teddy'ego.

Tymczasem Isabelle otrzymała projekt ugody rozwodowej. Gordon proponował jej niewielkie alimenty, które w żaden sposób nie rekompensowały dwudziestu jeden lat, jakie mu poświęciła. Jego adwokat zasugerował, żeby zamiast liczyć na wsparcie męża, znalazła sobie pracę. Gordon zagarniał wszystko i ten dokument był dla niej policzkiem. Słusznie oceniła charakter

męża. Gordon zagłodziłby ją i Teddy'ego na śmierć, gdyby go porzuciła. Teraz nie potrzebowała nic, z wyjątkiem niewielkiego zabezpieczenia na wypadek choroby lub innych nieprzewidzianych okoliczności.

Jej własny adwokat był oburzony stanowiskiem Gordona, chciał, żeby walczyła o swoją część majątku, o dom przy rue de Grenelle. Jednak Isabelle chciała otrzymać jedynie minimum na swoje utrzymanie, nic poza tym.

W połowie września przeprowadziła się do mieszkania przy rue de Varenne i aż się zdziwiła, jakie jest ładne, kiedy się je trochę urządziło.

Z bólem rozstawała się z tymi pomieszczeniami, w których spędziła kilkanaście lat wraz z Teddym. Wyszła, żegnana płaczem Josephine. Obiecała starej gospodyni, że zaprosi ją kiedyś do nowego mieszkania.

Sophie była zaskoczona, kiedy przyjechała do domu na weekend, przedłużony o dzień Wszystkich Świętych.

– Jak tu pięknie, mamo! – rozpromieniła się na widok swojego pokoju.

Do jego urządzenia Isabelle wykorzystała resztki jedwabnej tapicerki z dawnej sypialni, z liliami i fiołkami na lawendowym tle. Ściany poleciła pomalować na ciepły, kremowy kolor. Był to wymarzony pokój dla młodej dziewczyny. Swoją sypialnię zrobiła w żółtym kolorze, zaś w salonie ustawiła antyki po matce, cenne przedmioty, głównie z czasów Ludwika XV i Ludwika XVI. Była tu dopiero od dwóch tygodni, a już stworzyła

prawdziwy dom, prawdziwszy niż pałacyk przy rue de Grenelle. To mieszkanie należało do niej.

Była zaskoczona, że z taką łatwością przystosowała się do nowego życia. Nie brakowało jej Gordona, jednak rozpaczliwie, nieustannie tęskniła za Teddym. Zabrała do nowego mieszkania nie tylko rozpacz po stracie dziecka, ale i nieustanną tęsknotę za Billem. Nie mogła się pogodzić z tym, że już go nigdy nie zobaczy, że po pięciu latach rozmów, zwierzeń, czułości, po tym jak stał się jej doradcą mentorem, a w końcu kochankiem, zwyczajnie odszedł. Nigdy by się tego po nim nie spodziewała. Wiedziała, że nie zapomni go do końca życia. Nie wyobrażała sobie, żeby mogła jeszcze komuś uwierzyć, zaufać. Wiedziała, że musi z tym żyć.

Dwa tygodnie po przeprowadzce, zanim jeszcze Sophie przyjechała na Wszystkich Świętych, Isabelle zobaczyła fotografię Billa w „Herald Tribune” i przeczytała o jego udziale w nadchodzącej kampanii wyborczej w Stanach. Isabelle długo wpatrywała się w jego fotografię. Znajdował się w grupie mężczyzn, mając przy boku tego senatora, którego kampanię prowadził. W artykule wspomniano, że w zeszłym roku omal nie zginął w wypadku samochodowym w Londynie, ale na szczęście powrócił do zdrowia i do polityki. Nie napisano wprawdzie, że chodzi, ale w sumie artykuł zdawał się potwierdzać kłamstwo Billa. Wyglądało na to, że jest całkowicie sprawny. Isabelle wpatrywała się w to zdjęcie przez dwa dni, a potem wyrzuciła gazetę do śmieci.

Sophie wróciła już do szkoły, kiedy Isabelle zobaczyła Billa w CNN, w relacji z posiedzenia Senatu w Waszyngtonie. Siedział przy długim stole, przemawiając do komisji. Isabelle nie odry-

wała wzroku od jego twarzy, jak zahipnotyzowana. Tego dnia szczególnie tęskniła za Teddym. Położyła się do łóżka i włączyła telewizor, żeby zająć czymś myśli. Nie odrywała wzroku od Billa, kiedy wygłaszał przemówienie.

Chciała mu życzyć szczęścia z Cynthią ale nie mogła. Rana, jaką jej zadał, nadal bolała. Pamiętała każde słowo, które powiedział przy rozstaniu. Tak bardzo go kochała, byli tacy szczęśliwi. Nagle kamera odjechała i Isabelle zobaczyła, że ktoś wywozi Billa z sali. Był na wózku. Patrzyła na to z otwartymi ustami. Bill powiedział jej, że odzyskał pełną władzę w nogach, a teraz przekonała się na własne oczy, że jest skazany na wózek inwalidzki. Dlaczego powiedział, że może chodzić? Co chciał przez to osiągnąć? Patrząc, jak macha ręką do zgromadzonych ludzi, przypomniawszy sobie, co powiedział w londyńskim szpitalu, na samym początku. Właściwie nie powiedział tego wprost, ale jakby dał do zrozumienia, że nie mógłby z nią pozostać, gdyby miał się stać dla niej ciężarem. Nie uwierzyła mu wtedy, uważała, że przesadza. A jednak mówił serio. W uszach dźwięczały jej jego słowa. Zaczęła się zastanawiać, czy było to jego jedyne kłamstwo.

Długo siedziała na łóżku, nie wiedząc, co robić, jak dowiedzieć się prawdy. Chciała natychmiast zadzwonić do niego. Jednak Bill z jakiegoś powodu celowo jej skłamał. Czuła się zupełnie zdezorientowana. Odrzuciła kołdrę i wyskoczyła z łóżka. Zaczęła nerwowo spacerować po pokoju. Wyłączyła telewizor, żeby jej nie rozpraszał, a potem spojrzała na zegarek. W Waszyngtonie było południe, u niej szósta po południu. Przyszedł jej do głowy pewien pomysł. Pobiegnęła do kuchni i chwyciła za słuchawkę.

Zadzwoiła do waszyngtońskiej informacji, poprosiła o numer do biura Billa i uzyskała go bez problemu. Wystukując cyferki, nie wiedziała jeszcze, co powie. Poprosiła o połączenie z asystentem pana Robinsona. Po chwili miała go już na linii, wyjaśniła, że dzwoni w imieniu komitetu do spraw czytelnictwa dziecięcego na Południu, czym natychmiast przykuła uwagę asystenta. Wiedziała, że czytelnictwo ma dla Billa ogromne znaczenie i zachęca wszystkich swoich kandydatów, by włączali je do swojego programu wyborczego.

– Słucham panią – powiedział asystent, dając Isabelle zielone światło.

– Mieliliśmy nadzieję, że państwo Robinson wezmą udział w naszym benefisie. Chcielibyśmy, żeby jego żona została honorową przewodniczącą.

Nastąpiła krótka pauza, asystent nabrał oddechu, zaś Isabelle czekała w napięciu, modląc się, by jej domysły okazały się słuszne.

– Pan Robinson z pewnością przyjmie zaproszenie. Sprawdzę w jego terminarzu, jeżeli poda mi pani datę. Jednak obawiam się, że... pani Robinson nie będzie mogła uczestniczyć. Tak się składa, że... są rozwiedzeni. W przyszłym miesiącu powtórnie wychodzi za mąż. Może zechce pani porozmawiać z nią osobiście. Podam pani numer jej telefonu. A pan Robinson chętnie przyjmie zaproszenie. Prosiłbym tylko o przesłanie materiałów i podanie terminu imprezy.

– Oczywiście. Wyślę je panu dzisiaj. – Drżącą ręką przyciskała do nosa słuchawkę. Zamknęła oczy. Bill okłamał ją w obu sprawach. Rozstał się z żoną i nie mógł chodzić. Wiedziała już,



czym się kierował. Odszedł od niej, sądząc, że czyni to dla jej dobra. A może już jej nie kocha? Tak czy inaczej nie był teraz mężem Cynthii i jeździł na wózku.

– Bardzo panu dziękuję – powiedziała.

– Kiedy to się odbędzie?

– Dwudziestego grudnia.

– Sprawdzę w terminarzu i dam pani znać.

– Dziękuję.

– Z kim mam przyjemność? Przepraszam, ale nie dosłyszałem pani nazwiska.

– Sally Jones.

– Dziękuję, że pani zadzwoniła.

Długo siedziała na łóżku, zastanawiając się nad następnym krokiem. Z każdą chwilą nabierała większej pewności, że przejrzała Billa. Wszystko się zmieniło w jednej sekundzie. Ale tym razem nie chciała umrzeć, przeciwnie, znów chciała żyć.

Zdecydowała się o północy, po wielu godzinach namysłu. Sięgnęła po telefon i zadzwoniła do linii lotniczych, rezerwując lot na popołudnie następnego dnia. Wybory miały się odbyć za cztery dni, Billowi pewnie waliło się wszystko na głowę, ale ona nie mogła czekać. Potem zadzwoniła do Sophie i powiedziała, że wybiera się do Waszyngtonu na parę dni.

– Po co? – Sophie zdziwiła się i ucieszyła zarazem. Matka była taka smutna, taka bez chęci do życia przez te ostatnie miesiące, zwłaszcza po śmierci Teddy’ego.

– Zamierzam spotkać się ze starym przyjacielem – wyjaśniła Isabelle.

– Znam go? – zapytała Sophie. Matka zachowywała się trochę dziwnie. W jej głosie wyczuwało się ekscytację, radość i strach.

– To Bill Robinson. Jechaliśmy razem, gdy doszło do tego wypadku – powiedziała Isabelle.

– Znam go, mamo. Był dla mnie bardzo miły, kiedy odwiedziłam cię w Londynie. Ma dwie córki i sympatyczną żonę.

– Zgadza się.

– Bardzo mi się spodobał.

– Mnie też. Zadzwoń, jak przyjadę na miejsce. Uważaj na siebie, kochanie. Niedługo wrócę.

– Nie spiesz się. Przyjadę do domu dopiero na Boże Narodzenie. Baw się dobrze.

– Dziękuję.

Nie mogła spać tej nocy, a rano, o jedenastej, wyjechała na lotnisko. Musiała tam być w południe. W samolocie z trudem nad sobą panowała. Nie wiedziała, jak doprowadzić do spotkania z Billem, co mu powie, kiedy go zobaczy. Może będzie wściekły, że go wytropiła. Gdyby chciał z nią być, to by był. Wyraził się całkiem jasno. Ale się pomylił. Całkowicie się pomylił. Nie mu-

siał tego dla niej robić, nie musiał się poświęcać. Jeżeli nigdy już nie będzie chodził, to trudno, nie miało to dla niej większego znaczenia. Teraz musiała go odnaleźć i powiedzieć mu o tym. Wiedziała, że to nie pójdzie łatwo. Był bardzo upartym człowiekiem. Pamiętała jego obiekcje wobec ślubu Joego i Jane.

Kiedy samolot wylądował na lotnisku Dullesa, Isabelle zamknęła oczy i pomodliła się w duchu. Żeby tylko Bill chciał jej wysłuchać. Nie wiedziała, jak ją potraktuje. Ona w każdym razie spróbuje go przekonać.

Z adresem jego biura w kieszeni, drżąc z zimna, wsiadła do taksówki i kazała się zawieźć do hotelu Four Seasons w Georgetown, gdzie zarezerwowała pokój. Teraz musiała się dowiedzieć, gdzie jest Bill.

## Rozdział 18

Dochodziła czwarta po południu, kiedy Isabelle rozlokowała się w pokoju hotelowym. Jeżeli chciała się dowiedzieć, gdzie Bill będzie wieczorem, musiała zadzwonić teraz do jego biura. A może powinna po prostu tam pójść? Chyba oszalała, przyjeżdżając tutaj. Dziesiątki scenariuszy przewijało się jej przed oczami, nie wiedziała, który wybrać. Może Bill już jej nie kocha? Męczyła się tak przez pół godziny, zanim sięgnęła po słuchawkę.

Odebrała recepcjonistka.

– Cześć, jestem z ochrony – powiedziała zaaferowanym tonem, siląc się na amerykański akcent. – O której przyjeżdża pan Robinson?

– Boże, nie wiem! – zawołała recepcjonistka. – Ma sześć różnych imprez. Kto mówi?

– Ochrona. Chodzi o obiad...

– A, tak.. Oczywiście... Myślałam, że to odwołali... Nie, zgadza się. Przyjedzie do was o dziewiątej... Przeprasza, że tak późno, ale wcześniej nie da rady. Nie może zostać długo. Zaraz, wie pani, że on jest na wózku?

– Wiem. Mam to zanotowane – powiedziała Isabelle tonem osoby dobrze poinformowanej.

– Trzeba usunąć jedno krzesło, żeby mógł podjechać do stołu. Nie lubi robić zamieszania. I nie chce, żeby go fotografować na

wózku. Jak najmniej rozgłosu. On i senator Johnson chcą wejść bocznymi drzwiami i wyjść w ten sam sposób.

– W porządku – powiedziała Isabelle. Nadal jednak nie wiedziała, gdzie jest ten obiad? I nie mogła o to spytać.

– Senator Johnson ma własną ochronę, spotkacie się przy bocznym wejściu do Centrum Kennedy’ego, tak jak ostatnim razem.

Isabelle odetchnęła z ulgą usłyszawszy tę cenną informację.

– Będzie w stroju wieczorowym? – Musiała wiedzieć, w co się ubrać.

– Nie, ale chyba nie ma to znaczenia.

– Oczywiście.

Omawiały szczegóły jeszcze przez dziesięć minut, ale Isabelle nie była zainteresowana resztą. Dowiedziała się, że Bill o dziewiątej wieczór pojawi się w Centrum Kennedy’ego. I że o dziewiątej wyjdzie stamtąd, żeby się udać na następną imprezę. Może złapać go przy wejściu albo zrobić mu scenę przy obiedzie. Było wiele możliwości, jednak wszystkie wydawały się skazane na niepowodzenie.

W końcu zdecydowała się, że poczeka na niego na zewnątrz, kiedy Bill po obiedzie opuści lokal. Za sześć godzin. Najdłuższe sześć godzin w jej życiu. Zadzwoiła do recepcji hotelu i zamówiła na wieczór limuzynę. A potem już tylko siedziała w pokoju, zastanawiając się, co powie Billowi, jeżeli w ogóle da jej dojść do słowa.

Istniało niewielkie prawdopodobieństwo, że ją odprawi, powie, że nie mają o czym rozmawiać. Przecież już raz zakomunikował jej, że z nią zrywa. Kłamał. Udawał, że może chodzić, że zaczyna z Cynthią nowe życie. Przez pięć miesięcy nie mogła pojąć, dlaczego to zrobił. Teraz rozumiała, czym się kierował. Chodziło mu o to, żeby nie stać się dla niej ciężarem. Dlatego nie chciał spotkać się z nią w Paryżu, nie chciał, żeby wiedziała, że nadal nie chodzi i nigdy nie będzie chodził. Wszystko stało się jasne. Nie wiedziała tylko, jak go namówić, żeby zmienił zdanie. Będzie miała na to tylko parę minut, w obecności senatora, zanim Bill wsiądzie do samochodu i odjedzie. Nie wiedziała, co mu powie.

O tylu sprawach nie wiedział. O Teddym, o tym, że opuściła Gordona i wyprowadziła się z jego domu. Nie wiedział, że odchodząc, złamał jej serce. Przede wszystkim, nie wiedział, że jego kalectwo nie ma dla niej znaczenia. Chciała tylko być z nim, kochać go do końca życia.

Czy nie popełnia błędu, próbując się z nim dzisiaj zobaczyć? Może powinna pójść do biura, zadzwonić? Wiedziała, że na trzy dni przed wyborami nie będzie miał głowy do niczego. Mogła poczekać, aż to się skończy, ale bała się, że Bill wyjedzie z miasta, zniknie. Nie chciała czekać. Czekali już zbyt długo.

Nie mogła jeść, próbowała się zdrzemnąć, ale nie zmrużyła oka. W końcu wzięła prysznic, ubrała się i o dziewiątej trzydzieści jechała już w stronę Centrum Kennedy'ego. Kiedy samochód stanął przed bocznym wejściem, wpadła w panikę. A jeżeli Bill już wyszedł? Wysiadła z wozu, zmartwiała z przestachu, i stanęła w miejscu, gdzie mogła obserwować wejście. Było mroźno,

ale nie czuła chłodu. W pewnej chwili zaczął sypać śnieg i uznała to za zły omen.

Wielkie, koronkowe płatki spływały z nieba. Czepiały się ubrania, osiadały na rzęsach i włosach. Ostry wiatr roznosił je we wszystkie strony. O dziesiątej piętnaście nadal nie było śladu Billa i Isabelle uznała, że wyszedł innymi drzwiami. Może nastąpiła zmiana planu. Isabelle miała na sobie ciepły czarny płaszcz, futrzaną czapkę, ciepłe, skórzane botki i rękawiczki. Mimo to, pokryta śniegiem, przemarzła do szpiku kości.

O dziesiątej trzydzięci straciła nadzieję. Wiedziała, że będzie musiała znaleźć inny sposób i spróbować ponownie. Jutro wymyśli inny plan. Postanowiła poczekać do jedenastej, dla własnego spokoju, ale była pewna, że Bill i senator pojechali już dawno na następną imprezę.

O jedenastej wszczął się ruch przy drzwiach. Wyszli dwaj tajniacy, ochroniarz w mundurze z komórką przy uchu, potem w drzwiach stanął przystojny mężczyzna. Spuścił głowę, kuląc się na wietrze, i ruszył do samochodu, który nagle zmaterializował się przed nim. Podobny był do senatora, ale Isabelle nie była pewna, czy to on. Nikt więcej nie wyszedł. Pomyślała, że Bill w ogóle nie przyjechał, albo postanowił zostać. I wtedy z budynku wytoczył się wózek inwalidzki. Bill sam go poruszał, potakując ludziom, którzy mówili coś do niego, zaaferowani. Był opatulony ciemnym płaszczem i grubym szalikiem, ale poznała go natychmiast. Serce tłukło się jej w piersi, kiedy patrzyła, jak jedzie w stronę schodów, a potem skręca ku rampie. Nie zauważył jej. Ludzie, którzy mu towarzyszyli, wycofali się z powrotem do budynku, uciekając przed śniegiem. Senator i jego ludzie siedzieli już w limuzynie, czekając na niego.

Czuając, że jest to decydująca chwila w jej życiu, Isabelle podeszła do rampy. Zagrodziła drogę Billowi. Miał spuszczoną głowę, widział tylko jej płaszcz i buty. Wymamrotał z roztargnieniem „przepraszam”, ale się nie odsunęła.

Usłyszał jej głos, zanim zobaczył twarz.

– Okłamałeś mnie – powiedziała.

Od pięciu miesięcy marzył, żeby usłyszeć ten głos. Podniósł na nią oczy i nie mógł wykrztusić słowa. Tylko patrzył, otepiały ze zdumienia, za wszelką cenę starając się odzyskać panowanie nad sobą.

– Witaj, Isabelle. Co za zbieg okoliczności. – Uznał, że Gordon przyjechał tu w interesach i ona mu towarzyszy.

– To nie jest zbieg okoliczności – powiedziała. Miała dość kłamstw. – Przyleciałam z Paryża, żeby się z tobą zobaczyć.

Nie wiedział, co powiedzieć. Wiatr smagał ich twarze, śnieg osiadał grubą warstwą na jej czapce. Była taka piękna, ale twarz Billa nie wyrażała żadnych uczuć. Postanowił zachować obojętność i spokój, żeby ukryć prawdę. Był w tym mistrzem.

– Muszę jechać. Cynthia czeka na mnie w samochodzie. – Niczego innego nie zdołał wymyślić. Wiedział, że musi od niej uciec natychmiast, zanim się załamie.

– Nie czeka. – Isabelle otuliła się szczelniej płaszczem. – Jesteście rozwiedzeni. Co do tego też mnie okłamałeś.

– Nie okłamałem cię, mówiąc, że między nami wszystko skończone.



Zachowanie, słowa Billa, zdawały się nie pozostawiać jej żadnej nadziei, ale zdradzały go oczy.

– Dlaczego skończone? – Była nieugięta w dążeniu do prawdy. Jeżeli Bill jej nie kocha, niech powie to, patrząc jej w oczy.

– Czasem tak się dzieje. Jak Teddy? – zapytał, żeby zmienić temat.

– Umarł przed trzema miesiącami. Żałuję, że go nie poznałeś – powiedziała ze smutkiem, opanowując się z trudem.

– Ja też tego żałuję – odparł, wyraźnie wstrząśnięty. Przez chwilę omal się nie ugiął pod ciężarem tego ciosu i poczucia winy, że nie było go przy niej w takim momencie. – Jak to zniosłaś? – Pragnął wyciągnąć ręce, objąć ją, ale nie śmiał tego uczynić. Był zażenowany tym, że przyłapała go na kłamstwie, zobaczyła na wózku inwalidzkim. Sądził, że ich ścieżki nigdy już się nie skrzyżują, że ona nigdy się o tym nie dowie.

– Strasznie mi go brakuje. Ciebie także – powiedziała cicho, ze smutkiem. – Jak się miewasz? – Chciała spytać, czy tęsknił za nią, czy żałował tego, co zrobił, ale widać było, że Bill chce już zakończyć rozmowę.

– Świetnie. Lepiej niż kiedykolwiek. Wróciłem do pracy. Za trzy dni wybory. – Zerknął na zegarek. Mieli już godzinę spóźnienia. Popatrzył na Isabelle przepraszająco. – Naprawdę muszę już iść.

– Nadal cię kocham, Bill. – Czowała się rozpaczliwie bezbronna, mówiąc mu te słowa, ale właśnie po to przyjechała. Chciała, żeby wiedział. – Nie obchodzi mnie, że nie możesz jeździć na

rolkach ani tańczyć. Zresztą taniec nigdy nie był moją mocną stroną.

Uśmiechnął się nostalgicznie, tęskniąc za tym, co wydawało się odległe o lata świetlne. Wyciągnął rękę i dotknął jej dłoni.

– Naprawdę przyjechałaś, żeby się ze mną zobaczyć? – zapytał łagodnym głosem, który tak dobrze pamiętała. Łzy napłynęły jej do oczu, skinęła głową, ale szybko się opanowała. Tylko dwie łzy wymknęły się spod powiek i spłynęły po policzkach. Starła je niecierpliwie.

– Zobaczyłam cię wczoraj w CNN i zrozumiałam, a przynajmniej tak mi się wydawało, dlaczego mnie okłamałeś. Chcę, żebyś wiedział, że nie dbam o to.

– Wiem – powiedział cicho. – Nigdy nie dbałaś. W przeciwieństwie do mnie. I tylko to się liczy. Za bardzo cię kocham, żeby obarczyć cię tym... – Spojrzał na wózek. – Nawet jeżeli odejdiesz kiedyś od Gordona. Traktuje cię przyzwoicie? – Cały czas szukał go wzrokiem, ale widocznie jakoś mu się wymknęła.

Uśmiechnęła się.

– Wykorzystałam tę broń tak, jak radziłeś. Zaraz po śmierci Teddy’ego. Gordon mnie wyrzucił. Mieszkam teraz z Sophie przy rue de Varenne.

Wiele się zmieniło w ich życiu, ale Bill nie zmienił swojej decyzji. Przeciwnie, jeszcze się w niej umocnił. Isabelle była teraz wolna, zasługiwała na więcej niż mógł jej dać.

– Cieszę się.

– Wiem, że musisz iść. – Strząsnęła płatki śniegu z rzęs. – Zatrzymałam się w Four Seasons. Zadzwoń, jeżeli będziesz chciał porozmawiać.

Tylko potrząsnął głową. Włosy miał przysypane śniegiem, pomyślała, że musi mu być zimno.

– Nie zadzwonię, Isabelle. Postąpiliśmy słusznie przed pięcioma miesiącami. Ja postąpiłem słusznie. Dla dobra nas obojga. Musimy się z tym pogodzić.

– Nie zgadzam się z tobą, popełniłeś błąd, za który zapłacimy oboje. Nigdy nie przestanę cię kochać.

– W końcu zapomnisz.

Pokręciła przecząco głową i odsunęła się, ustępując z drogi.

– Uważaj na siebie.

Pragnął powiedzieć, że współczuje jej z powodu śmierci Teddy'ego, ale zabrakło mu słów. Zjechał z rampy, nie oglądając się, i wsiadł do samochodu. Przeprosił senatora za zwłokę, mówiąc, że spotkał dawną znajomą. Więcej się nie odezwał, a senator wyczuł jego posępny nastrój. Bill Robinson wydawał się odległy duchem o tysiące mil.

Była północ, kiedy Bill dotarł do domu. Nie zadzwonił do Isabelle. Powiedział sobie, że już nigdy nie zadzwoni. Wierzył, że postępuje słusznie. Gdyby kochał ją mniej, z pewnością by ją wykorzystał, narzucił jej swoją osobę. Bolał wraz z nią nad utratą dziecka, wiedział, ile Teddy dla niej znaczył. Nie chciał nawet

myśleć, jakich spustoszeń w jej życiu dokonała śmierć syna. Dobrze chociaż, że pozbyła się Gordona. Bill był przekonany, że Isabelle znajdzie sobie wkrótce kogoś innego. Nigdy nie wyglądała tak pięknie, jak dzisiaj, stojąc na śniegu. O niczym innym nie potrafił myśleć.

Śnieg padał ciągle, kiedy Isabelle siedziała w hotelowym pokoju i myślała o Billu. Wiedziała, że już nigdy do niej nie zadzwoni. Jego twarz wyrażała niezłomne postanowienie i tylko oczy zdradzały uczucie. Musiała się z tym pogodzić. Miała rację, mówiąc sobie przed paroma miesiącami, że szczęśliwe zakończenia nie istnieją. Istniały tylko bolesne nauczki i przegrane. Ostatnio stale przypadały jej w udziale.

Długo nie mogła zasnąć, a potem śniła o Billu. Spała twardo, kiedy o czwartej rano przy jej łóżku zadzwonił telefon. To był Bill. Nawet przez sen wiedziała, że to on.

– Przepraszam, że dzwonię o tej porze. Obudziłem cię? – Sądząc po jego głosie, przeżywał te same męki, co ona tuż przed zaśnięciem.

– Nie szkodzi. – Wybudziła się całkowicie. – Gdzie jesteś?

– Na dole. W holu twojego hotelu. Nie powiedziałaś mi, kiedy wyjeżdżasz, a ja muszę być jutro w Nowym Jorku. Pomyślałem, że skoro przyleciałaś aż z Paryża, może faktycznie powinniśmy porozmawiać.

– Cieszę się, że jesteś. Wejdiesz na górę?

Przyczesła włosy, umyła zęby i opłukała twarz. Pięć minut później rozległo się pukanie do drzwi. Bill popatrzył na nią ze

swojego wózka, po czym wjechał wolno, a ona zamknęła za nim cicho drzwi. Pragnęła go dotknąć, ale nie śmiała.

– Wybacz, że przychodzę o takiej godzinie, Isabelle. Nie mogłem spać. – Był wzruszony i jednocześnie wzburzony tym, co zrobiła. Jej widok obudził ledwo uśpione uczucia, które dławił od wielu miesięcy. Gdy ujrzał Isabelle, stojącą na śniegu przed Centrum Kennedy’ego, wszystko wróciło. – Tak ci współczuję z powodu śmierci Teddy’ego. Co się stało?

Usiadła na kanapie naprzeciwko niego i opowiedziała mu pokrótce o ostatnich dniach syna. Głos wiązał jej w gardle, oczy miała pełne łez. Bill machinalnie wyciągnął rękę i dotknął jej dłoni.

– Tak ci współczuję – wyszeptał.

Uśmiechnęła się przez łzy.

– Ludzie mówią, że dla niego to dobrze, ale on miał w życiu również szczęśliwe chwile. Tak bardzo za nim tęsknię. Nie uświadamiałam sobie, do jakiego stopnia jestem z nim związana. Teraz, kiedy odszedł, a Sophie wróciła do szkoły, nie wiem, co ze sobą zrobić.

– Trzeba ci czasu. Przyzwyczaisz się. To dla ciebie ogromna zmiana. – W jej życiu wszystko się zmieniło, inne mieszkanie, rozwód, śmierć syna, utrata Billa. W ciągu ostatniego roku nie robiła nic innego, tylko stawiała czoło wszystkim przeciwnościom losu. Podobnie jak on. – Nie wiem, co ci powiedzieć. Nie sądziłem, że się jeszcze spotkamy. Uważam, że nie powinniśmy. Nie mam prawa rujnować ci życia, Isabelle. Zaslługujesz na wię-

cej niż mogę ci dać. Spotkasz kogoś wspaniałego, kogo uznasz za swój ideał...

– Ty jesteś moim ideałem – powiedziała cicho, z oczami przykutymi do jego twarzy. Nie była pewna, co za chwilę usłyszy. Brzmiało to trochę jak kolejne pożegnanie, kolejne usprawiedliwienie, dlaczego nie mogą być razem. Ale przynajmniej nie były to kłamstwa.

– Oboje wiemy, że tak nie jest. – Nie chciał mówić o nieudanej próbie stosunku w londyńskim szpitalu. W przeciwieństwie do swojego zięcia uważał, że kalectwo jest przeszkodą, która unie możliwia małżeństwo, a nie chciał proponować Isabelle nic innego. Pamiętał, co mówiła Helena, ale ona była młodą idealistką. Może miłość jest tylko dla młodych? Przyjechał do hotelu, żeby się zobaczyć z Isabelle, wszystko wyjaśnić, pożegnać się z nią tak, jak należy. Wiedział, że rozstał się z nią w sposób okrutny. Nie zasłużyła sobie na to, zwłaszcza że utraciła również Teddy'go, – Chciałem się z tobą pożegnać, przeprosić za wszystko. Nie powinienem był namawiać cię na przyjazd do Londynu. Wszystko to moja wina, od samego początku.

– Ty jeden dałeś mi prawdziwą miłość – powiedziała cicho. – Za to nie musisz mnie przepraszać, Bill.

– Przepraszam za to, że nie mogę być dla ciebie czymś więcej...  
– Miał łzy w oczach, kiedy wziął ją za rękę. – Tak mi przykro – powiedział ze smutkiem, a Isabelle pochyliła się i pocałowała go.

Przyciągnął ją łagodnie. Usiadła mu na kolanach, nie odrywając ust od jego warg. Pocałunek był pełen czułości i pożądania, był wspomnieniem tego, o czym marzyli, czego ledwo posmakowa-

li, tracąc zbyt szybko. Trzymając ją w ramionach, na chwilę zapomniał o utraconej męskości. Pożądanie przetoczyło się przez niego jak fala, której nie można zatrzymać. Siła ich uczuć była nieodparta, całkowicie nimi zawładnęła. Nagle, w jednej chwili olśnienia, Bill przestał się bać. Oderwali się od siebie, oboje bez tchu. Bez słowa, bez wyjaśnień, pomogła mu przejść na kanapę, rozebrała go, a on zsunął ramiączka jej nocnej koszuli, która opadła na podłogę.

Zawahał się na ułamek sekundy, ale było już za późno. Łaknął jej całą duszą całym ciałem. Tym razem nie było wątpliwości. Nie pamiętał, by kiedykolwiek bardziej pragnął kobiety. Ten akt spełnił ich wszystkie oczekiwania i marzenia. Bill nigdy w życiu nie zaznał takiego oddania i namiętności. Nawet przed wypadkiem, nawet w młodości. Isabelle była jedyna w swoim rodzaju. Sprawiała, że znów poczuł się mężczyzną że dał się ponieść pożądaniu.

Potem leżał, tuląc ją w ramionach, z uśmiechem na ustach. Jego najgorsze obawy znikły, rozproszyła je swoją miłością. To, co się właśnie stało, przerosło ich najśmielsze wyobrażenia. Nie mógł wprawdzie chodzić, ale nie czuł się już kaleką.

– Kochany! – powiedziała cicho, tuląc się do niego. – To było niesamowite.

– To ty jesteś niesamowita.

Godzinę później zawiozła go do łazienki i tam zostawiła. A kiedy wrócił do pokoju po czterdziestu minutach, całkowicie ubrany, przestraszyła się, widząc wyraz jego twarzy.

– Byłem szalony, przyjeżdżając tutaj – powiedział posepnie, w poczuciu winy. – Nie powinienem tego robić. – Nie chciał dawać jej złudnych nadziei. Nadal trwał w przeświadczeniu, że ona zasługuje na lepsze życie, a fakt, że się kochali, tylko skomplikował sprawy. Spędził straszne pół godziny pod prysznicem, oskarżając się, a jednocześnie czując ulgę, że wreszcie to się stało. Utracił na zawsze władzę w nogach, ale był znowu mężczyzną.

– Nie rozumiem, dlaczego tak mówisz – odparła Isabelle spokojnie. – Jesteśmy dorośli i wolni. Ty jesteś rozwiedziony, ja otrzymam rozwód za parę miesięcy. Nie mamy małych dzieci, które należałoby brać pod uwagę. Nie tworzymy przeszkód, których nie ma. Poza tym życie jest takie krótkie. Mogliśmy oboje zginąć w Londynie, albo, co gorsze, mogło zginąć jedno z nas. Nie zmarnujmy tego daru losu.

– Życie z inwalidą nie jest żadnym darem.

– Jest nim, jeżeli ludzie się kochają. – Przeszli razem przez piekło, Isabelle czuła, że mają prawo do odrobiny szczęścia. Kochała Billa takiego, jaki był, bez żadnych zastrzeżeń, pragnęła zostać przy nim do końca swojego życia.

– Nie mogę ci na to pozwolić, Isabelle – powiedział stanowczo. – Nie zgadzam się. Nieważne, co się tu przed chwilą wydarzyło. Nie powinienem do tego dopuścić. To było nieodpowiedzialne i głupie.

– I bardzo ludzkie. Czy musisz zawsze tak się zadreć? Dlaczego stwarzasz sztuczne problemy? Kochamy się. Czy to ci nie wystarcza?



– Czasem miłość nie wystarcza. Nie wiesz, jak by wyglądało twoje życie, Isabelle.

– Wiem. – Była już prawie szósta rano i Bill wkrótce musiał stąd odejść. – Spędziłam piętnaście lat, opiekując się Teddym. Wiem, co znaczy opiekować się i naprawdę kochać kogoś, kto jest chory. Ty nie jesteś chory. Jesteś zdrowy i silny. Nie możesz chodzić, ale to nie ma dla mnie znaczenia. Gdybyś się nie mógł ze mną kochać, to też nie miałyby znaczenia. Byłam gotowa żyć bez tego. To, co nas łączy sięga dużo głębiej.

– Nigdy bym ci na to nie pozwolił. Przyjechałem tu, żeby się pożegnać, więc się pożegnajmy.

– To takie głupie, taka straszna strata. Nie pozwolę ci na to.

– Nie masz wyboru. Już się nie zobaczymy.

– Przez swój upór skazesz nas oboje na samotność do końca życia. Na myślenie o tym, co straciliśmy, co moglibyśmy mieć. Uważasz, że w ten sposób odniesiesz jakieś zwycięstwo? Na czym ma ono polegać? Dadzą nam w Niebie medal za samoudrękę, wyrzeczenia? Przyznaję, może nie zawsze będzie to łatwe. Nic nie jest idealne. Dlaczego jednak nie możemy wziąć od życia tego, co się nam należy, czego pragniemy? Odcierpiełeś już swoje, jakie jeszcze nieszczęścia chcesz ściągnąć na siebie i na mnie? Tyle już straciłam. Na litość Boską bądź rozsądnym... – Łzy spływały jej po twarzy, ale Bill był niewzruszony.

– Wybacz mi – wyszeptał. Pocałował ją w czubek głowy i ruszył do drzwi. Obejrzał się jeszcze, żeby na nią spojrzeć.

– Dlaczego mi to zrobiłeś? – zapytała z płaczem. – Jaki miałeś w tym cel? Chciałeś zadać nam jeszcze więcej bólu? Przypomnieć nam, jak bardzo się kochamy i w następnej chwili wszystko odebrać, żebyśmy odtąd żyli w smutku i beznadziei? Dlaczego, skoro jesteśmy razem tacy szczęśliwi, tak bardzo się kochamy?

– Może nie dość cię kocham – powiedział ze smutkiem. – A może ty nie kochałabyś mnie tak bardzo, jak myślisz.

– Nie komplikuj tego. Kocham cię. Tylko to się liczy. Zadowolę się taką miłością jaką możesz mi dać.

– Nie jestem dla ciebie dość dobry, w tym problem. – Pragnął wrócić, wziąć ją jeszcze raz w ramiona, ale nie mógł sobie na to pozwolić.

– Może ja sama o tym zdecyduję. Sama osądzę, kogo kocham, a kogo nie. Nie masz prawa pozbawić mnie tego.

– Mam. – Rzucił jej ostatnie spojrzenie i wyjechał na korytarz. Drzwi zatrzasnęły się za nim chwilę później. Isabelle nie ruszyła się z miejsca. Siedziała na kanapie i płakała.

## Rozdział 19

Isabelle została w Waszyngtonie jeszcze cztery dni. Senator wygrał wybory, z czego ucieszyła się ze względu na Billa. Widziała go w wiadomościach, siedzącego na wózku, trochę z tyłu. Prawdziwa siła sprawcza tego, co się stało. Nie zadzwonił już do niej i ona też się nie odezwała. Teraz mu wierzyła. Wiedziała, że choć jej zdaniem Bill się myli, należy uszanować jego uczucia. Trudno było uwierzyć, że jest aż tak uparty, żeby poświęcić wszystko, co ich łączyło, ale chyba tego właśnie chciał. Nie mogła zmusić go do powrotu. Musiała pogodzić się z jego wyborem, nawet jeżeli popełniał błąd. Miał do tego prawo, tak jak ona miała prawo wierzyć, że razem żyłoby im się wspaniale.

We wtorek zadzwoniła do Sophie, powiedziała, że wraca do domu. Jej głos brzmiał smutno, ale Sophie nie zwróciła na to uwagi. Miały ostatnio wiele powodów do smutku.

– Widziałaś się ze swoim znajomym? – zapytała, próbując podtrzymać ją na duchu.

– Tak – odparła Isabelle cicho. – Świetnie wygląda.

– Może chodzić?

– Nie.

– Tak sądziłam. W szpitalu wyglądał marnie, ty zresztą też.

– Poza tym jest w dobrej formie. Jutro wieczorem będę już w domu, kochanie. Zadzwoni, gdybyś mnie potrzebowała. – W gruncie rzeczy Sophie nie musiała znać każdego kroku matki,

ale dawało im to poczucie bezpieczeństwa. – Zobaczymy się za parę tygodni.

– Zadzwoń w weekend. Dobrze się bawiłaś? – zapytała Sophie z nadzieją, ale matka była wyraźnie przygaszona.

– Nie bardzo – powiedziała. – Ale cieszę się, że pojechałam.

Wreszcie zaakceptowała to, z czym nie mogła się pogodzić od miesięcy. Przeszła się też po galeriach i muzeach. Planowała po Nowym Roku powrót do pracy w Luwrze. Przypomniały jej się dni spędzone z Billem w Londynie. Wszystko przypominało jej Billa. Obrazy, muzea, Harry's Bar, muzyka, śmiech, powietrze. Może pewnego dnia się z tego wyleczy. Miała taką nadzieję. Skoro nie chciał do niej wrócić, musi o nim zapomnieć; im szybciej, tym lepiej. Może nawet przestanie go kochać pewnego dnia.

W środę rano spakowała rzeczy i zadzwoniła po bagażowego. O dziesiątej wyjechała na lotnisko. Zamykając drzwi pokoju, usłyszała telefon. Zanim otworzyła drzwi i dopadła aparatu, przestał dzwonić. Recepcjonista powiedział jej, że dzwonił przed chwilą żeby spytać, o której zwalnia pokój. Mieli już następnego gościa.

Jazda na lotnisko trwała długo. W nocy spadł śnieg i miasto wyglądało pięknie pod białą pierzyną. Isabelle odprawiła bagaż i poszła kupić czasopisma i jakąś książkę do samolotu. Była smutna, ale cieszyła się, że tu przyjechała. Starła się nie myśleć o Billu. Płacąc za czasopisma, usłyszała za sobą znajomy głos.

– Wiesz, że jesteś szalona, prawda? Zawsze to podejrzewałem. Zamknęła oczy. Miała wrażenie, że śni, kiedy jednak odwróciła się, ujrzała Billa.

– Jesteś szalona i na dodatek nie masz racji – powiedział cicho.

– Śledzisz mnie, czy wybierasz się w podróż? – Serce tłukło się jej w piersi. Nie wiedziała, czy to zbieg okoliczności, czy cud.

– Dzwoniłem do hotelu, ale już wyszłaś.

– Widocznie rozminęliśmy się. – Siliła się na spokój, drżącymi rękoma ściskając czasopisma i książkę. Uznała, że chciał się pożegnać, ale dlaczego przyjechał tutaj?

– Wiem, że postąpiłem słusznie – powiedział i odjechał wózkiem trochę w bok, żeby nie stać w przejściu. Ludzie kłębili się wokół nich, ale oni tego nie zauważyli. Nie odrywali od siebie oczu. Isabelle była blada, a Bill wyglądał tak, jakby nie spał od wielu dni. – Zaslugujesz na coś lepszego.

– Wiem, że tak myślisz. – Serce ścisnęło się jej boleśnie. Ile razy zamierza jej to powtarzać. – Jednak nie ma nic lepszego. Przynajmniej dla mnie. Straciłam Teddy’ego. Straciłam ciebie. Już nic nie mam z wyjątkiem Sophie. Nie sądziłam, że zrezygnujesz z naszej miłości. Nikomu nie wolno tego robić. Miłość jest zbyt rzadka i cenna. – Wiedziała, że już nie zmieni jego decyzji. Każde z nich pozostanie przy swoim zdaniu.

– Chcę dla ciebie czegoś lepszego. Faceta, który będzie tańczył z tobą w sylwestra.

– A ja chcę o wiele więcej. Chcę kogoś, kogo będę kochać i kto będzie kochał mnie. Chcę móc go szanować i dbać o niego do końca życia. Jednak ty nie potrafisz tego zrozumieć. – Zaakceptowała już los, jaki im przeznaczył.

– Skąd możesz wiedzieć?

– Kochałbyś mnie, gdybym siedziała na tym wózku zamiast ciebie? – Miała łzy w oczach. Bill skinął głową, wreszcie zrozumiał.

– Tak – odpowiedział.

– Musisz mieć o mnie marne zdanie, skoro uważasz, że ja tego nie potrafię.

Bez słowa przyciągnął ją i posadził sobie na kolanach. Całował Isabelle, aż zabrakło jej tchu.

– To było na powitanie czy na pożegnanie? – zapytała.

– Ty zdecyduj. Wiesz, co ja o tym sędzę. Kocham cię. Dokonaj wyboru.

Helena powiedziała mu to dawno temu i miała rację, w końcu to zrozumiał. Nie musi już dłużej chronić Isabelli. Miała prawo zadecydować o swoim, a może nawet jego losie.

Isabelle uśmiechnęła się, wyszeptała „witaj”, a on wziął ją w ramiona.